

**JOCELYNN DRAKE**

# **NADEJŚCIE CHAOSU**

DNI MROKU

Księga 4

*Tytuł oryginału Dark Days #4: Pray for Dawn*

Przekład Jolanta Sawicka

Amber

*Mojej rodzinie*

*Jesteście niewyczerpanym źródłem inspiracji*

# *Dni Mroku Księga 4 Nadejście Chaosu*

Dni Mroku [4]

Jocelynn Drake

AMBER (2011)

---

---

**JOCELYNN DRAKE**

**NADEJŚCIE CHAOSU**

DNI MROKU

Księga 4

*Tytuł oryginału Dark Days #4: Pray for Dawn*

Przekład Jolanta Sawicka

Amber

*Mojej rodzinie*

*Jesteście niewyczerpanym źródłem inspiracji*

## **Rozdział 1**

Sukinsyn był szybki.

Ciężkie podeszwy jego butów budziły echo, stukając o bruk alejki. Dźwięk odbijał się od wznoszących się ze wszystkich stron wysokich ceglanych ścian. Nawet już nie próbował

być cicho. Miał nadzieję, że mi ucieknie, ale nie zdawał sobie sprawy, że chociaż był ode mnie szybszy, i tak w końcu go dopadnę. Wyczuwałem go teraz, węszyłem jak ogar ścigający zająca. Znalazłbym go, nawet gdyby się zapadł pod ziemię.

Wyskoczyliśmy nagle na pustą ulicę i przecięliśmy ją pędem, przemykając między zaparkowanymi samochodami, po czym wpadliśmy w kolejną zaśmieconą alejkę, która prowadziła do labiryntu ciemnych uliczek i zaułków na tyłach domów. Za szybko wziąłem zakręt, poślizgnąłem się i ramieniem uderzyłem w ścianę budynku po prawej stronie. Kiedy się odpychałem, stalowe ostrze, które ścisnąłem w prawej ręce, otarło się o cegłę. Tamten oddalił się ode mnie, rzucając się z jednej ciemnej alejki w drugą, aż w końcu zupełnie straciłem go z oczu. Ale za chwilę znów go miałem, byłem tuż za nim, gotów zanurzyć nóż w jego piersi.

Kiedy przeskakiwałem przez przewrócony kosz na śmieci, z moich płuc wydobył się biały obłoczek pary, a ze skroni spłynęła mi kropla zimnego potu. W koniuszkach palców rąk i nóg czułem przenikliwe zimno, chociaż krew pulsowała od biegu. Sięgnąwszy lewą ręką do pasa, wyjąłem z pochwy jeden z małych noży i chwyciłem go w dwa palce.

Zauważyłem tego wampira po raz pierwszy, kiedy wolnym krokiem wychodził z ciemnej ulicy po drugiej stronie miasta. Czułem wiszący w powietrzu ciężki zapach krwi i śmierci. Przemknąłem się obok niego i znalazłem młodą kobietę leżącą bezwładnie między wypchanymi torbami na śmieci; oddychała z trudem, a jej skóra miała nie zdrowy odcień bieli. Straciła za dużo krwi i wampir zostawił ją na śmierć wśród gnijących odpadów. Nawet nie próbował jej ukryć. Nie tracąc czasu,

zadzwońnię na pogotowie, ale nie miałem wielkiej nadziei, że ambulans zdąży na czas. Wtedy rozpoczął się pościg.

Wycelowałem szybko i rzuciłem w wampira małym nożem. Ostrze wbiło się głęboko w plecy, między łopatki. Krzyknął. Prawą ręką sięgnął do tyłu, żeby wyciągnąć nóż. Zwolnił

kroku, próbując utrzymać równowagę. Zacisnąłem zęby, by powstrzymać uśmiech, i ruszyłem do decydującego ataku.

Niemal dwa tysiąclecia minęły w okamgnieniu, a większość tego czasu spędziłem, tropiąc wampiry, wykorzeniając z powierzchni ziemi szerzone przez nie zło. Za każdym razem zdobycz była odrobinę łatwiejsza. Oni byli coraz młodsi, bardziej niedoświadczeni, nieostrożni, a ja byłem w kwiecie wieku. Tylko Mira mi się wymknęła, ale wiedziałem, że w końcu ją dorwę. Za mną stała wieczność.

Wampir wyszedł z alejki i nagle zatrzymał się pośrodku małego miejskiego placu.

Mimo zimowego chłodu woda w fontannie bulgotała i migotała, chociaż brakowało świateł.

Było pusto, ale przecież minęła już druga w nocy. Choć biegliśmy długo, na nikogo się nie natknęliśmy, nawet na przejeżdżający samochód.

Stęknąwszy z bólu, wampir wyciągnął nóż z pleców, odwrócił się do mnie i odrzucił

go na bok. Ostrze zabrzęczało metalicznie na zimnym bruku. Pewny siebie gnojek nie miał

pojęcia, z kim ma do czynienia. Sądził, że łatwo wyśle mnie na tamten świat. Syknął, szczerząc zakrwawione kły. Był wysoki i szczupły; wyglądał, jakby były w nim tylko mięśnie i ścięgna. A jednak moc, jaką wokół siebie roztaczał, wskazywała na wampira - w najlepszym razie mógł przeżyć zaledwie kilka stuleci. Jak na wampira był młody. Gołową, ale przecież zabójca.

- Czego, do cholery, chcesz? - warknął do mnie po hiszpańsku z silnym akcentem. Nie był stąd. - Jesteś łowcą czy co?

- Coś w tym rodzaju - powiedziałem cicho. Wampir zrobił krok do tyłu, zaciskając pięści.

- Nie masz tu szans, łowco. To włości Sadiry. Nie ucieszysz się, że ma łowcę na swoim terytorium. Jak chcesz przeżyć, wynoś się stąd, póki jeszcze możesz.

Ciche prychnięcie dobyło się z mojej piersi. Zrobiłem krok do przodu i, stojąc na szeroko rozstawionych nogach, przygotowałem się na atak krwiopijcy. Zrozumiałem, dlaczego na tym terenie ostatnio tak dużo się działo. Pani wyjechała, więc dzieci postanowiły się zabawić. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby wymierzyć im karę za nieostrożność.

- Sadirę zabili naturi w Peru kilka miesięcy temu. Strzałą w serce.

Wampirowi nieco opadły ramiona, a na jego wąskiej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

Nie wiedział, że jego pani została zamordowana. Po prostu korzystał z jej przedłużającej się nieobecności.

Zaskoczywszy go, błyskawicznie rzuciłem się do ataku. Oczywiście, był nadal szybszy ode mnie. Zamachnąłem się nożem, który trzymałem w prawej dłoni, i zadałem cios z ukosa w nadziei, że tnę go przez pierś, ale szarpnął się i nie zdołałem go dorwać. Udało mi się tylko skaleczyć go w rękę, gdy się odsuwał. Chwyciłem następny nóż.

Wampir zamierzył się na mnie; chciał wykorzystać moją ewidentną powolność.

Otworzył dłoń i pokazał ostre pazury, którymi bez trudu mógłby mnie rozszarpać.

Przekręciłem się niemrawo i zdołałem uniknąć szponów. Zamachnąłem się nożem, który trzymałem w lewej ręce, i raniłem go w prawe ramię, zanim zdołał uskokoczyć. Zawył i wycofał

się o kilka kroków, zaciskając lewą rękę na ranie. Niebieskie oczy świeciły w ciemności i wyczuwałem, jak jego moc wypełnia nocne powietrze. Najwyraźniej w końcu dojrzał we mnie zagrożenie.

Powietrze stało się gęste od nowej mocy. Zawirowała wokół nas, a potem, jak się wydawało, zawisła na moich plecach niczym ciężka peleryna narzucona na ramiona. Niosła powiew lodowatej energii, jak każdy wampir, którego spotkałem, ale była nieskończenie potężniejsza niż jakakolwiek, którą w życiu wyczułem. Przeszukałem okolice, wykorzystując własne moce, ale tej energii nie mogłem związać z żadnym konkretnym miejscem. Wydawało się, że jest wszędzie, a jednocześnie, że skupia się na mnie.

Nie odrywałem wzroku od stojącego przede mną wampira, a ten nawet nie drgnął, nie zrobił nic, co by wskazywało, że za moimi plecami kryje się jakieś wcielenie ciemności i zła.

Po chwili rzucił się na mnie z zaciśniętymi pięściami. Uchyliłem się przed pierwszym ciosem wymierzonym w moją szczękę, ale nie byłem dość szybki, żeby uniknąć drugiego, w brzuch.

Pękły mi co najmniej dwa żebra. Uderzenie było tak silne, że powietrze uszło mi z płuc, ale to mnie nie powstrzymało. Nie myśląc o bólu, lewą ręką wbiłem krótki nóż w jego pierś, tuż koło serca.

Odsunął się, chwiejąc się na nogach. Złapał rękojeść noża i próbował go wyciągnąć, uskakując przed ciosami mojego miecza, które zadawałem raz po raz, celując w jego szyję.

Kiedy wyszarpnął ostrze, wydał z siebie ciche warknięcie, górujące nad pluskiem wody.

Jednak zamiast odrzucić nóż, ścisnął go mocno w zakrwawionej dłoni. W końcu miał broń, którą potrafił się posługiwać z nieco większą szybkością i siłą niż ja. Byłem mieszańcem i moje pochodzenie bardzo mi pomagało w walce z wampirami. Nie tylko je wyczuwałem, byłem niemal tak szybki i tak silny jak one, moje rany goiły się prawie równie prędko. Ale ponieważ nie stałem się wampirem, byłem tylko ubogim krewnym. Miałem asa w rękawie, którego w razie potrzeby mogłem wyciągnąć, ale i bez niego powinienem załatwić tego młokosa.

Krążyliśmy wokół siebie, czekając na idealną okazję, żeby wepchnąć przeciwnikowi ostrze pod żebra. Serce waliło mi w piersi jak młotem, a w żyłach płynęła adrenalina. Po tych wszystkich latach tylko to wprowadzało mnie w stan takiej euforii. Ściganie wampirów było jedynym wyzwaniem, jakie mi zostało, jedyną uciechą. Wszystko inne straciło koloryt, jakby świat nabrał niezdrowego odcienia szarości.

Nagle, ku memu zdziwieniu, wampir cofnął nóż i schował go za plecami, odsuwając się ode mnie na krok.

- Nie jesteśmy sami - mruknął, tym razem po angielsku. Zmarszczył brwi i wykrzywił usta. Zaniepokoiła go nieznana energia.

Szybko przeszukałem okolicę za pomocą własnych mocy i wkrótce odkryłem przyczynę niepokoju. Mój przeciwnik nie zawahałby się, by walczyć w obecności ludzi, bo mógł z łatwością zamaskować naszą obecność. Nasz świat trzymał się z dala od świata ludzi, odizolowany i tajemniczy. Jednak wiedziałem, że wampir obawiał się, że nie będzie mógł nas ukryć przed nowymi towarzyszami, ponieważ ich nie wyczuwał. Ja za to wyczuwałem. Na kark zważyło się nam trzech naturi i nagle znalazłem się między młotem a kowadłem.

- Naturi - mruknąłem. Odwróciłem się w lewo, w kierunku alejki, z której nie tak dawno się wynurzyliśmy, żeby mieć na oku i wampira, i trzech zbliżających się uzbrojonych naturi.

- Naturi? - zapytał wampir, zaskoczony. Zrobił krok do tyłu i przez chwilę byłem pewien, że zamierza uciec. Chętnie zaryzykowałby szybką potyczkę z kimś, kogo uważał za zwykłego człowieka, ale perspektywa walki z trzema naturi wystarczyła, aby chciał

czmychnąć w bezpieczne miejsce. Prawdę mówiąc, nie mogłem go winić.

W chwilę potem energia unosząca się w powietrzu tuż za mną przepłynęła w kierunku wampira, który z wolna odsuwał się od naturi i ode mnie. Nagle nocny wędrowiec gwałtownie się zatrzymał, a jego twarz straciła wyraz. Powieki miał przymknięte, jakby siłą pozbawiono go świadomości. Naturi po lewej zatrzymali się jakby zakłopotani.

Kiedy wampir podniósł głowę, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Oczy rozświetlił

czerwony blask, zastępując niebieski. Mocniej ścisnął sztylet i kilkakrotnie się zamachnął.

Coś było nie w porządku. Nie próbowałem nawet zgadywać, co przekonało wampira, żeby został, skoro ucieczka była rozsądniejszą alternatywą. Jeżeli naturi by go nie zabili, byłby i tak zmuszony stawić mi czoło. Ta walka musiała się dla niego źle skończyć.

Tymczasem wampir przemówił do naturi w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałem, a mnie włosy zjeżyły się na karku. Wydawało się, że powinienem rozpoznać ten język, że głęboko w podświadomości go rozumiałem, ale już nie mogłem sobie przypomnieć.

Nie miało to znaczenia, bo naturi zrozumieli i odpowiedzieli dwiema zatrutymi strzałami

wymierzonymi w wampira.

Odskoczyłem do tyłu, jak najdalej od nocnego wędrowca, i patrzyłem, jak bez trudu zmienił kierunek obu bełtów wystrzelonych z ręcznych kusz, machnąwszy kilka razy sztyletem, jakby oganiał się od much.

Dwóch rzuciło się na wampira, trzeci zaś trzymał się na uboczu, piorunując mnie wzrokiem. Podniósł rękę ponad głowę i na nocnym niebie zaczęły się kłębić ciemne chmury.

Było na tyle zimno, że mógł spaść śnieg, ale to nie śnieg przywoływał tego naturi z klanu wiatru. Widziałem to już nieraz. Musiałem go zabić, zanim błyskawice zaczną rozdzierać zbierające się burzowe chmury.

Rzuciłem się na naturi z mieczem w rękę, przerywając mu zaklęcia. Wyciągnął swój krótki miecz i próbował się bronić. Naturi o blond włosach był szybki i zręczny, parował

każdy mój atak, a jednocześnie sam zdołał zadać kilka ciosów, których ledwie udało mi się uniknąć. Zablockowałem kolejne pchnięcie, zatrzymując miecz przeciwnika nad jego głową, i walnąłem go pięścią w twarz. Uderzenie zgruchotało mu nos i sprawiło, że zatoczył się do tyłu. Wyszarpnąłem swój miecz i następnym cięciem rozplątałem mu szyję, tak że głowa zawisała na cienkim płacie skóry. Naturi z klanu wiatru padł martwy u moich stop, a burza, która wisiała w powietrzu, zaczęła się powoli oddalać.

Odwróciwszy się na pięcie, zobaczyłem, że nocny wędrowiec toczy pojedynek z dwojgiem pozostałych naturi. Powietrze wokół nich było gęste od energii, niemal skwierczało. Sądząc po szerokich ramionach i mocnej budowie napastników, byłem gotów się założyć, że wampir walczył z naturi z klanu zwierzęcego. Byli kimś w rodzaju żołnierzy piechoty. Zawsze chętni do bitwy i na ogół najbardziej brutalni.

Miałem już użyć miecza, ale się zawahałem. Nie było takiej potrzeby. Wampir całkowicie kontrolował walkę. W rzeczy samej, diabelski uśmiezek błakający się na jego ustach kazał mi sądzić, że tylko zabawiał się z naturi, przedłużając potyczkę, żeby odebrać im wszelką nadzieję. To wszystko nie miało sensu. Parę minut wcześniej wydawało się, że wampir miał szczęście, kiedy udawało mu się chwycić właściwy koniec noża. Teraz, obserwując jego ruchy, miałem wrażenie, że patrzę na jakiś intymny taniec splatających się ze sobą światła i cieni. Ostrza mieniły się czerwonym blaskiem w świetle ulicznych lamp, a on raz po raz trafiał przeciwników. I wtedy, ku mojemu zdumieniu, wampir odwrócił się i spojrział na mnie, podrzynając gardło jednemu naturi, a następnie błyskawicznie zatapiając sztylet w sercu drugiego. Ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. Wpatrywał się szeroko otwartymi czerwonymi oczami, kiedy naturi padali na zimny bruk, próbując jeszcze zaleczyć rany, nim śmierć ostatecznie wygra.

Zacisnąłem rękę na mieczu, patrząc na wijących się na ziemi naturi.

- Zakończ to - rozkazałem.

- Zawsze byłeś zbyt litościwy - powiedział wampir głosem niewiele głośniejszym od pomruku.

Postąpił jednak zgodnie z moim życzeniem. Klęknął i odciął obojgu naturi głowy.

W chwili ich śmierci wziął głęboki wdech i przewrócił oczami, jakby się rozkoszował ich końcem. Potem spojrzął na krew, która pokrywała jego ręce, i uśmiechnął się do siebie.

- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy, wampirze - przypomniałem mu, unosząc lekko miecz.

Odwrócił się do mnie na palcach stóp, po czym podniósł się z lekkością. Sztylet zostawił na ziemi obok zwłok. Zrobił krok w moim kierunku z rozłożonymi ramionami i otwartymi dłońmi, pokazując, że jest nieuzbrojony. Ale żaden wampir nigdy nie jest nieuzbrojony. Po zachodzie słońca są zawsze śmiertelnie szybcy i zadziwiająco silni. Nie miałem zamiaru dać się zwabić w pułapkę.

- Nie musi tak być, Danausie - powiedział cichym, łagodnym głosem. - Od wielu lat jesteś dobrym wojownikiem, synu, ale walczysz po złej stronie.

- Może i pomogłeś z naturi, ale to bez znaczenia. Zabiliby nas obu, nie zwracając uwagi na to, kim jesteśmy. Nie uratujesz się przede mną - odpowiedziałem. Aby nie mógł

dłużej się wykręcać, rzuciłem się na niego, ale zrobił unik z taką łatwością, jakbym poruszał się w zwolnionym tempie.

Wampir zachichotał i pokręcił głową.

- Myślisz, że możesz mnie teraz zabić. Nie widziałeś, jak bez najmniejszego trudu zniszczyłem naturi? Czym jest jeden człowiek w porównaniu z istotą taką jak ja?

- Jesteś wampirem. Młodym wampirem. Można cię zniszczyć. - Znów go zaatakowałem, wykonując zwody, poruszając się szybciej niż wcześniej, ale on ciągle mi się wymykał. Wydawało się, że jest w mojej głowie i wie dokładnie, jaki zrobię ruch, a przecież żaden nocny wędrowiec nie mógł czytać w moich myślach bez mojej wiedzy. Wyczułbym jego obecność.

Zaczęła mnie ogarniać panika. Pot spływał mi z czoła aż na szczękę, serce waliło w piersiach. Mocniej ścisnąłem miecz. Wampir był zbyt szybki, nie byłem w stanie go zabić zwykłymi metodami. Do diabła, nawet nie mogłem go dotknąć. Coś się zmieniło w chwili, gdy pojawili się naturi, a jego oczy z błękitnych stały się rubinowe. Nie rozumiałem tego, ale w jakiś sposób posiadał energię, która wirowała wokół mnie tuż przed przybyciem naturi.

Musiałem go zabić, zanim w końcu postanowi zabić mnie. Zrobiłem krok do tyłu, lekko opuściłem miecz i wyciągnąłem w kierunku wampira pustą lewą rękę. Ku memu zdziwieniu kiedy przywołałem pulsującą we mnie moc, obdarzył mnie jeszcze szerszym uśmiechem. Moje ciało ożywiło się wraz z przyływem energii i coś we mnie krzyknęło z rozkoszy. Moc wypłynęła ze mnie gwałtownie i uderzyła w wampira. Głowa mu odskoczyła i przez chwilę śmiał się jak wariat.

Potem czerwony blask zniknął z jego oczu. Cokolwiek to było moc która nim przez krótki czas zawładnęła, opuściła go. Nocny wędrowiec drapał pazurami swoje ramiona i pierś, cofając się chwiejnym krokiem, ale było już za późno. Jego skóra zafalowała i zaczęła czernieć. Zagotowałem



krew w jego gibkim ciele i teraz nie było już ucieczki. Padając na kolana, wydał z siebie przenikliwy krzyk. Drapał się po twarzy, odrywając strzępy ciała, aż w końcu padł w szerniałe łupiny, które przyniósł wiatr.

Zaciskając zęby, wciągnąłem moc z powrotem, żeby uwięzić ją wewnątrz. Gdyby została uwolniona, odetchnąłbym po raz pierwszy od stuleci, ale nie mogłem pozwolić, aby moc zerwała się z uwięzi. Kiedy moje ciało się rozluźniało, rosła we mnie chęć zabijania, aż wydawało się, że rzucę się na pierwsze stworzenie, które mi stanie na drodze, wszystko jedno, czy będzie to nocny wędrowiec, czy niewinny człowiek.

Wziąłem głęboki oczyszczający wdech, kierując moc w głąb ciała, aby zwinęła się wokół duszy jak wąż wokół ofiary. Jednocześnie odsuwałem od siebie strach. Strach, że stracę kontrolę nad tą podstępna mocą i wszystkich pozabijam.

Przyglądałem drżącą dłonią włosy, a drugą wsunąłem miecz z powrotem do pochwy na plecach. Zacząłem się zastanawiać, jak pozbyć się ciała, kiedy z zimnej mgły otaczającej fontannę wyłoniło się białe światło. Zrobiłem kilka kroków w jego stronę, trzymając dłoń na rękojeści miecza. To zjawisko przerastało moją wyobraźnię. Naturi z klanu światła? Ale żadnego naturi nie wyczuwałem w okolicy.

Energia pulsująca w powietrzu wydawała się taka sama jak energia nocnych wędrowców, a jednak to nie był nocny wędrowiec. Powoli w świetle zarysowała się postać mężczyzny mierzącego ponad metr osiemdziesiąt, o jasnobłond włosach i błyszczących czysto niebieskich oczach. Wtem w oślepiającym blasku, który kazał mi zasłonić oczy, z jego pleców wyrosła para skrzydeł o rozpiętości prawie czterech metrów.

Wyszarpnąłem miecz z pochwy i cofnąłem się, a moje serce zamarło. Wydawało się, że to wampir, ale miał skrzydła jak naturi z klanu wiatru. Żaden z nich nie był moim przyjacielem i żaden nie chciał mnie widzieć żywym.

- Powstrzymaj się, Danausie - przemówił głębokim, tubalnym głosem. - Nie jestem dla ciebie zagrożeniem. - Podniósł rękę, a Ja cofnąłem się o krok, zaciskając usta.

- Kim jesteś? - zapytałem, nadal gotów do ataku.

Błogi uśmiech rozjaśnił mu twarz, spojrzenie nabrało spokoju i radości.

- Jestem twoim aniołem stróżem - stwierdził. - Nazywam się Gaizka.

Poczułem lekkie drzenie w rękach, co sprawiło, że zadrgał również czubek mojego miecza. Naprawdę? Miałem do czynienia z aniołem? Całe wieki spędziłem, studiując i medytując z mnichami, księżmi i innymi świętymi, szukając boskiej wskazówki, jak uwolnić duszę od demonicznego bori, który rzucał na nią cień i domagał się ode mnie przemocy. Aż wreszcie, po ponad tysiąc ośmiuset latach, stała przede mną istota, która podawała się za mojego anioła stróża, ja zaś nie mogłem się zmusić, żeby odłożyć miecz.

- Dlaczego przyszedłeś do mnie teraz? - zapytałem, mocniej ściskając rękojeść. Coś było nie tak.

- Ponieważ właśnie teraz najbardziej mnie potrzebujesz - odpowiedział. Uśmiech nie zniknął mu z twarzy. Ignorując mój miecz, zrobił krok do przodu. Nie było w nim nic materialnego, był tylko światłem i cieniem. - Musimy połączyć siły, żeby pokonać naturi, które znów zaatakowały Ziemię. Jeżeli się nie uda ich opanować, zniszczą rodzaj ludzki.

Trzeba je powstrzymać.

Wpatrywałem się w stojące przede mną stworzenie i wolno opuściłem miecz.

- To ty zawładnąłeś wampirem. To ty walczyłeś z naturi.

- Tak, potrafię zawładnąć istotami niższymi, żeby wykonać pewne zadania, jeśli jest taka potrzeba.

- A jednak pozwoliłeś mi zabić nocnego wędrowca - naciskałem, z każdą sekundą coraz bardziej zdezorientowany.

Anioł wzruszył ramionami.

- Miał na sumieniu własne grzechy, za które musiał odpokutować.

- Całe życie ścigam wampiry. To paskudztwo karmiące się krwią ludzi i porzucające swoich żywicieli jak wykorzystany inwentarz. Myliłem się, podejmując się tej misji? -

zapytałem. Przeszył mnie dreszcz i przewróciły mi się wnętrzności. Czy to możliwe, żebym się mylił? Od tego zależała przyszłość mojej duszy. Czy może w końcu, po wielu stuleciach, tu i teraz odnalazłem zbawienie, o które się modliłem?

- Nocni wędrowcy nie są naszymi wrogami. Są naszymi towarzyszami broni w starciu z naturi. Będą walczyć u naszego boku, aby je zniszczyć. Pozwól mi się ze sobą połączyć, ciałem i duszą, a nikt nas nie zatrzyma, kiedy będziemy oczyszczać świat z naturi - nalegał

anioł.

- Chcesz się połączyć ze mną? - zapytałem, robiąc krok do tyłu.

- Jesteś potężny, Danausie. Potrzebuję twojej zgody. Oczyszcmy razem świat i sprawmy, żeby znów stał się bezpieczny dla rodzaju ludzkiego.

Zmarszczyłem brwi i odwróciłem wzrok od anioła, rozmyślając nad jego słowami, które budziły moje wątpliwości. Popatrzyłem na szczątki naturi i przypomniał mi się czerwony blask w oczach wampira oraz diabelskie zadowolenie na jego twarzy, kiedy mordował naturi. Miałbym się oddać we władanie komuś takiemu? Całkiem utracić kontrolę nad sobą, stać się marionetką w rękach wyższej istoty? To nie wydawało się słuszne. Żaden anioł nie dręczyłby swoich ofiar ani nie odczuwałby takiego zadowolenia, niszcząc je.

Stwór, którego miałem przed sobą, przybrał postać anioła, ale cuchnął mocami, jakie roztaczały wampiry. Nie było w nim śladu niebiańskiego światła, o które tak bardzo się modliłem.

- Przez wieki walczyłem z wampirami, żeby ratować duszę przed demonem, który częściowo nią zawładnął. Czy wszystkie te lata walki poszły na marne? - zapytałem, ponownie kierując wzrok na jaśniejące stworzenie. Przez ułamek sekundy jego twarz się wykrzywiła, a oczy zaświeciły czerwonym blaskiem.

- Twoją duszą nie zawładnął żaden demon - warknął. - To dar ode mnie, od niebios.

Siła, długowieczność i zadziwiająca moc. Wykorzystywałeś tę moc, aby niszczyć nocnych wędrowców, podczas gdy powinieneś był ścigać naturi, do ostatniego.

Zacisnąłem zęby i mocniej ująłem miecz, który ciągle trzymałem w ręku. To było kłamstwo. Moja matka nie zawarła umowy z aniołem. Tuż zanim ją zabiłem, przyznała, że w zamian za większą moc zawarła układ z demonem. To nie anioł unosił się nade mną. To był

bori, który zawładnął fragmentem mojej duszy, a teraz przyszedł upomnieć się o resztę.

- Nie jesteś aniołem. Żadna niebiańska istota nie zaakceptowałaby tego, co wampiry robią ludzkiej rasie. Jesteś bori - warknąłem.

Stwór zaśmiał się złośliwie, a jednocześnie zbladło otaczające go białe światło. Białe skrzydła błyskawicznie się rozpadły i miałem wrażenie, że czarny cień owinął się wokół

niego niczym peleryna. Uniosłem znów miecz, kiedy jego ciało zdawało się topnieć, ukazując białą czaszkę szczerzącą kły w szerokim uśmiechu. Lekko drżąc, wymierzył we mnie kościsty palec.

- Raczej tego się spodziewałeś? - zarechotał.

Kiedy się przeobraził, nadal mogłem go na wskroś przeniknąć wzrokiem, był

klasyczną personifikacją śmierci. Zacząłem się zastanawiać, czy ten potwór w ogóle ma szczególną formę, czy też jest bezkształtny i przybiera taką postać, jaka akurat mu odpowiada.

- Żadna niebiańska istota nie zniosłaby nocnych wędrowców - warknąłem. - Żadna niebiańska istota nie prosiłaby mnie, żebym stał się marionetką po to, aby niszczyć naturi.

- Ależ byłeś i jesteś marionetką niebios, Danausie - zganił mnie Gaizka. - Zaślepiiony przestarzałymi ideałami, takimi jak prawda i prawość, mordujesz nocnych wędrowców w imię Boga. Jesteś marionetką niebios od wieków. Proszę cię tylko, żebyś zajął się likwidowaniem bardziej bezpośredniego zagrożenia: naturi.

- Nie.

Bori warknął na mnie i przysunął się nieco bliżej, ale się nie cofnąłem.

- Proszę cię grzecznie, Danausie. Nie zmuszaj mnie, żebym zaczął wywierać na ciebie presję. Tych, na których ci zależy, mógłby spotkać straszliwy los, jeżeli nie zechcesz współpracować.

- Nie będę twoją marionetką. - Podniosłem miecz i dźgnąłem potwora, ale wydawało się, jakbym przebijał powietrze.

Machnął ręką i moc uderzyła mnie w pierś, odrzucając na kilka metrów, aż wpadłem na jakiś samochód. Wgniotłem swoim ciałem drzwi, po czym osunąłem się na ziemię.

- To smutne, ale spodziewałem się tego po tobie - powiedział, kręcąc głową. -

Ponieważ nie chcesz współpracować, oczekuj niebawem mojego pierwszego podarunku.

Potem przyjdą następne. Zniszczę twój świat, aż w końcu zgodzisz się poddać mojej woli.

Mam dość czekania na ciebie.

A potem zniknął, zostawiając mnie siedzącego na zimnym bruku wśród zwłok nocnego wędrowca i naturi. Bori, który zawładnął połową mojej duszy, czekał w ciemnościach jak żywy koszmar, gotów posiąść tę małą cząstkę, która ciągle była moja. Świat miał się skąpać w krwi, kiedy będę z nim walczył o swoją wolność, i nie wiedziałem, czy w ogóle istniały jakiegokolwiek szanse na wygraną.

## **Rozdział 2**

Przyklęknąłem przy fontannie i zanurzyłem zakrwawione ręce w lodowatej wodzie, aż palce mi zeszywniały i straciłem w nich czucie. W ciemnościach woda wydawała się czarna, ale nad ranem pewnie nabierała lekko różowego odcienia. Cztery ciała wcisnąłem do stojącego nieopodal samochodu, ale jeszcze nie odpaliłem ładunku przytwierdzonego do baku na paliwo. Wszelkie dowody na istnienie nocnego wędrowca oraz naturi musiały zniknąć z powierzchni ziemi - tajemnica ich świata musiała zostać zachowana, jeżeli miał być utrzymany porządek w świecie ludzi.

Wciąż na kolanach, wyzwoliłem swoje moce i wreszcie mogłem odetchnąć z ulgą. W

pobliżu nie było żadnych istot nadnaturalnych, ani nocnych wędrowców, ani naturi, ani bori, ani nawet wilkołaków. Zamknąłem oczy i pochyliłem głowę, ale odpowiednie słowa nie przychodziły. Już od ponad dwóch stuleci nie rozmawiałem z Bogiem. Nawet po dzisiejszym spotkaniu, kiedy byłem pewien, że moja dusza jest zagrożona, nie mogłem się zdobyć na to, żeby pierwszy przerwać niekończącą się ciszę.

Na początku, kiedy ostatecznie odszedłem z legionów rzymskich, walczyłem z wampirami, aby pomścić śmierć dziecka jednego z przyjaciół. Walczyłem, by pokonać dziwne uczucia, które budziły we mnie wampiry, gdy były w pobliżu. Wędrowałem po świecie przez prawie pięć stuleci, aż w końcu znalazłem spokój i cel w życiu, kiedy zamieszkałem z mnichami. Powiedzieli mi, że odzyskam duszę, jeśli będę walczył z siłami ciemności, które otaczają rodzaj ludzki. Mówili o zbawieniu i o tym, jak zaprowadzić porządek w chaosie, który bez przerwy wirował w moim umyśle. Wydawało się, że wybaczyli mi nawet to, że się urodziłem.

Ale nie mogłem zostać z mnichami, choć bardzo tego pragnąłem. Trzeba było zabijać wampiry, a ja miałem więcej pytań niż mnisi odpowiedzi. Tak więc podróżowałem, poszukując rozwiązań,

pozostających w zgodzie z Bogiem, dla którego walczyłem, i z duszą, którą chciałem za wszelką cenę odzyskać. Jednak po ponad tysiącu latach walki odkryłem, że nie da się znaleźć odpowiedzi na moje pytania. Nasączyłem krwią ziemię prawie w całej Europie i w niektórych części Afryki i Azji, a od Boga ciągle nie dostałem sygnału, że przynajmniej jestem na właściwej drodze, że wystarczy jeszcze jeden bezduszny nocny wędrowiec i odzyskam duszę. Była tylko cisza.

Dopiero kiedy stałem się zbyt zmęczony, żeby samotnie kontynuować misję, znalazłem nowy cel. Temida była zaledwie trzydziestoosobową organizacją, mieszczącą się w podupadłym domu w Paryżu, a jej członkowie starali się wszelkimi sposobami zrozumieć ciemny, paranormalny świat, który ich otaczał. Obserwowali nocnych wędrowców z oddali, kiedy ci wabili swoje ofiary do ciemnych zaułków. Wyprawiali do lasu w czasie pełni i nasłuchiwali, jak wilkołaki wyją do księżyca, przygotowując się do łowów. Żyli krótko, ale działali z pełną determinacją. Uważnie katalogowali wszystkie swoje wnioski w wielkich księgach, tak by inni mogli je przeczytać i zrozumieć. Przez krótki czas sądziłem, że może wśród tych ludzi znajdę odpowiedzi.

Ku mojemu rozczarowaniu Temida nie miała do zaoferowania żadnych odpowiedzi, za to jeszcze więcej pytań. Jednak potrzebowali łowcy, łowcy ciemności, który potrafiłby stawić czoło wampirom i wilkołakom. Podjąłem się tej roli i z radością szkoliłem innych, aby mogli pójść w moje ślady. To oni mieli zachować wiedzę, którą zgromadziłem przez długie stulecia.

Wydawało się, niestety, że Ryan wypaczył pierwotne intencje tej grupy badawczej.

Białowłose czarodziej objął przywództwo, kiedy tylko stało się oczywiste, że posiada budzące grozę moce i ponadprzeciętną wiedzę. Członkowie Temidy byli przekonani, że wprowadzi ich głębiej w paranormalny świat. Tymczasem nocni wędrowcy zaczęli ginąć w szybszym tempie, a starą wiedzę poddano ponownym studiom. Mniejszej liczbie badaczy pozwalano pracować w terenie, dla ich własnego bezpieczeństwa, a liczba łowców, których szkoliłem, stale rosła. Przez wieki nigdy nie kwestionowałem motywów Ryana. Zauważałem tylko, że pomagał mi budować armię, która miała chronić ludzi przed nocnymi wędrowcami.

Ale teraz, klęcząc przy fontannie, zastanawiałem się nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich miesięcy, czy on rzeczywiście tylko buduje armię.

Irytujący brzęk telefonu zakłócił nocną ciszę. Aż się wzdrygnąłem, szybko sięgając do kieszeni kurtki. Na małym świecącym ekranie pojawiło się imię mojego asystenta Jamesa.

Doskonałe wycucie czasu.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziałem, otworzywszy gwałtownie telefon.

- Słucham? - James zająknął się, najwyraźniej zaskoczony sporadycznym komplementem.

- Masz wycucie czasu. Jestem gotów do powrotu. Skończyłem tutaj -

odpowiedziałem, podnosząc się na nogi. Wytarłem wolną rękę o spodnie, żeby ją osuszyć, i sięgnąłem do kieszeni po zdalnie sterowany detonator. Przed uruchomieniem miniaturowej bomby

musiałem się odsunąć przynajmniej na kilka metrów. Wiedziałem, że samochód ulegnie zniszczeniu razem z najbliższą witryną sklepową, ale nikomu nic się nie stanie, a szczątki nocnego wędrowca i trzech naturi zostaną spalone. Nie był to najpiękniejszy sposób na pozbywanie się ciał, ale nie miałem talentu czy umiejętności Miry i nie potrafiłem podpalać ciał na zawołanie maskując jednocześnie całe wydarzenie przed ludźmi.

- Co z nocnymi wędrowcami? - dopytywał się James.

- W sumie sześciu na całym terenie w ciągu ostatnich dwóch nocy. Ewidentnie była to kiedyś część włości Sadiry. Pod jej nieobecność postanowili się zabawić. Teraz powinno być spokojnie. - Skręciwszy za róg, wszedłem z powrotem w alejkę, nacisnąłem przełącznik i zdetonowałem miniaturową bombę. Od eksplozji zatrzęsły się szyby w oknach, alarmy samochodowe zaczęły wyć.

- Co to było?

- Czystka - odpowiedziałem. - O!

- Pracując tu, natknąłem się też na trzech naturi - dorzuciłem, zachowując dla siebie informację o pojawieniu się bori. Nigdy nie mówiłem Ryanowi, skąd wzięły się moje umiejętności.

I nie chciałem, aby mógł wykorzystać ostatnie wydarzenia przeciwko mnie.

- Miałeś jakieś problemy? - zapytał James, gwałtownie zmieniając bieg moich myśli.

- Nie, żadnych. Wydaje się, że teren jest teraz czysty. Na kiedy możesz mi zorganizować lot powrotny?

James milczał przez kilka sekund, a ja zatrzymałem się pośrodku ciemnej alejki. W

oddali słyszałem dźwięki syren strażackich i policyjnych, odbijające się echem po ulicach.

Zmarszczyłem brwi i oparłem ramię o ceglana ścianę, przecierając oczy. To nie był dobry znak.

- Nie możesz jeszcze wrócić - powiedział cicho James.

- O czym ty mówisz? - burknąłem. - Pracuję non stop od prawie trzech miesięcy. Chcę wracać. Mieć czyste ubranie, miękkie łóżko. Pospać przez kilka dni przed kolejną serią zabójstw.

- Wiem.

- Czego Ryan może chcieć ode mnie?

- Chce, żebyś pojechał do Savannah.

- To włości Miry. Sama może sobie poradzić ze swoimi problemami. Nie potrzebuje mnie na swoim terytorium - argumentowałem. Odepchnąłem się od ściany i poszedłem alejką w stronę hotelu, w którym się zatrzymałem. Był mały z najbardziej nierównym materacem, na jakim kiedykolwiek

miałem okazję spać. Marzyłem, że jeszcze tej nocy znajdę się w samolocie zmierzającym w kierunku własnego łóżka, ale najwyraźniej nie było mi to pisane.

- Nie znam zbyt wielu szczegółów. Najpilniejszy problem to morderstwo młodej kobiety zeszłej nocy. Światowe media już się tym interesują. Sprawa wygląda podejrzanie.

Ugryzłem się w język, żeby nie podzielić się z nim pierwszym argumentem, który mi przyszedł do głowy, i szedłem dalej w milczeniu. Mira sama powinna tuszować swoje afery, ale teraz, kiedy Temida nawiązała z nią "stosunki", najwyraźniej uważaliśmy, że w naszym interesie leży wykorzystanie pierwszej nadarzającej się okazji, aby wkroczyć na jej terytorium.

Prawdę mówiąc, choć byłem zmęczony i obolały, sam zaczynałem dostrzegać korzyści. Czy się jej to podobało, czy nie, Mira była członkiem Sabatu nocnych wędrowców.

Czwórka Starszych na czele ze swoim panem stanowiła elitę rządzącą wśród wampirów.

Podtrzymywanie stosunków z Mirą zbliżało mnie do Sabatu, a przez to byłem również o krok bliżej ich pana. Jeżeli miałem jakąkolwiek nadzieję na zdetronizowanie elity wampirzej rasy, musiało się to odbyć poprzez kontynuowanie mojego związku z Mirą.

- Kiedy będzie gotowy samolot, żeby mnie zawieźć do Nowego Świata? -

wymamrotałem po dłuższej chwili ciszy.

- Powinno mi się udać to załatwić w ciągu kilku godzin - powiedział James z westchnieniem ulgi. - Jak wylądujesz, będę czekał z dalszymi informacjami. Ryan prosił, żebyś sprawdził miasto.

- Rozumiem - burknąłem. - Mam zobaczyć, czy da się wyczuć chaos.

- Postaraj się być dyskretny. Ryan chciał, żebym podkreślił, że sytuacja jest delikatna.

Miałem chęć na niego warknąć, ale się powstrzymałem. James po prostu przekazywał

instrukcje Ryana, chociaż były zupełnie niepotrzebne. Potrafiłem być dyskretny i obserwować z oddali. To nie była moja pierwsza misja dla Temidy.

- Jak zajdzie słońce, mam się skontaktować z Mirą?

- Nie! - James odchrząknął z zakłopotaniem. - Nie, to nie jest konieczne. To ona nawiąże z tobą kontakt.

Coś mi się nie podobało, ale podejrzewałem, że nie uda mi się wyciągnąć z Jamesa jakichkolwiek istotnych informacji. Ryan miał w zwyczaju utrzymywać współpracowników w nieświadomości. Nikt nie znał jego ostatecznych planów, aż było o wiele za późno.

- Są w to zamieszani naturi? - zapytałem znienacka. Mogłem tylko przypuszczać, że mroczna rasa miłośników przyrody znów sieje zamęt we włościach Miry.

- Jeszcze nie wiemy. Jest takie prawdopodobieństwo. Dlatego właśnie potrzebujemy cię na miejscu w Savannah. Tylko ty potrafisz jasno odczytać sytuację.

- Zabiorę swoje rzeczy z hotelu i jadę na lotnisko - powiedziałem. - Jak tylko się rozeznam w Savannah, zadzwonię.

- Mam przeczucie, że wcześniej my skontaktujemy się z tobą. - James cicho westchnął. Jednak zanim zdążyłem go zapytać, co miał na myśli, połączenie zostało przerwane. Zamknąłem telefon i wrzuciłem go z powrotem do kieszeni. To nie wróżyło nic dobrego. Ryan ewidentnie coś kombinował i miałem wrażenie, że Mira jest w to również zaangażowana. Nie mogłem dopuścić, żeby Ryan się wtrącał. Wszystko wskazywało na to, że potrafiłem kontrolować moce Miry, ale chciałem od niej czegoś więcej. Potrzebowałem jej, żeby zniszczyć Sabat, i nie mogłem pozwolić, żeby czarodziej wmieszał się w moje plany.

### Rozdział 3

Było zaledwie parę minut po dziewiątej, kiedy znalazłem się na ulicach Savannah.

Mrużąc oczy w jasnym świetle słońca, przetarłem powieki, stłumiłem ziewnięcie i wyszedłem na River Walk. Wiatr wiejący od rzeki był zimny, przenikał moją skórzaną kurtkę, która miała kilka nowych dziur po nocnej potyczce. Sądząc po tym, jak spoglądali na mnie turyści, musiałem wyglądać niewiele lepiej niż jakiś znikowany bezdomny. Włosy miałem niesforne i potargane, ubranie brudne i pogniecione. Nie zwracałem sobie głowy goleniem od co najmniej trzech dni i dwie noce nie spałem. Podczas lotu z Hiszpanii do Savannah samolot co chwila wpadał w turbulencje.

Zauważyłem grupkę turystów, którzy odwiedzili w biegu kilka sklepów z pamiątkami, a potem wsiedli do tramwaju toczącego się wokół historycznej dzielnicy. Wydawało się, że jest spokojnie. Oczywiście, o tej porze nocni wędrowcy już dawno byli bezpiecznie zaszyty w sekretnych kryjówkach, wilkołaki zajmowały się swoimi dziennymi pracami, a wszystkie inne stworzenia zachowywały się prawdopodobnie jak zwykli ludzie. Tak naprawdę dowiedzieć się czegoś mogłem dopiero po zachodzie słońca.

Zatrzymawszy się na rogu, zastanawiałem się, czy nie zawrócić i nie zdrzemnąć się parę godzin. Jednak moją uwagę przyciągnęła żółta policyjna taśma łopocząca na wietrze.

Skręciłem za róg i ruszyłem pod górę w kierunku szerokiej alei o nazwie Factors Walk. James nie wspomniał, gdzie dziewczyna została zamordowana, ale miejsce, wokół którego powstałoby najwięcej smrodu, musiało być niedaleko River Walk, gdzie za dnia gromadziło się wielu turystów.

- Nie powinieneś tam iść - rozległ się za moimi plecami młody głos.

Odwróciłem się i zobaczyłem dziewczynę, najwyżej czternastoletnią, siedzącą pod ścianą budynku. Ręce wsunęła pod pachy, żeby się ochronić przed przenikliwym wiatrem, a ramiona i podbródek oparła o zgięte kolana. Patrzyła wprost przed siebie na dom po przeciwnej stronie, jakby częściowo próbowała ignorować moją obecność. Ale przecież z jakiegoś powodu się odezwała.



- Dlaczego nie? - zapytałem.

- Ciemna Aleja przestała być bezpieczna - powiedziała, ciągle na mnie nie patrząc. -

Zostań na dole, nad rzeką.

Odwróciłem się i zrobiłem kilka kroków w jej kierunku; stałem teraz tuż przed nią.

- Co się zmieniło? Byłem już kiedyś na Factors Walk.

Wzruszyła ramionami. Szczerze mówiąc, nie wyglądała wiele lepiej niż ja. Jej ubranie było brudne i zniszczone, przypadkowo dobrane rzeczy miały tylko utrzymać ciepło i ochronić ją przed zimnem. Brązowe włosy były związane w koński ogon, a piegowata twarz umazana błotem.

- Walk jest niebezpieczna tylko w nocy? - dopytywałem.

- W nocy, w dzień. Bez znaczenia. To się tam unosi, czeka.

- To tu została zamordowana ta dziewczyna? Wydawało się, że się skuliła w sobie, jakby próbowała się przed czymś ochronić.

- Tak - szepnęła.

- I zabójca jest ciągle gdzieś w pobliżu?

- Zawsze jest gdzieś w pobliżu - odrzekła.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

Odwróciwszy się, znów ruszyłem pod górę, gdy nagle poczułem mocne szarpnięcie za rękaw kurtki. Spojrzałem w dół i zobaczyłem dziewczynę. Obiema rękami mocno trzymała się mojego ramienia. Głowę miała ciągle spuszczoną, a wzrok wbity w ziemię.

- Nie możesz tam iść - odezwała się rozkazującym tonem, po raz pierwszy podnosząc głos.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłem, starając się, żeby mój głos brzmiał

uspokajająco. - Miałem już do czynienia z różnymi stworzeniami z ciemnej strony mocy i przeżyłem. Dam sobie radę.

- Czegoś takiego jeszcze w Savannah nie było - stwierdziła i w końcu podniosła na mnie wzrok. Jej brązowe oczy się rozszerzyły i puściła mnie tak szybko, że prawie się przewróciła. Wyciągnąłem do niej rękę, ale czym prędzej ode mnie odskoczyła. Pobiegła w dół, zatrzymując się tylko po to, żeby złapać zniszczony plecak, po czym zniknęła z pola widzenia.

Coś we mnie ją wystraszyło, ale nawet nie próbowałem zgadnąć co. Rzeczywiście nie wyglądałem najlepiej, ale przecież rozmawiała ze mną, zanim uciekła przerażona.

Westchnąłem i znów zacząłem się wspinać na wzgórze prowadzące do Factors Walk.

Kiedy doszedłem do szerokiej alei, zauważyłem przywiązany do latarni strzęp taśmy policyjnej, którą wcześniej otoczono teren. Nawet w porannym świetle aleję okrywały gęste cienie rzucone przez budynki i wysoką kamienną ścianę, Factors Walk to odludna ulica nawet za dnia. Nocą wielkim powodzeniem wśród turystów i miejscowych cieszyła się River Walk z modnymi restauracjami, barami i klubami. Nieraz śledziłem wampira i jego ofiarę od nabrzeża do cieni Factors Walk. A jednak nigdy nie natknąłem się tam na nic, co choć na chwilę wzbudziłoby mój strach.

Stałem pośrodku alei, zamknąłem oczy i roztoczyłem swoje moce, pozwalając im przeszukać najbliższą okolicę. Wyczułem ludzi kłębiących się na niedalekim River Walk i innych ludzi w budynku tuż obok. Nie było w pobliżu żadnych naturi, ale był przynajmniej jeden wilkołak, który stał nieruchomo na dalekim końcu alei, prawdopodobnie obserwując mnie. To tyle, jeżeli chodzi o działanie w mieście bez zwrócenia na siebie uwagi. Przy takim tempie wydarzeń tylko fakt, że słońce już weszło, mógł sprawić, że Mira ciągle była nieświadoma mojej obecności na jej terenie.

Otworzyłem oczy i zmarszczyłem brwi. Nie zdziwiłem się, że niczego nie znalazłem, ponieważ nie byłem nawet pewien, czego właściwie szukałem. Wiedziałem, że dopiero kiedy dokładnie obejrzę miejsce zbrodni, może będę mógł coś wyczuć, ale nawet wtedy miałem jedną szansę na tysiąc. Przede wszystkim potrzebowałem więcej informacji, a lokalna gazeta wydawała się równie dobrym punktem wyjścia jak każdy inny.

Niestety, okazało się, że najpierw trzeba załatwić inną sprawę. Kiedy byłem znów na River Walk, natknąłem się na trzy śledzące mnie wilkołaki. Rozłożyłem ramiona z otwartymi dłońmi skierowanymi w ich stronę. Poradziłbym sobie z nimi, ale nie chciałem walki z trzema wilkołakami w centrum Savannah w biały dzień. Byłoby to wbrew moim ślubom, zgodnie z którymi miałem utrzymywać rodzaj ludzki w nieświadomości. Poza tym zniszczyłoby to kruchy pokój panujący we włościach Miry.

Nie zwracając uwagi na dwa pozostałe wilkołaki, popatrzyłem na Nikołaja. Był ode mnie wyższy o kilka centymetrów, miał gęste blond włosy i oczy koloru miedzianego, które zwięziły się pod wpływem wschodzącego słońca. Nikołaj był kolejnym niespodziewanym nabytkiem Miry z Wenecji. Uznała, że może rościć sobie do niego prawo, pokonawszy go w uczciwej walce. Upierała się przy swoim, żeby go chronić przed naturi, a może nawet po to, aby podrażnić ego Jabariego.

- Gromienko - powiedziałem, lekko skłoniwszy głowę.

- Witaj, Danausie. Kawał czasu. - Nikołaj odpowiedział takim samym skinieniem.

- Od Wenecji.

Ściągnął brwi, co pogłębiło zmarszczki, którymi poorana była jego twarz, i wydał

cichy pomruk. Wyglądał, jakby miał niewiele ponad trzydzieści lat, ale wilkołaki na ogół

starzały się wolniej niż zwykli ludzie. Pewnie był dużo starszy. Sądząc po emanującej z niego mocy,

dysponował znacznie większą siłą niż jego dwaj towarzysze, co sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, czy w swojej poprzedniej sforcie nie zbliżył się do statusu alfy, przywódcy.

Niektóre wilkołaki były alfami z urodzenia, inne zaś mogły dojrzeć do tej roli w odpowiednich okolicznościach.

Nikołaj wsunął ręce do kieszeni granatowej kurtki i oderwał wzrok od mojej twarzy.

- Mieliśmy nadzieję, że będziemy mogli z tobą porozmawiać o pewnej ważnej sprawie.

- Oczywiście.

Przez chwilę zadrgały mu mięśnie szczęki, aż w końcu znów się odezwał:

- Na osobności.

Trudno było nie zauważyć niezadowolenia w jego głosie.

- Jasne - odpowiedziałem i uśmiezek wykrzywił mi usta. Nikołaj znów spojrzał mi w twarz i marsz prawie zniknął z jego czoła. Było oczywiste, że nie chciał tu być, ale pewnie powierzono mu zadanie, ponieważ się znaliśmy. Zakładali, że będę chętniej współpracował z kimś, kogo już znałem, niż z dwoma zbirami nieodstępującymi Nikołaja na krok jak niespokojne cienie.

Sztywno skinął głową i się odwrócił. Poszedłem za nim, a dwaj milczący nieznajomi podążyli moim śladem. Nie miałem czego się obawiać, dopóki byliśmy na ulicy pełnej ludzi, ale poczułem ucisk w żołądku, kiedy Nikołaj zatrzymał się przy białej toyocie camry i otworzył tylne drzwi. Wsunąłem się do środka. Nikołaj zamknął za mną drzwi i wsiadł z drugiej strony, a jego dwaj towarzysze zajęli miejsca z przodu. Bez słowa włączyliśmy się do gęstniejącego ruchu i odjechaliśmy w kierunku wschodniego skraju miasta, w stronę rzeki.

Byłem zdziwiony, że nikt nie zadał sobie trudu, żeby mi odebrać broń, zanim wsiadłem. Było jasne, że nie wybieraliśmy się na spotkanie towarzyskie. Trzymałem ręce na kolanach i patrzyłem wprost przed siebie, zapamiętując drogę.

- Powinienem zmienić plany na dziś? - zapytałem, odwracając się do Nikołaja.

Kierowca gwałtownie podniósł głowę, żeby widzieć nas obu w tylnym lusterku.

- Nie, nie zajmie nam to dużo czasu - powiedział Nikołaj. Ciągle patrzył w lewo, przez okno.

- Komu? - zakpiłem.

Półuśmiech przemknął mu po twarzy, kiedy przeniósł na mnie spojrzenie.

- Żadnemu z nas.

- Jabari?

Nikołaj się zachnął, ramiona mu zeszywniały. W tylnym lusterku napotkał spojrzenie kierowcy, po czym znów wpatrzył się w okno. - Nie miałem z nim kontaktu od kilku miesięcy. Od czasu, kiedy Mira wyjechała z Peru. - Jego głos był niski, niewiele się różnił od pomruku.

Przed przyjazdem do Savannah Nikołaj był kimś w rodzaju pupilka bardzo starego i potężnego wampira o imieniu Jabari. Pomimo to Jabari próbował oddać Nikołaja w ręce natury, ale Mira szybko zgłosiła pretensje do wilkołaka i przywiozła go do siebie. Wszyscy wiedzieliśmy, że przedłużała jego życie, ale go nie uratuje. Jabari był starszy nawet niż ja i było jasne, że kiedy postanowi znów uderzyć, najpierw zabije Nikołaja, któremu Mira miała zapewnić ochronę.

Biała camry wydostała się ze śródmieścia i wjechała na szarą wstążkę autostrady, która otaczała Savannah od wschodu. Po zaledwie kilku minutach odbiliśmy w lokalną drogę i skierowaliśmy się na południe. Wilkołak zatrzymał auto przed olbrzymimi stalowymi drzwiami osadzonymi w jasnobrązowym kamieniu, które zdawały się prowadzić do podziemi.

Wilkołak siedzący po prawej wyskoczył z samochodu i podbiegł do drzwi. Szybko otworzył kłódkę i pchnięciem uchylił wrota na tyle, żeby toyota mogła się przecisnąć. Gdy wjechaliśmy do środka, kierowca zapalił reflektory, ale one tylko nieznacznie rozproszyły ciemności w podziemnej komnacie. A kiedy wilkołak zamknął za nami drzwi, zrobiło się jeszcze ciemniej.

Pochyliwszy się, dostrzegłem klepisko i ściany wydrążone w skałach pod miastem. Tu i ówdzie rozpadające się łuki i filary z czerwonej cegły podtrzymywały sufit. Na ziemi wały się wielkie kamienie i gdzieś tam butelki po piwie pozostawione przez przypadkowych i tymczasowych gości. Tunel wydawał się równie stary jak miasto i prawdopodobnie tak właśnie było. Słyszałem kiedyś opowieści o piratach i przemytnikach rumu, którzy używali tuneli prowadzących od rzeki do tajnych zatoczek pod miastem. Jeden z takich tuneli podobno nadal biegł od pobliskiej restauracji Pirate House.

Gdzieś we mnie pojawił się ironiczny uśmiech. Tunele wyjaśniały, dlaczego nieraz wyczuwałem pod ziemią obecność wampirów i wilkołaków. Na początku myślałem, że w niektórych budynkach w centrum miasta podziemne garaże mogą być ze sobą połączone sekretnymi tunelami. Jednak pewne miejsca zdawały się zbyt oddalone od głównych arterii miasta. Teraz, kiedy wiedziałem o tunelach, wszelkie miejskie stworzenia, które szukały ukrycia, miały do dyspozycji o jedno miejsce mniej.

Siedzący obok mnie Nikołaj wydostał się z samochodu. Ja również wysiadłem i, okrążywszy auto, podszedłem do Nikołaja, który stanął poza zasięgiem reflektorów. Moje oczy w końcu przyzwyczyły się do ciemności. W nocy nie widziałem tak dobrze jak wilkołaki czy wampiry, ale i tak byłem lepszy niż ludzie. Podchodząc wolno do Nikołaja, omiotłem mocami najbliższą okolicę. Nie wiedziałem, jak głęboko schodził tunel i w którym biegł kierunku, ale mogłem przynajmniej wyczuć, kto był w pobliżu. Ku memu zdziwieniu byliśmy tam tylko my czterej i szczury.

- Po co tu przyjechałeś? - rozległ się za moimi plecami ostry głos. Odwróciłem się i zobaczyłem, że wilkołak, który prowadził auto, okrąża mnie, starając się pozostawać w cieniu. Nikołaj stał oparty o maskę obok przedniego koła. Ręce splótł na piersiach i patrzył w ziemię. Wykonał swoją część zadania, dowiózł mnie tutaj.

Odwróciłem się plecami do Nikołaja i odszedłem kilka kroków od samochodu, szukając otwartej przestrzeni. Drugi wilkołak stał w pobliżu.

- To wy mnie tutaj przywieźliście! - krzyknąłem w ciemność. Ręka mnie zaswędziała, korciło mnie, żeby chwycić nóż, który miałem ukryty za plecami, ale nie chciałem być tym, który rozpoczyna walkę.

- Po co przyjechałeś do Savannah? Po co wróciłeś? - zapytał drugi wilkołak. Miał

młody głos z lekkim południowym akcentem, jakby urodził się i wychował w południowej Georgii.

- Wakacje. - Naprężyłem mięśnie ramion, aby się ochronić przed przenikliwym chłodem wilgotnego, zateęchłego powietrza. W zamkniętym tunelu było o kilka stopni zimniej niż na skąpanej w słońcu River Walk. Kiedy wydychałem powietrze, z ust leciała mi para.

- Z tego samego powodu byłeś tu latem? - zapytał pierwszy. - Na wakacjach? Żeby zabić kilka wampirów i wypić parę głębszych U Tubbiego - odpowiedział, wymieniając nazwę jednej z restauracji przy River Walk.

- Nie piję.

Stojący za mną Nikołaj zachichotał.

- Słuchaj, człowieku. Osobiście nie mam nic przeciwko temu, żebyś tu w mieście wbił

kołki w serca paru krwiopijców. - Łagodny dobroduszny ton młodszego wilkołaka od razu mnie wkurzył. - Do diabła, możesz zmieść z powierzchni ziemi całą ich pieprzoną rasę, jeśli cię to rajcuje, ale ponieważ ich wszystkich nie pozabijałeś, musimy utrzymać pokój.

Wilkołak po prawej zataczał coraz mniejsze koła, powłócząc nogami. Zapach ziemi i deszczu zaczął się snuć w powietrzu, jakby powiał wiatr od pól i zagubił się w tunelach.

Mężczyzna sięgał po swoje moce.

- Co zrobiłeś z Mirą?

W moim ciele napiął się każdy mięsień. James w żaden sposób nie dał mi do zrozumienia, że nocnej wędrowczyni nie będzie w Savannah, kiedy się tu zjawię. Prawdę mówiąc, niemalże oczekiwałem trudnego spotkania z nią po zachodzie słońca. Ale czyżby jej nie było?

- Nie widziałem jej. - Lekko rozstawiłem nogi.

- Zaatakowałeś ją w lipcu, a teraz wróciłeś, żeby dokończyć dzieła. Gdzie ona jest? -

zapytał pierwszy wilkołak.

Wiedziałem, że mi nie uwierzą.

- Jeżeli Miry nie ma, to coś zdarzyło się, zanim przyjechałem. Dopiero dziś rano wysiadłem z samolotu. Byłem w Europie przez ostatnie trzy miesiące. Nie widziałem jej.

- A może to Temida? - zapytał Nikołaj. Delikatny szelest ocierającego się materiału był

dla mnie jedynym sygnałem, że jasnowłosa wilkołak się poruszył. - Czy oni nie mają innych łowców takich jak ty?

Skupiłem uwagę na tych wilkołakach, które mogły być dla mnie zagrożeniem.

- Nie, nikt nie został wysłany do Savannah. Powinienem o tym wiedzieć. To ja wydaję rozkazy. Jestem jedynym członkiem Temidy w mieście. Gdyby jakiś inny łowca dostał ją w swoje ręce, wiedziałbym o tym.

- Nasz ... - Nikołajowi przerwało ciche warknięcie z prawej strony. - Coś się wydarzyło dwie noce temu, a ona wciąż nie odpowiada na nasze telefony. Nic dziwnego, że jak się pojawiłeś w mieście, zaczęli się zastanawiać, czy Temida nie prowadzi w okolicy jakiejś ciemnej gry.

Tak więc, oczywiście, byłem ich pierwszym podejrzanym. Prawdopodobnie jedynym.

- Nie wiem, gdzie jest - burknąłem.

Jedynym ostrzeżeniem był delikatny ruch powietrza. Nasilił się zapach ziemi oraz deszczu i wilkołak z prawej rzucił się na mnie. Zgiąwszy kolano, opuściłem prawe ramię i wpakowałem mu je w brzuch. Wykorzystałem jego własny impet i przerzuciłem go przez plecy. Kiedy mężczyzna wpadł na bok samochodu, ciszę wypełnił zgrzyt blachy, która ugięła się po jego ciężarem. Skierowałem uwagę na drugiego wilkołaka, który przybliżał się krok po kroku. Jego oczy w ciemnościach świeciły czerwono-brązowym blaskiem. Byłem przekonany, że się nie przeistoczy. Zajęłoby to zbyt dużo czasu i przez kilka minut byłby bezbronny. Ale przecież był wilkołakiem - jego siła i szybkość już teraz były nadludzkie.

Kiedy prężyłem się do skoku, zostałem zaatakowany od tyłu. Wilkołak, którego wrzuciłem na samochód, doszedł do siebie szybciej, niż się spodziewałem. Przygnieciony jego ciężarem upadłem, uderzając ramieniem w duży kamień. Pięść napastnika wylądowała na mojej szczęce i głową walnąłem o ziemię. Kiedy zadał mi cios w brzuch, w ciemnościach rozświeciły się gwiazdy, pozwalając na moment zapomnieć o rozdzierającym bólu.

Przekręciłem się pod przeciwnikiem i złapałem go za szyję. Nacisnąłem kciukiem tchawicę.

Wilkołak chwycił obiema rękami mój nadgarstek, za wszelką cenę starając się rozluźnić ucisk. Jego koncentracja osłabła i w końcu go zepchnąłem, po czym przekręciłem się na kolana.

Drugi wilkołak wykorzystał okazję i założył mi rękę na gardło, żeby oderwać mnie od swego towarzysza. Puściłem pierwszego napastnika, kopnąłem go mocno w pierś i posłałem na jeden z filarów. Młodszy wilkołak, zdziwiony, na chwilę rozluźnił chwyt. Złapałem go za ramię i rzuciłem nim w jego kompana. Zwalili się jeden na drugiego pod kamienną kolumną w chmurze kurzu.

Nie udało mi się powstrzymać jęku bólu, kiedy znów stanąłem na nogach. Zbyt wiele walk i zbyt mało snu sprawiło, że byłem powolny i obolały. Potarłem szczękę, nie zważając na pulsujący ból w tyle głowy. Wilkołaki powoli się rozplątywały i podnosiły na nogi.

Starszy wyciągnął nóż z pochwy przy pasie. Srebrne ostrze błysnęło, odbijając światło reflektorów. Sięgnąłem ręką za plecy, wyjąłem swój nóż i się uśmiechnąłem. Byłem gotów ograniczyć tę awanturę do krótkiej szarpaniny w tumanach kurzu, ale jeżeli chcieli krwi, zgoda.

Ku mojemu zaskoczeniu drugi wilkołak wyciągnął mały pistolet i wymierzył we mnie.

Celownik lekko drgał, podobnie jak ręka młodego mężczyzny. Tętno mi przyspieszyło i zimny pot wystąpił na kark, ale stałem bez ruchu. Ta walka przybierała nieoczekiwany obrót.

- Shawn! - warknął Nikołaj.

- Chcę tylko dopilnować, żeby walka odbywała się fair! - krzyknął w odpowiedzi młody mężczyzna drżącym głosem. - Słyszałem różne rzeczy. Słyszałem, że on ma moce.

Tylko dzięki temu ma szansę przeżyć, kiedy się sprzeciwi Mirze. Po prostu chcę dopilnować, żeby walczył fair.

Fair? Dwóch na jednego to ma być fair? Zachowałem swój komentarz dla siebie, tymczasem drugi wilkołak zaczął okrążyć mnie od prawej, uważnie stąpając, aby się nie potknąć o rozłupane kamienie i zgniecione puszki po piwie. Poruszałem się razem z nim, skupiając całą uwagę na mężczyźnie z nożem, a nie na tym z pistoletem.

Rzucił się na mnie pierwszy, wykorzystując swoją nieprawdopodobną szybkość.

Zamiast odskoczyć do tyłu, z łatwością przesunąłem się w bok i wykonałem cięcie wzdłuż klatki piersiowej. Ostrze rozcięło płaszcz oraz koszulę mężczyzny i drasnęło skórę. Rana była mała i powierzchowna, ale wystarczyła, żeby zająć jego uwagę. Warcząc, obrócił się na lewej stopie i zaatakował ponownie, ale odskoczyłem, zanim zdołał mnie dosięgnąć.

Walczyłem na noże od prawie dwóch tysiącleci. Nóż był przedłużeniem mojego ramienia. Wilkołak nie miał najmniejszej szansy, żeby zwyciężyć. Żywiłem tylko nadzieję, że ten drugi nie wpakuje mi kuli w skroń, kiedy pokonam jego przyjaciela. Wolno wciągałem powietrze, kiedy mężczyzna atakował, i wypuszczałem, kiedy mój nóż rozcinał nagą skórę.

Wykańczałem go, pozostawiając za każdym razem jedną ranę. Przesunąłem się w prawo i pchnąłem go nożem w bok, przez ułamek sekundy sięgając ostrzem narządów wewnętrznych.

Mężczyzna krzyknął i zwałił się na kolana. Nóż wypadł mu z ręki, kiedy złapał się za bok, zwijając z bólu. Nie miałem wątpliwości, że bez trudu szybko wyleczy się z tych niegroźnych ran. Ja jednak nadal miałem powód do zmartwienia - jego towarzysza. Taniec noży był

zakończony szybciej, niż przewidywałem. Nadszedł czas, żeby zająć się mężczyzną z pistoletem.

W okamgnieniu skoczyłem za powalonego wilkołaka. Złapawszy go za krótkie brązowe włosy, przyłożyłem mu nóż do krtani i nacisnąłem, aż pokazała się kropla krwi i spłynęła mu po szyi. Shawn trzymał pistolet obiema rękami. Celował prosto w nas, a dłoń trzymająca broń drgała gwałtownie.

- Rzuć pistolet, bo mu podetnę gardło - warknąłem. - Nie widziałem Miry. Nie wiem, gdzie jest.

- Szukasz jej? - zapytał Nikołaj ze swojego stanowiska przy samochodzie. Jasnowłosy wilkołak w czasie całej tej szarpaniny poruszył się tylko nieznacznie. Tego właśnie się po nim spodziewałem.

- Nie - powiedziałem i zmarszczyłem brwi. - Nie szukałem jej, ale teraz wydaje mi się, że najlepiej będzie, jak ją znajdę.

- To dlaczego tu jesteś?

- Zamordowana dziewczyna.

- Odłóż pistolet. To się posunęło już za daleko - oświadczył Nikołaj. - Idź i otwórz wrota. Zjeżdżamy stąd.

- Nikołaj! - krzyknął Shawn, chociaż już zaczął opuszczać broń. - Jeszcze nie skończyliśmy.

- Skończyliśmy - burknął Nikołaj. - On jej nie widział.

- Skąd wiesz, że nie kłamię?

- Nie kłamię. Nie ma powodu. - Nowa fala mocy otarła się o moje plecy, jej zapach wydawał się mroczniejszy i intensywniejszy niż u dwu pozostałych wilkołaków. Odwróciłem się i zobaczyłem, że oczy Nikołaja płoną głębokim miedzianym blaskiem. Naprężyłem się. -

Polował na Mirę i przeżył. Gdyby ją zabił, przyznałby się, a potem zabiłby całą naszą trójkę za karę. Skończyliśmy.

Kryzys trwał zaledwie kilka chwil, ale w moim zmęczonym ciele napiął się każdy bolący mięsień. W końcu Shawn rzucił pistolet i odszedł dwa kroki do tyłu. Szybko zdjąłem nóż z gardła wilkołaka, którego trzymałem, i wycofałem się do samochodu, zostawiając mężczyznę na ziemi; rękę przyciskał do boku i rozcierał szyję.

Nie miałem teraz najmniej szych wątpliwości. Nikołaj był alfą swojej dawnej sfory, a Mira zmusiła go, żeby się przyłączył do już istniejącej. To nie było dobre. Żadna sfera nie była na tyle silna, żeby utrzymać dwóch osobników o statusie alfy. Zawsze kończyło się to śmiercią jednego z nich.

- Wskakuj. - Niski głos Nikołaja wyrwał mnie z rozmyślań. Obszedłem samochód i usadowiłem się na przednim siedzeniu obok kierowcy, a Nikołaj usiadł za kierownicą. Shawn pobiegł otworzyć stalowe wrota. Starszy wilkołak nadal tkwił bez ruchu.

Mrużąc oczy i mrugając w porannym świetle, ruszyliśmy z powrotem do Savannah, zostawiwszy za sobą towarzyszy Nikołaja. Jasnowłosy wilkołak nie odezwał się ani słowem.



Wjechaliśmy do miasta i wkrótce zahamował przy krawężniku, tam gdzie mnie przedtem zatrzymał. Według zegara na desce rozdzielczej upłynęła niecała godzina, ale i tak czułem się, jakby wleczono mnie za ciężarówką.

- Jak ją znajdę, powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła - zaproponowałem, trzymając klamkę.

- Niech po prostu zadzwoni do Barretta - powiedział, pocierając ręką czoło. Oczy miał

przymknięte, stres wyłobił na jego młodej twarzy głębokie bruzdy. Był ścigany przez Starszego wampirzej rasy i uwięziony w sforze, która już miała alfę. W końcu nie będzie w stanie ukryć, kim jest. Nie zazdrościłem mu.

Bez słowa wysiadłem z samochodu i ruszyłem w kierunku hotelu. Mój wzrok przez chwilę błądził tam, gdzie natknąłem się na dziewczynę tuż przed spotkaniem z wilkołakami.

Powiedziała, że czegoś takiego jeszcze w Savannah nie było. Czyżby wiedziała o istnieniu wampirów i wilkołaków? Jakaś część mnie chciała spróbować ją odszukać i dowiedzieć się, co wiedziała, ale było to zadanie prawie niewykonalne. Jedna mała ludzka istotka w mieście pełnym ludzi i gniewnych ciemnych mocy.

Wsunąłem ręce do kieszeni, opuściłem głowę, osłaniając się od wiatru, który szalał po ulicach, i ruszyłem do hotelu. Nie było potrzeby rozglądać się dalej - pokój zaczynał być zagrożony, a zniknięcie Miry niczego nie ułatwiało. Musiałem wyciągnąć więcej informacji od Jamesa, aby kontynuować misję.

## **Rozdział 4**

James, ta mała gnida z Temidy, wyłączył telefon i odesłał mnie do poczty głosowej.

Ale przynajmniej zostawił wiadomość, że razem z Ryanem są już w drodze do Savannah.

Zgodnie z instrukcjami miałem siedzieć cicho i czekać do popołudnia, aż się pojawią.

Nie była to wiadomość, jakiej oczekiwałem, i wcale mi nie ulżyło. Ryan nie odbywał

ni stąd, ni zowąd drobnych przejażdżek po świecie. Już dawno odkrył, że było mu dużo łatwiej kierować ludźmi, jeżeli pozostawał w centrum - w siedzibie Temidy - i pozwalał

innym przychodzić do siebie. I przychodzili.

Do lądowania samolotu zostało jeszcze kilka godzin. Dopiero wtedy w końcu znajdą się w mieście. Wykorzystałem tę rzadką chwilę spokoju, wziąłem prysznic i wślizgnąłem się do łóżka. Pomimo chaosu, który mnie otaczał, sen przyszedł szybko i wessał mnie w wir nicości.

Minęło niewiele czasu, na pewno nie dość, żeby się wyspać, kiedy poczułem, że moje myśli znów wypływają na powierzchnię, wynurzają się z sennej mgły i mkną ku świadomości. Coś mnie wybiło ze snu. Lub ktoś. Leżałem z zamkniętymi oczami, dryfując między snem a jawą, próbując zrozumieć,

gdzie jestem i dlaczego mam się obudzić. Ktoś był

w pobliżu. Gdzie jestem? Powoli przypominałem sobie o hotelu. Zastanowiłem się. Ktoś dostał się do mojego pokoju i hałas wyrwał mnie ze snu? Musiało tak być.

Wypuściłem powietrze z płuc i pozwoliłem moim myślom odpłynąć z powrotem do krainy snu. W tym momencie łóżko się poruszyło. Oddech zamarł mi w płucach i napiąłem mięśnie, czekając na jakiś znak, że sobie to wyobraziłem. Ale to nie była moja wyobraźnia.

Materac ugiął się i poruszył pod ciężarem kogoś, kto wślizgnął się do łóżka obok mnie.

Poczułem w ciele przepływ adrenaliny.

Stopniowo uwolniłem moce, po to tylko, żeby wyczuć, kto leży koło mnie. Nie zabrało to wiele czasu - otarłem się o energię, której dotyk nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Wampir, Wstrzymując oddech, przeciągnąłem się, i sięgnąłem prawą ręką pod poduszkę. Zacisnąłem palce na rękojeści małego noża. Nie mogłem nim zabić tego potwora, ale mogłem zyskać dość czasu, żeby pochwycić jeden z mieczy po drugiej stronie pokoju.

Czyżbym tak długo spał, że znów nastąpiła noc? Gdzie do diabła byli Ryan i James?

Mała chłodna ręka lekko dotknęła moich żeber, przesunęła się na klatkę piersiową i spoczęła na sercu.

Gwałtownie otworzyłem oczy i odwróciłem się, żeby zatopić nóż w piersi wampira.

Jednak z mojego gardła wydobył się cichy pomruk, kiedy zobaczyłem leżącą obok mnie Mirę.

Na jej pełnych wargach pojawił się wesoły uśmiech, a czerwone włosy rozlały się na białej poduszce jak rzeka krwi. Byłem tak zaskoczony, że z łatwością złapała mnie za nadgarstek i popchnęła na plecy. Wślizgnęła się na mnie i usiadła mi okrakiem na biodrach. Jej lśniące lawendowe oczy skrzyły się w ciemności. Trzymając moją rękę nad brzegiem łóżka, potrząsnęła nią lekko, żeby mnie zmusić do zwolnienia uścisku. Pozwoliłem nożowi wypaść.

Gdyby Mira chciała, żebym był martwy, już by mnie zabiła.

Jej moce spłynęły po mnie jak chłodny letni deszcz. Walczyłem z chęcią, żeby zamknąć oczy i odpłynąć. Emanująca z niej energia zmyła resztki mojego napięcia i złości.

Wiedziałem, że jest bezduszną morderczynią, ale kiedy pieściła mnie swoimi mocami, było w tym coś czystego i kojącego. A dotyk jej ciała upajał.

- O, dobrze - zamruczała. - Chcesz się bawić. James mówił, że będziesz zbyt zmęczony.

- Pieprz się - warknąłem. Próbowałem nie zwracać uwagi na jej ciemnoczerwone włosy wokół bladej twarzy i ramion. Starłem się nie reagować na dotyk jej ud zaciśniętych na moich biodrach. Były tylko moje ciało nie zareagowało. Nie należało jej prowokować, kiedy była w zabawowym

nastroju.

- Mam taki zamiar. A ty? - powiedziała z szelmowskim uśmiechem. Rozluźniła uścisk na moim nadgarstku i przesunęła palce wzdłuż ramienia aż do piersi. Jej druga ręka rozcapierzona na moich żebrach zaczęła się wolno poruszać w górę i w końcu spoczęła na sercu, które waliło jak oszalałe. Nawet gdyby nie miała wyostrzonego słuchu, i tak na pewno by je słyszała.

Delikatnie zepchnąłem Mirę z siebie i sturlałem się z łóżka. Stałem na nogach, chciałem się otrząsnąć, odzyskać jasność umysłu, ale zwalczyłem tę potrzebę. Mira nie mogła użyć swoich mocy, aby zaciemnić moje myśli czy zmusić mnie do zrobienia czegoś, czego nie chciałem. Można by to nazwać naturalną odpornością, Niestety, nie czyniło mnie to odpornym na Mirę jako kobietę. Po trzech miesiącach rozłąki zapomniałem, jak to jest być obok niej, i czułem, że tonę. Z jakiegoś powodu wspomnienie jej uśmiechu, zapachu, dotyku zatarło się z upływem czasu, ale teraz, kiedy była tuż obok, zdałem sobie sprawę, jak bardzo pragnąłem jej dotykać.

Odwróciłem się do niej, dziękując Bogu, że wciągnąłem na siebie bokserki, zanim się położyłem, choć nie bardzo pomogło to ukryć fakt, że w czasie naszego krótkiego starcia zrobiłem się twardy jak skała. Mira uśmiechnęła się z aprobatą i wyciągnęła na moim łóżku jak zadowolona kotka wylegująca się w słońcu. Gibka wampirzyca leżała na boku, obserwując mnie, oplatawszy stopy białym prześcieradłem. Była ubrana w obcisłe, sprane dzinsy i gładki czarny podkoszulek.

- Co cię tak drażni, łowco? - wyszeptała, kiedy zmarszczyłem brwi. Zapomniałem, jak kojący potrafi być jej głos, niczym chłodny balsam na rozjątrzonej ranie.

- Nigdy cię nie widziałem w dzinsach - mruknąłem. Słowa wymknęły mi się, zanim zdołałem się zorientować. W skórze, owszem. Garderoba Miry musiała być pełna skóry.

Widziałem ją nawet w garniturze, ale nigdy w zwykłych dzinsach i podkoszulku. Wyglądała naturalnie i swobodnie, nie jak zabójczynią, która od ponad sześciuset lat zмага się z życiem.

W tym wyjątkowym momencie dostrzegałem w Mirze młodą, bezbronną kobietę, która leżała na moim łóżku i wabiła mnie ku sobie. Ile czasu minęło od chwili, kiedy ostatnio wpadłem w takie miękkie ramiona? Twarz i imię zdążyły się pograćzyć w mrokach zapomnienia, ale tamtej dziewczynie udało się sprawić, że zapominałem o krwawej bitwie, którą toczyłem o swoją duszę, i na krótko uciekłem od niekończącej się batalii.

Jednak Mira nie była bezbronną kobietą. A z drugiej strony, ja też nie byłem stawiającym pierwsze kroki żołnierzem piechoty. Czas nauczył mnie, że otwarte ramiona mogą być równie śmiertelne jak mężczyzna z pistoletem. Może i chciałbym na chwilę uciec od świata, ale ten świat i tak zawsze potrafił mnie odszukać.

- Nie podobają ci się? - zakpiła, przewracając się na plecy. - Mogę je zdjąć. - Wbijając pięty w materac, uniosła szczupłe biodra i odpięła guzik. Zdołałem zacisnąć powieki, kiedy zwinnymi palcami złapała suwak.

- Dość, Miro - burknąłem, prowokując jej zmysłowy chichot. Jej śmiech niemal się o mnie otarł, po

czym rozproszył się i zapadł w nicość. - Gdzie się do diabła podziewałaś?

- Wracaj do łóżka.

Otworzyłem oczy i znów zobaczyłem ją przed sobą. Pocierała ręką miejsce, na którym jeszcze przed chwilą leżałem.

- Możemy się do siebie przytulić. - Zmarszczyła nos. Przekomarzała się ze mną. -

Będę grzeczna.

- Myślałem, że chcesz mnie zabić.

- Jestem pewna, że w końcu znów do tego dojdziemy. - Obdarowała mnie szelmowskim uśmiechem, na tyle szerokim, żeby ukazać kły. - Wracaj do łóżka. Jesteś zmęczony.

Westchnąłem i przelotnie rzuciłem okiem na budzik. Było prawie wpół do trzeciej.

Nagle jeszcze raz wbilem wzrok w jaskrawoczerwone cyferki i w moim ospałym umyśle coś zaskoczyło. Zrozumiałem. Było prawie wpół do trzeciej po południu, u Mira nie spała.

Odwrociłem się w lewo i gwałtownym ruchem rozsunąłem wiszące w oknie ciężkie zasłony.

Usłyszałem, jak Mira syknęła i zeskoczyła z łóżka. Oderwałem oczy od okna i zobaczyłem ją skuloną w cieniu w najdalszym kącie pokoju, obok łazienki. Oczy miała rozszerzone, zęby zaciśnięte.

- Co ty, do cholery, robisz?! - krzyknęła na mnie. - Zaciągnij zasłony!

Wyjrzałem jeszcze raz przez okno, żeby sprawdzić, czy aby nie zwariowałem i czy rzeczywiście było popołudnie. Skąpany w słońcu poranek ustąpił miejsca szaremu, pochmurnemu niebu, w powietrzu wisiała burza i wyglądało na to, że w każdej chwili może zacząć padać. Słońca nie było widać, lecz Mira nie miała ochoty ryzykować.

Zaciągnąłem zasłony, ale odprężyła się w widoczny sposób, dopiero kiedy odszedłem parę kroków od okna. Wolno się podniosła z rękami splecionymi na brzuchu.

- Jak to możliwe, że nie śpisz? - zapytałem.

- Dar od przyjaciela - powiedziała, odzyskując uśmiech.

- Ryan. - Imię czarodzieja zadudniło mi gdzieś w piersi i podeszło do gardła. Mój głos wyrażał frustrację i złość.

- Twój czarodziej udowadnia, że może być użyteczny. - W jej ustach zabrzmiało to obojętnie, ale wiedziałem swoje.

- Jak? Co zrobił?

- Nic, co by mogło dotyczyć ciebie.

Spojrzałem na nią, marszcząc brwi, co tylko wywołało jeszcze szerszy uśmiech na jej twarzy. Nie ufałem ani Mirze, ani Ryanowi. Nie wróżyło to dla nikogo nic dobrego, jeżeli nagle zaczęli współpracować.

- Byłaś cały czas z Ryanem.

Mira zachichotała, opierając się o ścianę. Wsunęła ręce do przednich kieszeni dżinsów i wpatrzyła się we mnie.

- W twoich ustach brzmi to tak paskudnie. Zazdrosny?

- Zauważono twoją nieobecność. Dziś rano zatrzymały mnie szukające cię wilkołaki.

- No tak. - Mira zmarszczyła brwi. - Barrett był łaskaw zostawić mi dziś nieco zjadliwą wiadomość. Jak widać, byłeś zajęty. Spędziłam z nim prawie godzinę, zapewniając go, że ani mnie nie porwano, ani nie zabito.

- Przepadłaś bez śladu - przypomniałem jej.

- Jestem nocnym wędrowcem, tak właśnie działamy.

- Wzięłaś chociaż ze sobą Gabriela? - Dawniej nie podróżowała bez ochrony, ale wyczuwałem, że po śmierci jej ochroniarza Michaela wahała się, czy powinna zabierać Gabriela ze sobą.

- Nie jestem bezbronna. - Jej wąskie oczy znów zaczęły się skrzyć, ale tym razem ze złości. Nie miałem wątpliwości, że Mira rozdarłaby mi gardło, gdybym zbyt mocno ją naciskał. Nie była znana z cierpliwości.

- Ale Tristan owszem. Przynajmniej raczyłaś mu powiedzieć, że wyjeżdżasz z miasta?

- On nie jest bezbronny - warknęła. Wyciągnęła ręce z kieszeni i odepchnęła się od ściany w moim kierunku. - Ona go po prostu nauczyła tak się zachowywać. - Nie było najmniejszej wątpliwości, kim była "ona". To Sadira stworzyła Tristana ponad sto lat temu, a jeszcze wcześniej Mirę. Sprawiała, że Tristan był słaby i zależny od niej, jakby chciała mieć gwarancję, że nigdy jej nie opuści, tak jak uczyniła Mira. - Nie prosiłam się o to - dodała, po raz pierwszy odwracając ode mnie wzrok i zaciskając dłonie w pięści. To była prawda. Mira ceniła swoją niezależność, swoją samotną egzystencję. Kiedyś powiedziała mi, że nigdy nie stworzyła istoty swojej rasy i że nigdy tego nie zrobi. A jednak była teraz obarczona cudzym dzieckiem, ponieważ nie mogła znieść tego, że jej rówieśnicy dręczyli Tristana. Na domiar złego założyła rodzinę z co najmniej dwoma innymi nocnymi wędrowcami, chcąc im zapewnić ochronę i choć trochę zwiększyć bezpieczeństwo w mieście.

- To nie ma znaczenia. Jesteś teraz jego panią.

- A kim ty jesteś, łowco, żeby mnie pouczać o moich obowiązkach? Tristan jest mój i nikt go nie

skrzywdzi. - Jej moce nagle wypełniły pokój, tak jakby do środka wpadł chłodny wiatr przesiąknięty zapachem bzu. Wpatrywaliśmy się w siebie, a napięcie wzrosło tak, że zaczęła mi drgać szczęka. Czekałem, żeby to jej puściły nerwy. Nie chciałem uderzyć pierwszy.

I wtedy, tak samo nagle jak wpłynęła, energia wypłynęła z pokoju. Mira zrobiła kilka kroków do tyłu i pokręciła głową, wyglądała na nieco speszoną. Wiedziałem, że jej myśli były podobne do moich. Jak to się stało, że tak szybko doprowadziliśmy się wzajemnie do stanu, w którym każde z nas było niemalże gotowe wydrzeć drugiemu serce? Spojrzała na mnie i obdarzyła mnie zażenowanym uśmiechem. Prawie straciła nad sobą kontrolę. Przyszła tu mnie uwieść, a nie zabić.

- Dlaczego ze sobą walczymy? - zaczęła miękkim tonem i uniosła kącik ust w wesołym uśmiechu. - Wracajmy do łóżka. Jesteś zmęczony.

- Wynoś się, Miro! - krzyknąłem, wskazując jej drzwi. Dla niej to wszystko było grą.

- Zgoda - westchnęła. - Pójdę zabawić się z Jamesem. - Zgarnęła coś, co wyglądało na pelerynę i było przewieszane przez krzesło obok drzwi. Owinęła się nią i wolnym krokiem wyszła z pokoju, kołysząc biodrami.

- Zadzwoń do Tristana! - zawołałem za nią, zanim zamknęła drzwi.

Wziąłem głęboki wdech nosem, po czym wolno wypuściłem powietrze, przeciągając się. Odprężyłem się całkowicie, dopiero kiedy wyczułem, że Mira weszła do innego pokoju w dalszej części korytarza. Sądząc po potędze mocy, która sączyła się z tego kierunku, mogłem się założyć, że to pokój Ryana. Czarodziej musiał Mirę czymś zająć, kiedy na kilka godzin zasnąłem.

Wsunąłem nóż z powrotem pod poduszkę, położyłem się na łóżku i naciągnąłem prześcieradło na brzuch. Druga poduszka ciągle pachniała Mirą. Zamknąłem oczy, ale jej obraz wirował mi przed powiekami, naśmiewała się ze mnie. Nie chciałem o niej myśleć, a jeszcze mniej o tym, jak ucisk w mojej piersi błyskawicznie zelżał, kiedy zobaczyłem ją leżącą obok mnie, bezpieczną i uśmiechniętą.

Nie widziałem jej od trzech miesięcy, ale reakcja mojego ciała była natychmiastowa.

Uwielbiałem mieć lili dotyk jej rąk i jej głęboki śmiech, kiedy była rozbawiona. Myśl o tym, żeby wsunąć się pod prześcieradło i przycisnąć jej ciało do swojego, była kusząca.

Mira mogła się wydawać piękną kobietą, wesołą i pełną życia, ale zawsze było w niej też coś ekscytującego; zimny, rzeźki dotyk mocy podążającej za nią, dokądkolwiek się udawała, ledwie skrywana groźba, nie kontrolowana energia nadciągającej burzy. Kiedy byłem w jej towarzystwie, krew mi tętniła w żyłach, a włoski na rękach stawały dęba od energii, która między nami iskrzyła.

Po raz pierwszy od stuleci, nie chciałem nawet ich liczyć, czułem, że żyję, kiedy ona była w pobliżu. Zanim poznałem Mirę, byłem pustą skorupą stwarzającą pozory normalnego życia i tylko kiedy polowałem, czułem chwilowy przypływ adrenaliny. Tymczasem w towarzystwie Miry życie stawało się emocjonalną kolejką górską, pełną złości, frustracji, niespodzianek, przerażenia, ale też radości.

Była jednak wampirem. Potworem. Bezduzną zabójczynią. W każdym razie to właśnie usiłowałem

sobie wmawiać, ale im dłużej ją znałem - im więcej wiedziałem o jej świecie - tym trudniej było mi w to wierzyć. Nie zabijała ludzi. Mogła się nimi zabawiać i prowadzić swoje gierki, ale ich nie zabijała. I nawet jeżeli nie chciała się przed sobą do tego przyznać, troszczyła się o bezpieczeństwo Tristana.

Mogłem sobie bez trudu wyobrazić Bodhiego, jak kręci głową ze swoim wszystkowiedzącym uśmiechem. Wędrowałem z tym łysym, krzywonogim Cyganem przez prawie dwie dekady. W tym czasie on i jego bliscy stali się dla mnie rodziną. Był pierwszym, który próbował mnie skłonić, abym wybaczył sobie to, że się urodziłem. Był również pierwszym, który mi uświadomił, po stracie jednego ze swoich synów, że wampiry są wcieleniem zła. Bodhi przypominałby mi, że nie ma nic złego w podziwianiu piękna i gracji tygrysa bengalskiego, jednak nie należy sądzić, że da się go zmienić w pieska pokojowego.

Taki pupilek wyrwałby serce swojemu panu, bez względu na podziw, którym jest darzony.

Patrząc w sufit, westchnąłem i splotłem ręce pod głową. Może Mira miała rację, może potrzebowałem seksu. Od bardzo dawna nie byłem z kobietą. Możliwe, że mój pociąg do Miry wiązał się po prostu z narastającym napięciem seksualnym, ale nie miałem zamiaru rozładować go z nią, niezależnie od tego, jak bardzo była pociągająca. Byłem zmęczony rolą zabawki w rękach potężnych indywidualności.

## **Rozdział 5**

Coś ponownie wyrwało mnie ze snu po nie całych czterech godzinach. Leżąc na plecach, uwolniłem moce i odkryłem, że za drzwiami jest James. Wypuściłem nóż z ręki i powlokłem się przez pokój, przecierając oczy, aby się rozbudzić. Udało mi się wykraść prawie siedem godzin snu. Ponieważ oboje, i Mira, i Ryan, byli w mieście, miałem nieprzyjemne przeczucie, że w najbliższym czasie nic lepszego nie było mi pisane.

Kiedy otworzyłem drzwi, młody mężczyzna uśmiechnął się do mnie i wszedł do pokoju, zupełnie nie zwracając uwagi na moją skwaszoną minę. James miał niewiele ponad trzydzieści lat, brązowe włosy i szczupłą twarz. Został mi przydzielony jako asystent niespełna rok temu i obaj nadal przyzwyczajaliśmy się do tego układu. Zawsze pracowałem sam, ale musiałem mieć kogoś w Temidzie, kto organizował moje podróże, zakwaterowanie, dostarczał mi informacji, zajmował się pieniędzmi i innymi drobiazgami.

Jednak z mojego punktu widzenia chodziło o coś więcej niż podstawowe potrzeby.

James był moim łącznikiem ze światem ludzi. Przypominał mi, co oznacza być człowiekiem w XXI wieku, a to wcale nie było dla mnie najłatwiejsze do zapamiętania. W tym roku miałem skończyć tysiąc osiemset sześćdziesiąt sześć lat. Po upływie tak długiego czasu w ciągłym kieracie codziennych spraw łatwo zapomnieć o kulturalnej rozmowie czy przyziemnych obowiązkach.

- Nie wyglądasz aż tak źle, jak mówiła - powiedział James, przyglądając się bystrymi oczami mojej twarzy.

Nacisnąłem kontakt i pokój zalało ciepłe złociste światło lampy. Podeszedłem do swojej torby.

- Kto? - zapytałem, wciągając na biodra czarne bawełniane spodnie.

- Mira. Była zamartwiona.

Prychnąłem. Jedynym zamartwieniem Miry było to, że ktoś mnie zabije, zanim ona zdąży się tym zająć. James nic nie powiedział, podeszedł natomiast do drzwi, kiedy rozległo się pukanie.

Pracownik hotelu wniósł do pokoju wielką tacę z kilkoma przykrytymi półmiskami, a moją uwagę przykuł zapach kawy. Myśl o ciepłe i kofeinie rozproszyła resztki mgły zasnuwającej mój umysł. Kiedy James podpisał rachunek, zacząłem podnosić pokrywy i ujrzałem dziwne połączenie śniadania z obiadem. Jajecznica, kielbaska, stek z ziemniakiem w łupinie, ugotowane na parze warzywa, zupa z soczewicy, pełnoziarniste muffinki i cały dzbanek czarnej kawy. Wyglądało na to, że James sprawdzi się jako asystent.

- Nie byłem pewien, na co będziesz miał ochotę - powiedział James wymijająco i stanął po drugiej stronie stołu.

- W sam raz - wymamrotałem, sadowiąc się na krześle, i zabrałem się do jedzenia.

Spodziewałem się, że kawa i posiłek odświeżą mi umysł i uleczą bóle. Dopiero wtedy będę mógł stawić czoło rosnącemu bałaganowi, który otaczał Mirę.

- Miałeś jakieś problemy z wampirami? - zapytał James, zdradzając podniecenia w głosie. Był ciągle młody i z entuzjazmem odnosił się do mrocznego świata, w którym się obracałem. Chciał poznać wszystkie tajemnice, pragnął zapaść się w głąb. Jednak po spotkaniu z Mirą i kilkoma innymi wampirami ostatniego lata stał się nieco ostrożniejszy.

Musiał oczywiście uprzętać niezliczone zwłoki naturi, które Mira i jej pobratymcy pozostawili za sobą. Usunięcie tak wielu trupów każdego postawiłoby na równe nogi.

- Z wampirami nie - odpowiedziałem, zaprzeczając ruchem głowy i jednocześnie dolewając sobie kawy. - Z naturi to co innego.

James wolno opadł na krzesło naprzeciwko mnie z otwartymi ustami i rozszerzonymi oczami patrzącymi na mnie zza okularów w złożonych oprawkach.

- Naturi? - Prawie się udławił, wymawiając to słowo. - Zdawało mi się, że mówiłeś, że te wampiry należały do dominium Sadiiry. Po co naturi mieliby odwiedzać miejsce, o którym wiadomo, że to azyl potężnej nocnej wędrowczyni?

- Może nie wiedzieli - powiedziałem, machając widelcem między kolejnymi kęsami. -

Może się nie przejęli. Po otwarciu wrót naturi rozproszyli się po całym świecie. Mam wrażenie, że wybierają się tam, gdzie im się podoba.



- Zawsze zakładałem, że będą się trzymali terenów leśnych.

Mam na myśli, że są przecież związani z naturą - odpowiedział James.

Przez chwilę wpatrywałem się w swój na wpół pusty talerz. James właśnie ujął w słowa nadzieje, które żywiłem przez ostatnie trzy miesiące, że naturi będą się trzymali lasów, pozostawiają w spokoju ludzi i zajmą się rozwiązywaniem swoich własnych drobnych kwestii politycznych. Gdybyśmy mieli szczęście, zabrałoby im to całe lata, a przez ten czas może wymyślilibyśmy rozwiązanie problemu, jaki stanowiła już sama ich obecność w naszym świecie. Ale tak nie miało się stać.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy zniszczyłem więcej nocnych wędrowców niż naturi, ale ich liczba ciągle rosła. Ni stąd, ni zowąd pojawiali się na obrzeżach miast, czasami po prostu obserwowali. Jak walczę z wampirami, zanim ostatecznie atakowali. Od rozstania z Mirą nie natknąłem się na więcej niż trzy naraz, co wydarzyło się w Hiszpanii. Ale moja nocna wędrowczyni miała w sobie coś, co wyzwalało najgorsze instynkty naturi.

Przypominała mi młodego mężczyznę, którego szkoliłem w legionach. Miał taki sam talent.

Za każdym razem, kiedy wysyłano nas razem na zwiad, zawsze dosłownie potykał się o wroga. Nie powinien był przeżyć nawet połowy bitew, w jakich uczestniczył.

Odpychając od siebie te ciemne myśli, z powrotem zająłem się jedzeniem, które zaczynało już stygnąć, i poruszyłem mniej smakowity temat.

- Mira była z Ryanem przez ostatni tydzień? - zapytałem, po czym wepchnąłem do ust kawałek steku. To było niebo w gębie. Próbowałem się rozluźnić i myśleć tylko o smaku ale nie umiałem. Musiałem wiedzieć, co się dzieje, zanim to coś się podniesie i ugryzie mnie w tyłek, dosłownie.

- Tak.

- Dlaczego?

James spojrzał na biały obrus, a ręką zaczął gwałtownie poprawiać na piersi swój granatowy krawat.

- Nie potrafię powiedzieć.

- A teraz Ryan jest tutaj? - Tak.

- Dlaczego?

Tym razem znów spojrzał mi w twarz i zmarszczył brwi. - Danausie, ja...

Podniosłem do góry prawą rękę, ciągle trzymając w palcach widelec.

- Nie ma sprawy. Zapomnij, że pytałem.

James rozparł się na krześle i zdjął okulary, żeby przetrzeć oczy.

- Wiesz, jaki on jest - poskarżył się.

No tak, wiedziałem, jak Ryan pracuje. Chciał mieć przez cały czas kontrolę nad przepływem informacji. Podzielał filozofię, według której wiedza jest siłą, i lubił wiedzieć więcej niż ktokolwiek inny.

Odsunąłem od siebie pusty talerz, kiedy już zjadłem stek i warzywa do ostatniego kęsa, i zabrałem się do jajek.

- Jak przyjęto obecność Miry w Temidzie?

Opierając łokcie na poręczach krzesła, James wlepił wzrok w okulary, które trzymał obiema rękami.

- Jest doskonałym źródłem informacji, zakładając, że mówi prawdę - powiedział

wolno. Kącik jego ust uniósł się w półuśmiechu. - Ale myślę, że są zadowoleni, że wyjechała.

- Spojrzał mi w twarz. Zdziwiło mnie, że jego wzrok był ostry, nie przypominał mętnego spojrzenia osoby, która została niespodziewanie przyłapana bez okularów. Nie po raz pierwszy zastanowiłem się, czy rzeczywiście potrzebuje tych swoich okularów w złożonych oprawkach.

- Co ona tam robiła?

- Niewiele. - Wzruszył ramionami i włożył okulary z powrotem na nos. - Myślę, że swoje zwykłe intrygi. Ale niedługo po tym, jak przyjechała, przestała sypiać, i zdaje mi się, że przestała też sypiać większość ludzi, kiedy Mira snuła się po korytarzach.

Miałem na końcu języka pytanie, jak Ryan dokonał tego wyjątkowego wyczynu, ale ugryzłem się w język. Nie sądziłem, żeby James mógł to wiedzieć, chociaż pod moją nieobecność pracował jako asystent Ryana. A nawet jeżeli wiedział, to wątpiłem, czy wolno by mu było mi o tym powiedzieć.

Sięgnąłem po dzbanek z kawą i nalałem sobie jeszcze jedną filiżankę. Trochę mi ulżyło, kiedy się dowiedziałem, że Mira nie stwarzała problemów. Prawdopodobnie dobrze się stało, że nieco wstrząsnęła Temidą. Zaczynało do mnie docierać, że ich pojmowanie wampirów miało niewiele wspólnego z rzeczywistością i pozostawało w całkowitej sprzeczności z motywami, które mnie kiedyś skłoniły, żebym się do nich przyłączył.

- Jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Niewiele. Ryan ściągnął ostatnio większość łowców z powrotem do Paryża i Londynu, a także do Warowni. Uważa, że sytuacja zrobiła się zbyt napięta i że na razie najlepiej się wycofać i pilnować swego nosa. Ostatnio tylko Farkas i Collins byli w terenie.

- Co robili? - zapytałem, czując niepokój w dole brzucha.

Moja prawa ręka ześlizgnęła się z filiżanki i spoczęła na poręczy krzesła.

- Farkas jest na krótkiej misji zwiadowczej w Turcji. Chodzi o jakieś przetasowania w dominującej sforcie wilkołaków. Collins został wysłany na Ukrainę, żeby się zająć ukrywającym się tam wampirem. - James poprawił okulary.

- A kiedy to powołano Collinsa do czynnej walki z wampirami? - zachnąłem się, kurczowo zaciskając rękę na krześle, aż drewno lekko zatrzeszczało.

James głośno przełknął ślinę i wyprostował się na krześle.

- W zeszłym miesiącu.

- Nie ma dość doświadczenia w terenie i pod żadnym pozorem nie powinno się go wysyłać samego - warknąłem. - Kto go powołał?

- Myślę, że Ryan. - James wcisnął się w krzesło, żeby zwiększyć dystans między nami.

- Collinsowi kazano śledzić wampira tylko za dnia. Jeżeli nie znajdzie jego dziennej kryjówki, ma poprosić o pomoc.

- Collins skończy martwy - mruknąłem. Przestałem ścisnąć krzesło i sięgnąłem po kawę w nadziei, że pozbędę się przykrego posmaku w ustach.

- Słyszałem, że to młody wampir - odparował James, próbując nieco złagodzić moją złość. Nie zadziałało.

- Wcale nie są z tego powodu mniej niebezpieczne; raczej bardziej nieostrożne. To ja podejmuję ostateczne decyzje o tym, kogo się wysyła do czynnej walki z wampirami. Ryan o tym wie. - Rozsiadłem się znów na krześle, gniewnie spoglądając na pusty dzbanek po kawie.

Dlaczego się ze mną nie skonsultowano? Derrick Collins był w Temidzie dopiero od dwóch lat i miał jedynie okazję stać kilkakrotnie w odwodzie w czasie pościgów za wampirami. Nie miał dość doświadczenia w terenie, żeby sobie poradzić z nocnym wędrowcem, nawet z młodzikiem. Zawsze miałem pełną władzę nad tymi, którzy czynnie walczyli z wampirami. Byłem jedynym, który polował samotnie. Byłem także jedynym, który miał sprawność, szybkość i doświadczenie pozwalające polować w nocy.

Ryan przekroczył wszelkie granice. Postawił niedoświadczonego łowcę w wyjątkowo trudnej sytuacji i w pewnym sensie nie chciałem nawet pytać dlaczego. Na dodatek nie był to pierwszy raz. Jamesa również zabrał kiedyś ze sobą na Kretę, gdzie naturi próbowali złożyć kolejną ofiarę. W tym wypadku musiałem zgodzić się z Mirą. Badacz, jakim był James, nie powinien był nawet znaleźć się w pobliżu takiego niebezpieczeństwa, a Ryan sprowadził go tam jako potencjalną przynętę.

Ryan był bardzo mądry i bardzo ostrożny, ale nie zawsze zgadzałem się z jego metodami. Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy zatajał informacje lub poświęcał

od czasu do czasu życie kilku ludzi, jeżeli miało to służyć realizacji jemu tylko znanych wyższych celów. I chociaż nie uważał mnie za pionka, nie wątpiłem, że byłem dla niego co najwyżej figurą, którą przesuwał po szachownicy.

- Kiedy mam spotkanie z Ryanem? - zapytałem.

James wstał, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

- Powiedział, żebyś przyszedł, jak tylko będziesz gotowy. Pokój 705.

Musiałem wziąć prysznic, ogolić się i przebrać, zanim będę gotowy zająć się czarodziejem.

- Powiedz mi, że za trzydzieści minut.

James skinął głową i bez słowa wyszedł z pokoju. Siedziałem przez chwilę, wpatrując się w pomięte prześcieradła na łóżku. Poczuję niepokój. Temida przestała być dla mnie domem, którego tak bardzo potrzebowałem. Kiedy do niej wstępowałam kilkaset lat temu, poszukiwała wiedzy na temat istot, które czaiły się w ciemnościach i żerowały na wszystkim, co dobre w ludzkiej rasie. Teraz wydawało się, że jestem po prostu żołnierzem Ryana w jego pogoni za ... czymś, do czego właśnie dążył. Informacje spływały teraz tylko do niego z pominięciem całego zespołu badaczy. Nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich kilku lat zastanawiałem się, czy nie czas ruszyć dalej.

Jednak w tej chwili takie myśli musiałem od siebie odsunąć. Za pół godziny miałem się dowiedzieć, co wywabiło Ryana z jego czterech ścian. Łudziłem się też, że odkryję, jak i dlaczego dał Mirze zdolność poruszania się po świecie za dnia.

## **Rozdział 6**

Słońce już zaszło, kiedy w końcu ruszyłem korytarzem w stronę apartamentu Ryana.

Przed przyjazdem do Stanów skontaktował się z różnymi organizacjami, żeby przedyskutować problemy z naturi. W czasie mojego ostatniego pobytu w Zjednoczonym Królestwie w Warowni niespodziewanie pojawiło się trzech czarodziei z Quebecu i poprosiło o rozmowę z Ryanem. Wśród czarodziejów i czarodziejek nie było szczególnej hierarchii. Na świecie istniały mniejsze i większe konwenty, ale nikt nie rządził grupą ani nie ustalał dla niej praw. Nie było króla, prezydenta ani dyktatora.

Ale był Ryan. W ich małym światku był jednym z najstarszych i najsilniejszych. Był

również jednym z nielicznych, którzy utrzymywali kontakty z istotami innych ras. Stojąc na czele Temidy, miał na kiwnięcie palcem niemal nieograniczony dostęp do informacji.

Nie, Ryan nie był królem czarodziejów, ale jeżeli się do nich zwracał, ich pierwszą myślą było: O, wysokie progi!

Zatrzymałem się na chwilę przed apartamentem Ryana. W środku była Mira. Miałem nadzieję na prywatne spotkanie ze zwierzchnikiem Temidy, ale zaczynałem rozumieć, że to nie będzie możliwe.

Jednak widok, który mnie przywitał, kiedy James wpuścił mnie do środka, sprawił, że stanąłem jak wryty. Wchodziło się bezpośrednio do dużego salonu z sofą, fotelami i stolikiem kawowym. Z boku stało okazałych rozmiarów biurko ze stertą książek, które czarodziej prawdopodobnie przywiózł ze sobą. Ryan siedział w skórzanym fotelu z wysokim oparciem, zrelaksowany, z wyciągniętymi nogami, a Mira usadowiła się na biurku przed nim. Jej gołe stopy spoczywały na brzegu fotela po obu stronach nóg Ryana. Była w tym jakaś dziwna poufałość, miałem ochotę wycofać się z pokoju, ale się nie ruszyłem.

Oboje spojrzeli na mnie, jednak z ich twarzy nie można było nic wyczytać. Czyżby to zostało zaplanowane, a jeżeli tak, to przez kogo? Ryan mnie wezwał, a poza tym oboje musieli przecież wyczuć, że się zbliżam. W ich oczach nie było zdziwienia.

Mira poruszyła się pierwsza, postawiła nogi na podłodze i zsunęła się z biurka. Kiedy przechodziła na drugą stronę, nie patrzyli na siebie, ale dostrzegłem, jak Mira na sekundę ujęła palcami dłoń Ryana, a potem natychmiast ją puściła. Przeszła obok mnie z dziwnym uśmiechem na ustach. Nie było w nim ani jej normalnego zadowolenia z siebie, ani przekory.

Nie był nawet uwodzicielski. Bardzo złe przecucie przeniknęło mnie do szpiku kości i nagle odniosłem wrażenie, że znalazłem się w towarzystwie rekina i lwa. Właściwie nie zastanawiałem się, czy zostanę pożarty żywcem, tylko jak to się odbędzie.

- Miło cię znowu widzieć, Danausie - powiedział Ryan, znów ściągając na siebie moją uwagę. Czarodziej o przejrzystych złocistych oczach spokojnie podniósł się z fotela i wsunął ręce do kieszeni czarnych spodni. Z ustami rozchylonymi w uśmiechu wyglądał na całkiem rozluźnionego.

Ryan był w Temidzie od niecałych dwustu lat. Wstąpił do organizacji kilka lat po mnie. Odnosiłem wrażenie, chociaż wiele o tym nie mówił, że czarodziejem był znacznie wcześniej - piękne osiągnięcie jak na istotę ludzką.

Oczywiście, patrząc na niego, nie można było się domyślić, że przeżył już ponad trzysta lat. Miał szczupłą kościstą twarz z rodzaju tych wiecznie młodych. Wyglądał, jakby miał dwadzieścia pięć i pięćdziesiąt lat jednocześnie. Jego całkiem białe włosy zwisały nieco poniżej ramion i rzucały cienie na złociste oczy. Kilka razy w chwilach nieuwagi Ryan wspomniał, że kiedy był chłopcem, miał brązowe loki i oczy i mieszkał w małej wiosce.

Intensywne wykorzystywanie magii pozostawiło na nim widomy ślad, jak zawsze w przypadku potężnych czarodziejów i czarodziejek - Musimy porozmawiać - odezwałem się, ciągle stojąc przy drzwiach.

- Tak, musimy - odrzekł, a uśmiech zniknął mu z twarzy. - Wejdz, proszę. - Jego wzrok na krótko spoczął na Jamesie, po czym wrócił do mnie. James wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nie miałem wątpliwości, że młody badacz będzie siedział w moim pokoju, aż nasze spotkanie się skończy.

Moje oczy zwęziły się, kiedy spojrzałem na Mirę, która ułożyła się na sofie pod ścianą naprzeciwko

biurka Ryana.

- Sami.

Jej uśmiech natychmiast zmienił się z tajemniczego w pełen zadowolenia z siebie; nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić.

- Wolałbym, żeby została - powiedział Ryan. Jego głos był stanowczy, ale nie władczy.

Czarodziej bardzo rzadko nadużywał wobec mnie swojej pozycji. - Jedną ze spraw, którą musimy omówić, dotyczy jej.

Zacisnąwszy zęby, sztywno skinąłem głową i zrobiłem kilka kroków w głąb pokoju.

Moje stopy zatopiły się w grubym karmelowym dywanie.

- Nie rozumiem, dlaczego ma tu być, kiedy będziemy omawiać sprawę Collinsa.

- Otóż Mira maczała palce w wysłaniu Collinsa na Ukrainę - wyjaśnił Ryan nieco lżejszym tonem, wyjmując ręce z kieszeni, po czym ponownie usiadł za biurkiem. Wskazał

mi jeden z foteli obok sofy, ale się zawahałem. Trudno by mi było obserwować stamtąd jednocześnie i czarodzieja, i wampirzycę. Podszedłem do biurka z rękami splecionymi na piersiach. Powietrze było gęste od magii, niemal elektryczna moc Ryana przeplatała się z chłodnym podmuchem mocy Miry. Moje myśli przesłaniała mgła, mąciło mi się w głowie.

Wzięłem głęboki wdech i zamknąłem na moment oczy, żeby oczyścić umysł.

- Danausie! - zainteresowała się Mira, jej głos był jak delikatna pieszczota.

Kiedy otworzyłem oczy, stała tuż przede mną, przyciskając gładką rękę do mojego policzka. Spojrzałem w jej lawendowe oczy i niemal utonąłem w ich otchłani. Wyglądała na zaniepokojoną, ale wyczuwałem, że wewnątrz kipiały w niej inne emocje.

Kiedy mnie dotknęła, wydawało się, że nagle przeniknąłem do jej myśli i uczuć, czy mi się to podobało, czy nie. Połączenie, które wbrew sobie wytworzyliśmy kilka miesięcy temu, ciągle trwało i czekało na reaktywację.

- Wszystko w porządku? - szepnęła.

Nawet nie usłyszałem, że się poruszyła, ani nie wyczułem, że do mnie podeszła. Po prostu nagle była tuż obok. Czyżbym stracił przytomność? Ścisnęło mnie w dołku i przez chwilę nie mogłem złapać tchu. Co tych dwoje knuło?

- W porządku - burknąłem, cofając się o krok, aby uniknąć jej dotyku. Mira kiwnęła głową i wróciła na sofę.

*Kłamca.* Słowo to zaszemrało w moich myślach wyszeptane uwodzicielskim głosem Miry. Znieruchomiałem i wpatrzyłem się w nią. Leżała wyciągnięta na sofie, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Nie czułem, żeby wniknęła do mojego umysłu. Wysłała do mnie tylko to jedno słowo, może tylko po to, żeby mi pokazać, że może.

Oderwałem wzrok od Miry i znów spojrzałem na Ryana. Obserwował nas z powściągliwością i całkowicie nieprzeniknioną miną. Czyżby się mną zabawiali?

- Co Mira ma wspólnego z tym, że Collins jest sam na Ukrainie? A może źle zrozumiałem Jamesa? Powiedział mi, że Collins tropi wampira - ciągnąłem temat, mimo że serce waliło mi jak młotem. Może później uda mi się wydobyć z jednego z nich jakieś informacje, ale nie teraz, kiedy byli razem w tym samym pokoju.

- Nie mylisz się, istotnie poluje - potwierdził Ryan. - Wampir o imieniu Iwan zrobił

zamieszanie w jednym z odleglejszych miast. Policja zebrała sporo materiałów na temat zabójstw, które popełnił, a ponadto dwoje ludzi przepadło. Trzeba się nim zająć, zanim przysporzy ludziom więcej kłopotów.

- Ale dlaczego wysłałeś Collinsa? Na dodatek samego? Derrick Collins jest w Temidzie od dwóch lat i nie jest dostatecznie wyszkolony, żeby stawić czoło wampirom.

Tylko da się zabić. - Podszedłem do biurka Ryana, czując, że złość bierze we mnie górę nad ostrożnością. - Powinieneś był wysłać kilku bardziej doświadczonych łowców. W Warowni są Patricks i Morrow. Powinni byli przynajmniej z nim pojechać. Mogłeś zadzwonić do mnie, jak skończyłem misję w Hiszpanii. Ja mogłem tam jechać.

- Nie zamierzałem podważać twojego autorytetu, Danausie - powiedział spokojnie Ryan. - Wykonujesz znakomitą pracę z łowcami.

- Tak, po prostu znakomitą - mruknęła Mira za moimi plecami. Czułem, jak fala wściekłości, która z niej wypłynęła, otarła się o moje plecy, po czym obróciła w nicość, tak jakby wampirzyca wyłączyła emocje, pstrykając kontaktem. Nie powinno jej tu być, kiedy poruszaliśmy ten temat.

Ryan powstrzymał ją wzrokiem, marszcząc brwi i krzywiąc usta. Przez chwilę wyglądał na zmęczonego i starszego, niż był w istocie. Na jego twarzy mars pojawiał się nie często. Myśl, że związek tych dwojga potworów może być co najmniej niepewny, a ich stosunki mocno napięte, dodawała otuchy.

- Przydzieliłem Collinsowi nowego, tymczasowego partnera - kontynuował Ryan, wracając do mnie spojrzeniem.

- Kogo?

- Nazywa się Joseph - wtrąciła się Mira. Przeniknął mnie dreszcz i włosy na karku mi się podniosły, kiedy spojrzałem na wampirzycę. Na jej przepiękną twarz powrócił uśmiech pełnego samozadowolenia, a ja zacisnąłem pięści.

- Kto to jest Joseph? - zapytałem, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

- Joseph należy do mnie. Jest nocnym wędrowcem od około dwudziestu lat i bardzo potrzebuje zdobyć doświadczenie - wyjaśniła Mira, przesuwając się na sofie, tak że teraz siedziała na brzegu poduszki.

- Zwariowałeś?! - wybuchnąłem, piorunując Ryana ponurym wzrokiem. - Wysłałeś niedoświadczonego łowcę wampirów, aby tropił wampira z innym wampirem w odwodzie! -

Zazwyczaj byłem mistrzem w panowaniu nad emocjami, ale to doprowadziło mnie do ostateczności. Musiałem się wykrzyczeć.

- Danausie...

- A co z Josephem? - przerwała Mira, ściągając mój wzrok z powrotem na swoją twarz. - Ufam, że ten twój cholerny łowca nie wbije mu kołka w serce, jak tylko wszędzie słońce. Obiecałam Josephowi, że będzie bezpieczny. - Oczy jej się zwęziły i pałały coraz większym gniewem, ręce mocno zaciskała na poduszkach.

- Na nic lepszego nie zasłużył - warknąłem.

Byłem przygotowany, gdy zerwała się z sofy i rzuciła na mnie. Złapałem ją za nadgarstki, kiedy sięgnęła mi rękami do gardła, ale musiałem zrobić kilka kroków do tyłu, żeby utrzymać równowagę. Ręce jej drżały, zęby miała zaciśnięte. Wyczuwałem, że gdzieś w głębi walczy o odzyskanie samokontroli, że stara się przewyciężyć chęć, by mnie podpalić.

Podejmowanie walki z Mirą było zawsze niezmiernie niebezpieczne, mogła po prostu podpalić przeciwnika, a potem zachwycać się ogniem. Przywołałem do siebie wirujące wokół

niej moce, gotów przejąć kontrolę nad jej umysłem, jeżeli zaszłaby taka potrzeba, jeżeliby tylko spróbowała. Na chwilę stała się zaledwie marionetką, którą mogłem wykorzystać.

- Dość! - krzyknął Ryan. W tym samym momencie potężna moc uderzyła mnie w pierś i odepchnęła do tyłu. Nadgarstki Miry wyrwały się z mojego uścisku, a ona została odrzucona na drugą stronę pokoju. Uderzyłem plecami o ścianę i poczułem przenikliwy ból w kręgosłupie. Osunąłem się na posadzkę, dysząc ciężko. Mira przejechała po podłodze, po czym wolno się przekręciła i oparła na rękach i kolanach. Odrzuciła włosy z twarzy, oczy jej się zwęziły i wbiła spojrzenie w Ryana, który stał nieruchomo za biurkiem. Czarodziej utkwiał

w niej ponury wzrok, jakby się zastanawiał, czy teraz zwróci swój gniew przeciwko niemu.

- Nie mamy na to czasu - ostrzegł Ryan. Wstrzymałem oddech na pełną napięcia chwilę, a potem na jeszcze jedną, aż w końcu Mira oschle skinęła głową. Podniosła się i wróciła na sofę, odgarniając z oczu długie płomiennorude włosy. Nawet nie spojrzała w moim kierunku, natomiast wbił we mnie wzrok Ryan, czekając. Marszcząc brwi, wstałem i odwróciłem się przodem do Ryana, a plecami do Miry. Nie ufałem jej, ale kiedy prawie kipiała z gniewu, wiedziałem, że ją wyczuję, jeżeli się zbliży.



- Wasze obawy są uzasadnione -

kontynuował Ryan. - Jestem jednak przekonany, że ten nowy układ się sprawdzi. Collins został wybrany właśnie dlatego, że jest początkującym łowcą. Każdy inny członek oddziału nie zawahałby się zlikwidować Josepha przy pierwszej okazji, niezależnie od moich rozkazów.

- Taką mają pracę - powiedziałem, splatając ramiona na piersi.

- W takim razie nie mieliśmy racji. Łowcy Temidy nie powinni być zgrają wędrownych najemników.  
- Ryan ponownie usiadł w fotelu i spojrzał wprost przed siebie, ale nie sędzę, żeby widział Mirę. Jego wzrok był zbyt nieobecny i zmęczony. - Nocni wędrowcy nie są takimi wrogami, jakimi chcielibyśmy ich widzieć.

- Obowiązkiem łowców jest ochraniać rodzaj ludzki - odparowałem.

- Ich obowiązkiem jest ochraniać tajemnicę, która ochrania rodzaj ludzki - powiedział

chłodno Ryan, w końcu znów zwracając złociste oczy na mnie. - Czy chcemy to uznać, czy nie, łowcy Temidy i Sabat nocnych wędrowców postawili sobie wspólny cel. Razem chronimy tajemnicę. Kiedy wampir zagraża tej tajemnicy, wysyłamy kogoś, żeby się tym zajął. Aby przypieczętować sojusz, zostali wyznaczeni nocny wędrowiec i łowca, którzy mają wspólnie zlikwidować zagrożenie. Jeżeli chcą przeżyć, muszą się nawzajem chronić i liczyć na siebie.

- A więc sprzedałeś nas diabłu! - stwierdziłem. Sfrustrowany przeciągnąłem dłonią po włosach, odgarniając je z twarzy.

- Jeżeli my jesteśmy diabłem, to jak nazwałbyś naturi? - spytała Mira.

Nie miałem na to odpowiedzi. Czy Mira była diabłem? Nie, wcale tak nie uważałem.

Czy jej rasa była wcieleniem zła? Tak. Nie. Może. Już nie wiedziałem.

- Coś tu jest nie tak.

- Możliwe - westchnął Ryan, ramiona mu opadły. - Ale potrzebujemy ich, jeżeli mamy przetrwać, niezależnie od tego, co knują naturi. Teraz po prostu próbuję zyskać na czasie i zwiększyć siłę rażenia.

- Rozmawiałeś z Sabatem?

- Nie, spotkałem się tylko z Mirą. Zachichotałem, kręcąc głową.

- Więc zawarłeś sojusz z tym Starszym wampirzej rasy, którego połowa Sabatu chciałaby widzieć bez głowy. Jak ma nam to pomóc?

- Pozwól, że to ja będę się martwiła Sabatem - wtrąciła Mira. - Ty masz teraz inne problemy.

- Na przykład jakie? - zapytałem, napinając mięśnie ramion.

- Zostajesz w Savannah. - Ryan zawahał się na ułamek sekundy. - Z Mirą. - Bacznie mi się przyglądał, próbując ocenić moje uczucia. Miałem wrażenie, że chce sprawdzić, czy znów stracę panowanie nad sobą. Ale teraz już lepiej rozumiałem sytuację. Nie byłem zachwycony wyborami Ryana, jednak nie mogłem nic poradzić. Kiedy czarodziej upewnił się, że jestem spokojny, kontynuował: - Dwie noce temu młoda kobieta została zamordowana w swoim mieszkaniu. Wygląda na to, że napastnikiem nie był człowiek.

- Wampir? - zapytałem, powstrzymując chęć spojrzenia na Mirę.

- Możliwe - przyznał - ale wstępne informacje, które otrzymaliśmy, każą w to wątpić.

Mira podniosła się z sofy i podeszła do biurka Ryana. Przysiadła na blacie, tak że znalazła się w zasięgu mojego wzroku. Ręce splotła przed sobą, wyglądała na spokojną.

- Mam swoje wtyczki i w normalnej sytuacji ci ludzie mogliby zatuszować sprawę, ale dziewczyna była córką senatora. Ojciec robi stanowczo za dużo hałasu, a prasa węższy.

Musimy zająć się sprawą szybko i cicho.

- To twoje miasto - burknąłem. - Może gdybyś tu była, nic by się nie stało. Powinnaś teraz sama sprzątać bałagan.

- Po pierwsze, to ja poprosiłem Mirę o przybycie, co było ryzykowne i dla niej samej, i dla jej miasta - rzekł Ryan głosem, w którym wyczuwało się coraz większe napięcie. - Po drugie, aktywność naturich wzrasta i uważam, że najlepiej będzie, jeżeli zaczniecie pracować razem. Chociaż wstępne informacje wskazują na wampira, nie byłbym pewien.

- A jeśli to będzie wampir, ona pozwoli mi wypełnić mój obowiązek? - wycodziłem przez zęby.

- Jeżeli wampir spowodował ten chaos i ściągnął na siebie uwagę - zaczęła Mira głosem, który był jak zimny ostry wiatr - lepiej jak zejdziesz mi z drogi, żebym mogła sama załatwić sprawę. Nie jestem taką pedantką jak ty. Nie przeszkodzi mi, jeżeli sobie pobrudzę ręce. - Mira ześlizgnęła się z biurka, przeszła parę kroków i zatrzymała się wprost przede mną. Stała na czubkach palców, tak że jej nos niemal dotknął mojego. Powietrze wokół nas zrobiło się rześkie, kiedy jej moce zafalowały i napały na mnie. - Tak, jak powiedziałeś, to jest moje miasto. Jesteś tutaj, żeby mnie wesprzeć.

Spojrzałem jej w oczy, a mięśnie twarzy zadrgały mi, kiedy próbowałem utrzymać pod kontrolą rosnące we mnie napięcie i złość. To wszystko było zbyt absurdalne. Miałem znów pracować z Mirą, kiedy powinienem na nią polować. Na szczęście przynajmniej nie wyglądała na zadowoloną z tego, co ją czekało.

- Zbierz swoje rzeczy. Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut - powiedziała z szyderczym uśmiechem, po czym wyszła z pokoju i zniknęła w jednej z dwóch sypialni w apartamencie, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Usłyszałem tuż obok siebie ciężkie westchnienie Ryana. Czarodziej pochylił głowę i schował twarz w dłoniach, trzymając łokcie na poręczach fotela. Oczy miał zamknięte i wyglądał na bardzo zmęczonego. Pomyślałem, że ciągłe spotkania zaczynały go wyczerpywać, a teraz na domiar złego zawarł sojusz z nocnymi wędrowcami.

- Musiałeś ją zdenerwować? - zapytał, nie patrząc na mnie.

- Sojusz z wampirami? - nagabywałem, nie zważając na jego uwagę.

- Nie mamy wyboru. Jeżeli wymyślisz coś lepszego, chętnie posłucham. W tej chwili to wszystko, czym dysponujemy. - Ryan otworzył oczy i spojrzał na mnie. Machnął ręką i drzwi do pokoju Miry na moment rozbłysły złotym światłem, które po chwili zgasło. Zakłęcie tłumiące dźwięki. Od kiedy się poznaliśmy, nieraz widziałem, jak się nim posługiwał.

Gwarantowało, że nikt nie podsłucha rozmowy. - Utrzymaj ją przy życiu, Danausie. Wasza misja potrwa prawdopodobnie kilka dni i kiedy wrócisz, możemy jeszcze raz wszystko przedyskutować.

- Jeżeli to taka łatwa misja, dlaczego wysyłasz mnie? - zapytałem, marszcząc brwi.

- Na wszelki wypadek, gdyby się okazała nie taka łatwa. Jeżeli to naturi, to będą chcieli ją zabić, a teraz ona jest naszym jedynym atutem. - Ryan przerwał i kiedy w końcu na mnie spojrzał, rozchylił usta w dziwnym uśmiechu. - Myślę, że Mira także ci ufa. No, może nie tobie, ale twojemu honorowi. Nie sądzę, że pozwoliłaby mi wysłać ze sobą kogokolwiek innego.

- Wspaniale - burknąłem, odwracając się na pięcie. Wyszedłem z apartamentu Ryana i skierowałem się do swojego pokoju. Musiałem jeszcze się spakować.

Mira mi ufała. Po prostu wspaniale. Kiedy ja ścigałem wampiry po całej Europie, Ryan zawarł sojusz z nocnymi wędrowcami i łowcy musieli teraz pracować ze swoimi potencjalnymi ofiarami. A Mira "mi ufa". Widziałem, jak wskutek drobniejszych intryg niż te obmyślane przez Ryana i Mirę rozkwitały i upadały całe państwa, i nie miałem najmniejszego zamiaru być przedstawicielem kolejnego upadłego narodu.

## **Rozdział 7**

Jamesa nie było, ale mój sakwojaż został przepakowany, a torba z bronią stała otwarta tuż obok. James wiedział, że w różnych skrytkach w pokoju ukryłem kilka sztuk broni, na wypadek nagłego ataku. Oczywiście nie próbował nawet odnaleźć tych schowków i zbieranie

"zabawek" pozostawił mnie.

W ciągu pięciu minut cała broń była spakowana, a torba zapięta. Przeciągnąłem dłonią po włosach, patrząc na skórzane okrycie leżące na łóżku. Nie był to solidny długi płaszcz, który zwykle nosiłem, lecz lżejsza kurtka sięgająca ud. James zostawił informację, że oddał

mój płaszcz do naprawy po potyczce w Hiszpanii i wymienił część moich znoszonych ubrań na nowe. Tak więc zakończył się mój odpoczynek.

Trzeba przyznać, że miałem okazję zrobić sobie przerwę. Po moim powrocie z Peru we wrześniu Ryan zaproponował mi, żebym wypoczął i odzyskał siły po masakrze na Machu Picchu, ale nie skorzystałem. Nie potrafiłem usiedzieć na miejscu, musiałem być w ruchu, robić cokolwiek, byle odepchnąć od siebie myśli, od których szumiało mi w głowie.

Czarodziej wysłał mnie więc na poszukiwania naturi i wampirów na kontynent, żebym był w ruchu, tropił wrogów, a jednocześnie był pod ręką, gdyby mnie potrzebował.

W Bernie w Szwajcarii natknąłem się na naturi z klanu ziemi, który siał spustoszenie w jednym z miejscowych hoteli. Właściciel początkowo winił złośliwego ducha za potłuczone naczynia, przewracane meble i zarośnięte ogrody. Już po dwóch nocach zauważyłem to zwinne stworzenie. Miał zaledwie metr dwadzieścia i cały był ubrany na czerwono. Długie, cienkie ręce zakończone ostrymi pazurami upodabniały go do młodej wierzby. Tropiłem Lego patykowatego potworka w spokojnym hotelowym ogrodzie przez kolejny tydzień, aż się z nim ostatecznie rozprawiłem.

W opustoszałym belgijskim miasteczku na południe od Liege spotkałem naturi z klanu zwierzęcego. W angielskiej mitologii nazywa się ich błędnymi ognikami. Naturi pozostawiał

za sobą trop w postaci zwłok na obrzeżach lasów w Ardenach. Często wcielał się w dużego czarnego psa i udając, że się zgubił lub że jest ranny, wabił ofiary w głąb lasu. Początkowo myślałem, że to wściekły wilkołak bez sfory, ale naturi wkrótce udowodnił, że się myliłem.

Potem udałem się na południe Francji, aby wytropić stwora pozostawiającego za sobą ciała, z których utoczona była prawie cała krew. Były to różne gatunki zwierząt, duże koty i psy, ale wkrótce w dziwnych okolicznościach zaginęli dwoje dzieci i jeden dorosły.

Spędziłem w tym regionie ponad miesiąc, szukając wampira, który ciągle zabijał, chociaż znajdowałem się na jego terenach łowieckich. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starałem, nie mogłem go wyśledzić.

Pewnego chłodnego ranka, kiedy blask świtu zaczął się właśnie pojawiać na horyzoncie, wyczułem, że w pobliżu czai się naturi. Dopiero po upływie kolejnego tygodnia odkryłem, że ścigam naturi z klanu wiatru. Ten czteronożny, kościsty stwór ze skrzydłami jak nietoperz, które owijał wokół swojego cienkiego ciała, kiedy stąpał po ziemi, był dziwną krzyżówką człowieka z psem. Miał długi wąski pysk i kły wystające tuż nad dolną wargą. Ta odmiana naturi z klanu wiatru zainspirowała znaną starą baśń o *streghe* z Korsyki. Mój przeciwnik albo ruszył na północ w poszukiwaniu lepszych terenów łowieckich, albo przedostał się przez jedno z wrót, które otworzyły się w Europie, i był w drodze na Korsykę. Nie udało mu się tam dotrzeć. Mogłem tylko przypuszczać, że spuszczał krew ofiarom, żeby wrobić nocnego wędrowca w swoje zbrodnie przeciw ludziom, bo sam do niczego nie potrzebował krwi. W końcu tuż po północy, po dwóch tygodniach łowów, zniszczyłem stwora u wybrzeży Morza Śródziemnego.

Aż do tamtego momentu nie myślałem o Mirze. Udało mi się zepchnąć ją do najdalszych zakątków umysłu i zagrzebać pod wielowiekowymi wspomnieniami, do których nigdy nie chciałem wracać. Jednak kiedy spaliłem ciało wietrznego naturi, poszedłem na przechadzkę po skalistym wybrzeżu i

zanurzyłem ręce w ciepłej wodzie miękko pluskającej w ciemnościach. Mira powiedziała kiedyś, że pachnę wiatrem i morzem. Urodziłem się w małej nadmorskiej wiosce i przypuszczałem, że to miejsce pozostało we mnie. Mira rozpoznała ten zapach, wyczuła go, choć nikomu innemu nigdy się to nie udało.

Aż do moich podróży z Mirą miałem bardzo ograniczone doświadczenia w kontaktach z wampirami. Tak naprawdę na ogół nie wykraczały poza mroczne groźby tortur i śmierci.

Żaden z nich nie mówił mi, jakie uczucia budzą moje moce albo że pachnę słońcem. Dla niezliczonych nocnych wędrowców byłem wyłącznie wcieleniem śmierci.

Ale moje stosunki z Mirą zawsze były inne. Ponad trzy miesiące temu stworzyliśmy więź, o jakiej żadnemu z nas przedtem się nie śniło. Połączyliśmy swoje moce i zniszczyliśmy ogromną liczbę naturi w różnych miejscach w Anglii. I chociaż na ogół Mirze udawało się zachowywać pozory sarkazmu i obojętności, tej pierwszej nocy czułem smak jej strachu niczym pieczenie w przełyku.

Nasze światy zmieniły się tamtej nocy. Ona stała się zagrożeniem dla swojej rasy, ja związałem się z istotą należącą do gatunku, który poprzysiągłem zabijać. Nawet w tej chwili bez większego wysiłku wyczuwałem jej emocje. Wprawdzie świat uczuciowy wampirów zawsze stał przede mną otworem, ale w porównaniu z Mirą był on nijaki i mglisty. Jej emocje splatały się z moimi myślami i duszą w taki sposób, że trudno było odróżnić jej uczucia od moich własnych. Gdybym chciał, mógłbym pozwolić, żeby spłynęła na mnie cała, ażbym się w niej zatopił. Zwalczałem jednak pokusę, wznosiłem mentalne ściany, aby nie dopuścić jej do siebie. Ale wcześniej skosztowałem tych wrażeń. Teraz szła korytarzem w kierunku mojego pokoju. Była zmartwiona - zmartwiona i przerażona.

Ostrzegła mnie przed swoim nadejściem jedynie delikatnym puknięciem do drzwi.

Usłyszałem szcęk zamka i do pokoju weszła Mira. Domyśliłem się, że dostała klucz od Jamesa. Zamiast niebieskich dżinsów miała na sobie obcisłe czarne spodnie i ciemną jedwabną koszulę zapinaną z przodu. Zatrzymała się obok mnie, spojrzała na moje dwie torby, po czym podeszła do okna i rozsunała zasłony. Widok nie był szczególnie interesujący, po prostu fronton innego budynku, którego okna wychodziły na Bay Street. Nie sądzę jednak, żeby to miało dla Miry znaczenie. Była u siebie w domu.

- Rozmawiałam z Ryanem o śmierci Thorne'a - oznajmiła niespodziewanie. Jej głos wypełnił pokój jak blady duch i w końcu dotarł do mnie, cichy i eteryczny. Wzdrygnąłem się, słysząc jej posępny ton, byłem niemal zaskoczony, że przerwała ciszę. Stojąc przy brzegu łóżka, widziałem tylko profil Miry. Pochyliła się, dotknęła głową szyby i zamknęła oczy.

Złożyłem ręce na piersiach i wzmocniłem mur wokół własnych myśli. Nie chodziło tylko o to, że nie chciałem, żeby przeniknęła do mojego umysłu. W jej emocjach było coś dziwnego, panował tam chaos, którego również wolałem do siebie nie dopuścić.

- Co powiedział?

Byłem zdziwiony, że w ogóle zdecydowała się rozmawiać o Hornie. Swojego czasu zlecono nam chronienie Thorne'a po to, aby mógł zająć w triadzie miejsce po swoim stwórcy.

Niestety został zabity wkrótce po tym, jak go znaleźliśmy, otruty krwią naturich. Widząc, jak napięła mięśnie ramion, domyślałem się, że nasze niepowodzenie ciągle nie dawało jej spokoju. - Ryan zlokalizował konwent czarodziejek, które zabiły Thorne'a. Tamtej nocy skontaktował się z nimi naturi i kazał im mnie zabić - powiedziała, zacinając się. - Na Thorne'a nawet nie polowali. Prawdopodobnie zginął, bo czarodziejka nie była pewna, z którego kufla będę piła, więc dodała trucizny do wszystkich.

W jej głosie słychać było wyraźne poczucie winy. Przedtem oskarżała się o to, że nie potrafiła go ochronić podczas ich pierwszego spotkania, teraz znów winiła siebie, ponieważ znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Chociaż miała beztroski stosunek do życia, każde powierzone jej zadanie traktowała poważnie.

Ja natomiast, myśląc o śmierci nocnego wędrowca, nie mogłem z siebie wykrzesać nawet krzty poczucia winy. Nie znałem go, wiedziałem tylko, że był wampirem który się ujawnił". Prawdę mówiąc, gdybym usłyszał o nim przed spotkaniem Miry, prawdopodobnie bym go zabił, ponieważ stwarzał zagrożenie dla ludzi mieszkających w Londynie.

- Co się stało z konwentem czarodziejek?

- Ryan powiedział, że przypuszczalnie trzy z ośmiu były tamtej nocy w klubie i zginęły w pożarze. Dwie następne wypatroszono, a ich serca wykradziono. - Nie musiała wdawać się w szczegóły. Zostały zamordowane przez naturi, którym służyły, a serca zabrano, aby je wykorzystać do rzucania czarów.

- A pozostałe trzy? - podsunąłem, kiedy przerwała.

- Ryan mówi, że rozwiązały konwent i się rozproszyły. Rozluźniłem ramiona i wsunąłem ręce do kieszeni.

- Nie ścigasz ich?

Mira otworzyła jedno oko, lekko przekręciła głowę, ciągle trzymając ją przyciśniętą do szyby, i spojrzała na mnie. Kąciki jej ust wygięły się w ponurym uśmiechu.

- A po co sobie tym zawracać głowę? Naturi je wykończą. Niech umrą z ręki tych, którym służyły.

Choć tego nie powiedziała, była pewna, że jakkolwiek śmierć zgotują im naturi, będzie ona powolna i bolesna. Czegóż więcej mogliśmy sobie życzyć?

- Danausie?

Moje imię zabrzmiało w jej ustach tak, że zmrużyłem oczy i przeniosłem wzrok na jej twarz. Przez chwilę wydawała się niepewna, zagubiona. Nie było to zwyczajne u Miry.

Zwykle emanowały z niej siła i pewność siebie, bez względu na to, co robiła, nawet kiedy nie bardzo wiedziała, jak postąpić. Jej słabość sprawiła, że zapragnąłem mieć w ręku nóż, aby bronić jej przed niebezpieczeństwem, które sprawiało, że drżał jej głos.

- James powiedział mi, że tropiłeś naturi w całej Europie - powiedziała, po czym nagle przerwała, jakby czekała na mój komentarz. Położyła rękę na szybie, podniosła głowę i z zaciśniętymi ustami spojrzała w dół, na miasto.

- Od kiedy otworzyły się wrota, są wszędzie i nie zadowolają się siedzeniem w lasach -

odparłem. - Zakradają się do miast, zabijają ludzi i wampiry, kiedy mogą to zrobić bez rozgłosu. Zdaje się, że w obecnej sytuacji nie chcą zwracać na siebie uwagi.

- Aurora ciągle knuje - wymamrotała Mira. - Musi się uporać nie tylko ze mną, ale i ze swoimi siostrami.

Teraz, kiedy mogła swobodnie poruszać się po Ziemi, królowa naturi miała naprawdę sporo problemów na głowie. Jej młodsze siostry sprzeciwiły się jej planom, by zniszczyć rodzaj ludzki, o spowodowało rozłam wśród naturi. Aurora sądziła przedtem, że napotka opór jedynie ze strony wampirów, teraz musiała stawić czoło również swojej własnej rasie.

- To tylko kwestia czasu, kiedy wykona następny ruch - powiedziałem, ale Mira pokręciła głową.

- Nie, najpierw będzie chciała umocnić swoje prawo do tronu, zjednoczyć lud i pokonać siostry. Musi mieć do dyspozycji maksymalną liczbę naturi, jeżeli ma zamiar zniszczyć i nocnych wędrowców, i ludzi. Mamy jeszcze trochę czasu.

Mira omiotła wzrokiem pokój, zacisnąwszy pięści, ale nie sądzę, żeby cokolwiek widziała.

- Czy wyczuwasz ich w mieście? - warknęła raptownie, piorunując mnie wzrokiem.

- Nie. W najbliższej okolicy nie ma naturi - powiedziałem. Skinęła nerwowo głową i znów wyjrzała przez okno. Złość i frustracja zdawały się powoli ją opuszczać. Jednak kiedy znów się odezwała, zimny dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie i jak wąż owinał się wokół

szyi.

- Musimy się ich pozbyć, Danausie. Musisz mi pomóc. Możesz nienawidzić moją rasą, ale my nie jesteśmy wielkim zagrożeniem dla ludzi, których ochraniaasz. Naturi zmiotą nas z powierzchni ziemi, jeżeli nie zaczniemy działać. Musisz mi pomóc.

- Rozmawiałaś z Sabatem? - zapytałem. Zmrużywszy oczy, Mira spojrzała mi w twarz i zrobiła mały krok do tyłu, dotykając prawym ramieniem okna. Sabat na czele z Panem sprawował rządy w świecie wampirów. Według ostatnich informacji, które do mnie dotarły, Mira znajdowała się tuż za naturi w ich rankingu istot "najmniej lubianych".

- A co to ma wspólnego z naturi? - zapytała ostrzejszym tonem.

- Chciałbym wiedzieć, czy ochraniając cię tylko przed naturą, czy może polują na ciebie również członkowie Sabatu.

- Twoim zadaniem nie jest mnie ochraniać. Masz mi pomóc w dochodzeniu. A jeżeli po drodze uda się nam zabić paru natury, tym lepiej. Sabat to moja sprawa.

- Ściga cię Jabari? - nalegałem. Jabari był nie tylko członkiem Sabatu. W przeszłości ów Starszy wampirzej rasy pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z Mirą. Przed pięciuset laty egipski wampir uratował ją od śmierci na Machu Picchu, ale zaledwie kilka miesięcy temu próbował ją zabić w Anglii.

- Nie, potrzebuje mnie żywej. Ciągłe może mnie wykorzystać. - Mira na chwilę oderwała ode mnie wzrok, a potem znów spojrzała mi w twarz, podnosząc nieco podbródek i mrużąc lawendowe oczy. - Nie znam planów Sabatu i nie chcę ich znać. Nie mam wątpliwości, że wszyscy woleliby mnie widzieć martwą, ale Starsi już od ponad tysiąca lat obserwują, jak umyka czas. Nic on dla nich nie znaczy. Jeżeli będą chcieli mnie uśmiercić, nie będą się z tym spieszyć.

- Nie ufaj Ryanowi. - Słowa wyrwały mi się z ust, zaskakując mnie samego. Nie miałem zamiaru tego powiedzieć. Cóż mnie obchodziło, co planowała z czarodziejem? Ale wierzyłem w walkę fair, w honor i obowiązek, w to, że należy znać wroga. I wiedziałem, że Mira też w to wierzy. Z powodu jej umiejętności tropili ją i natury, i Sabat. Z siebie tylko znanych powodów Ryan również zamierzał ją wykorzystać do własnych celów. Powinna przynajmniej być świadoma tego, z czym będzie musiała się zmierzyć.

Mira przygwoździła mnie zdziwionym wzrokiem, unosząc kąciki ust. Przechyliła lekko głowę i włosy spłynęły jej na ramiona jak kaskada płynnych rubinów.

- Jeżeli będzie musiał wybrać między tobą a poparciem reszty Sabatu, zdradzi cię w okamgnieniu - ciągnąłem, nie doczekawszy się jej reakcji.

Zachichotała i zbliżyła się do mnie. Poczułem wokół siebie zapach bzu. Wciągnąłem powietrze, żeby nad sobą zapanować. Jej moce musnęły mnie pieszczotliwie, ale było to wrażenie tak ulotne, że musiałem się zastanowić, czy aby sobie tego nie wyobraziłem.

- Nie żyłabym tak długo, gdybym ufała tym, którzy mają władzę. Wiem, że Ryan nie zawahałby się wbić mi noża w plecy. Nauczył się, że w ten sposób można przetrwać w moim świecie.

- Chodzi mi o to, że jak was zobaczyłem w jego pokoju, wyglądało jakby ... - Słowa ugrzęzły mi w gardle. Co właściwie miałem powiedzieć? Że zdawało mi się, iż przeszkodziłem im w dość intymnej sytuacji? Że wyglądali jak kochankowie?

Mira obdarowała mnie swoim tajemniczym uśmiechem i spojrzała mi w twarz.

- Tak - zamruczała. - No cóż, to było coś innego. Nie martw się, mój szlachetny rycerzu. Nie ufam twojemu nieustraszonemu przywódcy ani trochę, - Wyciągnęła do mnie prawą rękę, a ja odruchowo odskoczyłem, unikając jej dotyku. Cierpliwie czekała aż się uspokoję, po czym wolno przeczesła



palcami moje włosy: odgarniając je z oczu. - Włosy ci urosły - powiedziała, ale wydawało się, że myślami była gdzie indziej. - Podoba mi się, ale zakrywają ci twarz. Mogę ci załatwić wizytę u mojego stylisty, póki Jesteś w mieście.

- Nie zwracaj sobie głowy - wycedziłem przez zaciśnięte zęby, próbując nie reagować na łomot serca. Kpiła ze mnie, ponury nastrój z wolna ją opuszczał. Gwałtownym ruchem odwróciłem głowę, żeby nie mogła mnie dotykać.

Wzruszyła ramionami, zachowując stoicki spokój. Wróciła do swojego normalnego stylu bycia.

- Jak sobie życzysz.

Oderwaliśmy się od siebie na odgłos pukania do drzwi. Mira wróciła na swoje miejsce przy oknie, a ja poszedłem zobaczyć, kto nam przerwał. Gwałtownym ruchem otworzyłem drzwi i ujrzałem uśmiechającego się Jamesa. Był ubrany w ciężki wełniany płaszcz i nie było wątpliwości, że szykował się na wieczorne wyjście. Cofnąwszy się, wpuściłem go do środka i zamknąłem za nim drzwi.

- Jesteśmy gotowi do akcji? - zapytał niecierpliwie. - My?

- Ryan chce, żebym się do was przyłączył na czas dochodzenia. Będę mógł wam dostarczyć różnych ważnych informacji - odparł, po czym uśmiech zaczął mu powoli znikać z twarzy. - Widzę, że o tym nie wspomniał.

- Nie, musiało mu to wylecieć z głowy - powiedziałem, marszcząc brwi. W pierwszej chwili chciałem mu odmówić prawa do tropienia po mieście zabójcy razem ze mną i Mirą, ale ugryzłem się w język. Na początek mieliśmy sprawdzić mieszkanie dziewczyny i obejrzyć ciało; te dwie sprawy nie powinny stanowić zagrożenia dla człowieka. James chciał zdobyć jak najwięcej doświadczenia w terenie i lepiej dla niego, żeby to robił w moim towarzystwie, niż żeby nocami włóczył się sam po ulicach, na których roiło się od wampirów.

- Pewnie bardziej niepokoił się senatorem - skwitował James, zwracając wzrok na Mirę, która stała odwrócona do nas plecami i wyglądała przez okno. - Ryan zastanawiał się, czy zajmiesz się rodziną dziewczyny osobiście, czy kogoś wyślesz.

- Co miał na myśli, mówiąc "zajmiesz się"?

- Senator i jego żona robią za dużo hałasu w związku z nieszczęśliwą śmiercią córki.

Ściąga to na nas zbyt dużo uwagi - wyjaśniła Mira, splatając ręce na brzuchu, po czym odwróciła się do nas, oparłszy się ramieniem o szybę. - Nie możemy nic zrobić z prasą, ale możemy skorygować pamięć senatora i jego żony, sprawić, że będą bardziej skłonni zaakceptować to, co powie koroner na temat ich córki. Staną się też bardziej przekonujący, kiedy przyjdzie do uciszania prasy, aż w końcu to wszystko się uspokoi. - Przerwała i zamyślona jeszcze raz wyjrzała przez okno, przygryzając dolną wargę, a potem skierowała zimne spojrzenie na Jamesa. - Kiedy będziesz znów rozmawiał z Ryanem, powiedz mu, że wyślę kogoś, komu ufam. Muszę się skupić na dochodzeniu, a

nocny wędrowiec, którego wydeleguję, może będzie musiał zostać z rodziną przez kilka nocy. Ktoś, komu ufa. W

świecie Miry tacy ludzie trafiali się rzadko. Miałem wrażenie, że zamierzała wysłać Knoxa, swojego zastępcę na tym terytorium. Był na tyle stary, że radził sobie z manipulacją umysłem, a jednocześnie należał do nielicznych, którym Mira mogła powierzyć zadanie z przekonaniem, że wykonają je w taki sposób, że będzie zadowolona.

- Zakładam, że skoro jestem spakowany, to znaczy, że mam się wyprowadzić z hotelu

- powiedziałem, zmieniając temat.

- O, pewnie o tym też nie wspomniał - skomentował James, a na policzkach wykwitł mu delikatny rumieniec. Odwrócił wzrok ode mnie i Miry.

- Zatrzymasz się w moim domu - oznajmiła Mira.

- Dlaczego? - zapytałem.

Mira odwróciła się od okna.

- Twoja obecność na moim terytorium zaczyna zwracać uwagę i przysparzać kłopotów. Jeżeli zamieszkaż u mnie, części problemów, miejmy nadzieję, uda się uniknąć.

Innymi słowy, moja obecność w Savannah uzyska niepisaną zgodę Miry, jeżeli znów zatrzymam się w jej rezydencji w historycznej dzielnicy miasta. Nie podobało mi się to, ale niestety widziałem w tym sens. Wilkołaki już mnie dorwały, obawiając się, że coś zrobiłem Strażniczce. Jeżeli mieliśmy szybko wytropić zabójcę młodej kobiety, musieliśmy unikać przeszkód.

- A James? - zapytałem.

- Ja zostanę w hotelu na kilka nocy. Nie przyciągam uwagi tak jak ty - powiedział

badacz z lekkim uśmiechem.

- Ryan?

Uśmiezek niemal natychmiast zniknął mu z twarzy i James wzruszył ramionami.

- Nie znam jego planów. Nie dał po sobie poznać, czy zamierza tu zostać. Jestem przekonany, że w Warowni znów zaczęli się pojawiać różni ludzie i o niego wypytywać.

Skinąłem głową i wziąłem swój płaszcz. Ryan nie należał do tych, którzy byli gotowi na dłużej wyrzec się wygody, jaką zapewniała Warownia Temidy. Łatwiej mu było zbierać informacje z przeróżnych źródeł, kiedy siedział w biurze w Anglii.

Mira okrążyła mnie bezszelestnie i zatrzymała się obok moich toreb ustawionych w nogach łóżka. Schwyciła pasek jednej z nich i zarzuciła sobie torbę na ramię. Uśmiechnęła się do mnie. - Wynosimy się stąd. Czarodziej mówi, że mamy dużo pracy. Westchnąwszy, wziąłem drugą torbę i wyszedłem z pokoju za Mirą. James podreptał tuż za nami. Od prawie dwóch tysięcy lat tropiłem wampiry, wilkołaki i inne ciemne moce zagrażające kłamstwom, które wmówili sobie ludzie. Jeszcze kilka lat temu nie miałem wątpliwości, że każdy nocny wędrowiec jest okrutną maszyną do zabijania. Przed spotkaniem Miry wierzyłem, że wszyscy oni są wysłannikami diabła. A teraz, po raz drugi w ciągu kilku miesięcy, siedłem obok Miry, ochraniając ją, ponieważ wiedziałem, że to ona była tą jedyną, która mogła ochronić nas wszystkich.

## Rozdział 8

Po wyjściu z hotelu zdołałem w końcu wziąć głęboki, na wpół oczyszczający oddech.

Na jakiś czas zostawiłem za sobą Ryana i Temidę; mogłem zająć się wykonaniem zadania na swoich warunkach, na tyle, na ile Mira zamierzała mi pozwolić. Nie wątpiłem, że miała własne plany i w większości z nich nie było dla mnie miejsca, ale tym postanowiłem się zająć, dopiero kiedy dojdzie do impasu. Byliśmy na jej terytorium i byłem gotów pozwolić jej przejąć inicjatywę, aż znajdziemy winnego śmierci dziewczyny. Nie wierzyłem, że Mira należycie wymierzy sprawiedliwość, jeżeli zabójcą okaże się wampir.

- Dokąd idziemy najpierw? - zapytał James, kiedy tuż po wyjściu z hotelu zatrzymaliśmy się na rogu Bay Street i Bull Street. Nocne powietrze było chłodne i musiałem częściowo zasunąć zamek w skórzanej kurtce.

- Musimy zobaczyć jej mieszkanie - stwierdziłem. - Sprawdzić, czy nie znajdziemy tam czegoś, co naprowadzi nas na trop.

Mira uśmiechnęła się znacząco przez ramię, w jej oczach igrały figlarne ogniki.

- Nigdy bym nie pomyślała.

- Czego? - zapytałem, chociaż wcale nie chciałem poznać odpowiedzi.

- Oglądasz seriale kryminalne. - Zachichotała.

- Mira! - Starąłem się, żeby zabrzmiało to ponuro i groźnie, ale nie było takiej możliwości, kiedy szczerzyła do mnie zęby w uśmiechu.

- Daj spokój, Danausie. Przyznaj się! - nalegała, a kiedy się obok niej zatrzymałem, uszczypnęła mnie w ramię.

- Wszystkie - zgodziłem się w końcu, wiedząc, że nie przestanie, dopóki tego nie usłyszy. Mira odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, szturchając mnie w bok. Stałem koło niej, czekając, aż zmieni się światło. Nie miałem pojęcia, dokąd idziemy, bo oddalaliśmy się od River Street, gdzie mieszkała zamordowana dziewczyna. Ale było mi właściwie wszystko jedno. Byłem znów w

Savannah obok osoby, która uratowała mi życie więcej razy niż ktokolwiek inny w ciągu mojej długiej egzystencji. Różniliśmy się i były to różnice zasadnicze, ale czasami wydawało się, że przestają mieć znaczenie, na przykład w ferworze walki albo kiedy po prostu śmiała się niewinnie z jakiegoś dowcipu. Mira miała na zawsze pozostać moim wrogiem, ponieważ była tym, kim była, ale jednocześnie, musiałem to przyznać ze smutkiem, gdybym miał kogoś nazwać swoim przyjacielem, to nazwałbym tak właśnie nią.

Po chwili Mira się wyprostowała, a jej śmiech ucichł. Spojrzała na mnie ze śmiertelnie poważną miną i powiedziała:

- Ja też.

Kiedy zmieniły się światła, przeszła przez ulicę i skręciła w Bull Street w kierunku placu Johnsona.

Dogoniłem ją, gdy wchodziła na chodnik. Przesłała mi kolejne drwiące spojrzenie.

- Ale jesteś upierdliwa - burknąłem. - Dokąd idziemy? Mieszkanie dziewczyny jest przy River Street.

- Już zdążyłeś zbadać teren? - zagadnęła, unosząc brwi. - Mam tu swój samochód.

Zostawimy twoje rzeczy i zawrócimy do mieszkania. - Nagle Mira zastygła w bezruchu.

Obrzuciła wzrokiem ciemny plac z olbrzymimi wiecznie zielonymi dębami, które wyciągały długie splecione konary we wszystkich kierunkach. Po lewej stronie fontanny wyczułem wampira, bardzo zdenerwowanego wampira.

Sięgnąłem po nóż, który trzymałem za plecami. Mój ruch, choć płynny, wyrwał Mirę z odrętwienia. Jedną ręką mocno ścisnęła mnie za nadgarstek, a drugą położyła mi na piersi, powstrzymując mnie przed działaniem.

- Poczekaj. - Ostrożnie ustawiła się przede mną. - Ona jest na placu.

- Więc?

- Reguła numer jeden na moim terenie: plac Johnsona jest strefą zdemilitaryzowaną -

powiedziała, odpychając mnie nieco do tyłu, kiedy szykowałem się, żeby przejść przez ulicę i wkroczyć na plac. James przysunął się do mnie, próbując dojrzeć, co mnie i Mirę tak zdenerwowało. - Wszyscy wiedzą, że na tym placu się nie walczy, nie rzuca się czarów i nie poluje. To samo dotyczy parku Forsytha i placów Chippewa i Monterey.

- Więc ona się ukrywa na widoku? - Nie miało to żadnego sensu. Po co ta przerażona wampirzyca miałaby chodzić tam i z powrotem po placu Johnsona? Wiedziałem z całą pewnością, że naturi nie stosują się do zasad, jakie Mira wprowadziła na swoim terytorium.

Dowodem na to była masakra w parku Forsytha zaledwie kilka miesięcy temu.

Mira zmarszczyła brwi, ściągnęła usta i rzuciła okiem w stronę parku.

- Chce się ze mną spotkać.

- Spotkanie? To tak organizujesz swoje spotkania? - zakpiłem, ciesząc się, że w końcu ja też miałem okazję trochę się z niej ponabijać. - A wiesz, jak świetnie i wygodnie można się umawiać za pomocą komórki? Naprawdę nie wiedziałam, że do tego stopnia odrzucasz technologię XXI wieku.

- Dupek - warknęła, puszczając moją rękę. - Odłóż nóż, zanim znajdzie się tam, gdzie będziesz mógł go trzymać już na zawsze. - Przemknęła przez ulicę, nie zważając na samochody, wykorzystując wampirzą szybkość. Razem z Jamesem zdołaliśmy ją dogonić dopiero po chwili, kiedy wypatrzyliśmy lukę między pojazdami.

Przeszliśmy przez plac i przy małej fontannie po wschodniej stronie zobaczyliśmy Mirę rozmawiającą z wampirzycą. Była to młoda kobieta - kiedy się odrodziła mogła mieć dwadzieścia dwa, może dwadzieścia osiem lat. Miała długie brązowe włosy, które w nieładzie zwisały jej na ramiona. Mówiła z dużym ożywieniem, aż do momentu, gdy spojrzenie jej szeroko otwartych oczu spoczęło na mnie. Otworzyła usta i próbowała się cofnąć, ale Mira złapała ją za ramię.

Woda w fontannie spadała kaskadami i pomimo wyostrzonego słuchu nie byłem w stanie dosłyszeć, o czym rozmawiały. Zanim Mira ją puściła, zrozumiałem tylko jedno zdanie wypowiedziane przez przerażoną wampirzycę: „Powiem im”. Potem jeszcze raz na mnie spojrzała i uciekła.

Kiedy podszedłem do Miry, przeklinała po włosku. Jednostajny łoskot spadającej wody zagłuszał słowa, przeinaczał je, od lat strzegąc ujawnianych tu tajemnic.

- Dobre wiadomości? - spytałem, kiedy w końcu do niej dotarłem.

- Nie, ja ... - Przerwała w pół zdania, przesunęła dłonią po włosach, po czym odeszła parę kroków od fontanny i wróciła. Znow się zatrzymała, popatrzyła na mnie i na nowo zaczęła się przechadzać. - Coś się wydarzyło. Powinniście obaj z Jamesem wrócić do hotelu.

Ja muszę się tym zająć, a potem po was przyjadę.

- Nie. - Rzuciłem torbę na ziemię, złapałem Mirę za ramiona i przytrzymałem nieruchomo, tak że musiała spojrzeć mi w oczy. - Nigdzie beze mnie nie pójdziesz. O co chodzi?

- Sprawy nocnych wędrowców.

- Nie mamy na to czasu - przypomniałem, puszczając jej ramiona.

- Rozumiem, ale nie mogę tego odłożyć na potem. Już wiedzą, że jestem w mieście. -

Podeszła do fontanny i spojrzała w wirującą wodę, która skrzyła się w świetle odległej latarni.

Zacisnęła dłoń na rączce torby, aż zatrzeszczała skóra.

- O co chodzi? Czy to ma coś wspólnego z morderstwem? - spytał James, uprzedzając moje pytanie. Miałem paskudne podejrzenie, że Mira zamierzała prowadzić dochodzenie beze mnie. Nie wierzyłem, że nie spróbuje zatuszować dowodów ani że zabije mordercę w mojej obecności.

- Nie - warknęła, gwałtownie zakręciła się na pięcie i odwróciła twarzą do mnie. Była zdenerwowana nieoczekiwanym obrotem sprawy i ponaglanie nie poprawiało jej nastroju.

Prawdę mówiąc, ja również nie należałem do cierpliwych. Im dłużej przebywałem we włościach Miry, tym bardziej czułem się jak wieczny outsider. Splotłem ręce na piersi, zaciskając pięści.

Znowu przesunęła ręką po włosach, odgarniając z oczu niesforne kosmyki.

Przypatrywała się mi w milczeniu i uśmiech błędził jej po twarzy.

- Dobrze. Możesz ze mną iść, ale James musi zostać. Po tym krótkim spotkaniu zabierzemy go i pojedziemy do mieszkania.

- Dokąd? - zapytałem, wyrażając nieufność jednym słowem, które na moment uwięzło mi w gardle. Ścisnęło mnie w dołku i musiałem ze sobą walczyć, aby nie sięgnąć po nóż. Już wiedziałem, że wcale mi się to wszystko nie spodoba.

Mira ruszyła, ignorując moje pytanie, ale wyczuwałem jej rozbawienie.

- Danausie? - odezwał się pytającym tonem James, który wyglądał na wyjątkowo zagubionego i zdezorientowanego. Nie był w tym odosobniony.

- Idź do hotelu. Zadzwońię po ciebie, kiedy wrócimy - odpowiedziałem, podniosłem torbę i pomaszerowałem za Mirą. - To nie jest gra, Miro! - krzyknąłem. - Będę się bronił, jak zostanę zaatakowany.

Głośno się roześmiała i odwróciła do mnie. Nie wyczułem tego w taki sposób, jak zwykle, był to po prostu dźwięk.

- Tym razem jesteśmy w moim mieście - powiedziała, idąc tyłem. - Nie tkną cię, chyba że uderzysz pierwszy. Wszystko zależy od tego, czy potrafisz się zachować jak trzeba.

Z placu podążyliśmy na wschód, minęliśmy kilka przecznic, aż doszliśmy do jednego z nielicznych miejskich wielopoziomowych parkingów. W dalekim rogu na trzecim piętrze Mira zatrzymała się przed czarnym samochodem i westchnęła. Kiedy patrzyła na ten elegancki wóz, na jej twarzy prawie malował się spokój.

- Czyż nie jest piękny? - szepnęła. Nawet na mnie nie spojrzała, kiedy do niej podszedłem. - Dostałam go kilka dni przed przyjazdem Jamesa. Zamówiłam go dawno temu, kiedy Knox rozbił moje MS.

- Lubisz samochody? - zapytałem, nie mogąc wyzbyć się sceptycyzmu w głosie.

Mira prychnęła i spojrzała na mnie, jakbym postradał zmysły. - To nie jest po prostu samochód! - krzyknęła. - To nowe bmw M6 o mocy pięciuset koni mechanicznych z silnikiem V10. To cudowne połączenie stali, szkła i skóry, prawdziwe dzieło sztuki. - Ku mojemu zdziwieniu pochyliła się i złożyła na masce delikatny pocałunek. - To moje dziecko. - Jeszcze raz westchnęła i podeszła do bagażnika, przeciągając pieszczotliwie lewą ręką po eleganckiej linii karoserii. Otworzyła kufer pilotem, wrzuciła do środka torbę, po czym się odsunęła, żebym i ja mógł włożyć swoją.

Po trzydziestu sekundach jazdy zdałem sobie sprawę, że Mirę pociągały nie miękkie skórzane siedzenia, imponujący sprzęt muzyczny czy opływowe linie, grzeszne i uwodzicielskie. Nie, chodziło o prymitywną siłę, którą czuła pod palcami. Z piskiem opon wypadliśmy z parkingu jak rwący potok spływający wąskim żlebem i przez labirynt uliczek wydostaliśmy się na autostradę, wyciskając, ile się da ze wszystkich siedmiu biegów.

Z uśmiechem na ustach, nie odrywając wzroku od drogi, lawirowała między samochodami rozproszonymi na autostradzie. Mimo zawrotnej prędkości, czułem się bezpiecznie. Nie zrobiłaby niczego, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu „jej dziecka”. Miała rację. W tym samochodzie była imponująca harmonia seksu i mocy, a to doskonale do Miry pasowało.

## Rozdział 9

Jechaliśmy betonową wstęgą drogi wijącą się na północ od miasta. Kiedy ruch na autostradzie zgęstniał, Mira zwolniła i przestała ścisnąć czarną skórzaną kierownicę. W bladej poświacie wewnętrznego oświetlenia widziałem, że na jej twarz znów zakradło się napięcie, a radość kierowcy zaczynała zanikać.

- Dokąd jedziemy? - zapytałem, a mój głęboki głos zadudnił w cichym samochodzie jak grzmot.

- Małe spotkanie nocnych wędrowców - oznajmiła.

- Z jakiej okazji?

Mira przygryzła na chwilę dolną wargę. To nie mogło wróżyć mi nic dobrego.

- Pierwsza Komunia - powiedziała w końcu.

- Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że to nie ma nic wspólnego z Ostatnią Wieczerzą?

- Stwierdziłem; ton mojego głosu był ostry i pełen sarkazmu. Prawą ręką mocniej ścisnąłem podłokietnik na drzwiach. To musiało się źle skończyć.

- Zeszłej nocy w mieście nocny wędrowiec sprowadził towarzyszkę - zaczęła.

- Sprowadził? To znaczy stworzył nowego wampira? - przerwałem.

- Tak, ale jeżeli się nie uspokoisz, zamknę cię w bagażniku - zagroziła, zaciskając palce na kierownicy. - Sama nie jestem szczególnie zachwycona takim rozwojem wypadków, ale jest już za późno. Stało się. - Przygwoździła mnie wzrokiem, patrząc na mnie ostrzegawczo przez kilka sekund.

Zacisnąłem zęby i czekałem, co powie dalej. To nie była rozmowa na teraz. Miała rację, nie można już było zmienić faktu, że światu przybył jeszcze jeden wampir.

- No, dobrze - ciągnęła naburmuszona. - Pierwsza Komunia to rytuał, podczas którego nowy wampir po raz pierwszy się pożywia. Dla nas jest to wielka sprawa. Nie celebruje się tego w jakiś szczególny sposób, ale jeżeli stwórca i nowy nocny wędrowiec polują na terytorium innego nocnego wędrowca, jest w zwyczaju, żeby Strażnik włości był obecny podczas Pierwszej Komunii.

- Dlaczego?

- Żeby zapoczątkować proces wdrażania nowicjusza do naszej kultury. Taki młodzik musi się wiele nauczyć, żeby przetrwać. Nowy nocny wędrowiec musi dogłębnie poznać znaczenie takich słów jak „pan” i „niewolnik”.

Coś zimnego i martwego wkradło się do jej głosu. Czasami, kiedy Mira mówiła o swojej rasie, ujawniała się w niej ciemna strona mocy. Była zagorzałym obrońcą wampirów przed naturą, ale czasami wydawało mi się, że pewne aspekty wampirzej kultury naprawdę jej nie odpowiadały. Podejrzewałem, że miało to źródło w jakimś ponurym przeżyciu z jej przeszłości. Nic nie wiedziałem o latach, które spędziła ze swoją stwórczynią, poza tym, że nienawiść Miry do Sadiry ustępowała tylko jej nienawiści do natury.

- Czy będą tam inne wampiry? - zapytałem.

- Wyobrażam sobie, że będzie dość tłoczno. Już dawno nie mieliśmy Pierwszej Komunii. Sytuacja jest ponura od czasu Machu Picchu. Poza tym byłam ostatnio raczej niedostępna; kiedy rozniesie się wiadomość, że wezmę udział w uroczystości, przybędzie ich więcej.

- I myślisz, że to jest mądry pomysł, żebym i ja tam był? Łowca wampirów? Mam nadzieję, że nie przedstawiś mnie jako swojego pupilka.

Mira roześmiała się i było w tym śmiechu coś niespodziewanie przyjacielskiego. Nie brzmiało to tak, jakby chciała mnie uwieść czy coś na mnie wymusić, jak często bywało, gdy próbowała swoich misternych sztuczek. Była naprawdę rozbawiona.

- Na pewno nie byłbyś dość uprzejmy, żeby odegrać tę rolę. - Zarechotała z ciepłym uśmiechem na ustach. - Nie, to nie jest mądry pomysł, żebyś tam był, ale czy kiedykolwiek zachowywałam się mądrze, kiedy chodziło o ciebie?

- To prawda - zgodziłem się, powstrzymując śmiech. Jej dobry humor był niemal zaraźliwy w tych rzadkich momentach, kiedy pozwalała mu rozkwitać.

- Nikt nie zaatakuje, jeżeli ty nie zaatakujesz pierwszy. Ale musisz coś wiedzieć -

powiedziała, a jej uśmiech odrobinę przygasł. - W trakcie uroczystości moi pobratymcy będą się pożywiać. Wielu nocnych wędrowców przyjdzie z ludźmi, którzy posłużą im za źródło posiłku. Wszyscy ludzie znajdą się tam z własnej woli.



Prychnąłem z niedowierzaniem i otworzyłem usta, żeby wyrazić swoją opinię, ale Mira mnie uprzedziła.

- Pierwsza Komunia to jeden z naszych najważniejszych rytuałów przejścia. Dla wielu jest to moment intymny. Jeżeli nocny wędrowiec przyprowadzi człowieka, to nie będzie to przypadkowa ofiara z ulicy. Ten człowiek i nocny wędrowiec znają się od dawna, łączą ich zażyłe stosunki. Żaden człowiek nie zostanie dziś skrzywdzony ... chyba że ty narozrabiasz.

Nagle pojąłem, że Mira nie obawiała się reakcji nocnych wędrowców na moją obecność wśród nich. Bardziej martwiła się, że to ja wprawię ją w zakłopotanie albo zagrożę jej gatunkowi. Niezwykle, że zabierała mnie ze sobą, jeżeli ceremonia miała tak wielkie znaczenie dla jej pobratymców. Teraz, kiedy wiedziałem, o co chodzi, nie miałem nic przeciwko temu, żeby mnie wysadziła i kazała na siebie poczekać. Wydawało się jednak, że Mira chciała, żebym tam był, a ja nie miałem najmniejszego pojęcia dlaczego.

Zapadła wymowna cisza. Mira zjechała z autostrady i znaleźliśmy się na niewielkim przedmieściu Savannah ze starymi domami i staroświeckimi sklepami. Byliśmy niecałe dziesięć minut od centrum. Sądziłem, że przy odrobinie szczęścia ceremonia nie potrwa długo i wrócimy do miasta przed dziesiątą. Ile czasu mogło zająć nowicjuszowi pożywienie się i Mirze powiedzenie kilku słów do swoich ludzi? To by było tyle. Nie wyobrażałem sobie, że zechce zwlekać z wyjściem, kiedy ja chłonałbym każde ich słowo.

Wjechaliśmy do spokojnej dzielnicy z nagimi klombami kwiatowymi i zaciemnionymi oknami. Wkrótce wyczułem przed nami wampiry, na początku zaledwie kilka, ale ich liczba szybko wzrosła. Kiedy zaparkowaliśmy na splekanym, rozpadającym się podjeździe dwupiętrowego domu z łuszczącą się białą farbą, wiedziałem, że w środku czeka na nas ponad trzydziestu nocnych wędrowców. Musiał tam być każdy wampir mieszkający w promieniu osiemdziesięciu kilometrów, albo i więcej. W Savannah nie było trzydziestu wampirów, nawet zanim zabrałem się do zmniejszania ich populacji parę miesięcy temu.

Spojrzałem na Mirę, kiedy wyłączała silnik. Mimo ciemności dojrzałem jej zmarszczone brwi.

- Jesteś pewna? - zapytałem, zastanawiając się, czy powinienem w ogóle odpinać pas.

Nigdy nie walczyłem z tyloma wampirami naraz, nawet wtedy, kiedy przeciwstawiliśmy się Sabatowi.

- Jest ich więcej, niż się spodziewałam, ale wszystko będzie dobrze - powiedziała, wyciągając kluczyk ze stacyjki. Otworzyła drzwi i z gracją wysiadła z auta. Zrobiłem to samo, choć ewidentnie brakowało mi jej swobody. Mira, naturalnie, nawet do Wielkiej Sali Sabatu wkroczyła z wysoko podniesioną głową, emanując pewnością siebie. Taki miała styl.

Kiedy zamykała drzwi, zobaczyłem, że raptownie spojrzała za siebie, w ostatniej chwili coś zwróciło jej uwagę. Rzuciła się do przodu, po czym się zatrzymała, zaciskając pięści. Z jej ciała jak furie wyswobodziły się moce, niemal odrzucając mnie do tyłu. Złapałem nóż, który miałem u boku, i stanąłem obok niej, również roztaczając moce. Przeszukałem okolicę, ale poza wampirami w

budynku nie wyczułem niczego.

- O co...?

- Naturi. Wyczuwasz jakichś naturi? - powiedziała cichym, chrypliwym głosem. Całe jej ciało pulsowało energią, była gotowa rzucić się do ataku.

- Nie. Nie ma w pobliżu ani jednego. - Wyszukiwanie ich stało się teraz moim odruchem. Wydawało się, że naturi ciągle depczą nam po piętach, że czają się za każdym rogiem. Nauczyłem się, że jeśli chciałem mieć jakąkolwiek nadzieję na przeżycie, musiałem zawsze ich wyczuwać.

Mira stała pośrodku pustej ulicy z rozłożonymi rękami, skąpana w niebieskich płomieniach. Niepewność i wściekłość buchały z niej w równym stopniu i kiedy się zbliżyłem, jej emocje uderzyły mnie w pierś. Omiotłem wzrokiem ulicę, modląc się, żeby nikomu nie przyszło teraz do głowy wyjrzeć przez okno. Mira zawsze bardzo uważała, żeby używać mocy dyskretnie. Starła się nie robić niczego, co mogłoby grozić ujawnieniem tajemnic jej świata. Teraz Jednak wyczuwałem w niej strach, który doprowadził ją do tego desperackiego czynu. Gdyby w tym momencie coś się poruszyło, zostałyby spalone na wiór.

- Miro, ściągasz na nas uwagę - syknąłem. - Zgaś ogień.

- Jesteś pewny? - burknęła. Nie spojrzała na mnie i zignorowała moje ostrzeżenie.

- Tak.

- Chcę przeszukać okolicę. - Wyciągnęła do mnie rękę, ciągle lustrując puste ulice szeroko otwartymi oczami. Wszystkie okna były ciemne, wszystkie drzwi zamknięte.

Wydawało się, że ludzie szykowali się do nocnego odpoczynku; albo siedzieli przed telewizorami, albo mościli się w łózkach. Wyczułem jakiegoś mężczyznę cztery domy dalej, który szedł korytarzem, powłócząc nogami. Poza tym w pobliżu były tylko wampiry.

- Miro.

- Proszę, Danausie - powiedziała, gwałtownie odwracając się do mnie. - Muszę być pewna. Tak jak w Wenecji. - Zniecierpliwienie w jej głosie w końcu przekonało mnie, żeby opleść palce wokół Jej szczupłej, białej dłoni. W Wenecji połączyliśmy nasze moce, aby przeszukać siedzibę Sabatu i sprawdzić, czy nie ma tam naturi; bez mojej pomocy Mira ich nie wyczuwała. Z kolei moje zmysły blokowała cała sieć wampirzych zaklęć, ale przez nie nocna wędrowczyni potrafiła przeniknąć. W Wenecji nie pomyliła się, teraz więc nie zamierzałem podawać w wątpliwość jej instynktów.

Ukryłem jej małą, chłodną dłoń w swojej dużej ręce, a następnie Wziąłem głęboki wdech i przetoczyłem energię oddechu aż do, podeszew stóp. Wydychając powietrze, skierowałem energię, która zawsze drzemała zwinięta w mojej piersi, do ramienia i poprzez nie powoli wprowadzałem ją do ciała Miry. Poczułem, jak jej dłoń szarpnęła się, kiedy uderzyła ją fala mojej mocy, i usłyszałem jęk, który się wydobył z jej gardła, zanim zdołała go powstrzymać. W tym samym momencie nagle runął mur chroniący przed całym światem Jej myśli i emocje. Mój oddech był urywany i chrapliwy,

kiedy nabierałem powietrza, starałem się utrzymać równowagę w rozszalałym morzu jej myśli. To, co zobaczyła, wprawilo Mirę w konsternację i gniew, ale jakimś sposobem zdołała ukryć przede mną ten obraz. Nie próbowałem do niego dotrzeć, kiedy poczułem cierpki smak strachu utrzymujący się wokół

tego wspomnienia.

- Za dużo - powiedziała chrypliwym głosem, każąc mi skupić się na zadaniu.

Skierowałem myśli do wnętrza, koncentrując się na przepływie energii, którą do niej przesyłałem. Trudno było go kontrolować. Cudowne ciepło rozchodziło się po moich kończynach, a kiedy wysłałem do niej więcej mocy, doznanie stało się jeszcze intensywniejsze. Było w tym także poczucie spełnienia i spokoju, które usadowiwszy się na peryferiach świadomości, drażniło się ze mną, próbowało mnie przekonać, że gdybym tylko sobie na to pozwolił, wspaniałe uczucie zalałoby mój umysł i duszę, w końcu mnie uzdrawiając.

Jednak kiedy ja odczuwałem spokój i spełnienie, Mira doświadczała równie silnego cierpienia. Prawie nie wyczuwałem zmysłami tego szarpiącego ją bólu, ale nie musiałem.

Emanował z jej drżących rąk i udręczonej twarzy. Technika łączenia mocy była skuteczna, kiedy szło o zabijanie wroga, ale miałem wrażenie, że gdybym przestał się kontrolować, przepływ mocy rozerwałby Mirę na pół, zwłaszcza jeżeli zdecydowałaby się mi sprzeciwić.

Kiedy połączenie między nami zostało ustanowione i moje myśli zakorzeniły się w umyśle Miry, wyzwoliłem moce. Przeszukaliśmy powoli całą okolicę, najpierw tylko najbliższe sąsiedztwo, a potem sięgnęliśmy na wiele kilometrów we wszystkich kierunkach.

W tym regionie nie było żadnych naturi.

- Dość - powiedziałem szorstko, puszczając rękę Miry. Zrobiła jeden niepewny krok, zachwiała się na nogach, ale zdołała się pozbierać i nie upadła na kolana. Wyciągnąłem rękę, żeby ją podtrzymać, ale się powstrzymałem. Połączenie było zbyt świeże i wyczuwałem ból, który nękał jej drżące ciało.

Nocna wędrowczyni wyprostowała się i potrząsnęła głową, jakby chciała odzyskać jasność myśli. Brwi miała ciągle zmarszczone, kiedy wzrokiem jeszcze jeden ostatni raz omiotła ulicę.

- Nie ma nikogo - szepnęła. Wydawało się, że ten fakt zbił ją z tropu.

- Co widziałaś?

- Zdawało mi się... myślałam, że zobaczyłam naturi - powiedziała, zmuszając się do wypowiedzenia tego słowa, jakby mogło ono w magiczny sposób przywołać jednego z nich.

- Rowe? - zapytałem i nieoczekiwanie to imię z trudem przecisnęło mi się przez zaciśnięte gardło. Ten jednooki naturi był jedynym jakiego kiedykolwiek widziałem, który potrafił pojawiać się i znikać na zawołanie, używając magii. Próbował złapać Mirę dwukrotnie, raz w Egipcie i raz w Londynie. Nie wątpiłem, że nadal żył i nieustannie knuł, jak dostać ją w swoje ręce.

- Nie, nie on - powiedziała Mira ostrym, łamiącym się głosem, rozglądając się po ulicy. Napięła palce, jakby chciała jeszcze raz skrzesać ogień, który by ją ochronił przed niebezpieczeństwem.

- Powinniśmy tam iść? Jeśli ktoś nas obserwuje, to chyba kiepski pomysł, żeby wszyscy byli razem w jednym miejscu. - Walka między wampirami i naturi w środku nocy w cichej podmiejskiej dzielnicy nie przyniosłaby nic dobrego. Informacje o tym znalazłyby się na długi czas na pierwszych stronach gazet. Taka potyczka mogłaby też narazić na niebezpieczeństwo mieszkających w pobliżu ludzi spokojnie śpiących w swoich łóżkach.

Mira pokręciła głową i rozprostowała ramiona.

- Nie, idziemy. - Znowu mówiła mocnym i pewnym głosem pomimo strachu, który, jak wyczuwałem, ciągle unosił się wokół niej. Podniósłszy głowę, odwróciła się na pięcie w stronę domu pełnego wampirów. - To nie było nic szczególnego. Gra światła i ciernia.

Jej wyjaśnienie przyprawiło mnie o dreszcz. Wampiry miały wzrok lepszy niż jakiegokolwiek inne nocne stworzenia niezależnie od wieku. Nie chciałem lekceważyć tego, co mignęło Mirze przed oczami, ale w okolicy nie było nic, co potrafilibyśmy rozpoznać.

Tymczasem zgromadzenie wampirów z niecierpliwością oczekiwało na nasze przybycie.

## Rozdział 10

Kiedy weszliśmy na werandę z zapadającym się dachem, wypaczone deski podłogowe jęknęły i zaskrzypiały. Dźwięk rozbrzmiał echem w wymarłej okolicy i wkrótce mała kobietka z ciemnymi włosami otworzyła nam drzwi, po czym natychmiast się odsunęła, żeby wpuścić Mirę do środka. Rozpoznawszy nocną wędrowczynię, pochyliła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało. Jednak kiedy jej duże brązowe oczy zauważyły mnie, z jej gardła wydobył się cichy syk i odskoczyła kilka kroków do tyłu. Wyrzuciła z siebie potok hiszpańskich słów, ale niewiele udało mi się zrozumieć. Nie miało znaczenia, co mówiła. Pojąłem istotę tej wypowiedzi, a poza tym bez wątplenia miała w oczach strach.

- To mój gość, Roso - oświadczyła Mira, nie spuszczać wzroku z okrągłej twarzy przerażonej kobiety. Głos Miry był na tyle donośny, że rozbrzmiał na całym parterze. Było to oficjalne obwieszczenie przeznaczone dla wszystkich zgromadzonych.

- Ale ... to przecież ... łowca - wyjąkała Rosa, starając się objąć umysłem, jakie mogą być konsekwencje mojej wizyty. Ja zresztą próbowałem to samo sobie uzmysłowić.

Zapowiadała się trudna noc.

- Jest moim gościem - powtórzyła Mira. Jej głos był równie mocny jak jej wola.

Dawała im do zrozumienia, że mają zaakceptować moją obecność albo stawić jej czoło.

- Oczywiście, Strażniczko - powiedziała Rosa, znów skłaniając głowę. Odepchnęła się od ściany, do której przylgnęła, żeby umknąć przede mną, i wprowadziła nas do salonu przez słabo oświetlony

wąski korytarzyk.

Pokój był niewielki, a wydawał się jeszcze mniejszy, bo rozgościły się w nim liczne wampiry wraz z towarzyszącymi im ludźmi, nadając wnętrzu iście gotycką atmosferę.

Barwne postacie przywdziały bardzo różne stroje, począwszy od typowo hollywoodzkiej czarnej skóry, uzupełnionej ciemnym makijażem i srebrnymi łańcuchami, po superwytworne ubrania Armaniego, Valentino czy Dolce & Gabbany. Wydawało się, że nocni drapieżcy rozparci na wytartych spłowiatałych sofach to jakaś piękna dekoracja. Niektórzy ledwie się poruszyli, kiedy weszliśmy, jedynie rzucili na nas okiem, podczas gdy inni odsuwali się ode mnie.

W dalekim rogu pokoju z rękami splecionymi na piersi stał Knox z jasnowłosą nocną wędrowczynią o imieniu Amanda. Zastępca Miry lekko mi się uklonił, czego się nawet po nim nie spodziewałem. Jego towarzyszka wsadziła ręce do kieszeni dżinsów i wpatrywała się w podłogę, unikając mojego wzroku. Prawdę powiedziawszy, większość nocnych wędrowców zgromadzonych w tym pokoju nie chciała patrzeć mi w oczy.

Mira ledwie na nich spojrzała, skupiając uwagę na wampirzycy, która otworzyła nam drzwi.

- Możemy zaczynać? - zapytała.

- Tak, kiedy tylko będziesz gotowa - odpowiedziała Rosa wykręcając sobie ręce ze zdenerwowania.

- Więc zaczynajmy. Mam jeszcze dzisiaj coś do załatwienia - zdecydowała Mira.

Wokół nas wampiry powstały jak marionetki pociągnięte za sznurki.. Z trudem zdołałem się powstrzymać, żeby na ten koszmarny widok nie wyjąć noża. Wiedziałem, że jeżeli jeszcze kiedykolwiek zasnę, ta scena będzie do mnie wracać latami. Kilku nocnych wędrowców minęło nas, wychodząc do przedpokoju, ale żaden nawet na mnie nie spojrzał. Towarzyszący im ludzie szli tak cicho, że można by pomyśleć, że udawali się do katedry na mszę.

Mira położyła rękę w zgięciu mojego lewego ramienia, zmuszając mnie, abym przeniósł wzrok na jej uniesioną twarz. Dopiero kiedy mnie dotknęła, uświadomiłem sobie, że serce waliło mi jak młotem, a wszystkie mięśnie miałem napięte. Nocna wędrowczyni o lawendowych oczach mrugnęła do mnie, unosząc w półśmiechu kącik ust i wyprowadziła do przedpokoju. Droczyła się ze mną, ale wyczuwałem, że w głębi była lekko zaniepokojona.

Z przedpokoju po drewnianych schodach zesliśmy gęsiego do piwnicy. Ponieważ Mira szła przede mną, musiała mnie puścić, ale położyła sobie na ramieniu moją lewą dłoń.

Nie kwestionowałem tej nagłej potrzeby fizycznego kontaktu. Byłem w ich świecie i musiałem przestrzegać ich zasad. Kiedy na moment dotknęła mojej ręki, wykorzystała okazję i przeniknęła do mojego umysłu.

*Rozluźnij się*, szepnęła w moich myślach. Tym razem wyjątkowo nie miałem nic przeciwko naruszeniu prywatności. Potrzebowałem zapewnienia, że nie wpadliśmy w pułapkę.

Piwnica była duża i pusta, w rogu stał tylko stary żeliwny piec. Z niskiego sufitu zwisały dwie gołe żarówki, które nie zdołały rozproszyć ciemności. Wampiry i ludzie stali lub siedzieli pod ścianami. Milczeli, ale czułem mgliście, że wampiry prowadzą ze sobą telepatyczną konwersację. Te zabójcze stworzenia nie poruszały się, były jak manekiny, jakby ktoś starannie je poustawiał, aby imitowały żywe istoty. Natomiast powietrze aż wibrowało, czuło się w nim dziwną mieszaninę głodu i podniecenia.

Pośrodku pokoju na metalowym składanym krześle siedziała chuda, zabiedzona dziewczyna z włosami jak strąki i zapadniętymi policzkami. Jej skóra miała niezdrowy szary odcień bladości. Zgadywałem, że to nowo narodzona wampirzyca, świeżo wyrwana z objęć śmierci. Za nią stał mężczyzna z jasnobrązowymi włosami i przezroczytymi niebieskimi oczami. Kiedy się odrodził, musiał mieć nie więcej niż osiemnaście, może dziewiętnaście, lat.

W pokoju pełnym wampirów trudno było dokładnie określić wiek, ale nie wydawał się stary.

Był wręcz dużo młodszy, niż się spodziewałem.

Mira zatrzymała się w pobliżu schodów i zdjęła rękę z mojego ramienia. Jeszcze raz na mnie spojrzała i mrugnęła okiem. *Zostań tutaj. Nie ruszaj się, chyba że ci każę*, wydała mi milczące polecenie. Nie bardzo podobał mi się pomysł, żeby słuchać jej rozkazów, ale czułem, że oboje będziemy żyć o wiele dłużej, jeżeli się do nich zastosuję.

*Tak, pani*, syknąłem w odpowiedzi. Mira niemal zakrztusiła się ze śmiechu, który usiłowała powstrzymać, co nie do końca jej się udało. Pokręciła głową, odwróciła się ode mnie i podeszła do nowo narodzonej i jej stwórcy. - Witaj, Strażniczko - przemówił wampir, zaciskając rękę na szyi swojego dziecka. Napięcie wryło zmarszczki wokół jego oczu i ust.

- Witaj, Davidzie - odpowiedziała Mira sztywno, położywszy ręce na biodrach. Nie mogłem dojrzeć wyrazu jej twarzy, ale usłyszałem, że wzięła długi, głęboki wdech. Kiedy wypuszczała powietrze, z jej gardła wydobył się dźwięk wyrażający pogardę. - Pachnie bardziej śmiercią niż życiem.

- Musi się pożywić - szybko zareagował David, nieco zmieszany.

- Krew, którą dziś wyssie, tego nie naprawi - warknęła Mira. - Za szybko ją stworzyłeś. - Podłożyła prawą rękę pod podbródek dziewczyny i podniosła jej głowę, tak że nowo narodzona musiała spojrzeć Mirze w oczy. - Oboje jesteście za młodzi.

- Przeżyje - oświadczył David, jakby samą siłą woli mógł zachować przy życiu nowo stworzonego wampira. Śmiałem wątpić, że odbywało się to w ten właśnie sposób.

- Czyżby? - odpowiedziała Mira ostrym tonem. W powietrzu wisiało niebezpieczeństwo. Wampiry stojące wokół tej trójki pochyliły się do przodu, żeby nie uronić ani słowa. Mira zniżyła głos do szeptu i podjęła wątek: - Nie wzięłeś pod rozwagę mojej rady.

Szukałeś mnie, pytałeś, czy powinieneś ją przemienić. Powiedziałam, że nie.

Po raz pierwszy silny głos Davida zadrżał.

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia, aby stworzyć towarzysza.

- Nie, ale postąpiłeś wbrew mojej woli, którą jasno wyraziłam - syknęła Mira. David próbował się cofnąć, ale było już za późno. Ręka Miry w okamgnieniu przeniosła się z podbródka dziewczyny do gardła Davida. Nieszczerólnie się wysilając, rzuciła nim na drugą stronę pokoju. Wampiry rozproszyły się na wszystkie strony, a David uderzył z całej siły w ścianę z pustaków.

Napiąłem mięśnie, spodziewając się, że pozostałe wampiry zaatakują Mirę, ale żaden się nie poruszył. Podniecenie w pokoju spotęgowało się, zgęstniało, aż niemal mogłem je smakować jak miód. Kilkoro wampirów uśmiechało się, bacznie śledząc przedstawienie. Fale emocji uderzyły w mój umysł, a wraz z nimi podniosła się czerwona mgła. Wampiry były głodne, a łaknienie krwi coraz większe. W pokoju nagle zrobiło się gorąco, a w mojej głowie szumiało. Ciemne moce, która najwidoczniej mieszkały w moim wnętrzu, ożyły, tak jakby rozbudziła je perspektywa rozlewu krwi.

Przyjście tutaj było bardzo złym pomysłem. Mira wiedziała, że potrafię wnikać w jej emocje i myśli, ale jakby zapomniała, że mogę również wyczuwać emocje innych nocnych wędrowców. Byłem już wśród wampirów, kiedy ogarniała je żądza krwi, ale zawsze spotykałem tylko parę wampirów naraz i mogłem zwalczyć opanowujące mnie uczucie, stłumić je, aby nie zawaładnęło moimi własnymi myślami. Ale tutaj, w tym małym pokoju z trzydziestoma wampirami, zalewały mnie potężne fale emocji.

Potwór, który okręcił się wokół mojej duszy, głęboko wbił we mnie pazury i wył, domagając się uwolnienia. Żądał przemocy i rozlewu krwi. Zapragnąłem całym sobą zacisnąć dłoń na rękojeści noża. Jednocześnie łaknienie krwi, które opętało wampiry, wdzierало się do mojego umysłu, tak że zęby mi szczykały, a językiem szukałem nieistniejących kłów.

Zacisnąwszy zęby, wziąłem wolny, głęboki wdech nosem i zepchnąłem demona z powrotem do jego kryjówki. Zmusiłem się, żeby znów spojrzeć na Davida, kiedy akurat podnosił się z ziemi. Jedną rękę trzymał na ścianie, jakby był zbyt przerażony, żeby się od niej oderwać i znaleźć się bliżej Miry.

- Ona nie chciała się zestarzeć - powiedział.

Kiedy wyznał prawdę, w powietrzu rozległ się stłumiony okrzyk i wampir stojący obok Davida czym prędzej umknął. Pod wpływem szoku żądza krwi osłabła i zdołałem wziąć się w garść. Mira właśnie zamierzała się do mnie odwrócić, ale słowa Davida ją powstrzymały. W słabym świetle udało mi się dojrzeć iskry w jej oczach.

- Więc wola człowieka była dla ciebie ważniejsza niż moja - odezwała się pozornie spokojnym głosem.

- Nie! - krzyknął. - Błagam, ja ją kocham.

- Znam lekarstwo na twoje wewnętrzne rozdarcie - odrzekła Mira. Na ułamek sekundy wzrok Davida padł na mnie, po czym znów wrócił do Miry. Z wściekłością rzuciła się na niego, złapała go za białą, zapinaną na guziki koszulę i grzmotnęła nim o ziemię, aż zadudniło. Usiadła na nim okrakiem, żeby

łatwiej mogła złapać go rękami za szyję. Wampiry się poruszyły. Emocje wzrosły, ale tym razem byłem na to przygotowany, zdążyłem wzmocnić mur wokół swojego umysłu. Nie czytałem w ich myślach, musiałbym się w tym celu siłą precyzyjnie do ich myśli, ale żądza śmierci Davida złowieszczo wisiała w powietrzu.

Zdałem sobie sprawę, że pochyliłem się do przodu, i z walącym sercem czekałem, czy Mira go zabije. Niszczyła już swoich pobratymców, demonstrując władzę i umiejętności.

Krzesielka Ognia balansowała teraz na krawędzi, walcząc z żądzą krwi, która rozpalala jej umysł. Wyczuwałem jej frustrację i złość z powodu decyzji Davida, ale zżerało ją coś jeszcze, coś, czego do końca nie potrafiłem określić.

- Twoim problemem jestem ja - warknęła przez zaciśnięte zęby - nie łowca. Jesteś słaby i stworzyłeś coś, z czego nic nie będzie. Żadne z was długo nie pożyje.

- Nie! Davidzie! - krzyknęła młoda wampirzyca, zeskakując ze składanego krzeselka.

Mira raptownie wypuściła Davida i rzuciła się na kobietę. Złapała ją za ramiona i cisnęła na jeden z metalowych słupów podtrzymujących belkę nośną.

- Kto jest twoim panem? - warknęła Mira.

- David! - zawołała dziewczyna. Po jej bladej twarzy spływały krwawe łzy.

- Zła odpowiedź. - Mira ponownie przyciągnęła dziewczynę do siebie i jeszcze raz rzuciła ją na słup. W cichym pokoju dał się słyszeć głęboki, głuchy odgłos. - Ostatnia szansa.

- Ja ... ja nie rozumiem - wydukała płacząco.

- Mira! - krzyknął David. Przekręcił się na brzuch, ale zastygnął w bezruchu, próbując się podnieść. - Mira jest Strażniczką w naszym mieście i członkinią Sabatu. Ona jest twoją panią, nad nią stoi już tylko nasz pan. Ja jestem twoim stwórcą. W porównaniu z Mirą jestem nikim.

- Bardzo dobrze - zamruczała Mira. Wypuściła młodą wampirzycę, całą we łzach, pozwalając jej osunąć się na kolana. Odwróciwszy się na pięcie, spojrzała na Davida, który ciągle leżał na brudnej podłodze i bał się poruszyć. Kiedy go dusiła, zraniła go w szyję i na kołnierzyku jego koszuli pojawiła się czerwona plama. - Wiele się musi nauczyć. Zamierzam okazać łaskę, choć powinnam was oboje zabić. Ucz ją, Davidzie. Naucz ją wszystkiego, co umiesz. - Mira podniosła wzrok i powoli zmierzyła zgromadzone wokół niej wampiry. - Są tu naturi i nie możemy sobie pozwolić na słabość.

Podniecenie ulotniło się z pokoju, a jego miejsce zajął strach. Kilka wampirów przytuliło się do swoich ludzkich towarzyszy, poszukując ciepła. W podziemnej komnacie zrobiło się zimno i zapanował stęchły zaduch. Nikt nikomu nie patrzył w oczy. Nie tylko Mirę prześladował strach przed naturi. Miałem wrażenie, że była jedyną, która doświadczyła osobiście, na czym polega ta ponura groźba, ale zgromadzeni wyczuwali jej strach i nienawiść, kiedy mówiła o naturi. To wystarczyło.



Kucnąwszy obok Davida, Mira złapała go za włosy i gwałtownym ruchem uniosła jego głowę, tak że jego szeroko otwarte oczy popatrzyły na nią.

- Należysz teraz do mnie. Będziesz mi służył i stosował się do moich życzeń co do joty, aż zwolnię cię z tego obowiązku.

Mira wstała i podeszła do mnie, a na jej twarzy widziałem wystudiowaną obojętność.

Połączenie między nami było nadal silne i wyczuwałem jej frustrację oraz nienawiść do samej siebie, która wypalała jej duszę jak kwas. Nie sprawiło jej przyjemności to, co się wydarzyło, w przeciwieństwie do reszty wampirów śledzących każdy jej ruch. *Ohyda*, ta myśl przemknęła przez jej umysł, a Mira nie zdążyła jej pochwycić i ukryć przede mną. Groźby i przemoc były koniecznością. Na tych podwalinach została zbudowana jej kultura, na to reagowali jej pobratymcy. Sama powiedziała mi kilka miesięcy wcześniej, że w jej świecie najważniejsza jest władza, a dać jej wyraz można tylko poprzez zastraszenie i przemoc. I choć nie musiało jej się to podobać, była w tej sztuce mistrzynią.

Wyciągnąłem rękę, wsunąłem ją pod jej włosy i dotknąłem koniuszkami palców jej szyi. Łatwiej było przekazywać myśli, kiedy się dotykaliśmy. Wymagało to mniejszego nakładu energii, a ponadto starałem się nie ściągać na nas uwagi reszty towarzystwa obserwującego Davida, który poczołgał się do swojego dziecka. Mira wzdrygnęła się na mój dotyk zdziwiona, że się na to zdobyłem.

*Nie miałaś wyboru*, powiedziałem stanowczo.

*Zawsze jest jakiś wybór*. Była poważna i ponura, jej uczucia wkradły się do mojego mózgu jak lodowata mgła.

*Musisz zachować władzę. Tak jak powiedziałaś, nie możesz sobie pozwolić na słabość*.

Kiedy jej myśli znów do mnie dotarły, wyczułem jej znużenie. *Powinnam była ich oboje zabić*.

To stwierdzenie sprawiło, że na chwilę się zawahałem. *To prawda. Ale oni wcale nie uważają, że jesteś słaba, dlatego że okazałaś łaskę*.

Przez dłuższy czas, kiedy przyglądaliśmy się, jak David tuli w ramionach młodą wampirzycę i uspokajającym gestem odgarnia jej włosy z twarzy, w myślach Miry panowała pustka. Szloch dziewczyny powoli zmienił się w ciche pojękiwanie. Jej początkowy strach stopniowo ustępował, a jego miejsce zaczął zajmować dojmujący głód, który próbował

zawładnąć jej myślami. Czulem go w swoim mózgu obok emocji Miry, tę rozpalającą zmysły potrzebę obok jej chłodu i zgorzknienia.

*Szybka śmierć z mojej ręki byłaby łaskawsza niż to, co zgotują im naturi*. Jej udręczony szept wkradł się do mojego umysłu, zaskakując mnie.

*Nie wiesz, czy taki właśnie ma być ich los*.

*Ale taki jest mój los, a naturi zniszczą wszystko, co im stanie na drodze do mnie.* Mira delikatnie zdjęła moją rękę z szyi i owinęła ją wokół swojej szczupłej talii. Próbowałem wysunąć rękę, nie podejmując walki, ale trzymała mnie mocno za nadgarstek. Wcisnęła się we mnie, przywierając plecami do mojej piersi. Napięcie jej ramion nieco zelżało, a w jej umyśle zapanowała cisza.

*Miro.* Mój ton nabrał ostrości i starałem się, żeby zabrzmiało to groźnie, ale jej spokojny nastrój wnikał we mnie. Chciałem ją pocieszyć, rozpędzić złe myśli, ponieważ każda chwila nieuwagi narażała nas oboje na niebezpieczeństwo, ale, na miłość boską, byliśmy ciągle wrogami. Czyż nie?

*Cicho, zaczyna się.*

*Mamy patrzeć, jak się będzie posilała?* - zapytałem, znów próbując cofnąć rękę.

*A potem następni.* Usłyszałem cichy śmiech, który z jej umysłu przepłynął do mojego.

Ponownie zwróciłem uwagę na to, co działo się w pokoju, kiedy szczupły mężczyzna tuż przed trzydziestką odepchnął się od ściany po prawej i podszedł do Davida i jego dziecka. Był

ubrany w wytarte niebieskie dżinsy oraz wypłowiały czarny podkoszulek. Cały czas wpatrywał się w dwa siedzące pośrodku wampiry i tylko na moment zerknął na Mirę.

Uklęknął obok młodej dziewczyny, pogłaskał ją ręką po głowie i plecach, przygładził jej włosy.

David pochylał się i złożył pocałunek na jego skroni, po czym coś mu szepnął do ucha, ale nie zrozumiałem. Napięcie wokół ust mężczyzny zelżało i prawie się uśmiechnął.

*Miro?*

*On należy do Davida. Zdaje się, że ma na imię Peter, ale nie jestem pewna. Będzie pierwszym posiłkiem Emmy.*

Już miałem zapytać, skąd znała imię dziewczyny, ale przypomniałem sobie, że rozmawiała przedtem z Davidem o przyjęciu jej do rodziny. Możliwe też, że Mira wniknęła w umysł Emmy, żeby ją sprawdzić.

Nowo narodzona wampirzyca przekreśliła się w ramionach Davida i ułożyła twarzą do Petera. Uchwyciłem delikatny blask jej oczu, zanim odwróciła się do mnie plecami. Jej głód dudnił w moim mózgu do tego stopnia, że ledwie wyczuwałem obecność Miry. Próbowałem się jej wyrwać, zrobić krok do przodu, ale trzymała mnie mocno. Musiałem stąd wyjść. Nie mogłem na to patrzeć. Nie mogłem patrzeć, jak wampir żeruje na człowieku. Tonałem, mój oddech stał się płytki, z trudem łapałem powietrze przez zaciśnięte zęby. Głód docierał do mnie teraz już nie tylko od Emmy, ale od każdego wampira w pomieszczeniu. Zimny pot wystąpił mi na ramiona i strugami płynął po plecach, pomimo chłodu wiszącego w powietrzu.

*Jeszcze chwila!* - głos Miry rozbrzmiał w moim umyśle, niecierpliwy, nieco natarczywy, jakby z trudem chwytła oddech.

Nie zauważyłem, kiedy Emma przyłożyła usta do szyi Petera, ale poczułem, jak jej ostre kły przebiły jego ciało. Wzdrygnąłem się i z trudem opanowałem chęć sięgnięcia do własnego gardła, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie krwawię. Wtedy uderzyła mnie pierwsza fala doznań.

Emocje Emmy i Petera z furją wydostały się na zewnątrz i natarły na mnie z taką siłą, że musiałem cofnąć się o krok. Fala wessała mnie i pogrążyłem się w cieplej, płynnej rozkoszy. Westchnąłem głęboko, kiedy to błogie uczucie wnikało w głąb mojego sztywnego ciała, rozmiękczając mi kości. Powietrze stało się gorące i osuszyło zimny pot, którym przed chwilą się oblałem. Czas przestał pędzić, aż wreszcie mogłem powoli pływać między sekundami i nie pozwalać im się połączyć. Napięcie w kończynach ustąpiło i rozlało się u moich stóp.

Z wolna oswajałem się z tą burzą uczuć. Kiedy podniosłem wzrok, dostrzegłem, że pozostałe wampiry też przygarniają do siebie swoich ludzkich towarzyszy. Emocje szalały jak fale rozbijające się o brzeg podczas sztormu, ale tym razem nie czułem przebijających ciało kłów, tylko bezmyślną czystą przyjemność, która zalewała umysł.

Z moich rozchylonych ust wydobył się głęboki jęk. Zamknąłem oczy i zanurzyłem głowę we włosach Miry. Objąłem ją prawym ramieniem w talii i przyciągnąłem do siebie.

Wsunąłem rękę pod jej luźną bluzkę i pieściłem jej gładki brzuch. Skórę miała chłodną jak aksamit i nagle poczułem nieodparte pragnienie, żeby dotknąć każdego centymetra jej ciała.

Ale już wtedy, gdy ta myśl przemknęła przez moją głowę, wiedziałem, że to mi nie wystarczy.

Chciałem poznać ją całą, zagłębić się w niej. Właśnie wtedy jej język musnął moją rozpaloną skórę.

Mira wygięła się, wciskając się w moje krocze. Byłem coraz twardszy. Podniosła rękę, przesunęła je po moich ramionach i wreszcie zagłębiła we włosach. Zamknęła w uścisku moją głowę wtuloną w jej szyję.

Lewą ręką mocniej objąłem ją w biodrach i przygarnąłem do siebie, a prawą błdziłem po jej brzuchu. Miała najdelikatniejszą skórę, jakiej kiedykolwiek dotykałem. Jak chłodny aksamit. Chciałem zerwać z niej ubranie i przycisnąć ją do siebie. Tylko dotyk jej skóry mógł

mnie ostudzić, ugasić pożar uczuć, który się we mnie wzmagał. Moja prawa ręka zamknęła się na piersi Miry i wówczas z jej gardła wyrwał się cichy jęk, a jej dłonie zacisnęły się na moich włosach. Wdychałem jej zapach, a ustami i zębami muskałem jej nagą szyję, prawie ją gryząc.

Myśl o naszej nieustającej walce była jedynie starym, wyblakłym wspomnieniem. W

tym momencie liczyły się tylko Mira i moje pragnienie, żeby ją osiąść w pełni. Chciałem utonąć w tym uczuciu, które najwyraźniej skrywało się w cieniach mojego umysłu przez wiele miesięcy. Chciałem, żeby świat przestał dla nas istnieć.

Miałem wrażenie, że minęło wiele godzin, aż wreszcie fale się uspokoiły, a do moich myśli znów zakradła się logika. Wziąłem głęboki wdech nosem, wciągając unoszący się wokół Miry odurzający zapach bzu wzbogacony delikatną nutką jej szamponu.

Powoli podniosłem głowę i zamierzałem opuścić rękę, którą nadal pieściłem twardą brodawkę Miry przez koronkowy biustonosz, kiedy jej głos wdarł się niespodziewanie do mojego umysłu.

*Zaczekaj.* Pożądanie w jej głosie kazało mi się zatrzymać. Jej prawa ręka ześlizgnęła się z mojej szyi i powędrowała na twarz, delikatnie mnie pogłaskała od skroni po podbródek.

Poczułem głęboki spokój bijący od nocnej wędrowczyni; czegoś takiego jeszcze u niej nie widziałem.

Z ciężkim westchnieniem Mira opuściła ręce i uwolniła się z mojego uścisku. W

całym pokoju wampiry i ludzie trzymali się w objęciach, a żądza krwi zmieniała się w żądzę cielesną. Peter leżał w ramionach Emmy, znacznie bledszy, ale ciągle przytomny. Dziewczyna przeczesywała ręką jego włosy, a David okrywał pocałunkami jej szyję.

Nagle spojrział na Mirę. *Przybędę, kiedy mnie wezwiesz.* Odskokczyłem w tył, usłyszawszy ten nachalny nowy głos. David utkwiał we mnie zdziwiony wzrok, po czym szybko spojrział w inną stronę. Jego słowa nie były przeznaczone dla mnie, tylko dla Miry, ale mój kontakt z nią ciągle był silny i ich myśli rozległy się w mojej głowie cichym szeptem.

Nie chciałem, żeby inni o tym wiedzieli.

Lekko skłoniwszy głowę, Mira odwróciła się i weszła na schody. Moje ciężkie kroki, kiedy mozolnie się za nią wspinałem, dudniły jak grzmot i zagłuszały ciche jęki i westchnienia dochodzące z piwnicy. Zatrzymałem się na werandzie i rozprostowałem ramiona, rozkoszując się dotykiem zimnego nocnego powietrza na rozpalonych policzkach.

Znowu zacząłem racjonalnie myśleć, ale był to silny cios i poczułem drżenie rąk. Co ja narobiłem? Mira była wampirem, moim wrogiem i na zawsze miała nim pozostać. Ona i cała jej rasa to wcielenie zła, a jednak przed chwilą ją tuliłem i pragnąłem pogрузić się w niej tak głęboko, żeby nikt nigdy nie zdołał nas rozdzielić. Mogłem winić bori, który mieszkał we mnie, że to on kazał mi poddać się żądzy krwi jak wszyscy nocni wędrowcy w piwnicy, ale jeżeli miałem być uczciwy wobec siebie, było w tym coś Więcej. Mira mnie pociągała. Jej śmiech, jej cyniczne poczucie humoru, ale także współczucie wobec słabszych. Wszystko to wchłaniało mnie, jakbym się zapadał w ruchomych piaskach. Walczyłem ze sobą, żeby nadal jej nienawidzić, ale dzisiejsza noc pokazała mi tylko jedno: przegrywałem.

- Po co mnie tu przyprowadziłaś? - zapytałem, ciągle stojąc na progu werandy.

Podchodząc do samochodu, Mira przesłała mi przez ramię znaczący uśmiešek.

Wyciągnęła z kieszeni pilota i otworzyła drzwi. Mrugnęły światła reflektorów.

- Powiedz mi, po co? - powtórzyłem rozkazującym tonem, a lekkie drżenie mojego głosu doprowadzało mnie do wściekłości. Zatrzymała się w końcu niecały metr od samochodu i odwróciła do mnie twarzą, tak że dojrzałem błysk kła naciskającego na jej dolną wargę.

- Chcę żebyś nas zrozumiał - odpowiedziała. - Chcę też, żebyś lepiej zrozumiał

samego siebie i swój związek z moją rasą. Jesteś jednym z nas.

- Nie jestem wampirem - oświadczyłem, zrobiłem dwa kroki w dół i znów zatrzymałem się na schodkach.

- Nie, ale bliżej ci do nas niż do ludzi. - Wiatr uniósł kosmyk jej włosów i rzucił go na jej twarz, odgarnęła go za ucho. - Przestanieś na nas polować tylko wtedy, kiedy zrozumiesz, że jesteś jednym z nas. Nie jesteśmy wrogami.

- Jesteście wcieleniem zła - powiedziałem z uporem, ale to stwierdzenie nie było tak pełne jadu jak zwykle. Wbijano mi tę prawdę do głowy od wieków, ale kiedy stałem tam ogarnięty falą gorących uczuć, pożądania, namiętności, a w niektórych wypadkach również miłości, trudno mi było w nią wierzyć. Moje przekonania zaczynały się rozpadać na moich oczach.

- Nie większym niż reszta rodzaju ludzkiego - stwierdziła, wzruszając ramionami. -

Wszyscy kiedyś byliśmy ludźmi. To, że staliśmy się nocnymi wędrowcami, nie zmieniło naszych dusz.

- Ale zmieniło wasze instynkty - warknąłem.

Usłyszawszy to, Mira po prostu jeszcze raz wzruszyła ramionami i odwróciła się do samochodu.

- Chodź, łowco - powiedziała. - Nie mamy na to czasu. - Z ręką na drzwiach zatrzymała się i spojrzała na mnie, a na jej twarzy pojawił się wesoły uśmiech. - A poza tym coraz trudniej mi zachować powściągliwość.

Szybko zszedłem na dół po skrzypiących schodkach werandy, wskoczyłem na przednie siedzenie i zagłębiłem się w miękkiej skórze. Ta bitwa nie mogła się dziś zakończyć ani wygraną, ani przegraną. Musiałem jeszcze nad tym wszystkim się zastanowić.

Kiedy Mira uruchamiała samochód, spojrzałem na zegar. Nie było jeszcze dziewiątej.

Wpatrywałem się w cyferki i nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem. Byliśmy tam zaledwie trzydzieści minut. Byłbym gotów się założyć, że przez całe godziny trwałem w tej otumaniającej rozkoszy.

Po kilku minutach jazdy mój szorstki głos zmaćcił ciszę.

- Co to było?

- Pierwsza Komunia.

- Byłem już wśród wampirów, kiedy się posilały. Nigdy nie czułem czegoś podobnego.

- To, co odczuleś, my odczuwamy za każdym razem, kiedy się pożywiamy. Nocny wędrowiec potrafi panować nad emocjami swojej ofiary lub innych wampirów. Młodzik tego nie umie. Pierwszy posiłek jest przeżyciem, które nie ma sobie równych. To przyływ mocy i rozkoszy, jakiego dotychczas nie znałeś. Po raz pierwszy odczuwasz połączenie z każdą żywą istotą na całej planecie. - Jej głos stał się rozmarzony, pieścił mój umysł. - Właśnie dlatego Pierwsza Komunia jest taka ważna. To dla nas szansa, żeby jeszcze raz przeżyć ten moment.

Czasami możemy odnowić to wspomnienie w towarzystwie kogoś dla nas ważnego. Dużo zależy od stwórcy, Pierwsza Komunia nie zawsze jest dla młodzika udana. Emma miała szczęście.

- A teraz zmieniała się w orgię.

- Tak. - Mira westchnęła. - Może chcesz wrócić?

Nie odezwałem się ani słowem. Wyrzałem przez okno. Wjechaliśmy z powrotem na autostradę i skierowaliśmy się na południe do centrum Savannah. Obrazy i emocje, których doznałem, były ciągle żywe w moim umyśle i próbowałem się z nimi pogodzić. Pragnąłem Miry bardziej niż czegokolwiek w swoim życiu. Czy to ona włożyła mi do głowy te myśli?

Czy był to efekt uczyty wampirów? Pragnąłem Miry wcześniej, ale nigdy dotąd jej nie dotknąłem. Była wampirem, a ja miałem ją zabić, a nie się z nią kochać.

Kiedy zjechaliśmy w dolinę i miasto wyrosło przed nami odsunąłem, od siebie te zgryzoty. Zaświtała mi w głowie nowa ponura myśl.

- Były tam chyba wszystkie wampiry z miasta.

Mira, zacisnęła ręce na kierownicy i przyspieszyła, sunąc z prędkością około stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Spuściła podbródek na piersi i włosy opadły jej jak zasłona tak że nie mogłem dojrzeć jej miny.

- Prawie.

„Prawie”. Na spotkaniu nie było Tristana, ukochanego podopiecznego Miry, Jednego z członków jej rodziny.

## **Rozdział 11**

Kiedy Mira zatrzymała się na otwartym parkingu przy Bay Street niedaleko Bull Street i ratusza miejskiego, zatelefonowałem do Jamesa, żeby mu powiedzieć, gdzie ma się z nami spotkać. Mira zgasiła silnik, sięgnęła w dół i pociągnęła dźwignię otwierającą bagażnik.

Oboje jednocześnie wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy do kufra. Ponieważ wiedziałem o jej staroświeckim wstręcie do broni palnej, spodziewałem się ujrzeć połyskującą w świetle latarni kolekcję noży, sztyletów i mieczy. Jednak kiedy Mira otworzyła czarną skórzaną torbę schowaną w głębi bagażnika, dostrzegłem tylko ubrania.

Obrzuciłem ją zdziwionym wzrokiem, złapałem kilka sztuk garderoby, podniosłem je i zobaczyłem jeszcze więcej ubrań. Nocna wędrowczyni uśmiechnęła się, klepnęła mnie lekko po dłoni i zajęła się wpychaniem bluzki do dzinsów.

- Nie możemy włóczyć się po mieście, wyglądając jak zbiry wynajęte przez mafię -

zażartowała. Podwinęła rękawy, z kieszeni torby wyciągnęła dwie pochwy na noże zakładane na rękę, zapięła je na nadgarstkach i opuściła rękawy. Przyczepiła też nóż do paska. I umieściła go z tyłu, za plecami. Wszystkie jej noże były małe i lekkie, dobrze nadawały się do rzucania lub walki wręcz.

Kiedy wszystkie akcesoria znalazły się na swoim miejscu, włożyła na wierzch czarną marynarkę, ale jej nie zapięła.

- Ludzie chętniej wierzą w to, co im wciskamy, jeżeli zgadza się to z tym, co widzą -

wyjaśniła. - A na razie, chcę, żeby uważali nas za detektywów z tutejszej policji.

Ubrania Miry kosztowały prawdopodobnie więcej, niż wynosiła miesięczna pensja większości detektywów, ale rzeczywiście wyglądała jak zawodowiec. Ja natomiast byłem jak zawsze ubrany w czarne bawełniane spodnie, golf oraz zniszczone czarne buty.

Kiedy zamykała bagażnik, pojawił się James z wypiekami na policzkach, nieco zdyszany, bo przybiegł z nie dalekiego hotelu.

- Wszystko w porządku? - zapytał, odgarniając włosy z oczu.

- Absolutnie - odpowiedziałem ostrym tonem, na co Mira cicho zachichotała. Jeżeli dopisze mi szczęście, nigdy nie podejmiemy rozmowy o tym, co zaszło w tamtym domu.

Teraz, w trakcie dochodzenia w sprawie morderstwa, nie byłem gotów zastanawiać się nad konsekwencjami tego wydarzenia, jeżeli w ogóle kiedykolwiek będę na to gotów.

Kiedy wszystko zostało ustalone, zeszliśmy za Mirą ciemnymi kamiennymi schodami na niższy poziom, na Factors Walk. O jedną przecznicę dalej, na poziomie rzeki, znajdowała się River Street, podczas gdy Bay Street była położona co najmniej o piętro wyżej. To tu za dnia natknąłem się na tamtą dziewczynę. Rozejrzałem się, ale nie było jej w pobliżu.

Szeroka aleja tonęła w ciemnościach, bo światła latarni z Bay Street nie docierały aż do Factors Walk. Drzwi kilku budynków wychodziły na Factors Walk, ale wiszące nad nimi przyciemnione lampy nie rozpraszały ciemności. Echo naszych kroków rozlegało się na brukowanej ulicy, odbijało się o ciągnące się wzdłuż niej mury i frontony budynków.

W drzwiach jednego z domów stał mężczyzna oparty plecami o ścianę. Obserwował, jak nadchodziliśmy, i w zamyśleniu palił papierosa. Na nasz widok jego ciemne oczy zwęziły się, pogłębiając sieć zmarszczek przecinających mu twarz głębokimi bruzdami. Był ubrany w pomięte szare spodnie i równie pomiętą białą koszulę częściowo ukryte pod ciemnobrązowym trenczem.

Podniósł rękę i wkręcił żarówkę nad drzwiami, która, choć wydawała się przepalona, w końcu błysnęła i spowiła okolicę brudnym żółtym światłem.

- Spóźniliście się - stwierdził, strzepując popiół. Cofnąłem się w cień, poza zasięg lampy zawieszanej nad frontowymi drzwiami, sześciopiętrowego budynku z czerwonej cegły.

Całe życie doprowadzałem do perfekcji sztukę bycia niewidzialnym błakania się w zakamarkach ludzkiej pamięci. James tymczasem stanął tuż obok nocnej wędrowczyni, mrużąc oczy, kiedy wszedł w krąg światła.

- Coś się wydarzyło - odpowiedziała Mira, zatrzymując się obok trzech schodków prowadzących do budynku. Ustawiała się na granicy światła, a jej blada skóra połyskiwała jak gwiazda, która spadła na ziemię. Z lewej kieszeni marynarki wyjęła okulary przeciwsłoneczne z niebieskimi szklami i umieściła je na nosie.

Mężczyzna wsadził prawą rękę do kieszeni i wyciągnął pogniecioną paczkę papierosów.

- Czekam od prawie godziny, do jasnej cholery. Ludzie zaczną zadawać pytania.

- Naprawdę powinieneś przestać palić - powiedziała Mira spokojnie, mierząc go wzrokiem.

- Palenie mnie nie zabije. To zadawanie się z twoją rasą mnie wykończy - odrzekł

zrzędlwym tonem, wyciągając papierosa. - Znasz jakieś miasto, gdzie nie osiedlili się twoi kumple?

- Jest nas bardzo niewiele w obu Dakotach - stwierdziła Mira wesoło, na co mężczyzna prychnął drwiąco, pstrykając zapalniczką. Osłonił dłońmi papierosa i kiedy błysk płomienia oświetlił mu twarz, zauważyłem, że jego ciemnobrązowe włosy są przyprószone siwizną. Był starszy, niż początkowo myślałem, wiek zmienił go w kłębek nerwów.

- No dobra już. - Zaciągnął się papierosem i szyderczy uśmiezek wykrzywił mu usta.

- I tak mieszkam w zapadłej dziurze.

- Więc się przeprowadź - zasugerowała Mira.

- Nie mogę - westchnął. - Rodzina Annie tu mieszka i dziewczynki mają wszystko poukładane. - Przez moment jego twarzy złagodniała. Odetchnął głęboko, pokręcił głową i sięgnął do kieszeni. - Klucze do drzwi frontowych i do mieszkania. Ostatnie piętro. Nie sposób nie zauważyć. - Rzucił Mirze dwa klucze na kółku.

- A co ze sprawozdaniem? - Kiedy nimi potrząsnęła, cichutko zadzwoniły.

- Pracuję nad nim. Pewnie będzie gotowe dopiero rano - powiedział, jeszcze raz pokręciwszy głową.

- Zostaw je w mojej kamienicy. Będzie mógł na nie spojrzeć w ciągu dnia -



rozporządziła Mira, wskazując głową na mnie. Mężczyzna przyglądał mi się przez chwilę, lustrując mnie, jakby próbował zapamiętać, jak wyglądam. Zastygłem w bezruchu i zmierzyłem go wzrokiem jak wilk oceniający przeciwnika.

- On nie jest jednym z was? - zapytał w końcu, a jego spojrzenie ciągle błędziło po mojej twarzy, jakby rozważał jakąś myśl, która nie pasowała mu do mojego wyglądu. Coś osobliwego było w tonie jego głosu. Nie mogłem się zdecydować, czy jego zdumienie wynikało z tego, że w ogóle nie byłem wampirem, czy z tego, że jeszcze nie byłem wampirem.

- Nie, jest po prostu współnikiem - odpowiedziała Mira.

- A ten? - zapytał, wskazując głową Jamesa.

James zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę do mężczyzny z papierosem.

- James Parker. Pracuję jako badacz i jestem tutaj, żeby pomóc Mirze w rozwiązaniu sprawy.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Mira zbliżyła się o krok do niego, a on zszedł ze schodków, uważając, żeby się o nią nie otrzeć. Chrząknął cicho, ignorując wyciągniętą rękę Jamesa, i znów zaciągnął się dymem. Zatrzymał się kilka kroków ode mnie, patrząc na Mirę, która stała na schodach.

- Musicie się pospieszyć - ostrzegł, nerwowo obracając papierosa w ręce. - Zbyt wielu ludzi się temu przygląda. - Odwrócił się i szybko odszedł, a za nim podążała unosząca się w powietrzu cienka smuga dymu. Skręcił w ulicę prowadzącą do River Street. Przez chwilę go obserwowałem, po czym wszedłem za Mirą i Jamesem najpierw na schodki, a potem do wnętrza budynku z czerwonej cegły.

Zamknąwszy za sobą drzwi, zmrużyłem oczy od jaskrawego światła, które zalewało pusty korytarz. Ściany pomalowano tu na biało, a drzwi oraz stolarkę wykonano z ciemnego mahoniu. Budynek był stary, ale bardzo czysty i zadbane. Podłogę pokryto małutkimi białymi i niebieskimi płytkami, które ułożono w misterne wzory kwiatowe. Na renowację tego domu ktoś musiał wyłożyć górę pieniędzy.

Mira zatrzymała się u stóp schodów, roztaczając wokół siebie moce. Chłodny powiew trwał tylko chwilę, ale zdałem sobie sprawę, że ja również przeczesuję teren razem z nią. Siłą nawyku, będąc w towarzystwie Miry, rozglądałem się za naturi.

- Masz coś? - szepnęła z lewą ręką na poręczy.

- Tylko ludzie - odpowiedziałem.

Nocna wędrowczyni skinęła głową i zaczęła wchodzić na schody, trzymając się balustrady. Ruszyłem za nią, a moje kroki, głośne i ciężkie, zadudniły w cichym budynku. W

czasie dwóch poprzednich wizyt w Savannah bardzo niewiele czasu spędziłem w tej części miasta. Zamieszkiwali ją młodzi yuppies, którzy lubili rezydować w pobliżu modnych klubów i barów. Wampiry uwielbiały polować w tej dzielnicy, ale dla mnie tropienie ich w tak gęsto zaludnionym terenie było niebezpieczne. Na ogół czekałem na obrzeżach miasta, dokąd chyłkiem wracały na dzienny odpoczynek, i dopiero wtedy atakowałem.

A teraz jeden z wampirów posunął się za daleko i zamordował dziewczynę z koneksjami. Chwila nieuwagi lub okrucieństwa naraziła wszystkich na niebezpieczeństwo ujawnienia. Kiedy naturi czaili się w ciemnościach, i tak staliśmy na skraju przepaści i modliliśmy się o zachowanie tajemnicy jeszcze choć przez kilka lat.

Oczywiście Sabat musiał zrobić to, co robił od wieków, to znaczy zatuszować tę małą aferę. Wampiry miały swoje dojścia. Nawet Mira nie mogła narzekać na brak znajomości w mieście.

- Kim był ten człowiek przy drzwiach? - zapytałem, starając się mówić cicho, kiedy znaleźliśmy się na drugim piętrze.

- Daniel Crawley - odpowiedziała Mira, wspinając się dalej po schodach. - Detektyw z wydziału zabójstw.

- I on ci pomaga?

- Czasami. Dzwoni do mnie, gdy coś wygląda podejrzanie. Spowalnia prace papierkowe i pozwala mi zajrzeć do tego, co znajdzie policja. Daje mi szansę, żebym zajęła się sprawą, zanim zbyt wielu ludzi się nią zainteresuje.

- Płacisz mu za te poufne informacje?

Mira ostrym ruchem odwróciła się do mnie, zmrużyła oczy.

- Daniel nie jest brudnym gliną, jeżeli właśnie to sugerujesz. Niczym się nie różni od ciebie. Chce chronić ludzi z tego miasta. Tak, płacę mu małe honorarium. Ma pięć córek w prywatnych szkołach. To nie jest tanie.

- Przepraszam - odezwałem się, odwracając wzrok jako pierwszy. Jak na wampira wielce sobie ceniącego niezależność Mira wykazywała się zadziwiającą opiekuńczością wobec różnego rodzaju stworzeń. Ale miałem wrażenie, że Daniel zasłużył sobie na jej szacunek. Nadstawiał karku, żeby chronić ludzi i pomagać Mirze. Cóż mnie to obchodziło, czy wynagradzała go za jego trudy?

- Dziękuję - szorstko odpowiedziała Mira, odwróciła się i ruszyła dalej pod górę.

James odezwał się dopiero na trzecim piętrze:

- Jak on się dowiedział o ... wszystkim?

- Jego bratowa należy do miejscowej sfory - poinformowała, spoglądając przez ramię.

Na jej ustach błąkał się nieco cierpki uśmiech. - Wiedzą tylko Daniel i jego brat, ale to otworzyło mu oczy na całą naszą resztę.

Lepiej, że dowiedział się w ten sposób, niż tak, jak podejrzewałem. Nie był to prawdopodobnie przyjemny moment dla Daniela Crawleya, ale nie sądzę, że budził się z tego powodu w nocy z krzykiem w gardle zlany zimnym potem. Nieliczni ludzie, którzy wiedzieli o istnieniu wampirów,

wilkolaków i innych stworzeń, byli na ogół ofiarami, którym udało się przeżyć, ale z makabrycznymi wspomnieniami krwi i bólu, a także słabo zaleczonymi ranami.

Zatrzymałem się obok Miry na szczycie schodów na ostatnim, szóstym piętrze. Były tu tylko dwa mieszkania. Drzwi do mieszkania po lewej były tuż koło schodów. Pleciona wycieraczka ze słowem „Witaj” wypisanym grubymi, czarnymi literami zapraszała gości.

Obok ciemnych drewnianych drzwi stała sztuczna palma w doniczce, tworząca jeszcze cieplejszą atmosferę. Mieszkanie po prawej było na drugim końcu korytarza. Żółta taśma policyjna rozciągnięta w poprzek wejścia miała odstraszać ciekawskich.

- Jakie są szanse, że sąsiad słyszał coś albo widział? - zapytała Mira beznamiętnie, wskazując gwałtownym ruchem głowy drzwi po lewej.

- Aż takiego szczęścia to chyba nie mamy - powiedziałem, marszcząc brwi. Jeżeli sąsiad widziałby napastnika, nie przeżyłby, aby móc o tym opowiedzieć. Chyba że ów napastnik potrafiłby wyczyścić pamięć człowieka.

Wszedłem przed Mirą w korytarzyk prowadzący do mieszkania. Chciałem już zerwać żółtą taśmę, ale podniesiona ręka zawisła w powietrzu, kiedy mój wzrok padł na smugę krwi na drzwiach. Nie tworzyła żadnego symbolu, wyglądało to, jakby ktoś wytarł krew z palca, rozsmarowując ją po lakierowanej powierzchni.

Mira sięgnęła za mnie i zerwała taśmę, z jej gardła wydobył się nieprzyjemny dźwięk.

Kluczem, który dał jej Daniel, otworzyła drzwi. Ruszyłem, aby za nią wejść do mieszkania, ale przyłożyła rękę do mojej piersi i mnie zatrzymała.

- Co znowu? - zapytałem, z trudem opanowując chęć, żeby cofnąć się o krok i uniknąć jej dotyku. Po tym, co się zdarzyło na zebraniu wampirów, uważałem, że będzie lepiej, jeżeli zachowam pewien fizyczny dystans wobec niej. Jedno z nas miało problemy z samokontrolą i trzymanie się na odległość mogło być najwłaściwsze.

- Zaczekaj. - Mira wzięła wolny, głęboki wdech nosem i zatrzymała powietrze, zamknąwszy oczy. Nie oddychała, ale wampiryzm wyostrzył jej zmysły. Mira wachała powietrze.

Czym prędzej oderwałem wzrok od jej piersi, wznoszących się, kiedy nabierała powietrza w płuca, i utkwilem niewidzący wzrok w pokoju, na próżno starając się skoncentrować na tym, po co właściwie tu przyszliśmy.

- Masz coś?

Mira pokręciła głową, marszcząc brwi. Zrobiła wydech, po czym wzięła jeszcze jeden wdech i zatrzymała powietrze na dłużej.

- Coś tu z pewnością jest, ale ... trudno to rozpoznać. Przeszło tędy dużo ludzi i wszystko spaprali. Coś jeszcze jest, odrobinka, ale z czymś takim nigdy nie miałam do czynienia.

- Mówisz, że to nie może być wampir - powiedziałem zduszonym głosem.

- Nie - warknęła przez ramię, piorunując mnie wzrokiem. - Ale mogę powiedzieć, że żaden z nocnych wędrowców, których spotkaliśmy dzisiaj, nie był w tym mieszkaniu w ciągu ostatnich kilku dni. Nie potrafiliby ukryć się przede mną.

Oparłszy się lewym łokciem o framugę, przeczesalem palcami włosy i odgarnąłem je z oczu.

- Załatwmy to wreszcie - mruknąłem. Nie bardzo wiedziałem, co Mira miała nadzieję tu znaleźć ponad to, co dotychczas znalazła policja. Jednakże z drugiej strony, my braliśmy pod uwagę ewentualność, że napastnikiem nie była istota ludzka.

Wąski przedpokój prowadził do dużego salonu. Na ścianach z takiej samej czerwonej cegły jak reszta budynku wisiał zbiór czarno-białych fotografii w ramkach. Jedną ze ścian w całości, od podłogi do sufitu, zajmowało okno wychodzące na River Street i rzekę Savannah.

W ciepłym powietrzu unosił się zapach jabłkowo-cynamonowego potpourri.

Jednak ta ciepła atmosfera błyskawicznie się ochłodziła, kiedy mój wzrok padł na obrys ciała wyklejony taśmą obok sofy w kolorze mchu, w miejscu, gdzie znaleziono kobietę.

Na białym dywanie z bluszczowym wzorem widać było ciemną brązowo czerwoną plamę krwi. Poczulem w ustach smak miedzi.

Powoli obszedłem sofę, żeby lepiej się przyjrzeć miejscu, w którym kobieta umarła.

Poczulem dziwne ściskanie w żołądku, kiedy spokojnie przemieszczałem się po pokoju. W

swoim życiu widziałem wyjątkowo dużo zwłok, ale było coś dziwnego w chodzeniu po mieszkaniu zamordowanej, tak jakby jej nieobecność sprawiła, że powietrze stało się cięższe.

Rzadko zajmowałem się badaniem morderstw wśród ludzi. Moim zadaniem było zwykle ukaranie zabójcy, gdy tylko go zidentyfikowano.

Mira włączyła światło. Jej wzrok był niezwykle ostry, ale najwyraźniej nie chciała niczego przeoczyć. Nocna wędrowczyni swobodnie chodziła po pokoju, tak jakby nie miała żadnych skrępowań w związku z tym, że prowadziliśmy dochodzenie w sprawie brutalnego morderstwa młodej kobiety. Jej kroki zagłuszał dywan, a lekkie klikanie rozlegało się tylko, kiedy wchodziła na drewnianą podłogę. Nie potrafiłem jej zrozumieć. Czy naprawdę nie przejmowała się tym, że życie jednego z jej pobratymców być może wisiało na włosku?

Najwyraźniej nie.

- Wygląda na to, że niczego nie ruszano. Nie ma śladów walki - odezwał się James miękkim głosem. On również nie chciał zakłócić przytłaczającej ciszy panującej w mieszkaniu. Nic nie zostało wywrócone, roztrzaskane czy podarte. Nawet abażury nie były ani trochę przekrzywione.

- Wydaje się, że przy drzwiach też nie majstrowano. Możemy więc założyć, że wpuściła napastnika - powiedziała Mira, podchodząc do mnie. Zatrzymała się, po czym gwałtownie pokręciła głową. - Chyba że napastnik potrafił posługiwać się magią, rzucił

zaklęcie otwierające drzwi i wszedł.

Pokręciłem głową, nie mogąc oderwać oczu od taśmy.

- Nie ma nalotu.

- Słucham? - zapytała Mira, a ton jej głosu zmusił mnie, żebym w końcu przestał

wpatrywać się w obrys i spojrzał na nią.

- Jestem ... - oblizałem wargi, szukając właściwego słowa - ... wrażliwy na magię.

Zaklęcia zwykle zostawiają pewien nalot. Zaklęcie otwierające drzwi też musiałyby zostawić w drewnie taki nalot. Niczego tam nie było.

Mira uniosła brwi z niedowierzaniem, po czym znów spojrzała na zaplamiony krwią dywan.

- Więc pewnie wpuściła mordercę. Mógł to być jej przyjaciel albo kochanek.

Wampirzyca kucnęła koło mnie i pokręciła głową, przypatrując się miejscu zbrodni.

- To nie był nocny wędrowiec.

Nie zdołałem się powstrzymać i prychnąłem z niedowierzaniem, kiedy to usłyszałem, czym zasłużyłem sobie na ponure spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Nie możesz czegoś takiego wiedzieć tylko dlatego, że powąchałaś powietrze -

spierałem się.

- Popatrz na krew - niemal warknęła. - Jest za dużo krwi. - Wstała, przeszła przez parkiet i zsunęła sofę z dywanu.

- Miro! - wydałem stłumiony okrzyk, jej imię wymknęło mi się z gardła. Wskazałem palcem na podłogę, zwracając jej uwagę, że stanęła wewnątrz obrysu ciała.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- Jesteś dziwny. Ale chyba o tym wiesz - powiedziała beznamiętnie, mrużąc oczy.

Wiedziałem, że to dziwne skrupuły, ale uważałem, że nie chodzi się po czyimś grobie, jeżeli można tego uniknąć i nie staje się w miejscu, gdzie ktoś umarł. Można by to nazwać staroświeckim zabobonem. Robiłem, co mogłem, żeby być na bieżąco ze zmieniającymi się czasami i poglądami, ale

odrzućcen niektórych przyzwyczajęń przychodziło mi z trudem.

Wampirzyca pochyliła się, złapała róg dywanu i podnosząc się, pociągnęła go w moim kierunku. W powietrzu rozległy się trzaski, kiedy pękała skorupa zaschniętej krwi.

- Popatrz. Jej krew nie tylko nasączyła dywan, nawet przez niego przesiąkła -

wyjaśniła. Spojrzałem pod dywan i na podłodze z twardego drewna zobaczyłem strużki zaschniętej krwi.

- Wobec tego wampir nie zabił jej przypadkiem, bo wysączył za dużo krwi, tylko przyszedł tu specjalnie po to, żeby ją zabić - argumentowałem. Cofnąłem się i splotłem ręce na piersi.

Mira warknęła i, wstając, wypuściła dywan, który ciężko opadł na podłogę.

- Nawet gdyby nocny wędrowiec przyszedł tu tylko po to, żeby ją zamordować, nie przepuściłby okazji, żeby trochę wypić - spierała się. Pod wpływem gniewu lekko rozszerzyły się jej źrenice. - Nigdy się nie przepuszcza darmowego lunchu, zwłaszcza gdy stawia wróg.

Tymczasem cała krew tej kobiety spłynęła na podłogę.

- Więc jesteś pewna, że to nie był wampir - powiedziałem z sarkazmem, walcząc z chęcią sięgnięcia po nóż, który miałem przypięty u boku. Ze złości krew zaczynała mi kipieć w żyłach i czułem, jak przewracają mi się wnętrzności. Mira ponownie wpadała w morderczy nastrój, przywdziewając maskę bezlitosnego łowcy. Wcale nie byłem przekonany, że winnym śmierci tej kobiety nie był wampir.

- Mówię tylko, że w pokoju mogło być pięćdziesiąt osób i patrzeć, jak dziewczyna umiera, ale mogę zagwarantować, że żadna z nich nie była nocnym wędrowcem - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Odważne stwierdzenie - powiedziałem z szyderym uśmiechem.

- Tak, właśnie dlatego mnie kochasz. - Zaśmiała się, podniosła rękę i złapała mnie za nos. Mrugnąłem, wpatrując się w nią przez sekundę. Gniew w jej oczach się rozmydlił. W

powietrzu czuło się lekki chłód jej mocy, ale szybko się rozproszył i połączył z zapachem bzu.

Po chwili, równie szybko, perlisty śmiech zamarł w jej oczach i znów zrobiła się poważna. -

Ale to jeszcze nie daje nam odpowiedzi na pytanie, kto zabił - kontynuowała. - Co nam zostało?

- Poza ludźmi i wampirami? - podsunął James.

- Tak - syknęła zza zaciśniętych zębów, ponownie spoglądając na obrys ciała.

- Wilkołaki - zasugerowałem. Mira pokręciła głową.

- Ryan powiedział, że miała rozerwane gardło. Nie stałaby tu bezczynnie, kiedy wilkołak by się przeobrażał. Uciekłaby. Byłyby ślady walki.

- Chyba że wiedziała, że ta osoba jest wilkołakiem - stwierdziłem, a zamyślony wzrok Miry znów spoczął na mnie.

- To prawda - powiedziała przeciągle. - Co jeszcze?

- Naturi, które potrafią zmieniać postać.

- To może być długa lista. Podejrzewam, że te z klanu zwierzęcego potrafią się przeobrażać. - Mira pokręciła głową, pocierając ręką twarz. - Czyli ciągle jesteśmy na polu numer jeden. Wiemy coś o tej dziewczynie?

James sięgnął ręką do tylnej kieszeni i wyciągnął malutki notesik. Przewrócił kilka stron, aż znalazł informacje, których szukał.

- Abigail Bradford - przeczytał na głos. - Wiele dwadzieścia sześć lat. Panna. Córka senatora stanu Alabama, Johna Bradforda.

- Wspaniale - mruknęła Mira, ściągając mój wzrok z powrotem na siebie. - To tłumaczy historię w mediach.

James zatrzymał się w połowie swojej wypowiedzi, przytknął notatnik i spojrzał na nią.

- Nie rozumiem.

- Bradford jest jednym z tych ultrakonserwatystów wymachujących Biblią, którzy sprawiają, że Wielkie Przebudzenie będzie bardzo bolesne. Nie mam wątpliwości, że jego rodzina przewodziła inkwizycji i procesowi czarownic z Salem - wyjaśniła, chodząc tam i z powrotem po pokoju. Pokręciła głową i odwróciła się do badacza. - Coś jeszcze?

- Tylko że pracowała jako kustosz w muzeum Juliette Gordon Low.

- O, wbijcie mi kołek w pierś tu i teraz! - krzyknęła z sarkazmem. - Już gorzej być nie może.

- Kim była Juliette Gordon Low? - zapytałem.

- Założycielką Związku Skautek - powiedziała zrzędlwym tonem. - Sama prawdopodobnie też była skautką. Panna Abigail Bradford została wychowana w nieskazitelnej rodzinie i pracowała w nieskazitelnym muzeum. To wszystko jest zbyt...

- Nieskazitelne - wtrąciłem, splatając ręce na piersi. Odszedłem od sofy i oparłem się ramieniem o ścianę, odwracając się tyłem do obrysu ciała i makabrycznej śmierci Abigail.

Chciałem trzeźwo pomyśleć.

- Ha! - Spiorunowała mnie wzrokiem. - Coś tu śmierdzi. - Mira podeszła do ściany okien, przeciągając dłonią po włosach.

- Sądzisz, że wszystko zostało ukartowane, żeby ściągnąć uwagę na outsiderów -

podałem myśl. - Ktoś uknuł plan morderstwa, żeby rzucić podejrzenie na nocnych wędrowców albo wilkołaki.

- Możliwe. - Pojedyncze słowo wypowiedziała szeptem, w zamyśleniu. - Ale to by wskazywało na długofalowe planowanie. - Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą do mnie z rękami w kieszeniach spodni.

- Wampiry są znane z cierpliwości i długofalowych projektów. Macie przed sobą całą wieczność - przypomniałem jej.

- To samo dotyczy naturi - burknęła. - Musimy się dowiedzieć, jak długo dziewczyna mieszkała w Savannah, a zwłaszcza jak długo mieszkała w tym apartamencie.

- Mogę to sprawdzić - powiedział James. Sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął wieczne pióro. Przewrócił stronę w notatniku i zaczął coś zapisywać. - Jeszcze coś chciałabyś wiedzieć?

- Dlaczego przyjechała do Savannah - wtrąciłem.

- I czy jacyś członkowie jej rodziny lub przyjaciele z przeszłości są outsiderami -

dodała Mira.

Przesłałem jej pytające spojrzenie, podczas gdy James robił notatki. To była, moim zdaniem, dziwna prośba. Jednak James przyjął wszystko spokojnie, bez cienia wątpliwości.

- Nie zawadzi sprawdzić. - Mira wzruszyła ramionami, po czym znów popatrzyła przez okno.

James był zazwyczaj dość dobry w zdobywaniu różnych informacji i można było liczyć na to, że będzie miał dla nas odpowiedzi późnym popołudniem. Odkąd został moim asystentem, przyzwyczajalem się do jego dziwactw i zachłannej ciekawości. Ale to wszystko było tymczasowe. Miałem ponad dwa tuziny asystentów, od kiedy związałem się z Temidą.

Wszystkich ich przeżyłem.

Cichy głos Miry sprowadził mnie z powrotem do naszego problemu. Jej głos był tak spokojny, jakby mówiła głównie do siebie.

- Dlaczego tutaj? Może to wyolbrzymiamy.

- Co masz na myśli? - zapytałem, podchodząc do okna.



- Może szukamy spisku tam, gdzie go wcale nie ma? Może tu chodzi rzeczywiście tylko o Abigail?

- Myślisz, że nie jest tak nieskazitelna jak jej środowisko?

- Mieszkała w pobliżu najpopularniejszych klubów i barów w całym mieście. Wątpię, żeby wprowadziła się tutaj po to, żeby chodzić do miejskiej biblioteki. - Jej słowa były przepełnione sarkazmem.

- Masz jakąś teorię?

- Hipotezę - powiedziała, odpychając się od okna. - Sprawdźmy ją. Idź do łazienki i poszukaj tabletek. Zobacz, co brała.

Miałem ponure podejrzenie co do tego, czego miałem szukać, ale zatrzymałem swoje myśli dla siebie i wyszedłem za Mirą z salonu. Skręciła w lewo do głównej sypialni, a ja otworzyłem pierwsze drzwi po prawej prowadzące do łazienki. James deptał mi po piętach.

Było to nieduże pomieszczenie wyłożone małutkimi białymi płytkami ze ścianami pomalowanymi na bladoniebiesko. Prawie całą przeciwległą ścianę zajmowała duża porcelanowa wanna na nóżkach, stanowiąca komplet z białą porcelanową umywalką.

Łagodne światło padało z dwóch kinkietów z kloszami z matowego szkła w kształcie tulipanów. Było czysto i schludnie. Zauważyłem tam różne kobiece produkty, których zastosowania nawet nie próbowałem odgadnąć.

Nad umywalką wisiała klasyczna apteczka z lustrem. Kiedy otworzyłem lustrzane drzwiczki, zobaczyłem plastry z opatrunkiem, maści, kremy i środki przeciwbólowe. Moją uwagę zwróciły witaminy. Osiem buteleczek ze sprzedawanymi bez recepty suplementami diety zawierającymi żelazo. Żelazo zazwyczaj przyjmowali ludzie z problemami sercowymi lub anemicy. Zgadywałem, że właśnie czegoś takiego szukała Mira.

Wziąłem buteleczkę, zamknąłem szafkę, zgasilem światło i przeszedłem przez korytarz do sypialni. Mira stała nad otwartą szufladą komody i cicho przeklinała po włosku.

Była w tym dość biegła i kreatywna.

- Dobre wiadomości? - zapytałem.

- Apaszki - mruknęła. - Cała szuflada apaszek. - Aby to potwierdzić, sięgnęła do szuflady i wyciągnęła kilka, zacisnąwszy na nich rękę w pięść. Przesunęła przezroczyste kawałki materiału między palcami, po czym pozwoliła im spłynąć z powrotem do szuflady, wyglądały jak jedwabna tęcza.

- Nocny wędrowiec potrafi zaleczyć ranę po ugryzieniu - zaczęła, zamykając szufladę.

- Ale jeśli masz swojego pupilka, zostawiasz ranę, żeby każdy wiedział, że ta osoba jest zajęta. Niestety za dnia człowiek musi jakoś ukryć ślady po kłach. Popularnym remedium są apaszki.

- Może po prostu uważała, że są modne - podsunął James, a Mira znów spojrzała na mnie ponurym wzrokiem.

- Wierzysz w to?

- Nie - odpowiedziałem, rzucając jej buteleczkę. Popatrzyła na nią przez chwilę, po czym jej palce zacisnęły się na plastiku, aż popękał.

- Kogoś usmażę żywcem - warknęła i wymaszerowała z sypialni. Przechodząc koło kontaktu, walnęła w niego ręką i zgasła światło.

- Pięć minut temu byłaś pewna, że to nie wampir ją zabił! - zawołałem, idąc za nią korytarzykiem.

- Ciągle uważam, że to nie wampir ją zabił - burknęła. Wyłączyła wszystkie lampy w salonie. - Ale jeżeli była pupilkiem, to znaczy, że mała panna Abigail mogła być zamieszana we wszelkiego rodzaju paskudztwa.

Mijając stolik stojący obok sofy, sięgnąłem po fotografię dziesięć na piętnaście w gładkiej drewnianej ramce. Ukazywała dwie kobiety obejmujące się ramionami. W tle widać było dużą białą fontannę górującą nad parkiem Forsytha. Obie miały po dwadzieścia kilka lat, uśmiechały się promiennie i wyglądały niewinnie.

W każdym razie tak, jakby nic nie wiedziały o świecie ciemnych mocy, który je otaczał.

- To ona? - zapytała Mira, zaglądając mi przez ramię.

- Któraś z nich pewnie tak - powiedziałem, otwierając oprawkę. Wyciągnąłem zdjęcie i wsadziłem je do kieszeni, po czym odstawiłem pustą ramkę na stolik.

Mira spojrzała na mnie, lekko marszcząc brwi i unosząc kącik ust.

- Dowiemy się, jak się dostaniemy do kostnicy.

## **Rozdział 12**

Kiedy znaleźliśmy się z powrotem na ulicy, zatrzymałem się pod latarnią obok Miry i omiotłem wzrokiem Factors Walk. Cały teren pogrążony był w mroku i tylko sporadycznie rozpraszało go słabe światło latarni. Z lewej strony dojrzałem drobną postać, która przemknęła aleją i wpadła pomiędzy domy. Mignęła mi przed oczami tylko przez chwilę, ale mój wzrok był na tyle ostry, że wydawało mi się, że dostrzegłem dziewczynę ze zniszczonym plecakiem. Czy to ta sama, którą spotkałem wcześniej? Musiałem ją odnaleźć i zapytać, co widziała. Ale teraz było już za późno, żeby ją gonić. Postanowiłem poszukać jej za dnia z Jamesem u boku.

- A jeżeli był świadek? - powiedziałem, wpatrując się w puste miejsce, gdzie zobaczyłem dziewczynę.

- Kto? - zapytała Mira. Usunęła się w cień poza zasięg światła. Spojrzałem przez ramię i

zauważyłem, że wkłada z powrotem do kieszeni okulary, patrząc w to samo miejsce, w które ja wpatrywałem się chwilę temu. Niewykluczone, że też widziała dziewczynę.

- Może jakiś bezdomny? To taka okolica, że muszą się tu od czasu do czasu zbierać - zasugerowałem.

Ze zmarszczonymi brwiami i rękami splecionymi na brzuchu Mira rozglądała się po ulicy.

- To pewnie możliwe - powiedziała powoli, ale potem pokręciła głową. - Niestety, szanse, że znajdziemy taką osobę, są nikłe. Mało prawdopodobne, żeby któryś z nich poszedł

z tym na policję. Musiałabym spotkać się ze świadkiem i wydobyć obraz mordercy z jego umysłu. Marne szanse.

- To prawda, ale chwilowo nie mamy za bardzo czego się chwycić przypomniałem jej.

- Nawet nie zawęziliśmy kręgu podejrzanych do jednej rasy.

- Zadzwoń później do Daniela - westchnęła Mira. - Zobaczę, może uda się go namówić, żeby popytał wśród miejscowych. Poszliśmy w milczeniu do samochodu Miry, pogrążeni we własnych myślach. James włókł się za nami. W ciszy nocy słyszałem walenie jego serca. Był zdenerwowany.

- Do ... dokąd idziemy? - wyjąkał.

- Do kostnicy - odrzekłem, odwracając się do niego. - Musi my przyjrzeć się ciału i porozmawiać z koronerem. Sposób, w jaki umarła, może nam coś powiedzieć o zabójcy.

- O! - westchnął.

- Chcę, żebyś został w domu. Zajmij się odgrzebywaniem jej przeszłości. Zobacz, co ci się tam uda znaleźć zdecydowałem.

- Jesteś pewien? - zapytał jeszcze, chociaż w Jego tonie wyraźnie wyczuwało się ulgę.

- Tak, zjeżdżaj. Będę cię potrzebował rano.

Szybko skinął głową Mirze i żwawo podążył ulicą w kierunku hotelu.

Kiedy się odwróciłem, Mira przyglądała mi się z dziwną miną.

- Powinnam spytać, o co właściwie chodziło?

- Myślę, że po ataku na Temidę zeszłego lata ma dość widoku zmasakrowanych zwłok. Bardziej mi się przyda, kiedy będzie szukał informacji o Abigail Bradford, niż jak zemdleje na widok jej ciała - wyjaśniłem.

Ku mojemu zdumieniu Mira po prostu skinęła głową i ruszyła do samochodu, nie wykorzystując okazji, żeby zakpić ze mnie i z mojej decyzji o odesłaniu gorliwego badacza do domu.

Ale prawdę mówiąc, nie powinienem się dziwić. Oboje mieliśmy większe zmartwienia na głowie. Czy w powietrzu wisiała nowa wojna, a katalizatorem miała być śmierć człowieka, który znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze? Czy Abigail Bradford w coś się wpakowała? Czy może po prostu wylądowała po złej stronie w walkach miejscowej sfory?

Wilkołaki i nocni wędrowcy ciągle byli zabijani. Tylko Bóg wie, że najczęściej to ja byłem tego przyczyną. A jednak nikt nie zajmował się ich śmiercią. Sprawę szybko się tuszowało, a ciało znikało. Czasami byli w to wplątani ludzie, niezależnie od tego, czy orientowali się w sytuacji, czy nie.

To właśnie przytrafiło się panie Bradford? Możliwe, ale w ciemnościach czaili się jeszcze inni gracze, stworzenia, które byłyby bardzo zadowolone, gdyby Mira zapłaciła głową za to, że w jej mieście ludzie zostali oświeceni przed zaplanowanym terminem. Obawiałem się, że Mira nie wszystkie czynniki brała pod uwagę, a to mogło dla nas obojga zakończyć się śmiercią.

- Wydaje się wątpliwe, żeby to nocny wędrowiec ją zabił - powiedziałem wymijająco, kiedy doszliśmy do samochodu.

Mira spojrzała na mnie ponad dachem czarnego bmw. Zmrużyła oczy, a jej ciało naprężyło się w wymownej ciszy, która wypełniła przestrzeń między nami.

- Ale ... - ponagliła mnie.

- Co będzie, jeżeli rozkaz przyszedł bezpośrednio z Sabatu? Po prostu: zabić dziewczynę. Nie pożywiać się - zasugerowałem.

- Nie - powiedziała, kręcąc głową. Zareagowała tak szybko, że pomyślałem sobie, że nie wynikało to z jej wiedzy, ale ze strachu, że taka możliwość była realna.

- Nawet od Starszego?

Mira nie odpowiedziała, oderwała ode mnie wzrok i zapatrzyła się w bok samochodu.

Obserwowałem jej pełną ekspresji twarz, kiedy zastanawiała się nad implikacjami takiej sytuacji, i serce mi na moment zamarło. Nie brała tego pod uwagę. Zdaje się, aż do tej pory oboje uważaliśmy, że śmierć kobiety była albo kwestią przypadku, albo aktem zemsty o charakterze lokalnym.

- Wiedziałabym, jeżeli na moim terytorium pojawiłby się Starszy - powiedziała w końcu, upierając się przy swoim, po czym otworzyła drzwi samochodu.

Ja otworzyłem drzwi po drugiej stronie i wsunąłem się do skózanego wnętrza.

- Nie wtedy, kiedy byłaś w Londynie - odparłem.

- Sugerujesz, że Ryan ... - zaczęła, ale jej szybko przerwałem. Czy Ryan współpracował z Sabatem? Możliwe, ale wątpliwe. Z tego, co zaobserwowałem, czarodziej nie do końca zgadzał się z innymi. Lubił panować nad sytuacją, a stado nocnych wędrowców ze swoim własnym programem działania nie pozwoliłoby mu utrzymać kontroli. Uważałem, że w tej chwili łatwiej było mu kierować Mirą, niż starać się współpracować z całym Sabatem.

- Nie. Myślę, że ktoś mógł wykorzystać twoją krótką nieobecność zauważyłem, próbując zignorować fakt, że gdybym miał choć odrobinę racji, byliśmy w poważnym kłopotcie. - Starszy może być w mieście nawet teraz. Jabari zamaskował kiedyś przed tobą swoją obecność. Zakładam, że nie tylko jego cechuje ta umiejętność.

- Jabari nigdy nie był w tamtym pokoju. Znam jego zapach równie dobrze jak swój -

przekonywała Mira. Wsadziła kluczyki do stacyjki, ale nie zapalała silnika, tak jakby chciała posiedzieć w ciemności.

- To nie musi być Jabari. Jakikolwiek Starszy. Ktoś, kto chowa do ciebie urazę. Co powiesz o tym wampirze z Machu Piechu? - Stefan. - Zaciśnęła palce na kierownicy. Wiele miesięcy temu Stefan został wysłany przez Sabat, aby nam pomóc wspiąć się na szczyt góry, do ruin, gdzie naturi próbowali otworzyć wrota dzielące nasze światy. Nie wiedziałem, w jakim był wieku, ale sądząc po mocy, którą wokół siebie roztaczał, zbliżał się do granicy tysiąca lat, a może nawet już ją przekroczył. Ponadto nie wydawał się zbyt wielkim fanem Miry. Choć to akurat dotyczyło większości wampirów, na które się natknąłem.

- Chodzi mi o to - podkreśliłem, próbując odciągnąć ponure myśli Miry od wyrafinowanych tortur, które szykowała dla Stefana - że przyspieszenie Wielkiego Przebudzenia zgadza się z życzeniami waszego pana i gdyby się zaczęło w twoim mieście, byłby to jeszcze jeden pretekst dla Sabatu, żeby ci wyciąć serce.

Mira warknęła gardłowo i zwinęła prawą dłoń w pięść. Podniosła rękę i chciała wałnąć w kierownicę, ale złapałem ją za nadgarstek. Połyskujące lawendowe oczy gwałtownie zwróciły się na moją twarz.

- Skrzywdzisz swoje „dziecko” - przypomniałem jej cichym głosem i powoli zwolniłem ucisk na jej nadgarstku. Błysk w jej zwężonych oczach natychmiast zgasł, a kącik ust uniósł się w krzywym uśmiechu. Jej skóra była zadziwiająco chłodna w dotyku i jakby nawoskowana. Nawet nie próbowałem zgadnąć, kiedy ostatnio się posilała. Mimowolnie poczułem szacunek dla wampirzycy, kiedy zdałem sobie sprawę, że nawet nie próbowała mnie ugryźć na uczcie, w której uczestniczyliśmy wcześniej. Pod wpływem tej nowej myśli przewróciły mi się wnętrzności dreszcze przebiegły po całym moim ciele. Czy powstrzymałbym ją gdyby wtedy chciała mnie ukąsić? Nie mogłem sobie wyobrazić, żebym potrafił ją odepchnąć pogrążony w falach otępiającej rozkoszy, kiedy ona oferowała mi kolejną. Do diabła, sam zanurzyłem twarz w jej włosach, dotykałem jej szyi i doskonale pamiętałem, co czułem, muskając zębami jej skórę. Nawet teraz jakieś ciemne i pierwotne żądze domagały się, żebym spróbował, jak smakuje jej ciało, żebym wchłonał ją całą, tak aby stała się częścią mnie.

- Sabat nie potrzebuje nowego pretekstu, żeby zabrać mi duszę - powiedziała, a jej ponury głos spłynął w ciemność.

- Mają już dość powodów, żeby tu stwarzać problemy - odparłem, siłą wracając myślami do kwestii, którą się zajmowaliśmy.

- Wiem - wyszeptała, przekręcając kluczyk. Silnik zaskoczył z dzikim warkotem, a potem uspokoił się i przeszedł do jednostajnego mrużenia, którego mógłby mu pozazdrościć każdy wielki kot. - To Jedna Wielka spekulacja, ale tylko spekulacja. Potrzebujemy odpowiedzi i myślę, że zdobędziemy przynajmniej kilka, kiedy przyjrzymy się ciału i zobaczymy protokół autopsji.

Najpierw dość eleganckie mieszkanie w sercu dzielnicy nocnych klubów przy River Street, razem z obrysem ciała a teraz kostnica. Podróżując z Mirą, zawsze musiałem w końcu obejrzeć najciekawsze atrakcje turystyczne miasta.

## Rozdział 13

Kostnica w Savannah mieściła się w dużym parterowym budynku, który przysiadł na obrzeżach miasta niczym tłusta ropucha. Dom zbudowany z poszarzałej, żółtej cegły wyglądał na zapuszczony i zapomniany w ponurym otoczeniu wyraźnie zdominowanym przez sąsiedni szpital.

Mira zgrabnie wjechała na mały parking na tyłach budynku i postawiła swój wóz obok białego lexusa ze złotymi listwami połyskującymi w świetle lamp parkingowych. Był tam jeszcze jeden pojazd, zdezelowany chevy nova, którego szary lakier mocno wyblakł, z wywieszką informującą, że auto jest na sprzedaż. Można było się domyślić, że jeden samochód należał do koronera, a drugi do nocnego stróża.

Kiedy wysiedliśmy z wozu, tylne drzwi budynku otworzyły się bezszelestnie i ukazał

się w nich niski, łysiejący mężczyzna w ciemnym garniturze. Na jego dużym kartoflowatym nosie siodłały okulary w czarnych oprawkach; patrzące zza nich oczy wydawały się olbrzymie, prawie sowie. Przytrzymał dla nas drzwi, nerwowo przebierając krótkimi palcami lewej ręki po guzikach marynarki.

- Mamy kłopot - oznajmił cichym głosem, kiedy Mira weszła do jasno oświetlonego wnętrza. Jej blada skóra nabrała dziwnego opalizującego blasku w ostrym świetle jarzeniówek. Wyjaśniało to, dlaczego nigdy dotąd nie wpadłem na wampira między półkami w całonocnym supermarkecie.

Buty Miry zazgrzytały na zniszczonym białym linoleum, kiedy odwróciła się do mężczyzny.

- Co masz na myśli? Zgubiliście ciało? - Spojrzała na nieśli sponad okularów przeciwsłonecznych z bladoniebieskimi szklą mi.

- Oczywiście, że nie - sapnął naburmuszony i lekko wypiął pierś w odpowiedzi na afront. Uniósł podbródek i szybko przeszedł obok mnie; czubkiem głowy nawet nie sięgał

moich ramion.

Mira wzruszyła ramionami, posyłając mi przez ramię figlarny uśmiech.

- No i nadzieja prysła.

- Kto to? - zapytał mężczyzna, wskazując mnie gwałtownym ruchem głowy, po czym ruszył dalej korytarzem.

- Wybacz mój brak manier - powiedziała Mira, zionąc irytacją. - Archie, to mój współnik, Danaus. Danausie, to koroner hrabstwa Chatham, doktor Archibald Deacon.

„Wspólnik”. Nie brzmiało to dobrze. Wskazywało na partnera w biznesie, czyli w rozumieniu człowieka kogoś należącego do tej samej rasy co Mira. A przecież nie byłem nocnym wędrowcem.

Oczywiście nie byłem też do końca człowiekiem. Ale chociaż sformułowanie Miry nie bardzo mi się podobało, rzeczywiście nie miała zbyt wielkiego wyboru. „To Danaus, łowca wampirów”. Nawet próba ogarnięcia przez Archiego umysłem wszystkich konsekwencji takiego faktu sprawiłaby prawdopodobnie, że mózg wypłynąłby mu uszami.

Koroner i tak nic nie odpowiedział. Zatrzymał się na chwilę, otwierając drzwi na klatkę schodową i skinął mi głową, po czym poprowadził nas na dół.

- Więc o co chodzi? - zapytała Mira. Jej głos odbił się lekkim echem od betonowych ścian.

- Problemem jest ciało - powiedział ostrym tonem. - Nie wiedziałem, że to jeden z waszych.

- Miro - zacząłem i znów poczułem ściskanie w dołku. Co za umowę zawarła z miejskim koronerem? Czy nie w pełni orientowałem się w jej zdobyczach, ponieważ miała z nim taki układ, że wszystko zmyślnie kamuflowała?

- Ma na myśli śmierć spowodowaną przez outsidera albo śmierć outsidera - burknęła do mnie przez ramię i z powrotem skupiła uwagę na Archie. - Co się wydarzyło?

- Wszystko. - Wyrzucił ręce w górę w geście bezradności. - Nie wezwano mnie na miejsce zbrodni, ponieważ przyciągnęłoby to zbyt wiele uwagi. To oczywiste. Kiedy córka senatora zostaje zabita w swoim mieszkaniu przy River Street, trudno oczekiwać, że w prasie nie rozpoczną cyrku, a dziennikarze nie rozbiją obozu pod domem zamordowanej.

Zobaczyłem ciało, dopiero kiedy zostało tu przywiezione. - Szarpnął drzwi i otworzył je z cichym huknięciem, po czym poprowadził nas wąskim korytarzykiem do dwojga podwójnych stalowych drzwi. - Powiedziano mi, że wyglądało to na śmierć wskutek ataku zwierzęcia.

Zamówiłem zwyczajną autopsję i specjalnie się nad tym nie zastanawiałem. Dopiero późnym popołudniem obejrzałem zdjęcia cyfrowe, które policja zrobiła na miejscu zbrodni. A wtedy i mój toksykolog, i serolog zdążyli już zbadać ciało. Zawołano nawet dwóch zoologów, żeby spróbowali odgadnąć, co mogło zostawić takie ślady zębów.

Pośrodku chłodnego pokoju, w którym znajdowały się liczne stanowiska operacyjne ze stali

nierdzewnej, stał duży, jasno oświetlony stół. Leżało na nim ciało zawinięte w białe prześcieradło. Archie obszedł stół, a Mira i ja zostaliśmy po stronie drzwi.

Chłód unoszący się w powietrzu przeniknął przez moją skórzaną kurtkę i poczułem, jak po plecach przebiegł mi dreszcz. Widziałem w swoim życiu wyjątkowo dużo śmierci i wielokrotnie bywałem wśród zwłok (nie wspominając o kilku trupach, które usiadły i zaczęły mówić, a chwilę wcześniej byłem przekonany, że coś takiego jest absolutnie niemożliwe). A jednak przebywanie w otoczeniu wszystkich tych błyszczących srebrnych instrumentów i rzędów lodówek ze stali nierdzewnej służących do przechowywania zwłok sprawiło, że ogarnął mnie nedorzeczny lęk. Zmarłych należy palić lub składać do grobu, kiedy dusza opuści ciało, nie powinno się w nich grzebać i się im przyglądać.

- Przyczyna śmierci? - zapytałem, wsadzając ręce do kieszeni.

- Ciężka sprawa. Albo utrata krwi, albo uduszenie - powiedział beznamiętnie, ściągając prześcieradło.

Abigail Bradford leżała zimna i martwa w ostrym blasku górnego światła. Teraz, kiedy utoczono całą krew, jej skóra miała szary kolor, na którego widok robiło się niedobrze. Jej blond włosy do ramion były rozsypane nad głową. Wyglądała prawie tak, jakby spała.

Analitycy nie zrobili na jej ciele nawet jednego nacięcia. Nie było takiej potrzeby. Przyczyna zejścia była dość oczywista: brakowało większej części gardła.

Niestety, nie było ono równiutko wycięte. Kawał ciała został oderwany za pomocą ostrych kłów, więc zostały poszarpane strzępy skóry i mięśni. Czy mógł to zrobić człowiek?

Nie. Niemożliwe. Wątpiłem, żeby normalna istota ludzka miała dość siły, a uszkodzenia spowodowane przez zęby zupełnie nie pasowały do człowieka.

Czy to mógł być wampir? Pewnie tak, ale wampir wypłułby kawałki mięsa, a jak dotąd nikt nie wspomniał o znalezionych resztkach ciała.

A wilkołak? Z pewnością tak.

Archie wyciągnął mały scyzoryk i delikatnie otworzył ranę. Żołądek podszedł mi do gardła i niemal się cofnąłem. Spędziłem mnóstwo czasu wśród trupów, spowodowałem śmierć wielu stworzeń. Byłem między ludźmi zmasakrowanymi przez okrucieństwa wojny, ale to, co zrobił Archie, odczułem jako bezczeszczenie zwłok, nawet jeśli tylko pomagał

schwytać mordercę.

- Jeżeli przyjrzyjecie się z bliska, zobaczycie, że jeden z dolnych kłów uszkodził krąg szyjny - wyjaśnił Archie. - Zupełnie to nie pasuje do kłów ludzkich. Z pewnością było to coś w rodzaju zwierzęcia.

- Wierzę ci na słowo - warknęła Mira, odchodząc od ciała. Przeczesła ręką włosy, ale nie potrafiłbym powiedzieć, czy była wstrząśnięta, czy rozdrażniona. - Dlaczego nie możesz wprost



orzec, że została zaatakowana przez zwierzę?

- Nie wystarczy ci taki powód, że w mieszkaniu absolutnie nic nie zostało naruszone?

- zapytał z niedowierzaniem, wsadzając scyzoryk do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Zostaw to policji. Twoim zadaniem jest podać przyczynę zgonu. Masz ją. Gardło dziewczyny zostało rozerwane przez bardzo dużego psa - odparowała Mira. Przeszła na drugą stronę stołu, a obcasy jej butów gniewnie zastukały na bladożółtym linoleum.

- A co z siniakami? - burknął Archie.

- Jakimi siniakami? - zapytałem.

Koroner wskazał dwa małe, okrągłe sińce pod obojczykiem tuż przy ramionach.

- To mogło być cokolwiek - powiedziała Mira lekceważąco.

- Przyjrzyjcie się jej plecom - podsunął Archie.

Zmarszczywszy brwi, złapałem Abigail za prawe ramię, popchnąłem do góry i przytrzymałem ułożoną na boku. Przebiegł po mnie dreszcz, kiedy zdałem sobie sprawę, że ciało trupa było nieprzyjemnie podobne w dotyku do ciała Miry, kiedy wcześniej chwyciłem ją za nadgarstek.

Z niemałym wysiłkiem odwróciłem głowę, żeby spojrzeć na plecy zmarłej. W okolicy ramion znajdowały się cztery okrągłe sińce szpecące jej białą skórę niczym odciski palców.

Ktoś przytrzymał ją, nie pozwalając się ruszyć albo podnieść.

- Może pan określić, kiedy powstały siniaki? - zapytałem, ostrożnie kładąc zwłoki z powrotem na plecach.

- Powiedziałbym, że tej samej nocy, kiedy nastąpiła śmierć - odpowiedział Archie.

- Antydatuj te sińce o kilka dni w swoim protokole - poleciła Mira, lekko kręcąc głową. - Będzie wyglądało, jakby kłóciła się ze swoim chłopakiem.

- Miro... - westchnął.

- Możemy tak zrobić - powiedziała Mira mocnym i stanowczym głosem. Wróciła do swojego normalnego stanu, emanowała pewnością siebie i przejęła kontrolę nad sytuacją. -

Antydatuj siniaki. Napisz, że została zabita przez wielkiego psa. Badania krwi wrócą dopiero za pięć tygodni i dopiero wtedy protokół będzie gotowy, tak?

- Tak.

- Wątpię, żeby cokolwiek wykazały, ale jeżeli tak, sfałszuj protokół. Nie chcę, aby w jej krwi cokolwiek się pojawiło, co najwyżej kilka kieliszków tequili.

- A co z policją? Nie uwierzą...

- Policją zajmę się ja. Musimy dać prasie i rodzicom dziewczyny coś zręcznego, coś, czego mogliby się ucześcić, zanim ten bałagan robi się jeszcze większy.

- Jesteś pewna?

- Tak. A teraz stąd wyjdź - zarządziła. Ton jej głosu stał się twardy jak granit i w pokoju zrobiło się zimniej, jakby ktoś podkręcił klimatyzację.

- Ale...

- Wyjdź - wysyczała przez zaciśnięte zęby, a jej palce mocno zacisnęły się na krawędzi stołu. Stałem bez ruchu i czułem, że dłoń prawej ręki zaczyna mnie swędzieć, ogarnęła mnie przemożna chęć, aby sięgnąć po jeden z moich noży. - Wsiądź do windy i pojedź do swojego biura. Sprawdź maile. Porozmawiaj przez pięć minut ze stróżem, a potem jedź do domu.

Ulotnimy się stąd, zanim dotrzesz do samochodu.

Bardzo rozsądnie Archie po prostu skinął głową i przemknął nie wokół stołu. Kiedy wycofywał się w pośpiechu, w cichym pokoju rozbrzmiały jego gwałtowne i urywane kroki.

Mira odczekała, aż podwójne drzwi się zamknęły, i dopiero wtedy puściła stół, obeszła go i stanęła tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał koroner.

Nachyliwszy się nisko nad zmasakrowaną szyją Abigail, wzięła głęboki wdech nosem.

Domyślałem się, że chciała sprawdzić, czy uda się jej wychwycić ten sam zapach, który wyczuła w mieszkaniu. Nagle wampirzyca zatoczyła się i zrobiła kilka niepewnych kroków w głąb pokoju, garbiąc się i krztusząc. Zamarłem w bezruchu. Nigdy nie widziałem, żeby wampir krztusił się z jakiegokolwiek powodu, a zwłaszcza od zapachu rozkładającego się ciała. Szczerze mówiąc, sądziłem, że nic im nie przeszkadzało. Mira w końcu upadła na kolana, jedną rękę przyciskając do chłodnej podłogi, a drugą do piersi. Kolejna fala nudności wstrząsnęła jej szczupłą sylwetką, tak że musiała zgiąć się w pół.

- Miro?

- W porządku - szepnęła, jej głos był zachrypnięty i ostry. Podniosła rękę, odganiając mnie. Po chwili jej ciało się uspokoiło i zamknęła oczy z wyrazem opanowania na twarzy.

Cokolwiek to było, w końcu przeszło.

- Jaki masz wdech? - zapytała, wolno dźwigając się z podłogi. Byłem zdziwiony, że jak zwykle nie wykorzystwała mocy, żeby podnieść się na nogi, ale przecież zachowywała się dziwnie od pierwszej

chwili, kiedy ją zobaczyłem w hotelu. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

- Ludzki - odpowiedziałem. Miałem taki sam węch jak człowiek. Domieszka krwi bori zwiększała moje możliwości tylko w kilku sferach.

- Jasne - burknęła, znów podchodząc do zwłok.

- Co się stało?

- Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. - Wydęła górną wargę ze wstrętem.

Trzymała się teraz w pewnej odległości od ciała, tak jakby starała się nie dopuścić do tego, żeby jeszcze raz poczuć ten odór. - To gorsze niż psujące się mięso zostawione na słońcu w południe. To więcej niż tylko zapach śmierci. I nie pochodzi od niej. To zapach tego czegoś, co ją zaatakowało.

- To samo wyczułaś w mieszkaniu?

- Możliwe... - powiedziała wolno, mrużąc oczy i wpatruje się w gardło dziewczyny. -

Ale to było takie niewyraźne... Nic wiem.

- Wobec tego wykluczasz wampiry?

Mira zmarszczyła brwi i wykrzywiła pełne wargi. Przez chwilę wyglądała na bardzo smutną i przygniecioną myślami.

- Niestety, nie. - Kiedy te dwa krótkie słowa dotarły z jej ust do mnie, były ledwie słyszalnym szeptem. Myślę, że przyszła tu pewna, że znajdzie odpowiedzi, ale otrzymała tylko więcej pytań.

- Musimy iść - przypomniałem jej.

- Jeszcze chwileczkę - poprosiła, podnosząc lewą rękę Abigail. Odwróciła ją i przyjrzała się wewnętrznej stronie ramienia. Sięgnęła następnie przez ciało, podniosła prawą rękę i znów zbadała skórę na zgięciu. - Spójrz. - Przesunęła kciukiem po dwóch ledwie widocznych białych bliznach. Ukąszenie wampira.

- Myślałem, że wolicie szyję - powiedziałem.

- Jej właściciel by wolał. Tam najpierw patrzymy, żeby sprawdzić, czy człowiek jest zajęty - wyjaśniła mi Mira, odkładając ramię i ponownie kierując uwagę na tę część gardła dziewczyny, która pozostała nietknięta. - Ktoś, ale nie jej właściciel, musiał się na niej posilać. Popatrz, tu są kolejne ślady.

Obszedłem stół, żeby wyraźniej zobaczyć szyję dziewczyny. Były tam ślady ugryzienia. Te wyglądały na tygodniowe, co najwyżej dwutygodniowe w porównaniu z bliznami na ramieniu.

- Więc została ukąszona w ramię parę tygodni, może nawet miesiąc temu, a jej właściciel ugryzł ją

mniej więcej tydzień temu. Dwa wampiry walczące o to samo ciało.

Jeden z nich decyduje się ją zabić, żeby i ten drugi nie mógł jej osiąść?

- Częściowo pewnie tak. Tylko że rana na szyi ma dwa tygodnie i prawdopodobnie zostawił ją właściciel, a rana na ramieniu jest sprzed zaledwie kilku nocy - poprawiła Mira.

Podniosła rękę dziewczyny do światła, żebym mógł dokładnie przyjrzeć się dwóm śladom po kłach wampira. - Nocny wędrowiec próbował zaleczyć ranę, ale nie dokończył albo spartaczył robotę. Rana jest zamknięta, ale siniec pozostał widoczny. Jeżeli byłaby tak stara, na jaką wygląda, nie powinno być żadnych sińców.

- Więc kim są te dwa wampiry? - zapytałem.

Mira pochyliła się nad ramieniem dziewczyny. Nawet nie zauważyłem, żeby wzięła wdech. Odskokczyła z sykiem, rzucając rękę Abigail z powrotem na stół operacyjny.

- Musimy iść - powiedziała, szybko okrążając stół, a jej słowa zabrzmiały ostro i rzeczowo.

- Co znowu? - wydyszałem, biegnąc za nią. - Kto to? A co z tą raną na szyi?

Mira gwałtownym ruchem otworzyła podwójne drzwi i prędko ruszyła korytarzem w kierunku schodów.

- Nigdy nie wychwyćę zapachu innego wampira, póki będę czuła smród z tej rany. Nie ma to znaczenia. Wiem, jak zdobyć potrzebne informacje.

Pomaszerowałem za nią. W ciszy weszliśmy na górę po schodach i wymknęliśmy się tylnym wyjściem na parking. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak przedtem. Bmw Miry, czarne i lśniące, stało obok białego lexusa pod jedyną lampą oświetlającą parking. Chevy nova przykucnął w dalekim rogu w nadziei, że nikt tego nie zauważy.

W momencie gdy stopy Miry dotknęły asfaltu, eksplodowała z niej potężna moc.

Ogromną falą wylała się z jej ciała i przetoczyła przez miasto. Niemalże straciłem równowagę pod wpływem tego nieoczekiwanego ciężaru. Mira przeczesywała okolicę w poszukiwaniu ofiary. I nie miałem wątpliwości, że kimkolwiek był winowajca, wiedział lub wiedziała, że nadchodzimy.

## **Rozdział 14**

Nocna wędrowczyni płonęła gniewem, kiedy jej ręka ślizgała się po kierownicy. Nie odzywała się, tak jakby słowa nie mogły wydostać się przez jej zaciśnięte zęby. Powietrze w samochodzie zrobiło się tak zimne, że podejrzewałem, że oddech zamieniłby się w parę.

Jednak nie był to chłód, który mogłaby rozproszyć klimatyzacja. Mira otoczyła swoje myśli barierą, blokując dostęp do siebie. Nie potrzebowałem jednak być w jej umyśle, by wiedzieć, że ktokolwiek był wmieszany w śmierć Abigail Bradford, miał poważny problem.

Wróciliśmy do historycznej części miasta i szybko zatrzymaliśmy się przy odludnym placu na jej obrzeżach. Spodziewałem się, że pojedziemy do klubowej dzielnicy wokół River Street. Wiadomo było, że większość nocnych wędrowców tam właśnie się gromadziła, osaczając ofiarę. Mira błyskawicznie zaparkowała swoje lśniące czarne bmw na wolnym miejscu przy ulicy i wysiadła z samochodu, zanim jeszcze silnik przestał pracować.

Na drugim końcu placu wznosiła się bogato zdobiona altana. Wykonana z kamienia, z żelaznymi dekoracjami, miała w sobie coś ze Starego Świata. W jednym z okien wychodzących na małą fontannę pośrodku placu siedział wampir.

W powietrzu panowała cisza zakłócaną tylko chrzęstem kamyków pod naszymi stopami. Szedłem za Mirą, w prawej ręce mocno ściskając nóż i penetrując okolicę w poszukiwaniu innych wampirów. Kilka czało się około półtora kilometra od nas, ale po krótkiej demonstracji mocy przed kostnicą wątpiłem, aby jakikolwiek wampir miał zamiar podchodzić bliżej i ryzykować, że zwróci na siebie jej uwagę.

Dotarłem do altanki zaledwie kilka sekund po Mirze, która zatrzymała się pośrodku.

Serce zamarło mi w piersi, kiedy mój wzrok spoczął na stworzeniu siedzącym na parapecie, i miałem chęć jeszcze raz przeczesać park i poszukać innego wampira. Wbrew sobie zamrugalem, przekonany, że wzrok mnie myli w ciemnościach.

Naprzeciwno nas oparty plecami o jedną z kolumn siedział Tristan. Prawą nogę zgiął

przed sobą, tak że stopa spoczywała na parapecie, a prawy nadgarstek oparł na kolanie. Jego lewa noga zwisała bezwładnie w powietrzu, lekko się kołysząc. Wydawał się zrelaksowany i jak dotąd nie spojrzał wprost na Mirę. Patrzył przed siebie, jakby uważnie obserwował

fontannę.

- Ja jej nie zabiłem. - W jego zazwyczaj spokojnym głosie wyczuwało się napięcie, którego nigdy przedtem u niego nie słyszałem. Naprężyłem mięśnie w odruchu obronnym.

Było to ostrzeżenie dla Miry, żeby się wycofała.

- Wiedziałaś, kim była? - zapytałem. Mój głęboki głos wdarł się między nich, chciałem oddalić ich trochę od siebie, nie dopuścić do tego, żeby Mira go podpaliła. Ciągle była szansa, że posiadał jakieś ważne informacje o tym, kim była Abigail i z kim się zadawała. Wolałem je uzyskać, zanim Mira ostatecznie straci i tak wątpliwe panowanie nad sobą.

- Tak - syknął. Tristan wolno odwrócił głowę i popatrzył na mnie przez ramię.

Wydawało się, że jego jasnyniebieskie oczy wychwytyją światło odległej latarni jak oczy kota. - Widywałem ją w mieście przez cały zeszły miesiąc. Była córką prominenta i wielbicielek naszej rasy.

- Dlaczego natychmiast się ze mną nie skontaktowałaś? - warknęła Mira, kipiąc wewnątrz.

Lodowate spojrzenie młodszego wampira w końcu spoczęło na twarzy Miry.

- Skontaktować się z tobą? - powtórzył, przechyliwszy lekko głowę. - A jak miałbym to zrobić? Potrzebowałem cię, ale z mojego punktu widzenia byłaś dla mnie równie martwa jak Sadira.

- Moja kom...

- Komórka! - wrzasnął. Jednym płynnym ruchem rozprostował ciało i stanął przed swoją panią. - Dzwonić do ciebie jak zwykły służący, jak Charlotte czy Gabriel?

Skontaktować się z tobą tak, jak by zrobił człowiek? Jesteś moją panią, a jednak muszę się obywać bez twojej obecności.

Ku mojemu zdziwieniu Mira pierwsza spuściła wzrok, podchodząc do niego.

- Nie życzę sobie, żebyś się na okrągło pałętał w moich myślach. - Powoli skrzyła w prawo, poruszając się z gracją pantery podkradającej się do ofiary. - Nie jestem Sadirą.

Tristan również się poruszył z rękami po obu stronach ciała, rozłożonymi jak u rewolwerowca czekającego na pierwszą okazję, aby sięgnąć po broń. Dwa wampiry mierzyły się nawzajem wzrokiem. Mira znacząco przewyższała młodszego kolegę pod każdym względem. Jakakolwiek potyczka między tą dwójką musiałaby być krótka, ale chociaż Tristan miał niewielkie szanse, i tak był żądny krwi Miry.

- Chodzi o coś więcej! - krzyknął, a jego głos poniósł się echem po pustym parku. - Ty też nie zaglądasz do moich myśli. Odkąd tu jestem, ani razu nie przeniknęłaś do mojego umysłu, nie postarałaś się, żebym odczuł twoją obecność.

- Wybacz mi. Nie zdawałam sobie sprawy, że potrzebujesz niańki - zadrwiła, kłaniając się z przekąsem. - Przeżyłeś już ponad sto lat. Nie ma potrzeby, żebym ciągle przebywała w twoich myślach i cię pilnowała.

Jedynym ostrzeżeniem dla Miry był cichy gardłowy pomruk Młody wampir rzucił się na nią i przewrócił ją na plecy. Ścisnął ją mocno za ramiona i usiadł okrakiem na jej wąskich biodrach. Jego włosy do ramion opadły mu na twarz jak zasłona, więc nic widziałem, czy obnażył kły. Odruchowo zrobiłem krok do przodu, próbując zdecydować, jak najlepiej ich rozdzielić, nie dając sobie przy okazji rozerwać gardła.

- To nie ma z tobą nic wspólnego, łowco - powiedziała Mira i ze stęknieniem zepchnęła z siebie Tristana. Młody wampir szybko przekręcił się na stopy, ale ciągle siedział

w kucki, czekając, czy jego pani zaatakuje. Mira pozostała na ziemi, tyle że podciągnęła nogi pod siebie, żeby móc szybko się podnieść, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Nie chodzi o to, że potrzebuję opiekuna - zaczął Tristan. Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż drżały. - Jestem pewien, że nie zapomniałaś, że Sadira wprowadziła dostatecznie dużo ograniczeń. Chodzi o solidarność. O to, żeby usłyszeć znajomy głos w ciemnościach.

- Więc kiedy byłam nieosiągalna, postanowiłeś uganiać się za dziewczyną, która mogła doprowadzić do tego, że nasze życie stanie się nie do zniesienia? Znasz zasady. Unikaj tych, którzy nie mogą zniknąć - perswadowała Mira, ale wyczułem, że gniew, którym pałała, ustępował. Jej naprężone ramiona zaczęły opadać.

- Ta dziewczyna nie miała żadnego znaczenia. Po prostu posiłek. Należała do innych i zaoferowano mi ją w geście gościnności. - Tristan się wyprostował i przecesał włosy obiema rękami, okazując zdenerwowanie.

Mira również wstała, a z jej otwartych warg dobyło się westchnienie.

- Nie wiem, czy potrafię być tym, kim byś chciał, żebym była, Tristanie - szepnęła. -

Jestem twoją obrończynią. To wszystko.

- Rodzina może i składa się tylko z naszej czwórki, ale to zawsze rodzina. Ani nie szukasz oparcia, ani go nie dajesz, kiedy oboje tak bardzo tego potrzebujemy. Zwłaszcza teraz, kiedy łowcy tylko czekają, żeby się nam powinęła noga. - Tristan podniósł oczy i jego wzrok zatrzymał się na mojej twarzy. Mira również się odwróciła, żeby na mnie spojrzeć, a włosy opadły jej na ramiona jak wodospad. Myślałem, że zapomnieli, że w ogóle tam byłem, a teraz nagle znalazłem się w centrum uwagi.

Przebywanie w głębokich ciemnościach w towarzystwie dwóch wampirów nie było dla mnie niczym szczególnym. Dziwne natomiast było to, że teraz czułem się jak outsider w świecie ciemnych mocy, w którym spędziłem większość swojego życia; jak obca istota, która wkroczyła na ich terytorium. Nie podobało mi się to uczucie. Kiedy zacisnąłem pięść, ze zdziwieniem odkryłem, że ciągle trzymałem w ręce sztylet. Mój wzrok padł na srebrzyste ostrze połyskujące w świetle odległej latarni. Może rzeczywiście to ja byłem jedynym zagrożeniem w tej małej okrągłej budowli. Żadne z nich mnie nie zaatakowało ani nawet nie zrobiło najmniejszego ruchu w moim kierunku, a mimo to stałem w gotowości, zdecydowany wyciąć serce pierwszemu stworzeniu, które na mnie spojrzy.

Mira podeszła do Tristana i objęła go, przyciskając jego lewe ramię do swojego mostka.

- Nie - wyszeptała, kręcąc głową. Lewą ręką pogładziła jego twarz, kciukiem muskając pieszczotliwie policzek, dzięki czemu odwrócił wzrok ode mnie i popatrzył na nią.

- Ale to przecież łowca - powiedział Tristan. Ledwie widziałem wyraz jego twarzy, ale to zdanie zabrzmiało bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. Miałem wrażenie, że Mira przekazała mu coś telepatycznie, ale nie zdołałem tego wychwycić.

Pochyliła się i lekko pocałowała go w skroń.

- Zawsze. - To słowo było tak ciche, że wydawało się, że je tchnęła, a nie wyszeptała.

Ponownie spojrzała w moim kierunku, mierząc mnie chłodno swoimi błyszczącymi lawendowymi oczami. Kiedy tak patrzyła, nie miałem uczucia, że widzi we mnie wroga. Jak kiedyś powiedziała, uważała mnie za jednego ze swoich pobratymców i bardzo chciała, żebym ja też traktował siebie w

ten sposób.

- Dostyc - rzuciłem szorstko, wsuwając sztylet z powrotem do pochwy. Rozmowa stawała się coraz bardziej niewygodna i mogła jedynie doprowadzić do tego, że wyciągnąłbym drugi nóż. - Co z dziewczyną?

- Niewiele wiem. - Tristan wzruszył ramionami, kiedy Mira go puściła. - Wstąpiłem do Ciemni ponad miesiąc temu. Była tam z grupą naszych. Zaoferowali ją, a ja przyjąłem.

- Co masz na myśli, mówiąc „zaoferowali”? - Czułem się już dostatecznie rozdrażniony. Zamęt w czasie Pierwszej Komunii, potem mieszkanie, kostnica, a teraz ta scena sprawiły, że byłem gotów zakończyć działalność na tę noc i zacząć od nowa jutro.

Wyczerpanie zaczynało owijać się wokół moich ramion, mięśnie mi drgały i bolały. Było jeszcze dość wcześnie, ale czułem potrzebę, żeby usiąść i przemyśleć to, co się działo, zamiast jeszcze bardziej zagłębiać się w chaos, który panował w życiu Miry.

- To tak, jakby gospodarz poczęstował cię winem i serem, kiedy przychodzisz do jego domu - powiedziała Mira lekkim tonem, przechodząc na drugą stronę altany. Odwróciła się i oparła tyłem o parapet, założyła lewą kostkę na prawą, a ręce wsadziła do kieszeni džinsów. -

Jestem pewna, że miejscowi są ciekawi, jaki jest Tristan. Zaproсили go na pogawędkę.

Dzielenie się pupilem to miły gest.

- I ona przyszła do ciebie z własnej woli? - zapytałem, odrywając wzrok od Miry i spoglądając na Tristana.

- Oczywiście.

- Ale to nie był ostatni raz, kiedy ją widziałeś - podsunęła Mira. W jej głosie nie było nawet cienia złości czy groźby. - Ślad na ramieniu był twój, ale nie był sprzed miesiąca.

- Cztery dni temu - powiedział cicho. Spojrzał na swoje buty, przesuając prawą nogę po chropowatym betonie. - Przechodziłem przez klubową dzielnicę. Było wcześnie i jeszcze się nie posilałem. Zobaczyła mnie. Porozmawialiśmy chwilę i się zaoferowała. - Tristan podniósł wzrok i utkwiał go w Mirze. - Próbowałem zaleczyć ranę, ale nie chciała mi pozwolić.

- Do kogo należała? - zapytałem, zrobiwszy krok w głąb altany.

- Do Gregora. Była z towarzystwem Gregora - odrzekł Tristan. Wsunął ręce do kieszeni, przeszedł na drugą stronę altany i oparł się o jeden z łuków okiennych obok Miry.

- Gregor! - krzyknęła Mira, przeciągając ręką po włosach i odgarniając je z twarzy.

Nocna wędrowczyni zerwała się na równe nogi i ruszyła w moim kierunku. - Co cię opętało, żeby się zadawać z tą zgrają kundli?



- Miro... - westchnąłem.

- Tak, tak - odezwała się zrzędliwym głosem, gestem kazała mi się odsunąć, po czym odwróciła się i pomaszzerowała z powrotem. - Nowy w mieście. Nie wie, o co chodzi.

- Tego wampira ciągle można znaleźć w Ciemni? - spytałem, próbując wrócić do właściwego tematu. Wszystko mi było jedno, jakie były jej osobiste opinie o różnych wampirzych klikach grasujących w okolicy.

- Tak, ale nie możemy tam iść dzisiaj w nocy - oceniła Mira, splatając ręce na brzuchu.

- A dlaczego nie? - warknąłem. Miałem wrażenie, że w ogóle nie posuwamy się do przodu, a ten Gregor mógł w końcu dostarczyć nam bliższych informacji o zmarłej dziewczynie, tymczasem Mira nie chciała go odnaleźć.

- Był na spotkaniu - powiedziała, patrząc przez chwilę znacząco na Tristana spod zmarszczonych brwi, po czym spojrzała na mnie. - Wątpię, żeby potem poszedł do Ciemni, a wolałabym zająć się tym problemem tam. Poza tym są inne sprawy, które trzeba załatwić, zanim się do niego zwrócimy.

Miałem pytanie na końcu języka, ale się powstrzymałem. Naprawdę nie sądziłem, że da mi bezpośrednią odpowiedź.

- W takim razie dokąd teraz?

- Do domu. - Westchnęła. Wsadziła rękę do kieszeni marynarki, powodując cichutki brzęk kluczy. - Mam was dość. - Odwróciła się do Tristana, który zaszył się w ciemnościach. -

Wracaj do domu. Porozmawiamy później.

Przemknęła obok mnie, kierując się do samochodu i pobrząkując kluczykami.

Obejrzałem się i stwierdziłem, że Tristan bezszelestnie zniknął z altany. Domyśliłem się, że wyskoczył przez jedno z wielkich okien i przebiegł przez ciemny plac. Wzięłem wdech i roztoczyłem moce, wysyłając je na drugą stronę placu. Tristana łatwo było dostrzec, był już daleko w ciemnościach, które zalegały w najdalszych zakątkach parku. Wampiry, które przedtem wyczułem o ponad kilometr stąd, odeszły.

Do wschodu słońca pozostało jeszcze kilka godzin, ale wyglądało na to, że Mira zarządziła koniec dochodzenia na te noc. Czyżby była zmęczona? Sądząc po jej wyjątkowej bladej i chłodnej, woskowatej w dotyku skórze, od dość dawna się nie posilała. Miałem wręcz wrażenie, że jej głód delikatnie ociera się o mnie, ale było to na razie uczucie słabe, tak jakby dopiero miało przybrać na sile. Wiedziałem, że nie będzie się pożywiała w mojej obecności, za co byłem jej bardzo wdzięczny. Nic chciałem tego ani widzieć, ani czuć. Nawet gdyby mnie zostawiła, żeby się posilić, miałyby potem jeszcze sporo czasu, zanim musiałyby poszukać dziennego schronienia. Nie ufałem jej, podejrzewałem, że może kontynuować dochodzenie beze mnie. Czy próbowała chronić przede mną swoją rasę, czy może tylko Tristana?

Omiotłem mocami drugą stronę parku i zamarłem w bezruchu. Ogarnął mnie niepokój, a oddech ugrzązł mi w gardle.

- Miro! - krzyknąłem, odwracając się na pięcie, żeby spojrzeć na Krzesicielkę Ognia.

Zatrzymała się i odwróciła do mnie, ciągle bawiąc się kluczykami. Lekki, metaliczny brzęk był jedynym dźwiękiem w ciszy. - Co jest na tym wzgórzu? - Wskazałem ciemną, wijącą się ulicę, która raptownie zniknęła za rogiem.

- Oranżeria. Ale o co chodzi?

- Naturi.

## Rozdział 15

Oranżeria Telfair była pokazną konstrukcją wykonaną prawie całkowicie ze szkła i stali, która mieściła najrzadsze okazy kwiatów i roślin z całego świata. Cała okolica tonęła w ciemnościach, nie rozjaśniało jej nic poza dwoma latarniami na górze i na dole. Wokół

oranżerii rosły wielkie drzewa i palmy niczym prehistoryczne bestie broniące nocą budowli i jej sekretów.

Mira zaparkowała samochód przed olbrzymią cieplarnią i wsadziła kluczyki głęboko do kieszeni spodni, żeby nie brzęczały kiedy będzie szła. Po raz pierwszy od mojego przybycia do Savannah wyglądała na spiętą. Ręce zacisnęła w pięści, a jej twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

Oczywiście ja również nie czułem się wiele lepiej. Gdzieś w lej wielkiej konstrukcji znajdowało się sześciu naturi i nie bardzo potrafiłem sobie wyobrazić, po co tu przybyli. Czy to mogło mieć coś wspólnego z Abigail? A może zostali oni wysłani przez ich królową Aurorę, aby znaleźć jakiś szczególny kwiat czy roślinę niezbędną do zaklęć? Jeżeli tak, to dlaczego tutaj? Oranżeria Telfair nie mogła być jedyną, gdzie rosły okazy, których potrzebowała Aurora. Po co dobrowolnie wchodzić na terytorium należące, jak powszechnie wiadomo, do Miry? Chyba, że jedynym celem by I atak na Krzesicielkę Ognia?

Niestety nie miałem pojęcia, co nas czekało. Wyczuwałem naturi, ale nie potrafiłem powiedzieć, z jakim klanem mieliśmy do czynienia.

- Otwórz kufer - powiedziałem, kiedy Mira zaczęła odchodzić od samochodu.

Zmarszczywszy brwi, wampirzyca wyciągnęła kluczyki z kieszeni i nacisnęła guzik na pilocie. Zatrząsk kliknął głucho i bagażnik się otworzył.

Podniosłem klapę i zajrzałem do swojej torby. W słabym żółtym świetle małej lampki w bagażniku szybko sprawdziłem browninga, zbadałem, czy magazynek jest ciągle pełen. Wsunąłem go z powrotem do kabury i przypiąłem do paska za plecami. Pozbyłem się kurtki, którą wrzuciłem do bagażnika. Przez mój bawełniany golf przeniknęło zimne nocne powietrze.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytałem, spoglądając na Mirę. Nocna wędrowczyni przez chwilę patrzyła przez ramię na wyniosłą szklaną budowlę, po czym podeszła do mnie i stanęła obok bagażnika z ponurą miną. Otworzyła swoją torbę i wyciągnęła coś, co wyglądało na glocka, którego dałem jej parę miesięcy temu, kiedy lecieliśmy do Wenecji. Z łatwością większą niżbym się spodziewał, wyjęła magazynek, szybko spojrzała na kule, po czym bez trudu wsadziła go z powrotem na miejsce. Kiedy wręczyłem jej pistolet, chwyciła go, jakby to był jakiś gnijący śmieć. Najwidoczniej jej poglądy na broń palną się zmieniły. Ja sam niezbyt lubiłem pistolety, ale przyzwyczyłem się do nich, bo skutecznie wysyłały naturi na tamten świat.

Mira włożyła broń do kieszeni marynarki i delikatnie zamknęła bagażnik.

Poprowadziła mnie wokół budynku do bocznego wejścia do oranżerii. Wyciągnąłem portfel z tylnej kieszeni i wyjąłem z niego wytrych, którym zamierzałem otworzyć zamek.

Umiejętność tę nabyłem w czasie podróży po Dalekim Wschodzie i udoskonałem po przyjeździe do Londynu, chociaż ciągle męczyłem się z wyrafinowanymi systemami antywłamaniowymi. Miałem już przykłęknąć przed drzwiami wyposażonymi w zakrzywioną stalową kłamkę, kiedy Mira mnie zatrzymała, kładąc mi rękę na ramieniu. Przeszła przede mną i wydobyła portfel z tylnej kieszeni. Prychnąłem drwiąco, gdy wyjęła kartę kredytową, a portfel wsadziła z powrotem do spodni.

- Chyba żartujesz? - szepnąłem.

- Ależ skąd - mruknęła. Starannie wcisnęła kartę do wąskiej szczeliny. - Oranżeria jest prowadzona i finansowana przez miejscową sferę. Włamują się tylko idioci, którym życie nieміłe.

Tak, idioci tacy jak my, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos. Z Mirą zawsze coś musiało się dziać.

Po zaledwie kilku sekundach zmagania z kartą Mira otworzyła drzwi.

- Już to robiłaś - stwierdziłem, kiedy wsuwała kartę do kieszeni.

- To jedno z moich ulubionych miejsc w mieście, ale zamykają o piątej. Nie mam wyboru - syknęła.

- Nie osądzam cię. - Naprawdę nie miałem takiego zamiaru. Było wiele rzeczy, z których Mira musiała zrezygnować z powodu swojego wyjątkowego uczulenia na światło słoneczne.

- Ale tak to brzmi - powiedziała zrzędlawie i puściła drzwi, wchodząc do środka.

Ledwie zdołałem złapać ciężkie metalowe wrota, żeby nie zatrzasnęły się z hukiem.

- Dlaczego po prostu nie dadzą ci klucza? - szepnąłem. Mira spojrzała na mnie przez ramię zdziwiona.

- Po co? Mój sposób jest skuteczny.

Podążyłem za nią, bezszelestnie zamykając drzwi i przeklinając w duchu jej swarliwość. Ta

gwałtowna zmiana nastroju była jednak zrozumiała. Naturi wprawiły ją w stan podenerwowania. Żadne z nas nie wiedziało, z czym przyjdzie nam się zmierzyć. Mogła to być walka z którymkolwiek z pięciu klanów albo nawet z samą Aurorą, chociaż wątpiłem, żeby królowa naturi ściagała Mirę osobiście. Po tym jak nocna wędrowczyni prawie wycięła jej serce, byłem gotów się założyć, że Aurora na jakiś czas da spokój Krzesicielce Ognia.

W jednej chwili blask księżyca został przysłonięty grubą warstwą listowia nad naszymi głowami. Powietrze było ciepłe i gęste od zapachu roślin. Z głębi oranżerii dolatywał

cichutki odgłos sączącej się wody. Osaczyło mnie kilkanaście różnych zapachów kwiatów, które mieszały się z wonią bzu unoszącą się wokół stojącej przede mną nocnej wędrowczyni.

Mira zatrzymała się dokładnie w wejściu, jej ciało było napięte i nieruchome jak posąg. Sięgnęła lewą ręką do tyłu, aż jej palce musnęły moje ramię.

*Są w pobliżu?* Pytanie wtłoczyła do mojego umysłu, a wraz z tymi trzema słowami napłynęło kłębowisko emocji. Części z nich nie próbowałem nawet nazwać, ale dominował

gniew. Naturi byli nie tylko w jej włościach, ale w miejscu, które uważała za swój osobisty azyl.

- Nie - szepnąłem, odpychając jej rękę. Nie chciałem, żeby wnikała do mojej głowy i mąciła mi myśli. - Tak jakby były na drugim końcu budynku, w większym pomieszczeniu.

- Ilu?

- Sześciu.

- Widzisz je?

- Coś niecoś - odpowiedziałem wymijająco. Mrugnąłem kilka razy, czekając, aż wzrok przywyknie do ciemności. Był lepszy niż u przeciętnego człowieka, ale, o ile mi było wiadomo, pozostawałem w tyle za wampirami i większością wilkołaków.

Znajdujące się przede mną drzewa i inne olbrzymie rośliny zaczynały nabierać kształtów. W prześwicie między liśćmi mignęło okno tworzące przeciwną ścianę. Sala, w której staliśmy, miała nie więcej niż sześć metrów długości.

- Ścieżka jest wąska i wije się wokół pomieszczenia. Trzymaj się prawej strony, bo możesz wpaść do wody płynącej przez środek - poinstruowała Mira.

- Co to za sala? - zapytałem, posuwając się za nią coraz głębiej w ciemność.

- Las deszczowy.

To tłumaczyło przytłaczającą wilgotność powietrza. Zdawało się, że sufit lada chwila się otworzy i spadnie ulewny deszcz. Pochyliwszy głowę, aby ominąć nisko zwisający liść palmy, wpadłem na Mirę, która zatrzymała się w połowie ścieżki.

- Słyszysz? - spytała chrypliwym szeptem. Przystanąłem, próbując cokolwiek usłyszeć, ale nie było nic poza przenikliwym chichotem pluskającej wody i leciutkim szmerem liści.

- Co?

Mira mocno pokręciła głową, zanim wolno ruszyła dalej.

- Nic. - Jednak kiedy wypowiadała to słowo, poczułem, że z jej ciała wypłynęła fala energii. Chłodne pulsowanie przeniknęło przeze mnie i rozeszło się w pomieszczeniu.

Przeczesała teren, szukając czegoś lub kogoś. Było to dziwne, bo nie potrafiła wyczuwać naturi bez mojej pomocy. Nocna wędrowczyni na krótko nabyła tę zdolność podczas pobytu w Peru, ale z naszego niedawnego zespolenia wywnioskowałem, że straciła tę moc.

Wydawało się, że w jej wypadku ta umiejętność jest związana z dostępem do dużej ilości energii z ziemi.

- Masz kogoś? - zapytałem po paru sekundach.

- Nie. - Wydawała się zdumiona, co nie nappełniło mnie wielką pewnością siebie. Mira była wampirem z ponad sześćsetletnim doświadczeniem. Nie wyczuwała jedynie naturi i niektórych Starszych wampirzej rasy. Nie podobało mi się, że robiła wrażenie zdziwionej.

- Ale...?

Mira zatrzymała się przed drzwiami, trzymając rękę na bladłosrebrzystej klamce.

- Wydawało mi się... wydawało mi się, że usłyszałam płacz dziecka - wyznała niepewnie, po czym pokręciła głową. - Ale to było prawie niewyczuwalne. Może to samochód albo coś innego.

- Sądzisz... - zacząłem, ale słowa jakby ugrzęzły mi w gardle. Opowieści o porywaniu ludzkich dzieci były jednymi z nielicznych starych mitów, które mówiły prawdę o naturi.

Niestety, naturi nie sięgali po niemowlęta, dlatego że woleli je od swoich własnych chorowitych dzieci. Różnie to tłumaczono: mogli ich potrzebować jako składnika skomplikowanych zaklęć albo próbowali w ten sposób osłabiać rasę ludzką.

- Możliwe, ale... nie wiem. Ten dźwięk zniknął. Chodźmy dalej - powiedziała Mira, gwałtownie otwierając drzwi.

Weszliśmy do głównego holu. Sufit wisiał dobre dwa piętra nad nami. Światło księżyca spływało do wnętrza, odbijając się ml błyszczącej marmurowej podłogi. W bocznej salce po prawej znajdował się sklep z pamiątkami, a po drugiej stronie holu ulokowano małe biuro. Drzwi do obu pomieszczeń były zamknięte, a za nimi panowała ciemność.

Położyłem rękę na ramieniu Miry i wniknąłem do jej myśli. *Naturi są niedaleko.*

*Znasz rozkład budynku?*

*Tak. Dokładnie naprzeciwko jest sala wystawowa, która prowadzi do ekspozycji bonsai i ogrodu pustynnego. Po lewej, trochę niżej, jest kolejny las deszczowy. Schodzi się do niego schodami.*

*Są w tym drugim lesie deszczowym. Poczuję, że Mira sięgnęła do kieszeni marynarki, gdzie ukryła pistolet. Ja również wyciągnąłem swój.*

*Są dwa wejścia do tej sali. Jeżeli się rozdzielimy...*

Jej słowa raptownie zagubiły się w nagłym przypiływie strachu, który niemal pochłonął nas oboje. Mocniej zacisnąłem rękę na jej ramieniu. Wzięłem wdech przez zaciśnięte mocno zęby. Jej strach zaczął pulsować w moich żyłach, więc się po ciełe, aż jego szpony wbiły mi się w mięśnie.

Pochyliłem głowę, tak że moje usta znalazły się tuż przy jej uchu.

- Co jest? - szepnąłem. Jej umysł wciąż stał przede mną otworem, ale nie miałem najmniejszej ochoty zanurzać się w jej myślach. Ciągle walczyłem, żeby wypłynąć na powierzchnię po wielkiej fali, która właśnie się przetoczyła.

- Słyszysz je? - Głos jej się łamał. - Płaczące...

- Dziecko? Nie. - Coś tu nie pasowało. Mój słuch był dobry, bardzo dobry. W rzeczy samej mógłbym się założyć, że większość wilkołaków miałyby we mnie trudnego przeciwnika w tej dziedzinie, ale nie słyszałem nic poza odgłosem spadającej wody. Czyżby słuch Miry był o tyle lepszy od mojego?

- Po drugiej stronie holu. W sali wystawowej albo może na pustyni.

- Nie wyczuwam żadnych naturi z tamtej strony - wyszeptąłem, jeszcze raz przeczesawszy budynek. Z całą pewnością jedynymi stworzeniami w oranżerii poza naturi byliśmy Mira i ja. Nie wyczuwałem w okolicy żadnego człowieka. - Idź i sprawdź Ja zajmę się naturi.

Mira kiwnęła głową i ruszyła do przodu, wyslizgując się z mojego uścisku.

Obserwowałem ją przez chwilę, poruszała się, jakby w domu cieni była jeszcze jednym cieniem. Po cichu otworzyła drzwi i zniknęła w innym pomieszczeniu.

Stałem nieruchomo obok drzwi w gęstych ciemnościach, wpatrując się w głęboką czarną otchłań, gdzie chowali się naturi. Drzewa sięgały sufitu, ich liście ocierały się o okna, ale kolor i wszelkie szczegóły pograżyły się w nocy. Głuchą ciszę zakłócał jedynie odgłos płynącej silnym strumieniem wody dochodzący z głębi mrocznej czeluści. Nie była to mała fontanna. Woda huczała w ciemnościach jak bystrza w wąskim żlebie. Miałem nadzieję, że będę mógł to wykorzystać, aby zamaskować dźwięki, gdy będę podchodzić bliżej, bo w żaden sposób nie mogłem zobaczyć, dokąd prowadzi droga.

Trzymając browninga w wyciągniętych rękach, posuwałem się od drzwi w kierunku otwartego wejścia do lasu deszczowego po lewej. Serce waliło mi coraz szybciej i krew pulsowała w uszach, a

po kręgosłupie spłynęła mi kropla potu. Potrzebowałem tego, pragnąłem z wściekłością rzucić się na cały świat, ogłaszając wszem wobec, że żyję i że odzyskam swoją duszę. Nawet jeżeli miało to oznaczać, że będę ratował ludzkość, zabijając za każdym razem tylko jednego potwora.

Tym razem los uśmiechnął się do mnie, co nieczęsto się zdarzało. Wejście po lewej okazało się lekko pochylonym podjazdem dla wózków inwalidzkich. Bez trudu zsunąłem się po nim, z plecami przyciśniętymi do metalowej poręczy i twarzą zwróconą do środka pomieszczenia. Pistolet trzymałem wycelowany w wierzchołki drzew. Naturi byli gdzieś w głębi sali w gęstym listowiu. Snopy światła księżycowego sporadycznie przedzierały się przez liście, nadając ciemnościom kształt i głębię.

Dotarłem do ścieżki na dole podjazdu i dostrzegłem blask księżyca odbijający się od lustra wody. W środku był wąski staw ciągnący się od holu do tej części sali, z której dochodził hałas. Wokół mnie wyrastały drzewa i krzewy, tuląc ścieżkę w ciepłym, wilgotnym uścisku. Posuwałem się w dół gładką dróżką, ocierając się plecami o chropowate skały otaczające stworzony przez człowieka las deszczowy.

Zatrzymałem się o cztery metry od miejsca, gdzie powyżej ukrywali się naturi. Nic się nie poruszało. Dźwięk rwącej wody stał się głośniejszy, a z tylnej części sali dochodził do mnie chłodny powiew. Liście były nieruchome, nie zamierzały wyjawić, gdzie schowały się moje ofiary. Sześciu naturi siedziało skupionych blisko siebie na czubkach dwóch wielkich palm. W zakamarkach mózgu szukałem informacji o czymkolwiek, co mogłoby przycupnąć na takiej wysokości.

Ponieważ Mira ukryła się gdzie indziej w oranżerii, byłem zdany na siebie i słabnące światło księżyca. Musiałem rozprawić się z tymi stworami, zanim moja nocna towarzyszka będzie zmuszona się schronić przed wschodzącym słońcem lub, co gorsza, się pożywić.

Podniosłem pistolet, wycelowałem w miejsce, gdzie, jak sądziłem, siedziały te małe gnojki, nacisnąłem spust i wystrzeliłem jeden nabój. Liście zaszeleściły, kiedy kula przebiła grubą warstwę listowia, po czym ostatecznie zaryła w pniu drzewa. Nic się nie poruszyło, nic nie wydało dźwięku, słychać było tylko huk wody.

Przesunąwszy celownik nieco w lewo, wystrzeliłem kolejny nabój. Kula przedarła się przez liście na czubku drzewa i odbiła się od metalowej framugi okna. Dał się słyszeć pojedynczy przeraźliwy pisk, jaki mogłaby wydać mysz, po której przejeżdża walec drogowy.

Coś większego i cięższego niż liść palmowy spadło z wierzchołka drzewa i z pluskiem wleciało do wody.

Nie zdołałem zidentyfikować małego spadającego trupa, ale nie musiałem. Jego towarzysze wzbili się w powietrze i dokładnie ich rozpoznałem. Byli to naturi z klanu wiatru o drobnych, gibkich ciałach, ze skrzydłami jak motyle, podobni do tych, których widzieliśmy w lesie pod Londynem. Niewątpliwie nie stanowili zgrai wściekłych strażników przestworzy ze szponami gotowymi wypruć mi wnętrzności, ale rany od ich zatrutych strzał bywały bolesne, a często śmiertelne. Nie pomagała też świadomość, że pięciokrotnie przewyższali mnie liczbą. Gdzie, do diabła, podziała się Mira?

Kiedy wietrzni naturi przemknęli nad moją głową, nabrali lekkiego blasku i w przytłaczających ciemnościach wyglądali jak małe lampki na choinkę. Trzech było jasnoniebieskich, a dwóch jaskrawopomarańczowych. Pomyślałem, że mogły to być dwie różne rodziny z klanu wiatru. Co, do diabła, robili tu, w oranżerii? Chowali się? Czy może się zagnieźdzali?

- Odejdź - rozkazała jedna z naturi, unosząc się w powietrzu. - Nie powinno cię tu w ogóle być.

- A wy nie jesteście mile widziani we włościach Krzesicielki Ognia! - zawołałem w odpowiedzi, biorąc na muszkę serce potworka.

- Krzesicielka Ognia nie wie, że tu jesteśmy. Nie potrzebuje wiedzieć. Nie zabiliśmy żadnego z jej ludzi - przekonywała naturi.

- Teraz już wie.

Kolejna naturi podleciała do tej, która ze mną rozmawiała, i położyła rękę na jej szczupłym ramieniu.

- To ten łowca, który podróżuje z Krzesicielką Ognia - stwierdziła. - Musiał ją tu przyprowadzić. Ona już wie. - Naturi z klanu wiatru zaczęli natychmiast śmigać po okolicy, przeczesując teren w poszukiwaniu nocnej wędrowczyni. Straciłem możliwość oddania strzału, bo poruszali się tam i z powrotem między drzewami.

- Gdzie ona jest? - zapytał jeden, zatrzymując się obok palmy. Wykorzystałem okazję, aby umieścić kulę głęboko w piersi połyskującego na pomarańczowo naturi.

- Jest zajęta badaniem, jakie jeszcze intrygi knujecie w jej włościach! - powiedziałem, przekrzykując naturi, który wrzeszcząc, runął w dół na twardej cement.

Obok mojej głowy przemknęła strzała i wbiła się w drzewo tuż za mną. Było to ostrzeżenie.

- Dlaczego nas zabijasz? Nic ci nie zrobiliśmy. Nie skrzywdziliśmy nikogo na jej terenie. Chcemy tu po prostu mieszkać.

- I pokojowo współżyć z ludźmi? Wątpię. - Przesunąłem się nieco w lewo i spróbowałem lepiej ustawić się do strzału do naturi, która z kolei wycelowała we mnie ręczną kuszę.

- Prawdę mówiąc - przyznała z szerokim, złym uśmiechem - to tylko tymczasowe rozwiązanie, ale na razie chcemy żyć w harmonii z mordercami ziemi. Czy i ty nie mógłbyś nas zostawić w spokoju?

- Nie - odpowiedziałem, po czym wypaliłem dwukrotnie. Naturi uchyliła się przed kulami, pikując i jednocześnie wypuszczając kolejną zatrutą strzałę.

- Niech więc tak będzie. Najpierw zabijemy ciebie, a potem poszukamy nocnej wędrowczyni - mruknęła naturi i odleciała w górę w gęste czarne listowie pod sufitem oranżerii. Wystrzeliłem jeszcze raz na ślepo. Miałem nadzieję, że przynajmniej przetrączę jej skrzydło, ale usłyszałem tylko brzęk tłuczonego szkła.



Wzdrygnąłem się, kiedy kula przebiła okno, roztrzaskując je. Wielka szklana tafla błysnęła, wydawało się, że wręcz zadźwięczała, i z hukiem zwała się na podłogę. Starłem się nie powodować szkód, które władzom byłoby potem trudno wytłumaczyć. Ponadto rozbite okno dawało czterem pozostałym naturi szybką drogę ucieczki. Najwyraźniej jednak chwilowo woleli ciskać we mnie swoje małe strzałki.

Posuwałem się dalej ścieżką w kierunku rozszalałej wody, podczas gdy trójka niebieskich naturi śmigała pomiędzy gęsto rosnącymi drzewami. Grube liście utrudniały strzelanie. Nasilił się rzeński powiew, odczuwałem go tak, jakby ktoś chłodną ręką muskał

mnie po twarzy. Zatoczyłem łuk pistoletem, próbując wypatrzeć wrogów, którzy zniknęli mi z oczu, i zorientowałem się, że stoję metr od wysokiego na dwa piętra wodospadu. W rwącej wodzie odbijało się światło księżyca sączące się przez prześwit między drzewami. Pośrodku sali dojrzałem przerzucony przez strumień drewniany mostek.

Kątem oka dostrzegłem niebieski błysk i wycelowałem w prawo. Byłem zbyt wolny.

Małe strzałka przeszła mi ramię i utknęła głęboko w mięśniach. Poczułem kłujący ból, a zaraz potem intensywne pieczenie, które przeslizgnęło się po mojej prawej kończynie aż do łopatki. W rękę rozpalil się płynny ogień, pozbawiając mnie sił do tego stopnia, że byłem zmuszony przełożyć browninga do lewej dłoni. Nacisnąłem spust, ale naturi zdążył

odskoczyć. Zauważywszy go ponownie, wziąłem chrapliwy wdech i skoczyłem w lewo, ignorując delikatny podmuch wytworzony przez strzałkę, która przeszła tuż koło mojej szyi.

Wypaliłem. Naturi nie miał nawet szansy, żeby krzyknąć. Dziewięćmilimetrowa kula przeszła mu przez gardło, niemal urywając głowę. Potworek zwałił się w paprocie i nie wzbił się ponownie w powietrze.

Przycisnąłem plecy do skalnej ściany i przeczesalem okolice, trzymając pistolet uniesiony w lewej ręce. Prawa zwisała bezwładnie u boku, a ogień pulsował w żyłach.

Spowiła mnie ciemność spowodowana trucizną i osłabiła zdolność widzenia. Naturi zniknęli.

Prawdopodobnie mieli nadzieję, że toksyna zrobi swoje i rozszarpia mnie na części, kiedy ostatecznie padnę nieprzytomny u ich stóp.

Doprowadzony do frustracji, zwalczając chęć, żeby opuścić broń i przetrzeć bolące oczy, wyzwoliłem moce i przeszukałem pomieszczenie. Nie sądziłem, że odnajdę pozostałą trójkę. Okno było rozbite. Mieli łatwą drogę ucieczki.

Z całą pewnością nie spodziewałem się, że wyczuję jednego z nich dokładnie za sobą.

Odwracając się, zrobiłem krok do tyłu w kierunku mostka. Serce waliło mi w piersi i zwiększało rwanie w ręce, ale jednocześnie pozwoliło otrząsnąć się choć częściowo z letargu, w który zapadłem. Potrzebowałem po prostu trochę czasu, żeby zwalczyć truciznę płonącą w moim ciele. Moje nadnaturalne zdolności uzdrowicielskie musiały w końcu pokonać toksynę i przewyciężyć

skutki jej działania. Zwyczajnie wymagało to czasu.

Nagle na moją głowę zleciało coś dużego i ciemnego. Zrobiłem unik i jednocześnie wystrzeliłem nabój w niebieskiego potwora. Nie trafiłem i usłyszałem, jak kula wdarła się w drewno. Miejscowa sfera nie będzie miała jutro rano powodów do zadowolenia. Kątem oka dojrzałem w wąskiej smudze światła, że coś spadło na podłogę. Spojrzałem w dół i stwierdziłem, że wyglądało na złotobiałego koi. Pięknie. Sukinsyny rzucały we mnie rybami.

Zacisnąłem zęby i wróciłem do przeszukiwania pomieszczenia. Ruszyłem w kierunku mostka, wystrzegając się ryb. Drewno zaskrzypiało i zajęczało pod moim ciężarem. Kolejny niebieski błysk na moment pojawił się wśród liści. Podniosłem broń i lekko nacisnąłem palcem na spust, starając się namierzyć cel. Zanim zdążyłem pociągnąć za spust, w ciemnościach rzucono we mnie kolejną rybę. Ta była wielkości pstrąga w przeciwieństwie do niewiele większego od pięści koi. Próbowałem podnieść prawą rękę, żeby zablokować atak, ale organizm zareagował wolno.

Odwracając się, poczułem ostry, przeszywający ból w mięśniach lewej łydki.

Z przekleństwem na końcu języka przeleciałem przez barierkę mostka i zwałem się do wody. Jedynym plusem było to, że zachowałem dość przytomności umysłu, żeby strzelić do naturi po prawej, zanim wpadłem do lodowatego strumienia. Uderzyłem plecami o kamienną posadzkę i powietrze uszło mi z płuc, gdy tymczasem głowa znalazła się pod wodą.

Chociaż ogród imitował las deszczowy, potok był zimny jak lód. Woda przeniknęła przez ubranie i wbiła ostre szpony w moją skórę.

Podniosłem się z powrotem na nogi i zdałem sobie sprawę, że woda sięgała mi zaledwie do kolan. Spadając za moimi plecami, bębniła w podłoże i wytwarzała chłodną mgiełkę. Zacisnąłem zęby, rozpaczliwie powstrzymując szcęknięcie i przeczesalem teren za pomocą wzroku i mocy. Zostało tylko dwóch naturi. Najwyraźniej zanim wpadłem do potoku, udało mi się oddać szczęśliwy strzał.

Koniec zabawy. Byłem zimny i mokry. W ramieniu i nodze czułem rwący ból, który rozchodził się gniewnymi falami po moim ciele. Walczyłem o to, aby nie stracić przytomności, podczas gdy trucizna zalewała mój organizm i wsączała się do mózgu. Mniej kłopotów miałem z tymi przeklętymi naturi w Hiszpanii. Wsunąwszy pistolet z powrotem do kabury, przesunąłem się do przodu. Położyłem obie ręce na barierce, wolno się podciągnąłem, przesadziłem poręcz i znalazłem się na mostku.

Naturi wybrali ten właśnie moment na atak, uznając mnie za bezsilnego. Połyskujące potworki, niebieski i pomarańczowy, wyskoczyły zza drzew i leciały wprost na mnie. Powoli wypuściłem powietrze, podniosłem pustą lewą rękę i skoncentrowałem się na stworzeniach wielkości małego dziecka. Sięgnąłem do mrocznego, czarnego zakamarka duszy, który krył

się głęboko w mojej piersi. Twarda kula mocy ryknęła z piekielną radością, kiedy ją przywołałem, dotykając jej myślami. Wypłynęła szybciej niż woda spadająca za moimi plecami, aż wypełniła całe moje ciało. Sprawiała, że zapomniałem o bólu w kończynach i chłodzie wżerającym się w skórę.

Nagle usłyszałem bicie serc naturi, szybsze niż u kolibrów. Usłyszałem też krew pulsującą w ich

zwinnych, drobnych ciałach.

Skoncentrowałem się, żeby kontrolować przepływ mocy, która zalewała mi mózg.

Pragnęła czegoś więcej niż tylko tych mikrych naturi. Malutkie stworzenia nagle zawisły w powietrzu, rozlejący się ich rozdzierające krzyki, po czym miękko padły na ziemię.

Opuściłem rękę i z ociąganiem wtłoczyłem falującą moc z powrotem do mrocznego zakamarka duszy. Rozpychała się niezaspokojona, ryczała w mojej głowie, domagając się wolności. Był to upajające, ten przyływ energii nie przypominał niczego, to kiedykolwiek przeżyłem. Ale nie mogłem jej pozwolić zapanować nade mną. Ta moc miała tylko jeden cel: zabijać.

Powoli spłynęła z moich kończyn i zauważyłem, że cały się trzęsę w zimnym, mokrym ubraniu. Kilka razy wciągnąłem powietrze nosem i wypuściłem je przez zaciśnięte zęby. Odepchnąłem się od barierki mostku i podszedłem do miejsca, gdzie padł ostatni naturi.

Nie widziałem go, ale słyszałem zanikające trzaski i syk bulgocącego ciała. Sprawilem, że krew naturi zagotowała się w jego wnętrzu. Jego małe serce musiało eksplodować albo stopieć się pod wpływem nagłego intensywnego ciepła.

Połowa mojej duszy należała do bori. Potrafiłem zdrowieć szybciej niż normalny człowiek, wyczuwać inne stworzenia, a ponadto się nie starzałem. Ale moim prawdziwym darem była zdolność zagotowywania krwi innych istot. Byłem gorszym potworem niż Mira, która nie miała możliwości, żeby stać się kimś tak strasznym jak ja.

Oparłszy się o pobliską ścianę, wciągnąłem powietrze dla odzyskania równowagi.

Nogi trzęsły mi się jak galareta, ręce drżały. Było mi zimno i czułem się wyczerpany. A w dodatku nie byłem sam. Ostrzegł mnie jedynie trzask łamanej gałązki. Nie miałem dość czasu, żeby cokolwiek zrobić i naturi znalazła się na mnie. Grzmotnęła drobnym ciałem o moje i wepchnęła mi małe ostrze głęboko w brzuch. Jęknąłem, kiedy wyciągnęła nóż i przyłożyła mi go do gardła. Przecięła mój gruby golf, a następnie delikatne ciało pod materiałem. Czułem w powietrzu zapach jej krwi i widziałem, że kiedy ze mną walczyła, drżały jej ramiona.

Byłem głupcem. Zdołałem zranić naturi, do której strzeliłem, zanim wpadłem do wody, ale nie dokończyłem przeczesywania okolicy, aby się upewnić, że naprawdę ją zabiłem.

Chowała się w ciemnościach, czekając, aż się rozluźnię, żeby wtedy zadać ostateczny cios.

- Zabiłeś moich pobratymców, ale ty też stąd nie wyjdiesz żywy - warknęła. Jedną ręką wwierciła się w moje ramię, przez koszulę wbijając pazury w ciało, podczas gdy drugą przyciskała nóż do gardła. Złapałem jej nadgarstek obiema rękami, próbując nie dopuścić, żeby ostrze wbiło się jeszcze głębiej. Naturi nie miała aż tak dużej siły, ale ja byłem wyczerpany od trucizny, także w wyniku użycia mocy.

Zaciskając zęby, pozwoliłem swoim oczom się zamknąć, kiedy nóż przesunął się o milimetr w głąb ciała, dotykając żył, z których wypłynęła świeża krew. Nie było wielkim problemem przebić się do

mocy drzemiących tuż pod powierzchnią i domagających się śmierci naturi. Kiedy się uwolniły, wydawało się, że nastąpiła eksplozja z mojej piersi, aż krzyknąłem ze zdumienia. Byłem zbyt zmęczony, żeby utrzymać moce pod ścisłą kontrolą, jak zazwyczaj. Naturi szarpnęła się, kiedy energia błyskawicznie przetoczyła się przez jej ciało, niemal natychmiast doprowadzając krew do wrzenia. Umarła tak szybko, że nie miała nawet czasu krzyknąć z bólu.

Zrzuciłem z siebie jej zwłoki i opadłem na kolana, oddychałem z trudem, a przed oczami wirowały mi gwiazdy. Energia ciągle wypływała z mojej duszy, szukając następnych stworzeń, które mogłaby unicestwić. Po chwili wyczułem w pobliżu Mirę. Potwór siedzący we mnie zachichotał z radością, kiedy sięgnął po jej własną energię. Czułem, że nie zamierzał

zniszczyć wampirzycy, chciał zamiast tego połączyć obie moce i stworzyć jeszcze większe zagrożenie dla świata.

- Nie! - jęknąłem, wciskając obie ręce w zimny betonowy pomost i koncentrując całą uwagę na mocach, które niekontrolowane szaleńczo uciekały z mojego ciała. Nigdy nie straciłem panowania nad sytuacją do tego stopnia. Byłem zagrożeniem dla wszystkich żyjących istot wokół mnie: ludzi, nocnych wędrowców i naturi. Rasa nie miała znaczenia, byle tylko to stworzenie miało duszę, którą mógłbym osiąść.

Przywołałem resztki energii tkwiącej w moim drżącym ciele, po czym w myślach owinałem palcami moc szukającą kolejnej ofiary i ściągnąłem potwora z powrotem do swojego wnętrza.

Czułem, jak ze mną walczy i wyrywa się z mojego uścisku. Mięśnie mnie bolały, a płuca płonęły, kiedy wstrzymałem oddech, bojąc się, że mi się wyslizgnie. Po chwili, która wydawała się wiecznością, wprowadziłem moce z powrotem do wewnątrz i zamknąłem je w najgłębszym zakamarku duszy, gdzie nikt nie mógł ich dosięgnąć. Na jakiś czas świat stał się odrobinę bezpieczniejszy.

## Rozdział 16

Leżąc na ziemi w ciemnościach, wsłuchiwałem się w dźwięk rwącej wody. Gardło właściwie przestało mi krwawić, bo gruby bawełniany sweter zatamował krwotok. Ból w ramieniu i nodze osłabł i odczuwałem jedynie ćmienie, które było niczym w porównaniu z przeciągłym rykiem rozlegającym się w mojej piersi. Potwór siedzący we mnie chciał się wydostać na zewnątrz, domagał się więcej krwi, nie wystarczył mu jeden marny naturi.

Chciał czegoś większego i w większej ilości. Nie powinienem był nawet poruszyć tej mocy drzemiącej we mnie. Opierając się na ramionach, przycisnąłem głowę do pomostu. Przez myśl przemknęło mi kilkanaście scenariuszy, które by mi pozwoliły bezpiecznie wymknąć się naturi i wyciągnąć pistolet, gdybym tylko według któregośkolwiek z nich postąpił. Ale nie postąpiłem. Kilka chwil temu żadna z tych możliwości nie pojawiła się w moim umyśle.

Z drugiej strony, kilka chwil temu nie działałem w pełni świadomie. Uległem złości i trwodze. Pobranie energii z tego łatwo dostępnego źródła było szybkie i proste. Ponadto sprawiało przyjemność, jak rozluźnienie napiętych mięśni. Po moich kończynach rozeszło się ciepło

uśmierzające ból, które wydawało się docierać do samej duszy.

Oczywiście musiało to mieć swoją cenę. Leżałem teraz i walczyłem, żeby wepchnąć całą tę moc z powrotem do swojego wnętrza i bezpiecznie zatrzasnąć wieko. Wszystkie bóle na nowo wpełzały do mojej świadomości. Zimne mokre ubranie przykleiło się do ciała i zacząłem szcząkać zębami. Ale witałem to z zadowoleniem. Cokolwiek, byleby sobie przypomnieć, że nadal jestem człowiekiem. Cokolwiek, byleby się odseparować od demona, w którego szpony dostała się moja dusza.

Otrząsnąłem się i powoli podniosłem na nogi, po czym ruszyłem w dalszą drogę wokół sali. Wyciągnąłem w bok lewą rękę, żeby móc ją przesuwac po skalnej ścianie.

Zatrzymałem się przy marmurowych schodach prowadzących do głównego wejścia do oranżerii. Przeczesałem resztę budynku w poszukiwaniu naturi. Roztaczając tę moc, czułem zupełnie co innego, niż kiedy dotykałem mocy okręconej, jak się zdawało, wokół mojej duszy. Ta, którą teraz przywołałem, nie była w moim wnętrzu, żyła w powietrzu. Miałem wrażenie, jakbym na chwilę zdejmował z oczu przepaskę, żeby rozejrzeć się po okolicy.

Próbowałem swego czasu utrzymać ten stan, ale okazało się to zbyt wyczerpujące i rozpraszało uwagę.

Szybkie przeszukanie szklanej budynku wykazało, że byłem sam z Mirą, której obecność nie zaznaczała się zbyt wyraźnie. Zmarszczyłem brwi, kiedy nagle uświadomiłem sobie, że nie wróciła do mnie. Nie należała do tych, którzy dobrowolnie traciliby szansę, żeby zlikwidować paru naturi. Coś musiało ją zatrzymać, ale nikogo innego nie wyczuwałem. Nie oznaczało to oczywiście, że była sama. Starsze wampiry potrafiły maskować swoją obecność przez krótki czas.

Wyciągnąwszy nóż z pochwy na biodrze, po cichu popędziłem schodami w górę i przeszedłem przez główny hol w kierunku drugiej sali wystawowej. Zajrzałem przez ażurowe drzwi i zobaczyłem dużą otwartą przestrzeń skąpaną w świetle księżyca. W pomieszczeniu nie było żadnych dużych drzew, które by przesłaniały okna. Wzdłuż ścian znajdowały się pofałdowane wzgórza pokryte kwiatami. Ciche pluskanie wody wypełniało powietrze, zdradzając obecność jeszcze jednej małej fontanny. Środek był pusty.

Kiedy się wślizgiwałem do sali, zauważyłem po lewej stronie migotanie światła przypominające tańczące płomyki ognia. Nie był to szczególnie dobry znak. Czy ktoś jej groził? Próbowałem dotrzeć do Miry swoimi myślami, powiedzieć jej, że się zbliżam, ale trafiłem na ceglany mur. Mirze zdarzało się nie wpuszczać mnie do swoich myśli, ale pozostawał zawsze jakiś emocjonalny znak, wskazujący na stan jej umysłu. Teraz była tylko zimna, bezwzględna nicość.

Poczułem ściskanie w żołądku, zacisnąłem rękę na rękojeści noża i rzuciłem się do drzwi prowadzących do pomieszczenia po lewej. Sięgnąłem do klamki i zastygłem w bezruchu, a serce zamarło we mnie na moment, kiedy zerknąłem przez okienko w drzwiach.

Pośrodku sali Mira klęczała na podłodze zgięta w pół, czoło przyciskając do nóg i rękami zakrywając sobie uszy. Wokół niej z kamiennej posadzki unosił się krąg żółtopomarańczowych płomieni. Była zupełnie sama.

Gwałtownym ruchem otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Zastanawiałem się, czy podnieść nóż, chociaż nie widziałem ani nie wyczuwałem żadnej innej istoty. Czyżby napastnik odszedł chwilę przed moim nadejściem? Uważnie omiotłem wzrokiem duże wąskie pomieszczenie. Cienie tańczyły i podrygiwały w blasku ognia, ale bez trudu dojrzałem ponad dwadzieścia drzewek bonsai na drewnianych postumentach pod obiema ścianami.

Znów próbowałem wniknąć do umysłu Miry, ale natknąłem się na ten sam mur.

- Miro! - zawołałem, przekrzykując trzaskające płomienie sięgające do piersi. Ich ciepło przebiło się przez chłód przenikający moje ciało i przestałem szczekać zębami.

Nagle wampirzyca gwałtownym ruchem podniosła głowę. Jej lawendowe oczy błyskały własnym światłem. Płomienie podskoczyły i huknęły, a kilka drzewek bonsai stanęło w ogniu, jakby były zaledwie podpałką dla szalejącego pożaru lasu. W przypływie energii płynnym ruchem podniosła się na nogi i błyskawicznie sięgnęła po noże, które leżały po obu jej stronach.

- Gdzie on poszedł? - zapytała ostrym głosem. Ręce zacisnęła na nożach tak mocno, że aż zadrżały.

- Kto? Kto tu był? - dopytywałem. Płomienie kazały mi wycofać się w kierunku wejścia do tej niewielkiej salki, w której zrobiło się nieznośnie gorąco. Pot spływał mi z czoła na szczękę, a dłonie zwilgotniały.

- Kradną dzieci. Słyszę, jak one płaczą, ale nie mogę ich odnaleźć - powiedziała i kręcąc się w kółko, omiotła wzrokiem pomieszczenie. Bariera, którą wzniosła między swoimi emocjami a mną, zaczynała się rozpadać i czułem jej wściekłość oraz dojmujący smutek.

*Nie udało mi się. O Boże, zabrał ją! Nie udało mi się,* powtarzała w myślach.

- Kto? - zapytałem jeszcze raz, bo wydawało mi się, że mnie wcale nie zauważyła. - O

kim mówisz? O naturi? Nie ma ich tu. - Mira nie odpowiedziała. Wprawdzie patrzyła wprost przed siebie, ale miałem wrażenie, że w ogóle mnie nie widzi.

Nie wiedząc, co jeszcze zrobić, żeby w końcu przyciągnąć jej uwagę, spróbowałem dotrzeć do niej myślami w nadziei, że uda mi się ją wyrwać z coraz większego wewnętrznego zamętu. *Był tu Rowe?*

*Nerian!* - krzyknęła w myślach i dopiero wtedy obrzuciła wzrokiem moją twarz.

Mrugnęła dwa razy i wolno opuściła drżące dłonie na biodra. Wyglądała na całkiem zagubioną i pomieszaną, jakby nie bardzo rozumiała, jak doszło do tego, że stała w kręgu trzaskających płomieni. Zastanawiałem się wręcz, czy w ogóle miała świadomość, że wyczarowała ogień. Posiadała tę zdolność nawet wtedy, kiedy jeszcze była człowiekiem.

Podejrzywałem, że stało się to dla niej takim samym odruchem jak dla nas oddychanie.

- Danaus. - Moje imię wysnuło się z jej ust niczym szept wiatru. Niedbale wytarła sobie policzki grzbietem dłoni, po czym wetknęła noże do pochew.

Płomienie zgasły ze świstem, pogrążając salę z powrotem w niemal kompletnych ciemnościach. Przez krótką chwilę nocna wędrowczyni wydawała się wątpią i słaba, jakby dźwigała na ramionach cały świat, i wyglądała na bliską załamania.

- Co się stało? - zapytałem, wracając do spraw bieżących. Takie myśli nie mogły mnie naprowadzić na bezpieczne tory. Wsadziłem nóż z powrotem do pochwy i splotłem ramiona na piersi, by zatrzymać tę odrobinę ciepła, którą pozyskałem w czasie krótkiej demonstracji ognia.

- Ja ... - zaczęła, po czym nagle przerwała, jakby słowa utkwili jej w gardle. -

Usłyszałam płacz. Niemowlęcia. Przyszłam za nim aż tutaj. Był tak głośny, ale ... nikogo tu nie było. Nie wiem ... - Znowu zamilkła. Nie chciałem, żeby dokończyła myśl. Pozwoliliśmy, by cisza i noc na powrót zajęły swoje miejsce między nami.

- Przed chwilą wymówiłaś imię Neriana - powiedziałem wolno, z prawdziwą niechęcią wspominając to monstrum. Sam dźwięk jego imienia miał taką moc, że po Mirze przebiegł dreszcz. Wróciły wspomnienia z czasu, który spędziła ze swoim prześladowcą, i wżerały się teraz w jej mózg pozbawiając ją resztek zdrowego rozsądku.

- To niemożliwe - zaprzeczyła, mocno kręcąc głową. - To ... to nie ma żadnego sensu. -

Mira obiema rękami przesunęła po włosach, odgarniając je z twarzy i rozejrzała się wokół.

Cichy jęk wyrwał się z jej gardła, kiedy zauważyła kilkudziesięcioletnie drzewka bonsai, które obróciły się w popiół. Zacisnęła oczy i wciągnęła powietrze, próbując odzyskać równowagę. Stała nieruchomo, a jej emocje krwawiły w moich myślach. W Mirze nie było spokoju. Szeroko otworzyła oczy, skupiając wzrok na mojej twarzy i wydawało się, że błaga mnie o odpowiedź.

- Co z naturi?

- Nie ma żadnych w pobliżu. - Zawahałem się, ale musiałem spytać. - Czy oni... czy oni mogą wniknąć w twój umysł? - O ile wiedziałem, było to raczej rzadkie, ale niektórzy naturi potrafili powodować halucynacje.

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Tak. Próbowali dawno temu, kiedy mnie torturowali. Byli nieźle wkurzeni, że nie mogli pomieścić mi w myślach - przyznała. Miała znużony głos, a ramiona zwieszane. - Nie powinno im się udać teraz. Jestem starsza, silniejsza. Nic się nie zmieniło.

- Poza Aurorą.

Mira spojrzała w podłogę. Dreszcz strachu przebiegł przez jej myśli, zanim zdążyła to przede mną ukryć. Królowa naturi swobodnie przemieszczała się teraz po naszym świecie i nikt nie miał pojęcia, jak to wpłynie na reguły gry. Czy naturi mogli stać się silniejsi, potężniejsi, dlatego że ich królowa w

końcu była z nimi? Niewykluczone. Czy oranżeria miała być pułapką zastawioną na Mirę? Możliwe.

Czy jak tonący chwyciłem się brzozy? Z całą pewnością.

- Powinniśmy iść - powiedziałem w końcu. Nic nie mogliśmy zyskać, siedząc tam.

Mieliśmy już do wyjaśnienia jedno morderstwo. Problem kilku naturi ukrywających się w oranżerii musiał poczekać.

Mira skinęła głową i powoli przemierzyła dzielącą nas odległość. Kiedy odwracała się do drzwi, nagle rzuciła na mnie okiem. Mimo ciemności dojrzałem jej zmarszczone brwi i marsową minę. - Cóż ty do diabła robiłeś? - zapytała.

- Zabijałem naturi z klanu wiatru, kiedy ty byłaś zajęta szukaniem nieistniejącego dziecka - warknąłem. Naprawdę nie potrzebowałem, żeby mi przypominała, że ciągle byłem mokry i na wpół zamrożony. Myślałem tylko o tym, żeby znaleźć się gdzieś, gdzie mógłbym się przebrać w ciepłe i suche ubranie.

- I uznałeś za konieczne popływać w stawie? - dorzuciła. Powstrzymałem się od zjadliwego komentarza, okrążyłem ją i opuściwszy salkę bonsai, skierowałem się z powrotem do holu. Stopy nieprzyjemnie plaskały mi w butach, a gumowe podeszwy piszczały na marmurowej podłodze, bo już nie starałem się zachowywać cicho.

Zatrzymałem się w głównym holu i spojrzałem przez ramię na Mirę, która właśnie przechodziła przez drzwi.

- Nie powinniśmy czegoś zrobić z naturi?

- Myślałem, że ich pozabijałeś - burknęła. Lewą rękę gwałtownym ruchem wsadziła do kieszeni marynarki i szybko wyciągnęła pistolet.

- Są martwe. Miałem na myśli ciała - poprawiłem się. Nocna wędrowczyni natychmiast się rozluźniła, a ręce opadły jej bezwładnie wzdłuż tułowia. Jej twarz się wygładziła i przybrała spokojny, nieprzenikniony wyraz.

- Zostawię wiadomość przywódcy sfory, kiedy wrócę do domu. Uprzątną bałagan przed otwarciem oranżerii - powiedziała, machnięciem ręki zbywając moje niepokoje.

Poszedłem za Mirą do tych samych drzwi, którymi weszliśmy, a potem do samochodu.

Jednak zamiast nacisnąć guzik odblokowujący drzwi, otworzyła bagażnik. Sięgnęła do środka i wyciągnęła mój bagaż. Bez trudu złapałem wór, kiedy go do mnie rzuciła. Cicho zadzwieczała w środku stalowa broń.

- Idź i się przebierz - rozkazała.

- Co? - zapytałem żalosnym tonem. Myślałem, że powie mi, żebym sobie poszukał



miejsca, gdzie mógłbym spędzić dzień w samotności.

- Jesteś mokry i śmierdzisz rybą - oświadczyła, opierając się o bok samochodu. Splotła ręce na piersi i założyła nogę na nogę. - Nie wejdiesz w tym stanie do mojego wozu. Idź i przebierz się za drzewem. Chyba że chcesz jechać nago. - Złośliwy uśmieszek pojawił się na jej twarzy, a oczy lekko się zaświeciły. No tak, dochodziła do siebie bezboleśnie.

Zacisnąwszy zęby, odwróciłem się na pięcie, przeszedłem kilka kroków chodnikiem i schowałem się za rogiem za dużą sosną. Nie wiedziałem, czy Mira mnie widzi, i było mi to obojętne. Przez chwilę pogrzebałem w worze i wyciągnąłem pierwszą rzecz, która wpadła mi w ręce. Była to czarna koszulka. Kilkoma szybkimi ruchami zrzuciłem przemoczone ubranie i włożyłem koszulkę, bokserki i dżinsy. Ciągle boszo zarzuciłem torbę na ramię. Trzymając buty w jednej ręce, a mokre rzeczy w drugiej, podszedłem do samochodu. Wciąż było mi zimno, ale chłód przestał wżerać się w kości. Kiedy się pojawiłem, Mira spojrzała na swój nadgarstek, udając, że patrzy na nieistniejący zegarek.

- O, to było szybkie - zakpiła.

- Jedźmy - powiedziałem zrzędlwym tonem, wrzucając mokre ubrania i torbę do bagażnika, aż zadudniło. Podniosłem swoją skórzaną kurtkę i się w nią wcisnąłem.

- Wiesz, mógłbyś jechać nago. Nie miałabym nic przeciwko temu - dodała, zamykając bagażnik. Wyciągnęła pilot z kieszeni marynarki i otworzyła drzwi. Próbowałem ignorować komentarze Miry, ale nie była to najłatwiejsza sprawa. Minęło tak wiele lat, od kiedy kobieta zabiegała o moje względy. Większości wystarczyło jedno spojrzenie na mnie i czym prędzej czmychały w popłochu. Kiedy otwierałem drzwi, powstrzymałem uśmiech, który cisnął mi się na usta. Wślizgnąłem się do środka i włożyłem buty na gołe stopy.

Mira wskoczyła do samochodu, ostro zawróciła o sto osiemdziesiąt stopni i ruszyła z powrotem do śródmieścia. Nie odzywałem się, pozwoliłem sobie obserwować przez okno rozmazane światła i rozmyślać o tym, co się wydarzyło, od kiedy wylądowałem we włościach wampirzycy. Zaczepiły mnie wilkołaki, uczestniczyłem w Pierwszej Komunii, szukałem wskazówek w mieszkaniu zamordowanej dziewczyny, a następnie obejrzałem jej zwłoki, przesłuchałem wampira, po czym zabiłem kilku naturi ukrywających się w oranżerii. To była pracowita noc. A na domiar złego ciągle nie miałem pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło.

Nie ułatwiało też życia dziwne zachowanie Miry. Chociaż od czasu do czasu robiła dowcipne albo sarkastyczne uwagi, była bardziej skryta niż zwykle.

Mira zaparkowała samochód na ulicy przed trzypiętrową kamienicą, w której się zatrzymałem, kiedy poprzednio odwiedziłem Savannah. Otworzyła bagażnik, wzięła jedną z moich toreb, rzuciła mi tobolek z mokrymi ubraniami, po czym podała mi torbę z bronią.

Wszedłem za nią po schodkach na werandę, gdzie odemknęła zamek i otworzyła drzwi, popychając je lekko nogą.

- Możesz tutaj mieszkać tak długo, jak będziesz w mieście - oznajmiła.

- Mogę równie dobrze zatrzymać swój pokój w hotelu, z Jamesem - przypomniałem.

- Już o tym rozmawialiśmy - powiedziała Mira, wzdychając z irytacją. - Jest szansa, że będziesz miał tu mniej problemów, jeżeli wprowadzisz się do mojego domu. - Komentarz, który mógłbym zrobić, wstrzymało trzaśnięcie drzwi. Obawiałem się jedynie, że ta sytuacja może być mylącym sygnałem dla zamieszkujących włości Miry, a na pewno szkodziła mojej reputacji bezwzględnego łowcy wampirów.

Rezydencja Miry była nadal elegancka, a przy tym funkcjonalna, tak jak ją zapamiętałem; dominowały tu marmur i ciemne drewno. Po prawej stronie przedpokoju znajdował się salon z wygodną skórzaną sofą i ciemnym drewnianym stolikiem kawowym, wokół którego ustawiono tradycyjne fotele z wysokimi oparciami. Na ścianach wisiały obrazy, wyłącznie dzieła nowoczesne w realistyczny sposób portretujące ludzi. Niemal wszystkie przedstawiały kobiety. Ich twarze z reguły nie można było dojrzeć albo był to tylko niewyraźny profil. Jednak coś w pozach, jakie przyjęły te kształtne kobiety, mówiło, że artysta uchwycił je w chwili głębokiego zamyślenia, w momencie, kiedy ich indywidualność się rozpląwała.

Z marsową miną podążyłem za Mirą, przez przylegającą do salonu jadalnię z dużym stołem, do kuchni. Panowały tam różne odcienie granatu, stalowa szarość i czerń, począwszy od marmurowych blatów po sprzęty kuchenne, które bez wątpienia nigdy nie zostały użyte.

Wszystko w tym pomieszczeniu było ciemne i zimne, tak jakby chciało przytłoczyć każdego, kto ośmieliłby się wejść do środka.

Nocna wędrowczyni zatrzymała się na chwilę, jakby pogrążona w myślach, po czym gwałtownie otworzyła szufladę obok zlewu. Wyciągnęła pęk kluczy, rzuciła mi je i gestem zaprosiła mnie z powrotem do salonu.

- To klucze do domu i do czerwonego lexusa zaparkowanego za rogiem - powiedziała, prowadząc mnie do jedyne go przedpokoju, do którego był dostęp z salonu. Ciężkim krokiem weszła po schodach i zatrzymała się w pierwszej sypialni po prawej. Rzuciła mój wór w nogi wielkiego łoża w kształcie sani z ciemnego drewna wiśniowego. Dominowały tu głęboki burgund i ciemna szarość, wyjątkiem był dywan czarny jak noc. Nawet liczne lampy umieszczone w różnych miejscach sypialni nie mogły rozproszyć ciemności. - Spodziewam się, że i teraz to miejsce będzie dla ciebie dostatecznie wygodne - oświadczyła. Przez chwilę omiatała wzrokiem pokój, tak jakby po raz pierwszy chłonęła swoje otoczenie. Obrazy w sypialni były abstrakcyjne i kolorystycznie dopasowane do wystroju. - Jeżeli nabałaganisz, będziesz musiał posprzątać. Chwilowo nie zatrudniam sprzątaczk.

- Tak, musi być trudno znaleźć kogoś, kto potrafi wywabiać plamy z krwi - mruknąłem.

Mira cicho zachichotała.

- Pierwsza reguła wampira brzmi: nigdy nie pożywiaj się tam, gdzie śpisz -

powiedziała lekkim tonem. - Gdyby zdarzyło się coś, co uniemożliwiłoby ci wymazanie pamięci ofiary, wiedziałyby, gdzie mieszkasz.

- Ale ty tu przecież nigdy nie spałaś, prawda? - zgadywałem. Kiedy Mira usłyszała to pytanie, uśmiech zgasł na jej twarzy. Przypatrywała mi się bez słowa przez kilka sekund.

Jedynym dźwiękiem był cichy szum urządzenia grzewczego, które pompowało ciepłe powietrze do domu.

- Nie - przyznała w końcu. - Nie śpiam tutaj. Nie zdarzyło mi się. - Okrążyła mnie i zeszła po schodach z powrotem do salonu. Zrzuciłem kurtkę i cisnąłem ją na łóżko, a potem podążyłem za Mirą. Stała przed wielkim oknem wychodzącym na pobliski plac z olbrzymimi wiecznie zielonymi dębami, które swymi wyciągniętymi konarami niczym ramionami ogarniały cały park. Ulice były prawie puste i sygnalizacja świetlna na próżno powtarzała swój cykl, bo nie było nikogo, kto by na nią zwracał uwagę.

Stałem za sofą i obserwowałem Mirę przez chwilę. Ręce splotła pod piersiami, a ramieniem oparła się o szybę. Widziałem tylko jej profil, ale na jej twarzy nie było żadnych uczuć. W tym momencie wydawała mi się człowiekiem. Nie widziałem w niej nic niezwykłego, nic, co wskazywałoby na ciemnego potwora którym była naprawdę. Przez ułamek sekundy patrzyłem na zwyczajną kobietę, przygniecioną rzeczywistością, w której żyła.

Właśnie w takich momentach zapomnienia, kiedy byłem w stanie chwiejnej równowagi, nienawidziłem jej najbardziej. Nie mogłem znieść myśli, że potrafiła uspić moją czujność do tego stopnia, że jej współczułem. Przez te ciche chwile słabości wszystkie moje nadzieje na odzyskanie duszy mogły spełznąć na niczym.

- Zawsze tak mieszkałaś? - zapytałem niespodziewanie, próbując oderwać myśli od tego, w jaki sposób padało na nią światło pobliskiej latarni, uwydatniając wysokie kości policzkowe. Przeniosła na mnie spojrzenie. Jej twarz nadal była starannie pozbawiona wyrazu, a przepływający przez nią potok zmartwień jakby się uspokoił, ale wydawało się, że to cisza przed burzą.

- Jak?

- Tak - powtórzyłem, rozkładając ramiona, jakbym chciał nimi ogarnąć jej luksusową rezydencję. - Masz w ogóle pojęcie, co to znaczy być biednym?

Kącik ust Miry drgnął w pełnym zdziwienia uśmiechu. Odepchnęła się od okna i odwróciła do mnie, wsadzając ręce do kieszeni dzinsów.

- Urodziłam się w dwuizbowym domu z przeciekającym słomianym dachem. Latem spałam w stajni z naszym jedynym koniem i owcami, a zimą na podłodze przed kominkiem albo tuliłam o się do rodziców w naszym jedynym łóżku. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę miała coś lepszego.

- Ale ... - zachęcałem, aby kontynuowała. Pochyliłem się do przodu, ręce zagłębiłem w oparciu sofy. Chłodna skóra zaskrzypiała i zaszemrała w ciszy nocy.

- Sadira potrzebowała luksusu. - Wzruszyła ramionami. Była to jedna z tych nielicznych chwil, kiedy potrafiła wspomnieć swoją stwórczynię, nie zionąc wrogością. -

Można się przyzwyczaić. A ty? Zawsze byłeś wędrującym mieczem do wynajęcia?

Zmarszczyłem brwi, odwróciłem od niej wzrok i wpatrzyłem się w sofę. Moje życie zaczęło się na przeciwnym biegunie. Byłem jedynym dzieckiem polityka, któremu udało się odnieść sukces. Mieszkałem z matką w dużym majątku ziemskim oddalonym o kilka dni jazdy konnej od Rzymu. Miałem dostęp do wszelkich luksusów, aż zaciągnąłem się do wojska, ale nawet wtedy mojego życia nie można było nazwać nędznym. Dopiero kiedy wystąpiłem z armii i zacząłem włóczyć się po świecie, moja sytuacja stawała się coraz tragiczniejsza. Jadłem to, co zdołałem zdobyć, a pieniądze zarabiałem, podejmując przypadkowe prace, które sporadycznie znajdowałem. Sznat czasu straciłem w jednoizbowych norach i małych mnisich celach, gdzie jedynym wyposażeniem były słomiane posłanie i miska do mycia.

- Nie. - Uświadomiłem sobie, że właśnie to powiedziałem. - Byłem jedynym synem senatora. Byliśmy dość bogaci.

- Co się stało?

- Moja matka została zamordowana - skłamałem. Mira nie musiała wiedzieć, że to ja zabiłem matkę. Nie potrzebowała też wiedzieć, że do tej pory nie odczuwałem z tego powodu ani żalu, ani wyrzutów sumienia. Dość, że zdawała sobie sprawę, że to matka sprzedała mnie bori, aby wzmocnić swoją władzę. Nocna wędrowczyni i tak wiedziała już o mnie za wiele.

- A ty odszedłeś i odwróciłeś się do tego wszystkiego plecami - powiedziała, kiwając głową ze zbyt dużym zrozumieniem. - Jest późno - dodała, zanim zdążyłem jakoś to skomentować. - Połóż się spać. Zadzwoń później.

- Miro, jest dopiero po północy - przypomniałem jej bez potrzeby. Ciągle było wcześnie według jej standardów. Zostało jeszcze sporo czasu, żeby czegoś dokonać.

Pokręciła głową i znów wyjrzała przez okno na ulicę.

- Nie dziś. Muszę pomyśleć. W moim mieście są naturi, Danausie. Muszę pomyśleć.

- Rozgryziemy to.

Wzrok Miry jeszcze raz przeniósł się na moją twarz, przywołała na usta wymuszony uśmiech.

- Nie zrobię dziś w nocy nic więcej w sprawie naszego dochodzenia. Obiecuję. Jutro wieczorem złożymy wizytę Gregorowi.

- Nie mogę się doczekać - odpowiedziałem, czym zasłużyłem sobie na uśmiezek.

Odprowadziłem Mirę do drzwi wejściowych. Miałem na końcu języka pytanie, czy wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, ale się pohamowałem. Mocno zacisnąłem rękę na drzwiach, kiedy wychodziła

na werandę. Między nami znów stał mur i brak kontaktu z jej uczuciami sprawił, że miałem wrażenie, jakby przestała być realna. Powstrzymałem się od pokręcenia głową, zatrzasnąłem drzwi i zamknąłem je na zamek. Miałem własne sprawy do załatwienia i tylko tyle godzin, aby osiągnąć swój cel, ile podaruje mi Mira, zanim mnie znówu wezwie.

## Rozdział 17

Słońce zaczęło właśnie wyglądać zza horyzontu, kiedy zaparkowałem samochód na pustym miejscu przy Bay Street. Po tym, jak Mira wysadziła mnie pod swoim domem, natychmiast wskoczyłem pod prysznic i zmyłem z siebie ostatnie ślady potyczki z naturi w oranżerii Telfair. Szybko zatelefonowałem do Jamesa i poprosiłem go, żeby spróbował

znaleźć dla mnie prywatny numer Barretta Rainera, sam zająłem się umacnianiem linii obronnych w rezydencji Miry. Dom miał własne systemy zabezpieczające, ale zazwyczaj ukrywałem broń w różnych strategicznych miejscach, tam, gdzie zatrzymywałem się na dłuższy czas. Niejeden raz takie planowanie uratowało mi skórę, kiedy pojawiali się nieoczekiwani goście. W mojej branży światło dzienne nie oznaczało od razu bezpieczeństwa.

Ludzie współpracujący z wampirami również pragnęli mojej śmierci, kiedy przebywałem w mieście i zagrażałem ich pani.

O drugiej w nocy miałem już numer do przywódcy sfory z Savannah. Nie był ani trochę zachwycony, odbierając telefon tak późno w nocy, ale zgodził się spotkać ze mną i Mirą następnego wieczoru. Po tym, co zobaczyłem w kostnicy, byłem mniej skłonny uważać, że to nocny wędrowiec spowodował śmierć dziewczyny. Miałem wątpliwości, że winowajcą był wilkołak, ale wiedziałem, że jeżeli ktokolwiek inny zobaczy ciało, podejrzenie zostanie zrzucone właśnie na wilkołaki. Trzeba kazać Barrettowi nadać sprawie odpowiedni bieg.

Niestety, nie bardzo cieszyłem się na to spotkanie. Ostatnim razem, kiedy widziałem alfę, rzuciłem nim o lodówkę Miry. Straciłem wtedy panowanie nad sobą, ale wszyscy byliśmy podenerwowani, bo przygotowaliśmy się do wyjazdu na Machu Picchu, gdzie, jak przypuszczaliśmy, przyjdzie nam dokonać żywota.

Zaparkowałem lexusa, przeszedłem kilkadziesiąt metrów do hotelu, gdzie ciągle mieszkał James, i spotkałem się z nim w holu. Stał, spoglądając w dal. Ziewnął szeroko. Nie sądziłem, że udało mu się tej nocy pospać dłużej niż trzy godziny, ponieważ ja zdołałem wykraść mniej więcej tyle snu po zakończeniu rozmów, a przed powrotem do centrum. Była jedna sprawa, którą chciałem załatwić z Jamesem u boku, ale czułem, że będziemy mieli więcej szczęścia, jeżeli spróbujemy za dnia.

- Obudź się - burknąłem, podchodząc do niego.

James podskoczył, przestraszony, po czym uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem.

- Przepraszam. Niewiele ostatnio spałem - powiedział.

- Odeśpisz jutro - odrzekłem, ruchem ręki sugerując, żebyśmy przeszli przez hotel do tylnego wejścia

prowadzącego na River Street.

- Wiem. Ryan odsyła mnie do domu - odparł James.

- Naprawdę? - zapytałem, zanim zdołałem się powstrzymać. Odniosłem poprzednio wrażenie, że czarodziej chciał, żeby młody badacz pracował ze mną, a teraz ściągał go z powrotem do Londynu. Nie miało to żadnego sensu.

James wzruszył ramionami, kiedy wchodziliśmy do windy. Nacisnął przycisk i dźwig ruszył na parter.

- Znasz Ryana.

Rzeczywiście znałem Ryana. Czarodziej nigdy nie robił niczego bez istotnego powodu. Z jakiejś przyczyny nie chciał, żeby James nadal mi pomagał, i to wcale mi się nie podobało.

- Czy on też jedzie do domu? - zapytałem. Dojrzałem odbicie nastroszonych brwi Jamesa w srebrzystych drzwiach windy, tuż przed tym, nim się rozsunęły.

- Myślałem, że już wyjechał. Nie kontaktował się ze mną, odkąd wróciłem do hotelu.

Pokręciwszy głową, wysiadłem z windy i skierowałem się do drzwi prowadzących na River Street.

- Nie wiem, o co chodzi Ryanowi. Możesz mi powiedzieć, co robił z Mirą? -

Przytrzymałem drzwi, zmuszając go, żeby przez chwilę popatrzył na mnie, kiedy przechodził

obok. Młody człowiek rzucił mi groźne spojrzenie, wiedząc, że w końcu znalazł się między młotem a kowadłem, musiał wybierać między dwoma panami.

Zaległa cisza. Podążaliśmy w kierunku kolejnej przecznicy w chłodnym powietrzu poranka. Na ulicy jeszcze nie pojawili się turyści, a większość sklepów była o tej porze zamknięta. Nabrzeże mieliśmy prawie wyłącznie dla siebie, tylko od czasu do czasu natykaliśmy się na bezdomnego szukającego schronienia w niszy albo wlekącego się po bulwarze.

- Ścigali naturi w Szkocji - odezwał się w końcu James, kiedy już byłem pewien, że nie zamierzał w ogóle odpowiedzieć na moje pytanie. - Zostałem wysłany parę tygodni temu, żeby ją przywieźć. Nie byłem tam, ale robiłem rezerwację na samolot. Pojechali do Edynburga zapolować na naturi z klanu ziemi. Potem wróciła do Warowni. Uczestniczyła w serii spotkań Ryana, ale też widywała się ze mną. Mówiła mi o różnych rzeczach. - Zawahał

się przez chwilę, obliznął wargi na myśl o tym, co zamierzał powiedzieć. - Opowiadała mi o nocnych wędrowcach, wilkołakach i naturi. Ale ... nie wiem, w jakim stopniu powinienem w to wierzyć.

Zatrzymałem się na rogu, włożyłem ręce do kieszeni i spojrzałem w aleję prowadzącą do Factors Walk.

- Wierz jej - powiedziałem niechętnie. Mira nie należała do osób, które upiększały fakty. Przeciwnie, miała tendencję do przedstawiania otaczającego ją świata w czarnych barwach.

- Ale to oznacza, że tak wiele z tego, czego się nauczyłem, jest fałszem - odparł James z wyraźną frustracją. - Tak wiele z tego, co, jak sądziłem, rozumiem na temat świata, jest nieprawdą. Nie mogę uwierzyć, że Ryan ma takie same wątpliwości i mimo to nie zrobił nic, żeby nas naprowadzić na właściwą drogę. Jeżeli Temida od wieków pogrąża się w kłamstwach, to nie mogę tam zostać, jeśli chcę być w zgodzie ze swoim sumieniem. Nie ma to żadnego sensu. Nikomu nie pomagamy. Przeciwnie, tylko utrwalamy kłamstwo.

Z marsem na twarzy wpatrzyłem się w rzekę, która wiała się przez miasto i dalej, aż do potężnych doków portowych tuż za zakrętem. Takie same myśli zaczęły dręczyć i mnie.

Wiedziałem, że moje dni w Temidzie są policzone, ale stojąc teraz obok Jamesa, zrozumiałem, że czas rozwiązać grupę badawczą. Od kiedy poznałem Mirę, zobaczyłem i doświadczyłem więcej, niż James będzie miał kiedykolwiek szansę przeżyć. Kiedy uczciwie spojrzałem prawdzie w oczy, pojąłem, że duża część tego, czego nauczyłem się w Temidzie, była ewidentnie niezgodna z rzeczywistością. To spowodowało śmierć na ludzi, którzy niczym sobie na nią nie zasłużyli.

- Ale jeżeli odejdziemy z Temidy, to gdzie znajdziemy sobie miejsce na tym świecie? -

zapytałem.

James westchnął głęboko i ciężko, po czym pokręcił głową.

- Myślę, że jeszcze nie ma dla nas miejsca.

Tym, którzy mieli wiedzę o innych stworzeniach, niełatwo było znaleźć sobie dom wśród istniejącego porządku. Codzienny świat, w którym żyła większość ludzi, wydawał się niecnym, ponurym kłamstwem pozostawiającym niesmak w ustach. Musieliśmy zachować jakąś więź z resztą istot, jeżeli nie chcieliśmy postradać zmysłów, jeśli mieliśmy znaleźć sposób, żeby móc zasnąć w nocy, nawet z nożem pod poduszką.

- Jeszcze nie, ale po Wielkim Przebudzeniu świat zrobi dla nas miejsce - stwierdziłem i ruszyłem pod górę w stronę Factors Walk.

- Od kiedy usłyszałem, jakie poglądy ma Mira na to budzące nadzieje wydarzenie, muszę przyznać, że nieszczęśliwie się na nie cieszę. Nie mogę sobie wyobrazić, że pójdzie gładko, obojętnie, kiedy do tego dojdzie - powiedział James idący parę kroków za mną. -

Mam na myśli, że ludzie najzwyczajniej nie lubią być okłamywani. Nie lubią tajemnic.

Zatrzymałem się, kiedy doszliśmy do Factors Walk, i rozejrzałem się po szerokiej alei.

Byliśmy zaledwie dwadzieścia metrów od mieszkania, w którym została zamordowana Abigail Bradford. Okolicę ciągle spowijały głębokie cienie, ale mój ostry wzrok bez trudu przenikał do najciemniejszych zakątków. O ile dobrze widziałem, byliśmy sami.

- Co my tu znowu robimy? - zapytał w końcu James po chwili ciszy.

- Byłem tu wczoraj rano i jakaś dziewczyna zatrzymała mnie, mówiąc, że nie powinienem iść na wzgórze - odpowiedziałem, powoli się odwracając, tak że stanąłem na wprost alei łączącej Factors Walk z River Street. - Z tego, co mówiła, wynikało, że widziała zabójcę.

- Naprawdę? - zainteresował James, ożywiony i rozbudzony po raz pierwszy, od kiedy się ze mną spotkał. Jego wątpliwości co do Temidy i Ryana poszły tymczasowo w niepamięć i wrócił myślami do zagadki, którą próbowaliśmy rozszyfrować. - Jak się nazywa? Możemy z nią znowu porozmawiać? Dała ci jakiś opis?

- Nie, nie znam jej imienia. Uciekła, zanim zdołałem wyciągnąć z niej imię albo jakieś szczegóły. - Pokręciłem głową i skierowałem się z powrotem do River Street. - Nazwała Factors Walk Ciemną Aleją.

- Trafnie - wymamrotał James, podążając za mną.

- Mówiła, że to coś, co zabiło dziewczynę, ciągle błądzi po okolicy i że nie przypomina niczego, co się tu kiedykolwiek pojawiło.

- Ale ... - zaczął James i raptownie się zatrzymał, tak jakby sama myśl o tym uniemożliwiła mu poruszanie nogami. - Ale to brzmi, jakby wiedziała o takich stworzeniach jak nocni wędrowcy czy wilkołaki. Czyżby była świadoma istnienia ... innych? - zapytał, zniżając głos do szeptu.

- Dlaczego nie? Ty o tym wiesz - powiedziałem z uśmiechem, który sprawił, że znów ruszył naprzód.

- Tak, ale kim ona jest?

- Jeszcze jedną bezdomną duszą. W tym mieście jest ich sporo - dodałem, przechodząc przez ulicę na bulwar. - Wygląda na dwanaście, może czternaście lat. Brązowe włosy.

Brązowe oczy. Nieco powyżej metra pięćdziesięciu wzrostu. Szczupła. Ze zniszczonym plecakiem i w brudnych dżinsach.

- Dlatego wyszliśmy? Żeby ją odnaleźć?

Okrążyłem ławkę i wróciłem na chodnik nieopodal brukowanej ulicy.

- Tak - przyznałem. - Przestraszyła się mnie poprzednim razem. Pomyślałem, że może kiedy przyjdę z tobą, będzie bardziej skłonna do rozmowy.

- Sądzisz, że dwaj obcy faceci są lepsi niż jeden? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie masz zbyt groźnego sposobu bycia - podsumowałem. James zamilkł po tej nieszczerze pochlebnej ocenie jego osoby i kontynuowaliśmy przechadzkę bulwarem, aż wreszcie deptak zakręcił wraz z rzeką, oddalając się od River Street i przeszedł w aleję parkową. Miałem już zrezygnować i



zawrócić w stronę Factors Walk, kiedy w końcu zauważyliśmy dziewczynę. Siedziała pod posągiem z brązu i wyplatała róże z suchych liści palmowych.

Gwałtownie podniosła głowę na dźwięk kroków Jamesa, kiedy wyłoniliśmy się zza rogu. Na mój widok położyła rękę na ziemi chciała się czym prędzej podnieść i rzucić do ucieczki.

- Zaczekaj! - krzyknąłem. - Nie chcemy ci zrobić nic złego.

- Proszę! - dodał James. - Mamy pytania. Dziewczyna stanęła jak wryta, trzymając w lewej ręce na wpół wplecioną różę, a w drugiej nożyczki. Jej plecak ciągle leżał na ziemi razem z sześcioma gotowymi różami, Gdyby chciała uciec, musiałaby zostawić cały swój dobytek, jeżeli w ogóle miała jakąkolwiek nadzieję, że uda się jej umknąć nam obu.

- Czego chcecie? - zapytała wojowniczo, grożąc mi nożyczkami niczym nożem.

- Nazywam się James, a to jest Danaus - powiedział James spokojnie pięknym brytyjskim akcentem, prezentując swoje nienaganne maniery. - Zajmujemy się sprawą morderstwa tej biednej kobiety, która mieszkała przy River Street. Danaus napomknął, że mogłaś widzieć zabójcę. Po prostu szukamy informacji.

Dziewczyna przeniosła wzrok na mnie, podnosząc brwi i marszcząc nos.

- On mówi poważnie?

- Jak najbardziej - odpowiedziałem z półuśmiechem. James potrafił czasami być nieco napsuszony, ale miałem wrażenie, że po części z tego właśnie powodu Mira tak bardzo go lubiła. Łatwo mu było dokuczać.

Dziewczyna skrzywiła się, spojrzała na Jamesa spod przymrużonych powiek, uważnie się mu przypatrzyła, po czym zwróciła wzrok na mnie, by ocenić mnie z taką samą surowością.

- Po prostu trzymajcie się River Street albo nawet któregoś z kościołów. W końcu się pokaże - powiedziała, po czym klapnęła z powrotem na ziemię i wróciła do wyplatania.

- Co to jest? - zapytał James, powoli zbliżając się do niej o krok.

Dziewczyna pokręciła głową, nawet nie zadając sobie trudu, żeby na niego spojrzeć.

- Nie wiem. Już mu powiedziałam, że nigdy czegoś takiego nie widziałam, a w tym mieście ukrywa się dużo dziwnych stworzeń.

- Dziwnych stworzeń? - powtórzył James.

- Tak, takich jak on - oświadczyła, wskazując mnie podbródkiem. - Albo jak ta kobieta, która była z tobą zeszłej nocy. To wampirzyca, prawda?

- A więc ty naprawdę wiesz - stwierdziłem, prowokując jej ponury uśmiech. Spojrzała na mnie

oczami starego człowieka, które świadczyły o zbyt wielu latach spędzonych na ulicy.

- Wampiry? O tak, widziałam je. Wilkołaki również. W ostatnich miesiącach coś jeszcze czai się w okolicy i walczy z wampirami - przyznała. Zwinnymi palcami owinęła cienką, złotą nitkę wokół szypułki róży, związując liście tak, żeby się nie rozpadały i kończąc w ten sposób kolejny kwiat. Położyła go na ziemi obok pozostałych i podniosła następny długi liść palmowy.

- Naturi - stwierdziłem.

- Co? - zapytała, podnosząc gwałtownie głowę, a jej ręce w końcu zastygły w bezruchu.

- Te inne stworzenia, które zauważyłaś, nazywają się naturi - wyjaśniłem. - Są związane z ziemią i zamierzają zniszczyć rodzaj ludzki i wampiry. Trzymałbym się od nich z daleka.

Prychnęła lekko i wróciła do liścia, który trzymała w palcach. - Dzięki za radę -

powiedziała z sarkazmem. - Nauczyłam się już, że najlepiej do nich wszystkich się nie zbliżać. Wszystkie te cholerne stwory zawsze szukają czegoś do jedzenia i nie chcę być ich kolejną przekąską. Może i są silne, ale na pewno nie staną w twojej obronie, zwłaszcza za dnia.

- Ale to monstrum, które zabiło kobietę, to coś innego? - spytałem, wracając do tematu, który nas interesował.

- Nie, nie ma z nimi nic wspólnego. Z wyglądu jest bardziej podobne do wampira, ale silniejsze. Wyczuwa się w nim ... zło - Po jej zbyt drobnym ciele przebiegł dreszcz.

Przesunęła się trochę w lewo, żeby siedzieć w słońcu.

James przykucnął obok dziewczyny, podniósł jedną z róż, które zrobiła, i zaczął ją obracać między palcami.

- Widziałaś tego stwora w dzień?

- W dzień. W nocy. Zawsze gdzieś tu jest - odparła, wzruszając ramionami.

- Kiedy ostatnio go spotkałaś?

- Zeszłej nocy.

- Zaprowadzisz nas tam, gdzie go widziałaś? Dziewczyna odchyliła do tyłu głowę i parsknęła piskliwym śmiechem.

- Czy wyście zwariowali? Jak mnie pytacie, to, do kurwy nędzy, nie ma mowy, żebym poszła w pobliże tego monstrum.

- Nie będziemy mogli się go pozbyć, jeżeli go nie znajdziemy - podjął James, kiedy ucichł jej chichot.

- Pozbyć się? Myślicie, że naprawdę możecie się go pozbyć? - Przeniosła wzrok z Jamesa na mnie.

- No cóż, tak naprawdę to raczej działka Danausa. Ale ma on mnóstwo doświadczenia w usuwaniu niepożądanych stworzeń. Nie będzie to dla niego nic nadzwyczajnego -

powiedział James.

Przypatrywała mi się dość długo w ciszy, po czym ręce bezwładnie opadły jej na kolana.

- Ty jesteś naprawdę stary, no nie? - odezwała się w końcu. - Tak.

Z marsową miną przeniosła wzrok w dół, na swoje ręce. Przynajmniej zastanawiała się nad naszą prośbą, a to już coś. Nie miałem wątpliwości, że zdawała sobie sprawę, że byłaby nieporównanie bezpieczniejsza, gdybym uwolnił Savannah od tego monstrum, które zaczynało zabijać ludzi. Tak jak powiedziała, w tym mieście grasowało już dość stworzeń.

Nie było miejsca dla kolejnego.

- Pięćdziesiąt dolarów. Damy ci pięćdziesiąt dolarów, jeżeli zaprowadzisz nas tam, gdzie go ostatnio widziałaś - zaproponowałem.

Gwałtownie podniosła głowę i zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - Sto.

- Pięćdziesiąt, jeżeli nas tam doprowadzisz. I sto, jeżeli go tam zobaczymy - odparłem.

Znów parsknęła śmiechem, ale tym razem cichszym niż poprzednio, tak jakby ta propozycja nie była aż tak nedorzeczna. Wiedziałem, że musiała się nad nią zastanawiać. To dużo pieniędzy. Taka kwota rozwiązałaby jej problemy na jakiś czas, gdyby zachowała umiar.

- Nie zdołamy go powstrzymać, jeżeli go nie znajdziemy - przypomniał jej James.

- Nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć - obiecałem.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. Rzuciła na ziemię kwiat, który właśnie wyplatała, nożyczki wsadziła do zniszczonego plecaka i założyła go na ramiona, po czym pozbierała swoje róże i resztę palmowych liści. - Ale nie mogę obiecać, że go znajdziemy. Chodzi własnymi drogami.

Podążyliśmy za dziewczyną z powrotem bulwarem w kierunku River Street. Przy pierwszej okazji szybko przeszła przez jezdnię na przeciwległy chodnik, a następnie poprowadziła nas na skróty do Factors Walk. Zatrzymała się przy jednym z budynków i powoli się rozejrzała. Jej oddech stał się nieco cięższy, kiedy tak stała, zaciskając coraz mocniej ręce, aż zatrzeszczały liście palmowe.

- Pójdę pierwszy - oświadczyłem. - Którędy?

- Na prawo - mruknęła.

Wyszedłem na szeroką aleję, rozglądając się na wszystkie strony. Okolice była wyludniona, zarówno

sama aleja, jak i pasażę powyżej, prowadzące z Bay Street bezpośrednio do wejść na drugie piętro. Wzięłem głęboki wdech, po czym wolno wypuściłem powietrze nosem, uwalniając moce. Nie wyczułem w pobliżu niczego, ani nocnych wędrowców, ani naturi. W najbliższym sąsiedztwie nie było nawet wilkołaków. Kiedy jednak wciągałem moce z powrotem, poczułem erupcję energii na drugim końcu Factors Walk.

Zbliżała się szybko i niestety wydawała mi się dziwnie znajoma.

- Jest - powiedziała dziewczyna drżącym głosem.

- Trzymajcie się za mną - rozkazałem. Opuściłem rękę i ukryłem w dłoni nóż, który nosiłem u boku.

- Witaj, Danausie! - rozległ się bezcielesny głos nieopodal. - Przyprowadziłeś do mnie moją najnowszą przyjaciółeczkę. Próbowałem zdobyć jej względy, ale była niezwykle uparta.

Pomożesz mi, prawda?

Znałem ten głos. To ten sam stwór, którego spotkałem w Hiszpanii, to samo monstrum, które zawładnęło nocnym wędrowcem i zabiło naturi. O ile dobrze rozumiałem, było czystą energią i z pewnym trudem przyjmowało stałą formę.

- Nie! - wrzasnęła dziewczyna, która stała za mną i Jamesem. Cisnęła na ziemię różę i rzuciła się do ucieczki. Pobiegła do najbliższych schodów prowadzących z Factors Walk pod górę do Bay Street. Energia odpłynęła ode mnie i dogoniła ją, kiedy dobiegała do schodów.

Ostatecznie stwór przybrał, jak poprzednio, postać przezroczystego anioła z szerokimi białymi skrzydłami i srebrzystą poświatą. Uśmiechnął się serdecznie do dziewczyny, ale w jego czarnych oczach tliło się coś mrocznego i groźnego.

- Już dobrze, moje dziecko - odezwał się miękko. - Nie skrzywdzę cię. Mogę ci pomóc. Możesz stać się silniejsza, o wiele silniejsza niż ciemne moce, które cię prześladują każdej nocy.

- Nie! Po ... po prostu zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła. Przywarła plecami do kamiennej ściany, podniósłszy rękę, jakby mogła w ten sposób odegnać potwora. Ku mojemu zdziwieniu zniemacka między anielską postać a dziewczynę wskoczył James.

- Odejdź - warknął.

Anioł uśmiechnął się i błyskawicznie przekształcił w szczupłą kobietę o ciemnych włosach i jasnych niebieskich oczach. Niezależnie od formy pozostawał przejrzysty jak duch.

- Jamesie - odezwał się stwór słodkim głosem. - Proszę, pomóż mi. Nie przeżyję bez twojej pomocy.

Otworzyłem usta, żeby krzyknąć i zwrócić uwagę monstrum z powrotem na mnie, ale James odezwał się szybciej.

- Nie jesteś tu mile widziany - powiedział.

- Potrzebuję dziewczyny - przemówiła kobieta. - Dajcie mi ją i nikt inny nie zostanie skrzywdzony. Jest w niebezpieczeństwie, kiedy włóczy się sama po ulicach. Mogę ją ochronić. Wy nie.

Badacz zasłonił sobą dziewczynę, a w jego oczach, ku mojemu zdumieniu, pojawił się miedziany blask. Z jego piersi wydobył się groźny pomruk. Rozchylił usta, odsłaniając wysuwające się ostre kły. Najwyraźniej dziedzictwo Jamesa było bardziej złożone, niż nam się początkowo wydawało. Niestety, nie były to najlepsze miejsce ani najlepszy czas na takie rewelacje. Musiałem przejąć kontrolę nad sytuacją, zanim James skończy się przeobrażać w miejscu, gdzie ktoś mógł bez trudu go zobaczyć.

- Gaizka! - krzyknąłem. Monstrum raptownie odwróciło głowę, a na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

- Ostrzegałem cię, Danausie. - Zaśmiał się.

Zanim zdołałem cokolwiek powiedzieć, na brukowanej ulicy rozbrzmiały echem ciężkie kroki. Wszyscy odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy idącego aleją starszego czarnego mężczyznę. Zmarszczył brwi, próbując ogarnąć sytuację: zobaczył człowieka z nożem, czyli mnie, wymierzonym w Jamesa i dziewczynę opartych o ścianę.

Gaizka błyskawicznie zniknął, po czym ponownie się pojawił tuż przed mężczyzną, przyjąwszy postać starszej kobiety.

- Owen, błagam! - zawołał drżącym głosem. - Ci ludzie chcą mnie skrzywdzić, chcą mnie zabić. Błagam, pomóż mi.

- Mama? - nieznajomy wykrztusił zduszonym głosem, patrząc na coś, co zdawało się duchem.

- Błagam, chłopcze. Błagam, pomóż mi.

- Tak, oczywiście, zrobię dla ciebie wszystko! - wykrzyknął.

- Nie! - wrzasnąłem w tym samym momencie, ale było już za późno. Duch wniknął do piersi mężczyzny, który drgał przez okamgnienie, po czym spojrzał na mnie błyszczącymi czerwonymi oczami. Gaizka znalazł nową marionetkę, którą mógł do woli wykorzystywać, żeby walczyć ze mną i zabijać innych.

Rzuciłem się do przodu, tnąc nożem w nadziei, że lekka powierzchowna rana zmusi potwora do opuszczenia ciała albo przynajmniej sprawi, że ofiara ocknie się ze stanu opętania. Jednakże obecność Gaizki we wnętrzu mężczyzny sprawiła, że stał się szybszy i silniejszy niż normalny człowiek. Bez trudu złapał mnie za nadgarstek i cisnął na drugą stronę ulicy. Następnie odwrócił się do Jamesa i dziewczyny, która wydała z siebie krzyk mrozący krew w żyłach, wbijając zaciśnięte pięści w płaszcz Jamesa.

Ciągle siedząc na ziemi, podniosłem rękę i uwolniłem moce z klatki, w której drzemały zwinięte wokół mojej duszy. Usłyszałem w głowie śmiech Gaizki, kiedy błyskawicznie doprowadziłem krew mężczyzny do wrzenia. Nieszczęśnik ciągle się ruszał, bo Gaizka próbował zaleczyć ranę. Dopiero

kiedy stało się jasne, że organy wewnętrzne zmieniły się w bezużyteczną papkę, bori w końcu umknął z ciała swojej marionetki. Mężczyzna zmarł, nie mrugnawszy nawet okiem.

Dobiegł mnie odgłos kroków na kamieniu. Gwałtownie podniosłem głowę i zdołałem dojrzeć dziewczynę pędzącą schodami w górę. Jej plecak huśtał się z jednej strony na drugą.

Nie obejrzała się ani razu i miałem wrażenie, że nie zdołam jej odnaleźć. Była to przykra sprawa, bo najwyraźniej Gaizka się nią zainteresował.

James osunął się po ścianie na ziemię. Patrzył na swoje drżące ręce z wyrazem udręki na twarzy. Bez pytania wiedziałem, o czym myśli. Sądził, że uniknął doli rodziców. Każdy kiedyś tak myślał. Przez wszystkie te lata nie zdradzał żadnych oznak, ale teraz musiał stawić czoło nowemu losowi, a nie był na to gotów. Pomyślałem, że po raz pierwszy w życiu rzeczywiście potrzebował azylu, jaki oferowała Temida.

Westchnawszy, popatrzyłem na zwłoki biednego człowieka, który znalazł się w alei, tylko dlatego że chciał zobaczyć, czy może pomóc mężczyźnie i dziewczynie, którzy, jak mu się wydawało, byli w opałach. Samarytanin, a ja musiałem go zabić, zanim on zabiłby kogoś innego wbrew własnej woli. Na chwilę zamknąłem oczy i zdławiłem żółć, która we mnie wzbierała, a razem z nią zdusiłem w sobie frustrację. Gaizka z łatwością czytał w myślach i kiedy próbował osaczyć ofiarę, przyjmował taką formę, jaka mu pasowała. Nie byłem w stanie go odnaleźć, chyba że to on chciałby, żebym go odszukał, i nie miałem nawet pojęcia, czy w ogóle można go zabić. Bori dostał się na terytorium Miry i była to moja wina.

- James! - zawołałem. Badacz podniósł raptownie głowę, jego szeroko otwarte oczy patrzyły z przerażeniem. - Idź z powrotem do hotelu. Zajmę się tu wszystkim.

- Ja..... ja ... ja nie mogę tego robić - wyjąkał, potrząsając rękami. - Ja ..... ja nie mogę taki być. Myślałem, że jestem bez ... bezpieczny.

- Poradzimy sobie z tym. Porozmawiam z ludźmi, którzy mogą ci pomóc. Idź do hotelu i trochę odpocznij. To ci pomoże - powiedziałem, doskonale wiedząc, że upłynie dużo czasu, zanim młody badacz będzie znów mógł spać w nocy spokojnie. Ku mojemu zdziwieniu skinął głową, wstał i na oślep powlókł się do hotelu.

Ja również podniosłem się z ziemi i podszedłem do trupa. Ściągnąłem go w cień, tak żeby nie rzucał się w oczy, gdyby przypadkiem ktoś przechodził w pobliżu. Wyjąłem z wewnętrznej kieszeni kurtki buteleczkę z przyspieszaczem ognia i spryskałem nim ciało.

Nosiłem go ze sobą na wypadek, gdyby trzeba było szybko pozbyć się zwłok wampira lub naturi. Zasłoniłem go kilkoma pustymi pudłami, żeby wyglądało tak, jakby ktoś podpalił

śmieci. Z ciężkim sercem rzuciłem na stos zapaloną zapałkę. Poczekalem chwilę, żeby się upewnić, że przyspieszacz zajął się ogniem, po czym pobiegłem na górę tymi samymi schodami, na których niedawno widziałem dziewczynę, nim zniknęła mi z oczu.

Westchnąłem, jadąc z powrotem do rezydencji Miry. W zasadzie nie miałem wątpliwości, że to Gaizka stał za morderstwem Abigail Bradford, ale nie bardzo rozumiałem jego motyw. Jeżeli chciał zabijać ludzi i szerzyć chaos, mógł z łatwością zawładnąć umysłem Miry i puścić z dymem całe Savannah. Oczywiście to właśnie mogło być kolejnym etapem jego planu generalnego. W takim wypadku nikt nie byłby bezpieczny, a ja w końcu musiałbym zabić nocną wędrowczynię. Niestety, nie byłem przekonany, że nadal tego chcę.

## Rozdział 18

Głośny łomot wyrwał mnie z głębokiej otchłani snu. Zaplątany w miękkie bawełniane prześcieradła leżałem na plecach, przecierając oczy. Sen przyszedł szybciej, niż się spodziewałem, wciągając mnie w swoje objęcia w chwili, kiedy tylko dotknąłem głową poduszki. Dwukrotnie w krótkim czasie wykorzystałem moce, nie dojadając i nie dosypiając.

Musiałem przespać się przynajmniej kilka godzin, żeby móc myśleć o ponownym zmierzeniu się z Gaizką. Leżałem teraz z wzrokiem utkwionym w biały sufit i moje myśli zaczęły wreszcie przybierać w miarę spójny kształt, kiedy znów rozległ się łomot. Ktoś stał przy drzwiach.

Odrzuciłem czarną pościel, spuściłem nogi na podłogę i wciągnąłem spodnie, które miałem na sobie wczoraj. Zostawiłem je zmięte na podłodze obok łóżka, na wypadek gdybym musiał błyskawicznie się ubrać. Wziąłem w rękę nóż, który trzymałem pod poduszką, i powoli zszedłem po schodach. Późnopołudniowe słońce zaglądało do pokoju i rzucało długie cienie.

- Kto tam? - zawołałem, zanim jeszcze dotarłem do drzwi. Mój głos był ciągle ciężki i chropawy, zaspany.

- Peter Teague - odpowiedział męski głos po drugiej stronie drzwi, cichy i stłumiony. -

W pewnym sensie spotkaliśmy się wczoraj w nocy na przyjęciu.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć, że trafił pod zły adres, kiedy zaświtało mi w głowie, że mógł nawiązywać do Pierwszej Komunii. Spojrzałem przez wąskie okienko obok drzwi i zobaczyłem na werandzie główne danie poprzedniego wieczoru.

Ciągle ściskając w dłoni nóż, odemknąłem zamek i otworzyłem drzwi. Stałem w prześwicie, blokując wejście.

- Czego pan chce?

- Komitet powitalny - powiedział, a jego cienkie usta wykrzywił uśmiezek. Peter miał

na sobie białą, zapinaną na guziki, pogniecioną koszulę wypuszczoną na sprane niebieskie dzinsy. Jego brązowe włosy były wilgotne, jakby dopiero wyszedł spod prysznica. Pod brązowymi oczami rysowały się ciemne cienie, a skóra odznaczała się bladością. Ciężka noc, bez wątplenia.

- Proszę odejść.

Peter przytrzymał drzwi, kiedy próbowałem je zatrzasnąć.

- Po prostu chcę informacji - zaczął, zanim udało mi się zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. - Pan też chciałby coś wiedzieć, gdyby pańska matka wpuściła do domu seryjnego mordercę. - Zawahałem się z drzwiami na w pół otwartymi i spojrzałem na mężczyznę - Usta znów mu się poruszyły, a uśmiezek częściowo się ulotnił. - Niech pan potraktuje mnie jak dyplomatę próbującego załagodzić konflikt.

Nocni wędrowcy byli zdenerwowani moim pojawieniem się u boku Miry. Wcale mnie to nie dziwiło. Niestety, ten niepokój mógł rozproszyć Mirę, a życzyłem sobie, żeby Krzesicielka Ognia skupiła się na naszym bieżącym problemie. Nie mogłem sobie pozwolić, żeby mi uciekła i załatwiała swoje wampirze sprawy, kiedy potrzebowałem jej u swego boku.

Marszcząc brwi, odsunąłem się i otworzyłem drzwi, tak żeby Peter mógł wejść do środka. Omiótł wzrokiem wielki hol, przeslizgnął się spojrzeniem po olbrzymiej bibliotece po lewej i salonie po prawej stronie. Ręce trzymał głęboko w kieszeniach, skulił ramiona.

Przeszedł do salonu i zatrzymał się przed panoramicznym oknem.

- Ma jeden z najlepszych widoków w całym mieście - bąknął cicho pod nosem, kręcąc głową. Następnie zakręcił się na pięcie i stanął twarzą do mnie. Jego szczupła twarz wykrzywiła się, kiedy zauważył moje brudne włosy, gołą pierś, pogniecione spodnie i gołe stopy. - Dopiero pan wstał?

- Długa noc - burknąłem takim samym jak on tonem. - Która godzina?

Peter wyciągnął z kieszeni lewą rękę i spojrzał na zegarek.

- Dwie godziny do zachodu słońca.

Odwrociłem się od swojego niespodziewanego gościa i powlokłem do kuchni, przeciągając się i próbując się rozbudzić. Spałem dłużej, niż planowałem. Zaskoczył mnie też sposób, w jaki Peter odpowiedział. Liczył czas tak jak nocni wędrowcy, w odniesieniu do wschodu i zachodu słońca. Byłem gotów się założyć, że przebywał wśród nich dłużej niż rok czy dwa.

Usłyszałem jego ciche kroki na dywanie, kiedy wszedł za mną do kuchni. Starąłem się go ignorować, otwierając kolejne czarne szalki. Na blacie obok zlewu stał mały ekspres do kawy. Miałem nadzieję, że uda mi się znaleźć kawę, a może nawet filtry. Ostatnim razem, kiedy tu byłem, zatrzymałem się tylko na kilka dni i jadłem wyłącznie dania na wynos -

dotyczyło to również kawy.

- Na lewo od lodówki, na górnej półce - podsunął Peter oparty o framugę.

Tak jak powiedział, na górnej półce znalazłem paczkę mielonej kawy i filtry. Zdjąłem wszystko na dół, po czym popatrzyłem na gościa w oczekiwaniu, że wytłumaczy mi, skąd o tym wiedział.

Peter wzruszył wąskimi ramionami, odwracając ode mnie wzrok.



- Mira wydała tu przyjęcie kilka miesięcy temu. Było kilku ludzi. Ja robiłem kawę.

Podszedłem do ekspresu i zabrałem się do parzenia.

- Od jak dawna zna pan Mirę?

- Mira wydała tu przyjęcie kilka miesięcy temu - powtórzył, zaprawiając każde słowo sarkazmem. - Było kilku ludzi. Ja robiłem kawę. - Spojrzałem na niego przez ramię, nalewając wody z karafki do ekspresu. - Nie znam jej - powiedział po chwili milczenia. -

Widziałem ją tylko dwa razy, łącznie z wczorajszym wieczorem.

- Od kiedy jest pan ...? - Zawiesiłem głos, niepewny, jak zadać pytanie, które dla wielu musiało być delikatne i dziwne.

- Od kiedy jestem pupilem? Zabawką nieumarłych? Ciepłym posiłkiem? - Na jego usta powrócił uśmiezek i nagle zdałem sobie sprawę, że Peter nie kpił ze mnie; kpił z samego siebie.

- Aha.

- Pierwszego nocnego wędrowca poznałem, kiedy miałem piętnaście lat. Wpadłem na niego, uciekając jakimś dzieciakom, które mi wygrażały. Wampir się nimi zajął. Od tamtej pory nocni wędrowcy przez cały czas w taki czy inny sposób są obecni w moim życiu. Do Savannah przyjechałem około pięciu lat temu.

Peter przerwał opowiadanie swojej historii i znów ściągnął na siebie mój wzrok. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w zamyśleniu w podłogę.

- Nocni wędrowcy, których znałem w tym czasie, byli... no cóż, stawało się to coraz brutalniejsze. Przyjechałem do Savannah ze względu na reputację Miry. Wiedziałem, że nie będą mnie tu ścigać. Po paru tygodniach wpadłem na Davida.

Oparłem się biodrami o blat, splotłem ręce na piersi i spojrzałem wprost na niego.

- Mieszka pan tu od pięciu lat i przez cały ten czas ma pan do czynienia z wampirami, a jednak Mirę spotkał pan tylko dwa razy.

- Mira nie spędza zbyt wiele czasu ze swoimi pobratymcami - powiedział. - I szczerze mówiąc, myślę, że są z tego zadowoleni.

Nie mogłem ich za to winić. Mira zawsze robiła, co się jej podobało i mogła zniszczyć swoją własną rasę, niewiele się zastanawiając. Była śmiertelnie groźną protektorką i własnego gatunku, i rodzaju ludzkiego, o czym się właśnie przekonywałem. Jej moce i siła wzbudzały strach i respekt.

- A jednak wydała przyjęcie.

- To jedna z tych spraw, które ich niepokoją. Pięć miesięcy temu przybywa pan nagle do miasta i

uśmierca każdego wampira, który staje panu na drodze. A potem oboje, pan i Mira, znikacie - powiedział, odpychając się od ściany. Stał z rękami w kieszeniach na szeroko rozstawionych nogach, jakby się spodziewał ataku. - Mira wraca po paru tygodniach z nowym nocnym wędrowcem. Jakby tego było mało, przez sześć kolejnych nocy pojawia się w jego towarzystwie w każdym klubie odwiedzanym przez wampiry.

Mira przekazywała w ten sposób wiadomość, głośno i wyraźnie, że Tristan jest pod jej ochroną. Nie miałem wątpliwości, że nie użyła słowa „rodzina”, ale nie musiała. Mira kochała niezależność, a mimo to nagle zaczęła publicznie się pokazywać z innym wampirem.

Peter wpatrywał się we mnie, jakby oczekiwał, że potwierdzę coś z tego, co mi powiedział albo temu zaprzeczę. Odwróciłem się do niego tyłem i zacząłem szukać kubka. W

powietrzu unosił się zapach parzonej kawy i czułem, że resztki mgły ulatniają się z mojego umysłu. W szafce nad zlewem znalazłem komplet granatowych kubków i wyciągnąłem jeden.

Nie wziąłem filiżanki dla Petera. Nie chciałem, żeby odniósł wrażenie, że jest mile widziany albo będzie mógł zostać dłużej.

- A teraz pan wrócił - powiedział ciężkim tonem, kiedy w końcu dotarło do niego, że nie zamierzałem dostarczyć mu żadnych informacji. - Znany łowca wampirów. Nie wierzą, że jest pan jej pupilem.

Na samą myśl o tym zacisnąłem zęby, aż zaboląła mnie szczęka. Sam pomysł, żeby być zabawką w ręku wampirów, był odrażający. Prawie całe życie ścigałem tych złoczyńców i fakt, że musiałem pracować z Mirą, działał mi na nerwy, ale przypominałem sobie, że miało to służyć wyższemu celom. A poza tym było tymczasowe.

- Ale widzieli również potęgę Miry. Sądzą, że jest mało prawdopodobne, że w jakiś sposób zmuszą ją pan do posłuszeństwa - ciągnął Peter, kiedy nie przerywałem milczenia.

- I co mam panu powiedzieć? - zapytałem, spoglądając na młodego mężczyznę. - Że nie przyjechałem tutaj, żeby polować na wampiry? Że ci krwio pijcy są bezpieczni?

Peter zacisnął pięści i w końcu podniósł głos. Był wyraźnie sfrustrowany.

- Nie wiem! Cokolwiek. Dlaczego pan tu jest? Czy Mira postradała zmysły?

- Załatwiamy razem z Mirą pewną sprawę. To wszystko. Przypatrywał mi się przez długą chwilę, powoli rozluźniając zaciśnięte palce. Zamknął oczy i oparł się o framugę drzwi.

- Znam paru nocnych wędrowców, na których mógłby pan zapolować i nie miałbym nic przeciwko temu. - Jego słowa snuły się po kuchni, cicho i powoli. - Ale z tego, co słyszałem i widziałem, Mira jest inna. Dzięki niej miasto jest bezpieczne dla takich jak ja.

Utrzymuje dobre stosunki z miejscową sforą i ściśle kontroluje nocnych wędrowców. O ile wiem, niewiele jest takich miast.

Podniósł wzrok i napotkał moje surowe spojrzenie. Zdałem sobie sprawę, że błaga o życie Miry.

- Większość nocnych wędrowców, którzy polują w tym mieście, jest tu od dawna.

Mira zapewnia stabilność, daje obietnicę czegoś, co przypomina normalne życie.

Nie powiedział, że jeżeli zostałaby zabita, miasto prawie natychmiast pogrążyłoby się w chaosie i walkach, kiedy wiele starszych wampirów toczyłoby bój o władzę w mieście.

Niestety na tym terenie nie było nikogo choć w przybliżeniu tak silnego jak Mira. Brak kandydata na opuszczone przez nią stanowisko niemal na pewno zwróciłby uwagę wampirów z innych miast, nęcąc obietnicą chaosu i krwi.

Mira sprawowała władzę w jednym tylko mieście, ale jej wpływy czuło się na całym kontynencie. Utrzymywała pokój, słabsi podporządkowywali się jej woli. Podczas gdy ona sama pozostawała w błogiej nieświadomości i nie zdawała sobie sprawy ze swojego oddziaływania, wiedziano o tym nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i po drugiej stronie oceanu. Była dla Sabatu jak cierń w oku, szczególnie teraz, gdy zajęła wolne miejsce we władzach i prędzej czy później ktoś w Sabacie musiał postanowić ten cierń wyciągnąć.

Chociaż bardzo mnie to irytowało, to nie ja byłem największym zagrożeniem dla Miry. Był nim Sabat. A teraz pojawił się jeszcze Gaizka.

- Jestem tutaj, żeby rozprawić się z naturą - powiedziałem w końcu. - Wampiry nie są w tej chwili moim głównym zmartwieniem.

- Nic lepszego z pana nie wydobędę, prawda? - zapytał Peter.

- Ma pan szczęście, że wydobyl pan tyle.

- Tak myślałem. Powodzenia. - Peter odepchnął się od ściany i przeczesał ręką wilgotne włosy. Odprowadziłem go do drzwi wejściowych i zamknąłem je za nim na klucz.

Kiedy wracałem do kuchni, zatrzymał mnie dziwny dźwięk, który rozbrzmiewał w ciszy.

Zabrało mi chwilę, zanim się zorientowałem, że to moja komórka. Wbiegłem po schodach do sypialni i podniosłem płaski telefon z szafki nocnej, ale nie rozpoznałem dzwoniącego, a mój numer znał tylko James.

- Dzień dobry, moje słońce - odezwał się wesoło głos Miry, kiedy w końcu odebrałem telefon.

Począpiałem z powrotem na dół po kawę. Przeciągnąłem lewą dłońią po włosach, żeby odgarnąć je z oczu. Dałem sobie z tym spokój, kiedy raz za razem natrafiałem na kołtun, i opuściłem rękę.

- Skąd masz numer?

- James.

- Zagroziłaś mi czymś? - Mój asystent z Temidy dobrze wiedział, że nikomu nie wolno dawać mojego numeru. Miał szczęście, że odbierałem, kiedy on dzwonił. Do diabła, podejrzewałem, że nawet Ryan nie znał tego numeru.

W telefonie rozległ się zmysłowy śmiech Miry, ale czegoś w nim brakowało. Miło było widzieć, że jej moce mają pewne ograniczenia.

- Oczywiście, że nie. James mnie kocha - odpowiedziała, mrużąc niemal jak kotka.

Prychnąwszy, odwróciłem się i wyrząłem przez rząd okien wychodzących na miasto.

Ulice były zakorkowane, od szyb samochodów odbijały się ostatnie promyki słońca.

Mężczyźni w garniturach, z teczkami w rękach, przemierzali plac, śpiesząc do licznych parkingów rozrzuconych po okolicy.

- Mamy pewne sprawy do załatwienia wieczorem - powiedziała Mira, ale przestałem zwracać uwagę na to, co mówiła. Olśniło mnie nagle, że ciągle jeszcze było dość jasno, na tyle jasno, że słońce nie mogło jeszcze zejść.

- Miro, słońce ciągle jest na niebie - zauważyłem, nie potrafiąc stłumić twardego, wręcz brutalnego tonu.

- Danausie, nie każdy nocny wędrowiec sypia aż do zachodu słońca - odpowiedziała.

Nie można było nie zauważyć drwiny w jej głosie.

- Ty sypiasz - burknąłem. - Długo.

Nocna wędrowczyni znów się roześmiała, ale tym razem zabrzmiało to mroczniej, zimniej. Nie było w jej śmiechu nic z beztroskiej wesołości, która, jak mi się wydawało, towarzyszyła Mirze wszędzie, gdzie się pojawiała. Miałem do czynienia z inną stroną Miry, tą, którą widziałem, kiedy załatwiała sprawy z Sabatem w Wenecji albo kiedy mówiła o naturi. Ten śmiech należał do bezwzględnej, wyrachowanej morderczyni.

- Przyjadę po ciebie za półtorej godziny. Bądź gotów. - Przerwała połączenie, zanim zdążyłem jej zadać kolejne pytania. Zapatrzyłem się w telefon, który trzymałem w rękę, a myśli kłębiły mi się w głowie.

Mira nabyła nową umiejętność, nie musiała spać aż do zachodu słońca. Natknąłem się na kilku Starszych, którzy potrafili budzić się na godzinę lub dwie przed zapadnięciem zmroku, ale Mira nie była Starszym. Czyżby w jakiś sposób pokonała granice narzucone jej przez słońce? James mówił, że spacerowała po Temidzie w biały dzień, ja również widziałem ją za dnia w moim pokoju hotelowym. Nie znosiła myśli, że wampiry były za dnia bezbronne i uwięzione w pułapce, co dawało ludziom realną przewagę. Jaką to umowę zawarła z Ryanem?

Nie znałem odpowiedzi i nie ulegało wątpliwości, że Mira mi ich dobrowolnie nie udzieli. W sumie

nie miało to znaczenia. Sądząc z jej zachowania w hotelu, ciągle była wrażliwa na światło słoneczne. Chociaż potrafiła działać z pełną świadomością, nie mogła opuścić schronienia, jakie jej dawał dom, dopóki słońce całkowicie nie zaszło. Miałem wrażenie, że nawet odwiedziny za półtorej godziny mogły być igraniem z losem, chyba że nadeszłyby gęste chmury.

Wsadziłem telefon do przedniej kieszeni, wróciłem do kuchni, gdzie wysączyłem do końca kawę, a następnie wziąłem prysznic. Wiedziałem, że we właściwym czasie wyjaśni się zagadka nowej umiejętności Miry. Ponieważ żyłem już ponad tysiąc lat, cierpliwości miałem mnóstwo, co okazało się sprawą podstawową, gdy szło o polowanie na wampiry. Te długowieczne stworzenia nauczyły się działać powoli, jeżeli była taka potrzeba, a ograniczała je tylko długość nocy. Cóż jednak oznacza jedna noc, kiedy ma się przed sobą wieczność?

Tropienie wampirów nauczyło mnie postępować tak wolno i ostrożnie jak moje ofiary.

A jednak Mira ciągle mi się wymykała. Najpierw, będąc celem moich łowów, zawsze wydawała się trzymać o krok przede mną, tuż poza moim zasięgiem. Jej zachowanie było nieprzewidywalne, potrafiła być jednocześnie zabójczynią i opiekunką.

Również teraz, kiedy działaliśmy jako sojusznicy, trudno mi było za nią nadążyć. Z

wielką niechęcią musiałem sam przed sobą przyznać, że przestałem ją uważać za wcielenie zła. Nawet w najczarniejszych momentach zawsze kierowała się kodeksem honorowym, choć może nieco zszarganym. Chroniła, nawet ryzykując własne życie, tych, którzy według niej potrzebowali ochrony. Ale i tak wiedziałem, że w swoim czasie ją złapię.

## Rozdział 19

Niecałe dwie godziny po telefonie od Miry roztoczyłem moce, pozwalając swojemu dodatkowemu zmysłowi rozpełznąć się po mieście, jakby był pajakiem ciągnącym za sobą pajęczynę. Słońce zaszło zaledwie przed dwudziestoma minutami i w najbliższej okolicy nie wyczuwałem żadnych wampirów. Przyszło mi na myśl interesujące pytanie: czy któryś z nich mógł mieć w śródmieściu kryjówkę? Oczywiście w mojej głowie rozbrzmiała reprimenda, której mi swojego czasu udzieliła Mira. „Nigdy nie pozywaj się tam, gdzie śpisz”. A centrum miasta było przecież wielkim terenem łowieckim nocnych wędrowców.

Wyczułem Mirę, początkowo bardzo słabo, kiedy była kilka przecznic od domu, ale przybliżała się równomiernie. Sądząc z prędkości, z jaką się przemieszczała, jechała samochodem. Coś we mnie się rozluźniło, kiedy nagle uświadomiłem sobie, że była niedaleko, tak jakby ukryty kłębek nerwów zaczął się rozplątywać. Nie mogłem czytać w jej myślach, ale powiew jej emocji muskał mój umysł. Była spokojna, ani szczęśliwa, ani smutna. Wszystko, co kryło się pod spodem, tonęło w czerwonych oparach. Przez chwilę myślałem, że to kipi w niej głucha złość, może nienawiść do natury albo do Jabariego, ale coś mi nie pasowało. Kiedy znalazła się już tylko dwie przecznice ode mnie, poczułem to intensywniej i wyraźniej. Była głodna. Więcej, Mira była zagłodzona. Głód rozszarpał jej wnętrzności pazurami. Koniecznie musiała się posilić.

Wprowadziłem moce z powrotem do wnętrza i wziąłem głęboki, oczyszczający wdech. Wzniosłem

grube mury wokół myśli, zasłaniając się przed wszelkimi wpływami z zewnątrz, ale dopiero po upływie pełnej minuty czerwone opary ulotniły się z mojego umysłu.

Spojrzałem w dół i stwierdziłem, że trzęsą mi się ręce.

Czułem się podobnie, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem wampira wiele setek lat temu. Było kilka godzin do świtu. Znalazłem się na pustym placu, na którym panował spokój zakłócony tylko pluskiem wody w pobliskiej fontannie. Z alei wyszedł blady mężczyzna ubrany w szatę koloru ciemnego burgunda i w tym samym momencie przetoczyła się przede mną taka sama czerwona fala głodu. Kolana niemal się pode mną ugięły i cofnąłem się o kilka kroków, chwiejąc się na nogach. Mężczyzna wyciągnął rękę i przywołał skinieniem kobietę, a ona podeszła do niego, poruszając się jak w transie. Jej twarz była bez wyrazu, oczy miała szeroko otwarte, myślami była nieobecna. Zanim zabrał ją do ciemnej alei, z której się wynurzył, odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

Wiedziałem, kiedy ukąsił ją w szyję; wiedziałem, kiedy wysysał z niej krew, wypełniając nią swoje zimne ciało. Wiedziałem, ponieważ to czułem. Ogarnęło mnie takie samo płynne ciepło, jakie rozlało się po moim ciele, kiedy byłem z Mirą na Pierwszej Komunii. Jednak to ciepło nie miało w sobie nic zniewalającego, przeciwnie, przeraziło mnie, bo zdałem sobie sprawę, że takie stworzenia naprawdę istniały, a ja byłem z nimi jakoś powiązany. Wyczuwałem je, rozumiałem ich inność. W zatłoczonym pokoju potrafiłem z zamkniętymi oczami wskazać jedyne nocnego wędrowca. Ich emocje dolatywały do mnie jak zapach kobiecych perfum niesiony przez wiatr.

Ale najwyraźniej docierał do mnie ich głód. Czułem ból, palącą potrzebę, przemożną obsesję, które potrafiły wyprzeć wszystkie inne myśli. Potrafiłem się tak pogrążyć w tym uczuciu, że stawało się moim własnym. Ale była i druga strona medalu. Odczuwałem nie tylko bezsensowny ból, ale również wszechogarniającą satysfakcję, kiedy wygłodzone stworzenie w końcu najadało się do syta. Jednak dopiero podczas Pierwszej Komunii zrozumiałem, jak głęboko sięgało to uczucie.

Wziąłem się w garść i wróciłem do rzeczywistości. Narzuciłem kurtkę i szybko zamknąłem na klucz drzwi do rezydencji Miry. Czekałem na werandzie, kiedy zatrzymała się przy krawężniku tuż przed domem.

- Czyż ty nie jesteś pełen niespodzianek? - zakpiła, kiedy zająłem miejsce pasażera w samochodzie. - Szukałeś mnie.

Spotkałem się z Mirą na ulicy celowo. Rozpoznałaby w domu zapach Petera, a nie byłem pewny, jak zareaguje. Instynkt mi podpowiadał, że mogłaby się zdenerwować, ale z drugiej strony, widziałem przecież, jak zbywała śmiechem większe problemy. Jednak mimo wszystko rozproszyłoby to jej uwagę, a na to nie mieliśmy czasu.

- Mam kilka niespodzianek w zanadrzu - powiedziałem, zapinając pas.

Spojrzałem na nią, kiedy zawracała spod domu i zobaczyłem uśmieszek na jej pełnych wargach.

- Wiem - szepnęła. - Raz kiedyś cię nie doceniłam. To się już nie powtórzy.

- Tylko raz?

Mira uśmiechnęła się szerzej, tak że pod wargą lekko zarysował się jej prawy kiel.

- Jak ci się spało?

- W porządku. A tobie?

- Mój dzień był po prostu świetny - odparła tajemniczo. Pozwoliłem, żeby zaległa cisza. Objechaliśmy dookoła plac i przemknęliśmy przez dzielnicę historyczną. Samochód Miry posuwał się teraz płynnie wzdłuż rzeki Savannah, drogą, która ocierała się o rzekę i pieściła ją długo i czule niczym ręka kochanka. Zapadła noc. W samochodzie zapanowała ciemność rozjaśniona tylko bladoniebieskim blaskiem lampki.

- Dokąd jedziemy? - spytałem.

- Do Ciemni. Tam najszybciej znajdziemy Gregora.

- Najpierw musimy załatwić inną sprawę - wzdrygnąłem się na samą myśl o jej reakcji na ten niespodziewany rozwój wydarzeń. - Zaplanowałem spotkanie z Barrettem Rainerem w Bella Luna.

- Rozmawiałeś z alfą? - zapytała, zatrzymując się gwałtownie na czerwonym świetle.

- Wilkołaki muszą wiedzieć, co się dzieje. Podejrzenie zostanie zrzucone na nie, kiedy wyjdzie na jaw, jak zginęła panna Bradford - wyjaśniłem.

Mira sztywno skinęła głową i nieco mocniej zacisnęła ręce na kierownicy.

- Zgadzam się z tobą. Barrett wie, po co przychodzimy?

- Powiedziałem mu, że ma to związek z naszym dochodzeniem.

Kiedy zapaliło się zielone światło, Mira szybko zmieniła pas i gwałtownie skręciła w lewo, żeby objechać kolejny plac.

- Szkoda, że nie poinformowałaś mnie trochę wcześniej - wypomniała mi lekko zirytowanym tonem, ale w żadnym wypadku nie była tak zdenerwowana, jak się spodziewałem. Nocna wędrowczyni przywykła do tego, że to ona kontroluje każdą sytuację, zwłaszcza we własnych włościach. Obawiałem się, że odłoży albo całkowicie anuluje spotkanie z powodu napiętych stosunków między wilkołakami a wampirami, a były one wyjątkowo napięte, od kiedy w Savannah pojawili się naturi.

- Po co? Żebyś mogła wymigać się od spotkania?

- Nie, ty głupku. - Zachichotała, co mnie nieco zaskoczyło. - Szkoda, że mi nie powiedziałeś wcześniej, bo już minęłam tę restaurację.

Gwałtownie przeniósłem wzrok za okno, na rzekę płynącą zaledwie kilka metrów od nas. Ciągle

byliśmy w centrum Savannah i w pobliżu nie było żadnych mostów, które pozwalałyby przekroczyć rzekę i wydostać się z miasta.

- Przywódca miejscowej sfory? Po tej stronie rzeki w nocy? Mira zaśmiała się gardłowo i pokręciła głową.

- Chyba się myliłam.

- Z czym?

- Znowu cię nie doceniłam.

Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu. Zaskakiwanie Miry nie należało do najłatwiej szych zadań, a mnie znowu się udało, bo wiedziałem więcej o jej terenie, niż się spodziewała.

- Ile czasu tak naprawdę spędziłeś na moim terytorium? - zapytała, unosząc brew, ale nie odrywając wzroku od drogi.

Zawahałem się, ale w jej tonie nie wyczułem ani złości, ani wrogości. Wydawało mi się, że jest po prostu ciekawa.

- Niecałe dwa miesiące.

- James jest dobrym informatorem.

A ja byłem dobrym obserwatorem. Pokój panujący między wilkołakami a wampirami nie był żadnym sekretem. Nie było też tajemnicą, że Mira bardzo się starała ten pokój utrzymać. Brak wzajemnej niechęci między obiema rasami sprawiał, że Savannah było miastem wyjątkowym.

Z drugiej strony, miejscowa sfora była wyjątkowa sama w sobie. Alfą sfory i głową rodziny, która rządziła wilkołakami od ponad stulecia, był Barrett Rainer. Prawdę mówiąc, trzy czwarte sfory należało do rodziny Rainerów. Żeby wilkołak mógł poruszać się w promieniu czterdziestu kilometrów od Savannah, musiał uzyskać pozwolenie sfory. Nie była to procedura niespotykana, ale bardzo trudna do zaakceptowania.

Inną osobliwością na tym terenie było porozumienie obu stron co do miejsca zamieszkania. Wilkołakom wolno było się osiedlać dopiero w odległości powyżej piętnastu kilometrów od centrum Savannah, chyba że wybierały północną stronę rzeki. Mogły pracować, gdzie chciały w obrębie miasta, ale wiedziały, że po zapadnięciu nocy terytorium należało do nocnych wędrowców.

Wampiry z kolei nie miały prawa polować po drugiej stronie rzeki, a kiedy księżyc był

w pełni, w ogóle nie wolno im było przebywać na terytorium wilkołaków. Te zasady, choć surowe, działały skutecznie i ochraniały obie strony przed popełnianiem głupich pomyłek.

Informacje te były w zasadzie znane tylko miejscowym, ale uważna obserwacja wampirów i wilkołaków ujawniła większość szczegółów, które James później potwierdził.



- Rodzina Barretta prowadzi Bella Lunę po tej stronie rzeki od wielu dziesiątek lat.

Byłoby głupio kazać mu się przeprowadzać - powiedziała Mira, kiedy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. - Wszyscy wiedzą, gdzie to jest, i trzymają się z daleka.

Kilka minut potem podeszliśmy do małego budynku z dwoma oszklonymi ścianami.

Od frontu otaczało go niskie, czarne żelazne ogrodzenie. Teren wokół restauracji był na tyle duży, że mogło się tam zmieścić kilka stolików dla gości, którzy mieliby ochotę zjeść na zewnątrz, kiedy dopisywała pogoda, ale teraz było tam pusto i leżało tylko kilka suchych liści.

Niewiele się zastanawiając, sięgnąłem ręką do starej mosiężnej klamki, otworzyłem zniszczone drewniane drzwi i przepuściłem Mirę przed sobą. Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Kiedy sobie zdałem sprawę z tego, co zrobiłem, spodziewałem się chichotu lub złośliwej uwagi, ale Mira po prostu powiedziała „dziękuję”.

W środku przywitała nas młoda kobieta z krótkimi brązowymi włosami, uśmiechając się sztywno.

- Miło cię znów widzieć, Miro. Czeka na ciebie. Pozwól, że zaprowadzę cię do stolika.

- Przeniosła wzrok na mnie i tym razem uśmiech sięgnął jej brązowych oczu. - Za chwilę do pana podejść.

- On jest ze mną - wtrąciła się Mira.

Kobieta mrugnęła, a uśmiech całkiem zniknął z jej twarzy, kiedy przeniosła wzrok ze mnie na Mirę. Kosztowało ją to odrobinę wysiłku, ale zdołała z powrotem przywołać na usta sztuczny uśmiech.

- Oczywiście. Proszę za mną.

Wzięła z konsolki szefa sali dwa jadłospisy i zgrabnie lawirując między stolikami, zaprowadziła nas w ustronne miejsce na tyłach restauracji. Nie był to z pewnością najlepszy stolik, bo znajdował się obok kuchni. Jednak kiedy usiedliśmy w okrągłym boksie, zdałem sobie sprawę, że mieliśmy otwarty widok na cały lokal, a hałas z kuchni utrudniłby wszelkie próby podsłuchania naszej rozmowy.

Kiedy tylko młoda kobieta odeszła od stolika, mężczyzna w nieskazitelnie białej koszuli i czarnych spodniach postawił przed Mirą kieliszek czerwonego wina. Następnie bez słowa nakrył stół dla mnie. Najwyraźniej Barrett poinformował swoich ludzi, że ma spotkanie z Mirą, ale zapomniał wspomnieć, że będzie miała towarzysza.

- Co mogę podać do picia? - zapytał kelner o piaskowych włosach.

- Nic, ja...

- Proszę przynieść szklanek lodowatej wody, bez cytryny i filiżankę earl greya z miodem, oczywiście jeżeli macie - szybko wtrąciła Mira.

- Bardzo proszę. - Kelner zniknął w kuchni, a ja spojrzałem na Mirę. Zdjęła czarne skórzane rękawiczki i bawiła się widelcem do sałatek, unikając mojego wzroku.

- W życiu nie zrelaksujesz się przy mnie na tyle, żeby wypić kieliszek wina, a nie wyglądasz na takiego, który pijałby colę do obiadu - powiedziała pospiesznie, przechodząc do defensywy.

Było to jakieś wyjaśnienie, ale zaciekało mnie, skąd wiedziała, że lubiłem herbatę Earl Grey z miodem. Czy coś takiego mógł jej powiedzieć James lub Ryan? Nie wydawało się to prawdopodobnym tematem ich rozmów.

- Skąd...?

- Zamówiłeś taką w Wenecji - przerwała, zanim zdążyłem dokończyć pytanie, które, jak oboje wiedzieliśmy, wisiało w powietrzu.

Jej słowa pieściły mnie jak skrzydła motyla. Błądziłem wzrokiem po restauracji i z trudem się powstrzymywałem, żeby znów na nią nie spojrzeć. Dech zamarł mi w piersiach, kiedy czekałem, czy powie coś jeszcze. Obawiałem się, że dam się ponieść urokowi, który najwyraźniej na mnie rzuciła.

- Obudziłam się pewnej nocy i poczułam delikatny zapach twojej herbaty. - Mówiąc to, zamknęła oczy i zatopiła się we wspomnieniach. - Earl grey z miodem. Tamtego wieczoru jadłeś owoce morza ze świeżym pieczywem. Zapomniałam już, jak to jest obudzić się i poczuć zapach jedzenia.

- Nie mogę uwierzyć, że to było tak niedawno - szepnąłem, dając się porwać magii chwili. Migocące światło świecy stojącej na środku stołu tańczyło po jej twarzy, pieszcząc ją, a to przypominało mi, jak wędrowały po jej ciele światła odbijające się w weneckich kanałach.

- Byłeś w Inianej koszuli z krótkimi rękawami - powiedziała, unosząc w uśmiechu kącik ust. Wzięła głęboki wdech i pokręciła głową, jakby chcąc odsunąć od siebie resztki wspomnień. - To jedyna miła rzecz, którą pamiętam z Wenecji.

Spojrzałem na ścianę okien. W ciemności nocy szyby wyglądały jak lustro, odbijały się w nich postacie licznych gości, którzy wypełnili przytulną restauracyjkę, ale ja przez moment znów byłem z Mirą w Wenecji. Przed cały czas otaczały nas tam stworzenia pragnące naszej śmierci. A jednak z autoironicznym uśmiechem Mira przysięgła mi chronić. Rzykując wiele, dotrzymała słowa.

Ale było w tym coś więcej. Podczas pobytu w Wenecji nie tylko strzegła mnie z niespodziewaną zaciekłością, ale również wzięła pod swoje opiekuńcze skrzydła Tristana i Nikołaja. Widziałem, jak walczyła i zabijała. Widziałem, jak rozkoszowała się władzą, którą miała nad tymi, których wybrała na ofiary, ale te biedne stworzenia zawsze uderzały pierwsze. Mira nie zabijała bez powodu albo bez celu. Ja również żyłem według tych samych zasad.

Właśnie tę opiekuńczą stronę jej osobowości usiłowałem zrozumieć. Przez bardzo długi czas wbijano mi do głowy, że wampiry były bezmyślnymi mordercami, maszynami, które zabijały, żeby się pożywić. Nie spodziewałem się spotkać wampira, który nie dość, że troszczył się o innych, to na dodatek miał głęboko zakorzenione poczucie honoru i odpowiedzialności. Było to przeciwne

wszystkiemu, w co wierzyłem i im lepiej znałem Mirę, tym bardziej czułem się sfrustrowany.

Rozpaczliwie starałem się oderwać myśli od sprzecznych sygnałów, które wysyłała Mira. Omiotłem spojrzeniem restaurację, aż w końcu zatrzymałem wzrok na czymś innym, o czym można było porozmawiać.

- Oni wszyscy należą do rodziny Rainerów? - zapytałem, kiedy kolejny kelner wyszedł z kuchni, niosąc dwa talerze i podszedł do stolika, przy którym siedzieli starsi państwo.

- Większość tak, a prawie połowa to także część sfory - odparła swoim normalnym głosem. - Nie może zamknąć, dlatego że jest pełnia.

Pojawił się nasz kelner z moją wodą i herbatą i zapytał, co zamierzamy zamówić.

Kiedy się wahałem, Mira podsunęła kilka pomysłów, dając do zrozumienia, że zostaniemy przynajmniej na obiad. Przypuszczałem, że Barrett wolałby, żeby Mira jak najprędzej opuściła jego restaurację. Ale albo nie miał nic przeciwko naszej obecności, albo bardzo mu zależało na stworzeniu pozorów, że jesteśmy normalną parą, która przyszła tu, żeby w spokoju zjeść posiłek.

Czekając na jedzenie, rozmawialiśmy na lekkie tematy. Mira opowiadała jedną po drugiej historie o swoim życiu w Savannah. Jej miłość do miasta i jego mieszkańców była ewidentna, wyczuwalna w każdym słowie, które wypowiadała. Tu był jej dom, a Savannah stanowiło część jej samej, tak jak serce, które ciągle miała w piersi. Mogło się to wydawać nieco zaskakujące, kiedy znało się jej beztroski, nonszalancki stosunek do wszystkiego innego, co dotyczyło jej życia.

Kiedy zabrano nasze talerze, pojawił się w końcu Barrett Rainer w ciemnym garniturze i krawacie w odcieniu myśliwskiej zieleni. Miał mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu, był mężczyzną mocno zbudowanym o lśniących ciemnozłocistych włosach i wąskich oczach koloru miedzianego. Roztaczał wokół siebie aurę władzy. Nie było wątpliwości, że był alfą sfory z Savannah.

- Miło cię znów widzieć, Miro - powiedział głębokim głosem, który zadudnił, wydobywając się z potężnego torsu. Wyczuwało się w nim napięcie, ramiona miał naprężone, a to kazało mi powątpiewać, czy rzeczywiście był tak bardzo zadowolony ze spotkania z nocną wędrowczynią. Kilka miesięcy temu spora liczba wilkołaków została zabita, kiedy naturi pojawili się w mieście w poszukiwaniu Miry. Barrett stracił w starciach dwóch braci i najprawdopodobniej uważał, że była ona za to osobiście odpowiedzialna.

- Witaj, Barreicie - zamruczała Mira, uśmiechając się do niego. - Pozwól, że cię przedstawię swojemu przyjacielowi. Danausie, to Barrett Rainer, właściciel tego uroczego zakątka.

Wstałem i uściśniłem mu dłoń. Jego twarda ręka była ciepła i poczułem delikatne fale mocy unoszące się wokół niego. Był silny i władczy jak na wilkołaka. Ich gatunek nie był

znany z posługiwania się magicznymi mocami, ale Barrett bezsprzecznie miał mocny związek z ziemią.

- No tak, spotkaliśmy się już kiedyś - powiedział ponuro.

- Naprawdę? Kiedy? - zapytała Mira, marszcząc brwi. Do jej głosu wkradło się nieoczekiwane napięcie.

- Wstąpił na chwilę do twojego domu parę miesięcy temu, tuż przed naszym wyjazdem do Peru - odpowiedziałem.

Mira zmarszczyła twarz, wspomnienie bez wątpienia odżyło w jej pamięci.

- Ach, tak.

- Odetchnąłem z ulgą na wieść, że pańskie przewidywania okazały się fałszywe - odezwał się Barrett, puszcżając moją rękę.

- Ja też - zgodziłem się z nim. Tuż po tym, jak rzuciłem nim o lodówkę, wyraziłem opinię, że Mira prawdopodobnie zginie w Peru, aby uchronić wszystkich innych przed naturą.

Niewiele brakowało, a udowodniłaby, że miałem rację.

- Mimo wszystko miło pana poznać oficjalnie, Danausie. Mira jeszcze nigdy nie przedstawiła mnie swoim przyjaciółom - powiedział Barrett.

- To dlatego, że bardzo ostrożnie dobieram przyjaciół - wtrąciła Mira.

- O tak, Danaus to interesujący wybór, sądząc z tego, co słyżiałem.

Mira wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Pociągają mnie ludzie honoru.

- Może zechciałby się pan do nas przysiąść, panie Rainer - zaproponowałem, mając nadzieję, że odwróci to uwagę ode mnie I skieruje rozmowę na inne tematy. Czuję się coraz bardziej nieswojo, obserwując rozwój wydarzeń. Najpierw wczorajsze przyjęcie, teraz formalne przedstawienie mnie alfie miejscowej sfory. Wyglądało to, jakby Mira pracowicie snuła wokół mnie misterną pajęczynę, ale nie mogłem się zorientować, co zamierzała osiągnąć.

- Proszę mi mówić po imieniu. Barrett.

- Chciałem ci podziękować, że zgodziłeś się z nami spotkać.

- Nie ma sprawy. Zawsze z przyjemnością znajduję czas dla Miry. - Uśmiech, który zagościł na jego ustach, kiedy spojrział na Mirę, nie sięgnął oczu, był sztuczny i wymuszony.

Barrett wsunął się do boksu i usiadł naprzeciwko mnie tak że Mira znalazła się między nami. Wróciłem na swoje miejsce I starałem się wyglądać na zrelaksowanego. Obok mnie siedziała wampirzyca, a naprzeciwko niezwykle potężny wilkołak. I oboje wiedzieli, że jestem łowcą.

Bywałem oczywiście w o wiele niebezpieczniejszych sytuacjach, które, co dziwne, na ogół miały coś wspólnego z Mirą, ale tym razem żadne z nas nie mogło za wiele zrobić, bo byliśmy w otoczeniu niczego niepodejrzewających ludzi.

- Jak się ma twoja rodzina? - zaczęła Mira. Ręce położyła na kolanach tuż pod białym obrusem. Zauważyłem, że łatwo zdradzały one jej zdenerwowanie, kiedy usiłowała uspokajać rozdygotane palce.

- Wciąż się przystosowujemy do naszej niedawnej straty. Matka i siostry wróciły do miasta i są szczęśliwe, że mogą znów być w domu. Ciągłe też przyzwyczajamy się do naszego najnowszego towarzysza. - Na twarzy Barretta pojawiły się zmarszczki biegnące od oczu do ust, wyrażające napięcie. - Mam nadzieję, że nie planujesz obdarować mnie nowym podopiecznym.

- Nikolaј jest silny i inteligentny - zapewniła pośpiesznie Mira. - Czy sprawił ci jakieś problemy?

- Nie.

- Czy kwestionował twoją władzę? - Nie.

- Czy gdyby chciał zostać członkiem rodziny, zaakceptowałbyś go? - naciskała Mira, pochylając się do przodu, a głos zniżając do szeptu. Kiedy w Wenecji uznała Nikolaја za swoją własność, natychmiast przywiozła go tutaj razem z Tristanem, chcąc chronić życie ich obu. Jednak podczas gdy mogła zmusić do zaakceptowania Tristana mieszkające w Savannah wampiry, sprawa z Nikolaјem miała się inaczej. Musiał zająć miejsce w miejscowej sforcie, a to oznaczało dotarcie do Barretta. Najwidoczniej Mira poprosiła go o przysługę. Dużą przysługę.

- Być może, ale nie przypominam sobie, żeby mi dano jakiś wybór - stwierdził Barrett niskim głębokim głosem, który zadudnił nad stołem.

- Mnie też go nie dano - powiedziała Mira cicho i wróciła do poprzedniej pozycji, opierając się plecami o miękką skórę. Przy stole zapanowała cisza, kelner właśnie przyniósł

kieliszek wina i postawił go przed Barrettem.

- Nikolaј Gornienko jest dobrym, wyrozumiałym człowiekiem - Ściągnąłem znów na siebie surowe spojrzenie wilkołaka. Mira położyła swoją chłodną rękę na moim nadgarstku.

Kciukiem musnęła mnie pieszczotliwie po jego wewnętrznej stronie, jakby chciała wyczuć mój puls.

*Dziękuję.* To słowo rozległo się szeptem w moich myślach. Barrett skinął przytakująco głową, a napięcie widoczne na jego ustach i w oczach częściowo zelżało.

- Nie mam nic przeciwko Nikolaјowi z wyjątkiem sposobu, w jaki do mnie trafił.

Jestem człowiekiem ostrożnym.

Nie mogłem winić Barretta za ostrożność. Bez względu na to, czy Mira zdawała sobie z tego sprawę,

czy nie, nie miałem wątpliwości, że Barrett wiedział, iż Nikołaj albo pełnił

funkcję alfy w swojej poprzedniej sforze, albo był alfą z urodzenia. W jednej sforze nie mogło być dwóch przywódców. Któryś z nich musiał wkrótce odejść lub zginąć.

Spojrzenie wilkołaka powędrowało znów do Miry, której błakająca się ręka wróciła na kolana.

- Ale przecież nie przyszliście tu dyskutować o Nikołaju, prawda? - zagadnął Rainer.

- Nie.

- Dziewczyna? - Pytanie wymknęło mu się z ust z westchnieniem, w którym wyczuwało się znużenie.  
- Kilku członków sfory pracuje w zoo. Słyszałem to i owo.

- Ktoś ze sfory został wezwany, żeby zbadać ślady po ugryzieniu - mruknąłem głównie do siebie i pokręciłem głową. Nie spodziewałem się, że Barrett będzie tak dobrze poinformowany w kwestiach związanych z dochodzeniem. Ale z drugiej strony, czy było coś zaskakującego w fakcie, że Mira miała kontakty w kostnicy, a Barrett swoich ludzi w zoo?

Nie powinno to nikogo dziwić.

- Prawie. Ktoś inny zbadał ranę, bo nasz człowiek miał tego dnia wolne. Dowiedział

się o tym, co ustalono jeszcze tej samej nocy, i przekazał mi informacje.

- Co sądzisz o całej tej sprawie? - zapytała Mira spokojnym, neutralnym tonem.

Barrett zatrzymał kieliszek, który właśnie zbliżał do ust i uniósł brwi, patrząc na nocną wędrowniczynię z ewidentnym zdumieniem.

- Tylko tyle? - powiedział, odstawiając kieliszek z powrotem na stół, nawet nie spróbował wina.  
- Myślałem, że przyszłaś tutaj, żeby zażądać głowy wilkołaka odpowiedzialnego za ten bajzel.

- Mówisz, że to był wilkołak? - podchwyciłem. To spotkanie zaczynało przybierać obrót, jakiego się nie spodziewałem, zwłaszcza że wiedziałem już, kto jest winowajcą, ale po prostu nie mogłem znaleźć odpowiednich słów, żeby im o tym powiedzieć. Bori grasujący po okolicy był koszmarem równie wielkim jak naturi z klanu zwierzęcego tropiący Mirę kilka miesięcy temu.

- Nie - rzucił Barrett ostro, podnosząc obie ręce. - Ale widziałem zdjęcia i sprawozdanie zoologa. Ugryzienie przez zwierzę odwraca uwagę od wampirów i wskazuje na moich ludzi.

- Rozmawiałaś ze swoimi ludźmi? - zapytała Mira. Jej lewa ręka znów znalazła się na stole, długimi palcami pieszczotliwie muskała cienką nóżkę kieliszka.

- Tak, tylko paru znało tę kobietę i ci, którzy ją znali, twierdzili, że wolała zadawać się z twoimi pobratymcami. Mogę ręczyć za swoich ludzi, nawet za Gromienkę.

Pokręciłem głową, a kąciaki ust uniosły mi się w cierpkim uśmiechu, chociaż bardzo starałem się pohamować.

- Dlaczego mi się wydaje, że jest jakieś „ale”?

- Bo jest - burknął Barrett. Pociągnął duży łyk wina, odstawił kieliszek na stół i kontynuował: - Fakt, że mogę ręczyć za swoją sfore, wcale nie oczyszcza z podejrzeń moich pobratymców. Wygląda to na ugryzienie przez zwierzę. Na naszym terytorium mógł

zamieszkać jakiś samotnik, a ja jeszcze o tym nie wiem. Będę mógł się upewnić dopiero za dwa tygodnie.

Wykonałem w głowie szybki rachunek i wyszło mi, że za dwa tygodnie będzie pełnia księżyca. Moce Barretta osiągną swój szczyt. Mogłem tylko przypuszczać, że będzie wówczas w stanie dokładniej przeczesać okolicę w poszukiwaniu samotnika, a może nawet wezwać outsidera do siebie. Nie byłem pewien. Moje doświadczenia z wilkołakami i innymi stworzeniami potrafiącymi się przeobrażać były ograniczone. Poza tym, jak się już zdążyłem przekonać, wiele z tego, co mi mówiono o nocnych wędrowcach, okazało się nieprawdą i nie miałem szczególnej ochoty ryzykować życia, opierając się na informacjach, których mi dostarczono o wilkołakach.

- Jeżeli zabójcą był wilkołak, to masz większe zmartwienie niż zwykły samotnik. -

Mira zapatrzyła się w stół. Czubkiem paznokcia kreśliła wzory na obrusie. - Byłam w mieszkaniu i widziałam ciało. Do obu przylgnał odór, na który chyba nigdy dotąd się nie natknęłam.

- To dlatego tu jesteś? - zapytał Barrett, spoglądając na mnie, a jego głos stał się twardy jak kamień. - Żeby znaleźć zabójcę?

- Jestem tu, żeby rozwiązać tę sprawę tak szybko i tak cicho, jak to będzie możliwe, niezależnie od tego, kim jest winowajca. - Położyłem dłoń na kancie stołu i musiałem się mocno wysilić, żeby jej nie zacisnąć w pięść. Uważałem, że nie byłoby rozropne ujawnić teraz, że szef Temidy kazał mi również chronić Mirę. Miałem wręcz wątpliwości, czy sama Mira знаła życzenie Ryana.

- On ma rację - przyznała Mira, kiedy Barrett na nią spojrział. - Myślę jednak, że chodzi tu o coś więcej.

- Naturi - powiedział Barrett.

Spojrzałem na Mirę. Skinęła głową i znów zatrzymała wzrok na kieliszku. Jej długie czerwone włosy opadły niczym kurtyna na twarz, jakby chciały osłonić ją od ciekawskich.

Zagłębiła się w swoich własnych ponurych myślach. Nie można było jednak nie zauważyć ruchu szczęki, kiedy zaciskała zęby, albo wyraźnej, cienkiej linii, w którą zacisnęły się jej pełne usta.

- Być może - mruknęła, jakby nie bardzo miała ochotę kontynuować temat. - Mogę się założyć, że członkowie klanu zwierzęcego potrafią się przeobrażać.

- Tak. - To pojedyncze słowo wymknęło się Barrettowi z sykiem. - Wyczuwam ich obecność w okolicy. Mieliśmy przyjemną przerwę we wrześniu, kiedy je stąd wykurzyliście, ale od twojego powrotu z Peru czujemy, jak jeden za drugim wkradają się na nasz teren. -

Barrett przerwał i skierował swój przenikliwy wzrok na mnie, jakby zamierzał mnie przykuć do siedzenia. - Słyszałem, że walczyłeś z nimi w mieście. Klan zwierzęcy?

- Nie - odpowiedziałem ostro. - Sześciu naturi z klanu wiatru, w oranżerii.

- Czy ...? - Barrett przerwał i oblizawszy wargi, jeszcze raz spróbował zadać pytanie: -

Widziałeś tu jakichś naturi z klanu zwierzęcego?

Rozumiałem jego nieufność, jego strach. W świecie naturi klan zwierząt stanowił

największe zagrożenie dla pobratymców Rainera. Jego członkowie mieli zdolność przywoływania i kontrolowania wilkołaków.

We wrześniu kilkanaście wilkołaków zostało zamordowanych na Machu Picchu.

Naturi wysłali je do walki z nocnymi wędrowcami, którzy wspinali się na górę, aby powstrzymać złożenie przez naturi ofiary mającej im otworzyć wrota do naszego świata.

Jeszcze większa liczba wilkołaków zaginęła i nie wróciła do sfory.

- Nie widziałem na tym terenie żadnych naturi z klanu zwierząt - powiedziałem w końcu. - Zeszłej nocy zmierzyłem się z grupą z klanu wiatru.

- Trzymaj swoich ludzi przez cały czas przy sobie - ostrzegła Mira niskim głosem, który wydawał się skradać do nas po stole. - Nie pozwól im się rozpraszać. Przebywaj stale w ich umysłach. Naturi będą nas osłabiać i budować armię, biorąc na cel jednego po drugim.

- Tak zrobię - przytaknął Barrett, sztywno kiwając głową. Mira zamrugnęła, podniosła głowę i rozprostowała ramiona, jakby budziła się ze złego snu. Zdławiłem w sobie ochotę, żeby położyć rękę na jej ramieniu. Walczyła z falą emocji, która próbowała ją pochłonąć.

Wyczuwałem w niej chaos kłębiących się myśli, kiedy zastanawiała się nad naturi. Te stwory torturowały ją, mordowały jej pobratymców i zabiły człowieka, który był jej bardzo bliski.

Duża część jej świata rozpadła się z winy naturi.

Kiedy wstąpiłem na drogę, którą ciągle podążałem, naturi byli dla mnie po prostu częścią zadania. Słyszałem historie o ich nikczemności, o tym, że zabijali ludzi bez zastanowienia, bez wyrzutów sumienia, traktując ich jak plagę, która zalała ziemię i którą należało zwalczyć.

Ale wszystko się zmieniło, kiedy złapałem na wpół obłąkanego naturi o imieniu Nerian. Gdy był moim więźniem, opowiedział mi o Mirze więcej niż ktokolwiek dotychczas.



Nenan osobiście znęcał się nad nocną wędrowczynią, kiedy kilkaset lat temu przez dwa tygodnie była u nich w niewoli. Opisał w makabrycznych szczegółach fizyczne i psychiczne tortury, które musiała wycierpieć. Potrafił odmalować intensywność jej bólu, przywołać ton głosu i słowa, jakimi błagała o litość. Zdołała przeżyć, tylko dlatego że za dnia nie potrafili wnikać do jej umysłu.

Kiedy Mira spotykała naturi albo nawet o nich mówiła, wydawało się, że na nowo doświadczała w całym ciele bólu tak dotkliwego, że niemal ją zżerał. Widziałem cierpienie w jej wielkich fiołkowych oczach i dotykałem blizn na jej plecach, gdzie naturi wyryli symbole w swoim języku tak głęboko, że rany nie zdołały się do końca zabliznić.

Ból Miry stał się powodem mojej nienawiści do naturi. Nocna wędrowczyni i ja mieliśmy chyba na zawsze pozostać po przeciwnych stronach barykady w naszej prywatnej wojnie, ale szanowałem jej honor i sprawiedliwość. Była wierna tym, którzy zasłużyli na jej szacunek, i dotrzymywała słowa, niezależnie od niebezpieczeństwa, jakie stwarzało to dla niej samej.

Mira uśmiechnęła się, próbując skryć głębsze uczucia, po czym spojrzała na Barretta i wyciągnęła rękę.

- Powinniśmy już iść. Musimy jeszcze dziś zająć się paroma sprawami.

Barrett podał Mirze rękę i przez chwilę przytrzymał jej dłoń w uścisku.

- Rozumiem. Powodzenia.

- Zanim odejdziesz - powiedziałem szybko, zatrzymując wilkołaka, nim zdążył się podnieść - chciałbym prosić o przysługę. Dla przyjaciela.

Barrett popatrzył na mnie z marsową miną, splótł dłonie i położył je przed sobą na stole.

- Mam nadzieję, że nie myślisz o dalszym powiększaniu mojej rodziny.

- Nie, ale on naprawdę potrzebuje pomocy - zacząłem, po czym się zawahałem. Nie wiedziałem, co dalej powiedzieć. James nie mógł przejść przed to samotnie, a Temida nie była odpowiednio przygotowana, żeby mu pomóc. Nie mieli wiedzy ani doświadczenia Barretta. - Niczego nie podejrzewaliśmy. Nie wykazywał żadnych oznak, ale ostatnio coś się wydarzyło ...

Twarz Barretta złagodniała i przybrała troskliwy wyraz. - I jesteś pewien, że będzie się przemieniał?

- Częściowo już się przeobraził, a my nie sądziliśmy, że to w ogóle możliwe -

wyjaśniłem. Stojąca po mojej lewej stronie Mira zachowała zadziwiające milczenie, chociaż miałem wrażenie, że po prostu czekała, aż zostaniemy sami, żeby mnie zasypać pytaniami.

- W takim razie nie ma wyboru. Kiedy nadejdzie pełnia, musi się przeobrazić całkowicie - potwierdził Barrett, poważnie kiwając głową. - Będzie potrzebował pomocy.

Jeżeli spróbuje się bronić przed zmianą, ten pierwszy raz okaże się tylko bardziej bolesny.

Będzie też potrzebował wsparcia, żeby wrócić do normy. Ma rodzinę?

- Żadnej rodziny ani żadnej sfory - powiedziałem stanowczo. Barrett musiał

zrozumieć, że James naprawdę nie miał do kogo się zwrócić.

Spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi, a na jego twarzy utworzyła się nowa zmarszczka.

- Szuka sfory?

- Nie. I wątpię, żeby kiedykolwiek chciał się przyłączyć do jakiejś gromady.

Potrzebuje po prostu kogoś, kto by mu pomógł znów stanąć na własnych nogach, kto by go przeprowadził przez pierwszą pełnię, udzielił mu drobnych rad i wskazówek. Tylko o tyle proszę.

Ku memu zdziwieniu wilkołak zastanawiał się nie dłużej niż dwie sekundy.

- Przyślij go do mnie parę dni przed pełnią. Sfora mu pomoże.

- Zrobię, co w mojej mocy - odpowiedziałem, czując się, jakby mi zdjęto ciężar z pleców.

- Nie jesteś pewien, czy przyjdzie? - zapytał Barrett tonem, w którym pojawiło się zdziwienie.

- To wszystko go zaskoczyło - przyznałem. - Może się początkowo opierać.

- Ile ma lat?

- Ja ... nie wiem. Pewnie około dwudziestu pięciu. - Naprawdę nie miałem pojęcia, w jakim wieku był James.

- Ma dwadzieścia osiem lat - wtrąciła się Mira, ściągając na siebie mój wzrok. Przez chwilę zastanawiałem się, skąd wiedziała, że mówię o Jamesie, po czym nagle poczułem przepływ mocy. Była obecna w moich myślach jak duch i podsłuchiwała je, niezauważalna dla nikogo, kiedy nie sądziłem nawet, że to w ogóle możliwe. Tak mocno skoncentrowałem się na uzyskaniu od Barretta pomocy dla Jamesa, że zmniejszyłem czujność.

- Będzie mu ciężko, ale sfora może mu pomóc. Sprowadź go tutaj - powiedział Barrett i podniósł się zza stołu. - Zrobimy, co się da.

Wstałem razem z Barrettem i uściśniłem mu dłoń.

- Dziękuję za spotkanie i za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie i proszę pozwolić, że zapłacę za obiad.

- Barrett! - zaczęła Mira, ale wilkołak podniósł rękę, powstrzymując ją.

- Potraktuj to jako przeprosiny - rzucił szybko, uprzedzając dalsze komentarze wampirzycy. -

Kazałem ostatnio swoim ludziom porozmawiać z twoim przyjacielem. - Jego ciemne - czy o barwie miedzi znów spoczęły na mojej twarzy. Lekko skinął głową. - Za kłopoty. Nie rozumiałem natury twoich stosunków z Mirą.

Chciałem już zacząć go przekonywać, że nie łączą mnie z Mirą żadne stosunki. Że nasz ulubiony układ to łowca i jego ofiara. Że status przyjaciela, którym mnie obdarzyła, to kompletna bzdura. Ale nie odezwałem się ani słowem i próbowałem nie spiorunować go wzrokiem. To nie była wina jego, tylko Miry.

Mira tymczasem wysunęła się z boksu i razem dyskretnie wyszliśmy z restauracji.

Dopiero kiedy znów znaleźliśmy się na ulicy w chłodnym jesiennym powietrzu, poczułem, że mogę się wreszcie zrelaksować. Przeciągnąłem się i przechyliłem głowę w prawo i w lewo, żeby rozluźnić mięśnie. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, w jakim napięciu rozmawiałem z Barrettem.

Mira szła obok mnie, dzwoniąc kluczykami.

- Przynajmniej to mamy z głowy - mruknęła.

- Niewiele się dowiedzieliśmy.

- Niewiele się spodziewałam - odpowiedziała, przechodząc na stronę kierowcy.

Nacisnęła przycisk na pilocie, błysnęły światła i drzwi się otworzyły. - Potraktowałam to spotkanie jako coś w rodzaju ostrzeżenia dla niego, że my razem badamy sprawę tego morderstwa.

Miałem już otworzyć samochód, ale zawahałem się i przechyliłem lekko głowę, jakbym próbował coś usłyszeć, ale w rzeczywistości wykorzystywałem swój dodatkowy zmysł. Moje moce wypłynęły ze mnie i omiały okolicę. Kilkanaście wilkołaków w okolicznych restauracjach zaciemniało obraz, ale rozjaśnił się on, kiedy je ominąłem.

- Musimy jechać - ponagliłem, patrząc na Mirę nad dachem samochodu.

- Ile?

- Cztery i zbliżają się szybko.

Mira spojrzała na ciemne niebo i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi, jakby się spodziewała, że w każdej chwili mogą na nas spaść z góry.

- Nie - powiedziałem, wskakując do wozu w tej samej chwili co ona i zatrzasnąłem drzwi. - Są na ziemi. Chyba w samochodzie.

- Przekłęci naturi.

## Rozdział 20

Dopiero kiedy ustał pisk opon i wydostaliśmy się z parkingu na ulicę, Mira spróbowała coś powiedzieć. Walka z którymkolwiek klanem naturi była zadaniem w najlepszym razie trudnym.

- Co masz na myśli, mówiąc, że są w samochodzie? - warknęła, ściskając obiema rękami kierownicę.  
- Naturi? Ktoś jeszcze z nimi jest?

- Nie - powiedziałem, odwracając się na siedzeniu, żeby spojrzeć do tyłu. Cały czas musiałem kurczowo trzymać się podłokietnika na drzwiach, bo Mira nabierała prędkości, wioząc nas krętą ulicą i co chwila traciłem równowagę. Ciągle jeszcze nie zauważyłem samochodu, ale czułem, że za nami jadą. Nie doganiali nas, ale i nie zostawiali w tyle.

- Naturi prowadzi samochód? Mówisz poważnie?

- Do diabła, Miro! Jesteś wampirem i też prowadzisz. - Przez krótką chwilę zastanawiałem się, które z nas postradało zmysły: Mira ze swoimi krótkowzrocznymi uprzedzeniami czy ja, wchodząc w dyskusję na ten temat. Ta myśl wyleciała mi oczywiście z głowy, kiedy Mira gwałtownie skręciła w lewo wprost pod ciężarówkę z naczepą, której kierowca został zmuszony do ostrego hamowania.

- Wiem! Wiem! Ciągle sama się do tego przyzwyczajam! - krzyknęła, wymachując rękami w powietrzu.

- Dokąd jedziesz? - zapytałem, kiedy wrócił mi oddech.

- Na autostradę. Muszę je odciągnąć od wilkołaków - powiedziała, kiedy w końcu dotarła do wjazdu. Skierowaliśmy się na północ.

Usadowiłem się z powrotem na siedzeniu i patrząc przed siebie, przeciągnąłem obiema rękami po włosach, odgarniając je z oczu. Próbowiałem się skupić. Mira ciągle lawirowała między samochodami jak szalona, ale ufałem jej szybkiemu refleksowi i miałem nadzieję, że nie wbije nas w betonową barierę ani nie wjedzie pod koła ciągnika siodłowego.

- Jak oni, do diabła, nas znaleźli? Naturi nie wyczuwają wampirów. A przynajmniej do tej pory tak było - zachodziła w głowę Mira, aż w końcu głos zamarł jej w gardle.

- O cholera - syknąłem, z trudem się opanowując, żeby nie walnąć pięścią w drzwi samochodu. - Założę się, że potrafią tropić ludzi.

- Tak, ale ty ...

- Nadal jestem przynajmniej w połowie człowiekiem.

Mira wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Te kilka razy, kiedy naturi udało się ją namierzyć, była ze mną. Nauczyli się znajdować mnie, a potem chodzili za mną albo przynajmniej śledzili mnie z daleka, licząc na to, że prędzej czy później spotkam się z Mirą. Wykorzystywali mnie jako urządzenie naprowadzające na jej trop.

- Możemy się rozdzielić - zaproponowałem. - Nie!

Oparłem się o siedzenie i rozpiąłem pas, co uruchomiło sygnalizator i w samochodzie rozległo się ciche pikanie.

- Wypuść mnie, odciągnę ich od ciebie.

- Powiedziałam nie - powtórzyła, podkreślając swoje słowa złowieszczym kliknięciem, które rozbrzmiało wokół mnie. Przyciskiem, który był po jej stronie, zamknęła automatycznie wszystkie drzwi. - Nie po to w Wenecji ocalałam twój żaloszny tyłek, żeby cię teraz oddać w ręce naturi. Jeżeli cię tak po prostu wysadzę, domyśla się pewnie, że przejrzelismy ich zamiary. Przystaniesz im być do czegokolwiek potrzebny i cię zwyczajnie zabiją.

- Sam sobie umiem poradzić.

- Może tak, a może nie. Jesteśmy silniejsi jako drużyna i dobrze o tym wiesz. Może byś więc przestał się ze mną kłócić i pomógł mi obmyślić plan. - Mira spojrzała na mnie przez moment, po czym skoncentrowała wzrok na drodze i przemknąwszy między dwoma samochodami, wydostała się na puste pasmo jezdni. - I zapnij ten cholerny pas.

Nie spuszczać z niej oczu, naciągnąłem pas i zapiąłem go z cichym kliknięciem. Na jej czole i w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki świadczące o stresie. Jej palce na zmianę zaciskały się i rozluźniały na kierownicy. Z całych sił starała się nie stracić panowania nad sobą, choć strach przed naturi chwycił ją za gardło.

Prawdę mówiąc, nie czułem się wiele lepiej. A co gorsza, była to moja wina. Im dłużej z nią przebywałem, tym łatwiej im było ją namierzyć. Ale Mira miała rację. Byliśmy silniejsi, kiedy działaliśmy razem. I chociaż służyłem im za radar, dzięki któremu mogli się do niej zbliżyć, jako jedyny mogłem ją ostrzec, że są w pobliżu. Wampiry i naturi nie wyczuwali się wzajemnie. Dotychczas nasz układ wydawał się korzystny dla obu stron.

- Widzisz ich? - spytała, a jej głos zabrzmiał nieco spokojniej.

Odwróciłem się, żeby wyrzeć przez tylne okno. Prześlizgnąłem się wzrokiem po samochodach, które dotrzymywały nam kroku. Nie odniosłem wrażenia, żeby któryś z nich szczególnie się spieszył, próbując nas dogonić.

- Nie, ale nadjeżdżają. - Wyczuwałem je, czterech szybko przybliżających się naturi.

- Musisz ich widzieć, żeby im zagotować krew? - zapytała Mira.

- Co? - powiedziałem zaskoczony, gwałtownie wracając na swoje miejsce.

- Ja muszę widzieć naturi, żeby ich spalić - wyjaśniła. - Czy ty musisz je widzieć, żeby im zagotować krew? Czy wystarczy, że ich wyczuwasz?

- Ja ... nie wiem - przyznałem. - Za każdym razem, kiedy wykorzystywałem tę moc, patrzyłem wrogowi w oczy. To ostateczność.

- No cóż, uważam, że doszliśmy właśnie do tego momentu - warknęła Mira. - Chyba że naprawdę chcesz zjechać na bok i walczyć z nimi wręcz.

- Mógłbym spróbować, ale są w samochodzie. Jeżeli mi się uda, na pewno się rozbiją - zwróciłem uwagę. - Zginą niewinni ludzie.

- Będzie kolejne dochodzenie, kolejne pamięci, które trzeba będzie wymazać, ciała, których trzeba będzie się pozbyć ... - wyliczała cicho pod nosem, kręcąc głową. - Nie mogę tego zrobić.

- O co chodzi?

- Ja ... nie mogę tego zrobić - wyszeptała, po czym pokręciła głową gwałtownie, jakby chciała wyrwać się z transu. - To nie zadziała. Musimy mieć inny plan i chyba mam pomysł -

oświadczyła z nową energią. - Ciągłe za nami jadą?

Omiotłem okolicę mocami i po chwili natknąłem się na naturi, którzy nadal pędzili za nami. Zdawało mi się, że wyczuwałem ich nieco bliżej niż zaledwie kilka minut temu, ale jeszcze nie deptali nam po piętach.

- Ciągłe tam są.

- Dobrze. - Ku mojemu zdziwieniu Mira gwałtownie poderwała samochód, przecięła trzy pasy ruchu i ustawiła się do zjazdu z autostrady. Nic nie powiedziałem, czekając cierpliwie, kiedy zjeżdżała z drogi szybkiego ruchu, po czym skorzystała z pierwszej okazji i ponownie wjechała na autostradę prowadzącą na południe.

- Dokąd my, do diabła, jedziemy? - zapytałem, kiedy wjechaliśmy bezpiecznie przed wielką ciężarówką.

- Z powrotem do Savannah - poinformowała Mira i nawet zwolniła do dozwolonej prędkości.

- Myślałem, że chcesz utrzymać ich z dala od wilkołaków - powiedziałem i wzdrygnąłem się, kiedy nagle zmieniła pas ruchu i podjechała niebezpiecznie blisko toyoty prius.

- Oni nie są z klanu zwierzęcego - odpowiedziała. - Gdyby tak było, wezwaliby wilkołaki, kiedy byliśmy w restauracji. Myślę, że to klan wiatru.

- Dlaczego tak ci się zdaje?

- Bo od kiedy przybyłeś, jedyni naturi, jacy się pokazali na moim terytorium, byli z klanu wiatru. Ta grupka w oranżerii.

- Więc to będzie ktoś, kto koniecznie chce się zemścić - powiedziałem, marszcząc brwi.

- Ale dlaczego tylko klan wiatru? - spytała Mira, patrząc w tylne lusterko.

- Kogo znamy z tego klanu?

- Rowe'a oraz Cynnię i jej siostrę Nyx - szybko wyliczyła Mira. - Nie sędzę, że oni są z piratem. Został wygnany. Poza tym gdyby Rowe chciał mojej głowy, nie mam wątpliwości, że przyszedłby ją, sobie wziąć osobiście, po tym jak skłócił się z Aurorą.

- Myślisz, że zostały przysłane przez Cynnię? Z gałązką oliwną? - zastanawiałem się.

Miałem wielką ochotę włączyć ogrzewanie w samochodzie. Im dalej w noc, tym niższa była temperatura, tak że palce sztywniały mi z zimna.

- W takim razie moglibyśmy zobaczyć, czy ci naturi chcą rozmawiać, czy walczyć -

powiedziała Mira, zjeżdżając z autostrady do Savannah. - Ciągłe są za nami?

- Tak - powiedziałem, oglądając się przez ramię i szukając samochodu, w którym siedzieli naturi.

Poczułem, że tuż obok mnie powietrze lekko się oziębiło. Chłód przeniknął przez moje ubranie i otarł się o skórę. Odwróciłem się gwałtownie i znów spojrzałem na moją towarzyszkę. Ten niespodziewany dotyk chłodnej energii pochodził od Miry. Korzystała ze swoich mocy, ale nie miałem pojęcia, co właściwie robiła. Energia była ledwie uchwytna i mógłbym jej nie zauważyć, gdybym nie siedział tak blisko.

- Co ty wyprawiasz? - spytałem.

- Widziałam to kiedyś w filmie - powiedziała, obdarowując mnie nieco wymuszonym uśmiechem.

- Wiesz, że filmy nie pokazują prawdziwego życia - przypomniałem jej.

- Tak, ale w tym filmie główną postacią nie była przebiegła nocna wędrowczyni, więc może właśnie tym razem się uda - zażartowała, po czym nagle spoważniała i skierowała się ku nabrzeżu. - Otwórz schowek. Znajdziesz tam pilot do otwierania garażu.

Pochyliłem się i otworzyłem skrytkę. W środku leżały pistolet automatyczny kaliber 9

milimetrów oraz mały pilot do drzwi. Wyjąłem go, ale nie zaniknął schowka. Nie miałem ze sobą swojego pistoletu, a czułem się bezpieczniej, kiedy broń była w zasięgu ręki.

- Jak tylko znajdziemy się za rogiem, naciśnij przycisk - zarządziła Mira.

Wjechała do nieco podejrzanego części miasta, pełnej starych magazynów i zniszczonych domów. Nagle skręciła w lewo, a ja nacisnąłem guzik. Rozglądałem się dookoła, próbując dostrzec, co otworzyłem, kiedy na tej samej ulicy, wprost przed nami, usłyszałem ciche, metaliczne skrzypienie i zgrzytanie. Podnosiła się duża metalowa brama do magazynu. Mira gwałtownym szarpnięciem wprowadziła samochód w otwór i z piskiem opon wjechała do środka, niemal dotykając dachem dolnej części drzwi.

- Nie zamykaj! - powiedziała szybko, zanim zdążyłem powtórnie nacisnąć przycisk. -

Jeżeli są blisko, zobaczą, że brama opada. - Zahamowała i natychmiast wyłączyła silnik, zanim jeszcze samochód na dobre się zatrzymał. Magazyn znów pogrążył się w ciemnościach.

- Co teraz? - spytałem.

- Czekamy - szepnęła. Jej ręce ześlizgnęły się z kierownicy i opadła na kolana. - Są blisko?

Zaniknąłem oczy i wypuściłem moce, pozwalając im rozpiezchnąć się po całym mieście. Wyczułem nocnych wędrowców spacerujących wolnym krokiem w różnych jego zakątkach lub siedzących w bliskim kontakcie z innymi ciepłymi ciałami. Wyczułem też kilku rozproszonych po mieście naturi, ale czwórka poruszająca się na tyle szybko, żeby można było uznać, że są w samochodzie, była kawałek stąd, może niecały kilometr.

- Niezbyt blisko. Tak naprawdę ... Zdaje mi się, że się od nas oddalają.

- Czy w jakimś momencie zbliżyli się na tyle, żeby dobrze przyjrzeć się mojemu samochodowi?

- Nie sądzę.

- Świetnie - powiedziała Mira z cichym westchnieniem. - W takim razie chwilę poczekajmy i upewnijmy się, że się nie zbliżają.

- Jak? - spytałem. Rozpiąłem pas i odwróciłem się, tak że siedziałem teraz bokiem do nocnej wędrowczynie. Moje oczy z wolna przyzwyczajają się do ciemności, wychwytyjąc odrobinę brudnego światła, które docierało z okna na drugim piętrze i przez świetlik w dachu.

Dojrzałem kontury rozbitych, drewnianych palet i paru skrzyń. Jeżeli chodzi o Mirę, w ciemnym samochodzie zarysowywała się tylko jej niewyraźna sylwetka.

- Kiedy wjechaliśmy do miasta, zaczęłam maskować twoją obecność. Chciałam zobaczyć, czy mogę cię uczynić niewidzialnym dla naturi. Jeżeli oddalają się od nas, to wydawałoby się, że odpowiedź na moje pytanie brzmi: tak.

- A jeżeli brzmi: nie?

- To będziemy walczyć z nimi tutaj, z dala od innych, którym mogliśmy wyrządzić krzywdę.

Oparłem się o siedzenie i zapatrzyłem się w ciemność. Ciągle chodziła mi po głowie jedna i ta sama myśl. Ten sposób działania nie zgadzał się z normalną strategią Miry. Kiedy przyjechałem do Savannah we wrześniu, ścigała naturi samochodem. Doprowadziła do tego, że się rozbili, po czym kontynuowała walkę z nimi na poboczu drogi. Tym razem się ukrywaliśmy. Coś się zmieniło.

- Dlaczego się chowamy? - zapytałem. Mira odwróciła głowę i wyjrzała przez okno.

- Tak będzie najlepiej. Nikt nie zostanie skrzywdzony.



- Ale w ten sposób naturi nadal włączą się bezkarnie po twoim terytorium.

- Nie powiedziałam, że ta decyzja mnie uszczęśliwia! - warknęła i przez chwilę atmosfera zrobiła się gorąca. - Powiedziałam tylko, że tak będzie najlepiej.

- Co się dzieje? Normalnie dawno byś już podpaliła tę czwórkę i ruszylibyśmy radośnie w dalszą drogę - naciskałem.

- „Radośnie w dalszą drogę”? - powtórzyła, a kiedy znów na mnie spojrzała, na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek robili coś radośnie. Będziesz mi musiał odświeżyć pamięć.

- Przestań! Mówię poważnie. Co się dzieje?

Uśmiech zgasł na jej pełnych wargach i przeniosła wzrok na kierownicę.

- Nie mogę wzniecać ognia.

Przez prawie minutę wpatrywałem się w nią jak osłupiały. Miałem wrażenie, że mój mózg wyłączył się pod wpływem tego nieoczekiwanego oświadczenia. Krzesicielka Ognia nie potrafiła krzesać ognia. Jak coś takiego mogło się wydarzyć? Co się stanie z nią i z jej pozycją we włościach, kiedy inni nocni wędrowcy odkryją ponury sekret Miry? Ogień zawsze dawał jej przewagę nad pobratymcami.

- Jak to się stało? Kiedy? To przez to, co ci zrobiła Cynnia? Ale to niemożliwe, bo przecież posłużyłaś się ogniem na Machu Picchu i w oranżerii. Twoja zdolność kompletnie przepadła? - zacząłem. Pytania wylewały się ze mnie i dopiero po chwili zdołałem pozbierać myśli.

- Nie straciłam tej umiejętności - powiedziała, zachowując pozycję obronną. -

Mogłabym spalić cię na popiół, gdybym tylko chciała, więc nie masz z czego się cieszyć. -

Mira wzięła oczyszczający wdech, którego nie potrzebowała, i mocno ścisnęła kierownicę. -

Nie odzywiam się ostatnio odpowiednio.

- Zauważyłem - warknąłem. Kiedy będąc z Mirą, zmniejszałem czujność, świat wokół

mnie tonął w czerwonych oparach. Jej głód atakował mnie, aż miałem wrażenie, że zaraz zwariuję. Nie miałem pojęcia, jak potrafiła przebić się przez tę mgłę i skupić myśli.

- Nie odzywiam się ostatnio odpowiednio - powtórzyła sztywno, nie zwróciwszy uwagi na to, że jej przerwałem. - Nie mam dość energii, żeby wzniecić ogień i nim manipulować. Za bardzo by mnie to wyczerpało. Gdybym znalazła się pod presją, gdybym koniecznie chciała, mogłabym to zrobić, ale potem byłabym ...

- Bezbronna - dokończyłem. - Tak.

Zastanowiłem się nad tym przez moment. Była słaba. W tej chwili niewiele się różniła od normalnego nocnego wędrowca. Nie miałyby dość siły, żeby mnie podpalić ani żeby ze mną walczyć, gdybym spróbował ją teraz zabić. Po kilku minutach byłoby po walce i świat w końcu uwolniłby się od jednego z najgroźniejszych stworzeń, jakie kiedykolwiek stąpały po ziemi.

Jednak już w następnej sekundzie wiedziałem, że nie mógłbym tego zrobić. Nie mógłbym zabić Miry. Może w przyszłości, kiedy znów znajdziemy się po przeciwnych stronach barykady, kiedy przestanie nas łączyć wspólny wróg, będę w końcu w stanie uderzyć ostatecznie. Ale nie dziś. Chwilowo była moją sojuszniczką, jedyną osobą na tym świecie, którą powierzono mojej opiece. Nie dość, że nie groziło jej z mojej strony żadne niebezpieczeństwo, to mogła również liczyć na moją pomoc.

Oparłszy się prawym ramieniem o drzwi, ukryłem twarz w dłoniach. Trudno mi było uwierzyć, że powiem to, co zamierzałem właśnie powiedzieć.

- Więc się posil, Miro. Nie możemy sobie pozwolić, żebyś była słaba albo zdenerwowana i roztargniona. Naturi znów włóczą się po twoim terytorium, a teraz mamy coś jeszcze, co pożera młode dziewczyny.

- Sądzisz, że to coś, to nie naturi?

Westchnąłem i nieco się zdziwiłem, kiedy zobaczyłem, że mój oddech stał się widoczny w zimnym powietrzu. Nie byłem gotów jej powiedzieć wszystkiego.

Potrzebowałem jeszcze trochę czasu, żeby to przemyśleć, żeby znaleźć odpowiedź na pytanie, jak walczyć z tym zagrożeniem. Dopiero wtedy mogłem obnażyć prawdę. - Nie wiem.

Powiedziałaś, że wyczułaś tam dziwny odór. Byłaś wśród naturi każdego rodzaju, znasz ich zapachy.

- Więc może napastnikiem nie jest naturi. Może to wilkołak albo ... czarodziej?

- Albo bori? - powiedziałem, nazywając potwora, którego ona by nie wymieniła, o czym dobrze wiedziałem. Musiałem rzucić tę sugestię, a ona musiała ją przynajmniej przemyśleć.

- Wielce nieprawdopodobne.

- Wtedy w Peru pewnie też uznałabyś za wielce nieprawdopodobne, że może na mnie jakoś szczególnie podziałać Skaza, a jednak tak się stało - powiedziałem, odwracając się do niej twarzą. Zakłęcie obudziło wówczas bori, który władał częścią mojej duszy, i niewiele brakowało, a skutki byłyby tragiczne.

- Naturi są blisko? - spytała, ignorując moją uwagę.

- Nie. Na drugim końcu miasta i się oddalają.

- Świetnie. Możemy kontynuować nasze dochodzenie. Spróbujmy się dowiedzieć, dlaczego napastnik wybrał na ofiarę Abigail Bradford, kiedy mógł wybrać kogokolwiek innego. - Mira sięgnęła po kluczki i zapaliła silnik. Po pustym magazynie rozległ się echem niemal zwierzęcy pomruk.

- Dokąd jedziemy? - spytałem, kiedy cofając, wolno wyjeżdżała na ulicę.

- Do jedyne go miejsca, do którego udają się nocni wędrowcy po plotki: do Ciemni.

## Rozdział 21

Zawahałem się przy wejściu do Ciemni, kiedy przyzwyczajałem oczy do przyciemnionego światła. Po głowie ciągle chodziła mi jedna i ta sama myśl: nie powinienem tutaj być. Podłoga z czarnego marmuru aż za bardzo przypominała posadzkę w sali tronowej siedziby Sabatu w Wenecji. Mały przedpokój był rozjaśniony czerwonym blaskiem, który rzucała pojedyncza górna lampa, a po moich obu stronach były szatnie.

Mira wprowadziła mnie do klubu dla potępieńców, kołysząc biodrami, jakby już poruszała się w rytm muzyki dudniącej w głównej sali. Zatrzymaliśmy się na progu, omiatając wzrokiem zgromadzony tłum. Wyczuwałem złowieszcze przecucie emanujące z Miry, chociaż ani przez chwilę się nie zdradziła. Ja natomiast usiłowałem przemóc narastające we mnie przerażenie. Szybko policzyłem nocnych wędrowców, którzy zebrali się w klubie, i okazało się, że jest ich prawie trzydziestu, a towarzyszyła im mniej więcej taka sama liczba ludzi. Po lewej przy barze skupiła się gromadka wilkołaków, które próbowały trzymać się z dala od nocnych wędrowców, ale jednocześnie rościły sobie prawo do przebywania w klubie.

*Po co ja tu jestem?* Moja myśl poszybowała do mózgu Miry. Nie chciałem, aby podsłuchały nas inne wampiry.

*Prowadzimy dochodzenie. Gregor dostarczy nam nowych informacji o Abigail Bradford,* odpowiedziała, ale w jej tonie nie sposób było nie zauważyć kpiny.

*Mogliśmy odbyć to spotkanie gdziekolwiek, niekoniecznie tutaj.*

Mira tylko na mnie spojrzała przez ramię, unosząc cienką rudą brew.

*Pierwsza Komunia, formalne przedstawienie mnie Barrettowi, a teraz Ciemnia. Nie jestem idiotą. Co ty kombinujesz?* - spytałem.

Uśmiechnęła się szerzej, splatając swoje palce z moimi i pociągnęła mnie parę kroków w głąb klubu. Jej dotyk był chłodny, do mojego nosa doleciał zapach bzu.

*Jak inaczej masz zrozumieć mój świat? Musisz być jego częścią.*

*Nie jestem częścią twojego świata,* warknąłem w myślach, ale tylko rozplynęła się w uśmiechu, po czym odwróciła się i spojrzała przed siebie.

*Już trochę na to za późno.*

Zanim zdołałem odpowiedzieć, Mira puściła moją rękę i raptownie złapała za ramię nocnego wędrowca, który usiłował się koło niej przemknąć.

- Był tu dzisiaj Knox? - spytała.

- Wpadł, ale wyszedł około godziny temu - odpowiedział nocny wędrowiec o ciemnobrązowych oczach, a jego spojrzenie wędrowało tam i z powrotem między mną a Mirą.

Skinąwszy głową, Mira go puściła. Wolałbym, żeby Knox znajdował się w Ciemni, kiedy ja tu byłam, jego obecność działałaby uspokajająco. Spotkałem zastępcę Miry tylko kilka razy, ale wydał mi się bardzo racjonalny i trzeźwo myślący, a to byłoby teraz mile widziane.

Od chwili kiedy się pojawiłem, napięcie w zatłoczonym klubie wzrosło. Wielu nocnych wędrowców zeszło z parkietu i ukryło się w zacienionych boksach pod przeciwległą ścianą i po prawej stronie dużej sali. Słysząc było tylko ludzkie szepty na tle hipnotycznej muzyki unoszącej się w powietrzu. Nocni wędrowcy przeszli na komunikację telepatyczną, żeby dyskretnie porozmawiać o łowcy wampirów, który się znalazł wśród nich.

*Nie powinniśmy poczekać, aż wróci Knox?* - zapytałem Mirę w myślach. Chciałem, żeby to spotkanie przebiegło możliwie gładko, a Knox mógłby bardzo w tym pomóc.

*Poszedł z Amandą zobaczyć się z rodzicami Abigail Bradford, wytłumaczyła. Pomaga przekazać im złe wieści o ataku zwierzęcia i przy odrobinie szczęścia może również uda mu się uciszyć prasę.*

Innymi słowy, zaufany zastępca Miry został wysłany z Amandą, aby zmanipulować pamięć senatora i jego żony, tak żeby stali się bardziej elastyczni i zgodni. Dochodzenie będzie kontynuowane, ale niebezpieczny element ludzki zostanie na pewien czas usunięty.

Niewiele brakowało i mielibyśmy duży problem, a nawet teraz mogliśmy tylko mieć nadzieję, że prasa się wycofa. Nie liczyłem na to, że wszyscy uwierzą w nonsensowną informację, że Abigail Bradford została zaatakowana przez psa. Była to jednak jedyna prawdopodobna wersja, w której nie wspominało się o wampirach, wilkołakach, naturi czy bori.

- Załatwmy to - powiedziałem pod nosem, próbując nie martwić się tym, ilu nocnych wędrowców mnie usłyszało.

- Zgoda - powiedziała Mira i sądząc z tonu głosu, ona również zaczęła odczuwać lekkie zaniepokojenie.

Podążałem za Mirą, która lawirowała w labiryncie stolików, zmierzając na drugi koniec klubu. Czulem, że kilkanaście par oczu obserwuje, jak przemieszczam się pewnym krokiem przez salę. Nikt się nie poruszał, w przyściemnionym świetle ci bywalcy nocnych klubów wyglądali jak blade posągi.

Narożny boks był większy od pozostałych. Usadowiła się w nim wygodnie szóstka nocnych wędrowców i ludzi. Wnętrze było częściowo przesłonięte czerwoną kotarą wiszącą po obu stronach wejścia. W samym rogu siedział osobnik w klasycznym wiktoriańskim stroju, w bogato wyszywanej kamizelce nałożonej na nieskazitelnie białą koszulę i w Marze. Jego wzrok prześlizgnął się po Mirze, po czym nocny wędrowiec zatrzymał spojrzenie na mnie, uśmiechając się szeroko.

- Witaj, Miro - powiedział miękkim głosem, niemal zamruczał. - Przyprowadziłaś do nas gościa.

- Wszyscy precz - rozkazała Mira, ignorując nocnego wędrowca. - Muszę porozmawiać z Gregorem na osobności.

Nocni wędrowcy i ludzie w boksie wolno wstali, po czym wymknęli się, przezornie mnie okrążając. Wsunąłem się do środka i usiadłem obok Miry. Od nocnego wędrowca o imieniu Gregor oddzielał nas niski stolik. Przypomniałem sobie, że widziałem go na Pierwszej Komunii z konserwatywnie ubraną brunetką.

- Czemu zawdzięczam ten wyjątkowy zaszczyt? - zapytał Gregor, emanując radością, ale było w tej radości coś zjadliwego; przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Abigail Bradford - powiedziałem lodowatym głosem i w końcu uśmiech zgasł mu na ustach.

- A, ta sprawa - wymamrotał Gregor. Zgarbił się na swoim siedzeniu, ręce bezradnie opuścił na kolana. - Szkoda jej, ale nie potrafię wam powiedzieć, kto ją zabił. Słyszałem, że było to dość paskudne, ale, jeszcze raz powtarzam, nie znam tego sprawcy.

- Byłabym zaszokowana, gdybyś wiedział, kto ją zabił - oznajmiła Mira, kręcąc głową.

- Nie dlatego tu przyszedłem.

- A co innego chcielibyście wiedzieć, ty i twój nowy amant, który liczy na to, że nas wszystkich zastraszy i zmusi do posłuszeństwa?

Zacisnąłem zęby, ale zatrzymałem swoje uwagi dla siebie. Nie pomogłoby to naszej sprawie i na pewno nie uczyniłoby Gregora bardziej skłonny do współpracy.

- Chcę wiedzieć, czy mógł być jakiś szczególny powód, dla którego właśnie ona została wybrana - powiedziała Mira, gładko ignorując jego komentarz.

- Według ciebie to nie dość, że była jedyną córką senatora Stanów Zjednoczonych? -

zapytał Gregor. Uniósł gęste brwi i skupił całą uwagę na Mirze.

- Jeżeli już o tym mowa, kim jest ten idiota, który ją wprowadził? Nie należała do osób, które mogły sobie zwyczajnie zniknąć, gdyby wydarzył się jakiś niefortunny wypadek -

skomentowała Mira zjadliwie.

- Zdaje mi się, że to Everett oficjalnie przyjął ją do naszego grona - rzekł Gregor i wzruszył wąskimi ramionami. - A przynajmniej właśnie z nim widziałem ją po raz pierwszy.

- Bardzo wygodne - mruknęła Mira. Opadła na siedzenie i również lekko się zgarbiła, przyjmując postawę prawie taką jak Gregor; pod nosem mamrotała coś o ironii losu.

- Nie rozumiem. - Ściągnąłem z powrotem na siebie wzrok Miry, ale to Gregor odezwał się

pierwszy.

- Mira nie może ukarać naszego kochanego Everetta za to, że sprowadził niewłaściwą osobę, ponieważ ty zadałeś już sobie ten trud i zabiłeś go, kiedy byłeś tu latem. - Gregor spochmurniał, na jego ustach pojawił się krzywy, nieprzyjemny uśmiech.

W odpowiedzi rozsiadłem się, splatając ręce na piersiach i spojrzałem na niego z marsową miną. Nie zamierzałem przeproszać, jeżeli którekolwiek z nich tego oczekiwało.

Byłem łowcą. Zabijanie nocnych wędrowców było moją profesją. Kiedy przyjechałem w lipcu w poszukiwaniu Miry, uśmierciłem po drodze kilka wampirów, próbując ją zlokalizować. Everett był po prostu pozycją na długiej liście stworzeń, które zginęły z mojej ręki.

- A po zniknięciu Everetta przyjąłeś Abigail Bradford do swojej małej grupki -

naciskała Mira, nie zważając na to, że mierzyliśmy się z Gregorem spojrzeniem, czekając, który szybciej opuści wzrok.

Gregor zamrugnął pierwszy i natychmiast skierował uwagę na Krzesicielkę Ognia. Z

tonu jej głosu jasno wynikało, że odczuwała coraz większą wściekłość na nas obu.

- Była słodką dziewczyną - powiedział Gregor. - Wesolą, czarującą, żądną przygód.

Wiedziała już o nas, więc dlaczego nie miałem jej pozwolić, żeby kontynuowała związek z naszą rasą i spotykała się ze mną oraz moimi przyjaciółmi?

- Mogłeś wymazać jej pamięć - warknąłem.

Nocny wędrowiec wyprostował się nieco, a kiedy na mnie spojrzał, jego uśmiech stał

się mniej wyraźny, za to lekko zmarszczył czoło.

- Tak, mogłem, ale prawdę mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. Odkryłem, że była córką senatora, dopiero po jej śmierci. Wiedziałem tylko, że miała mieszkanie przy River Walk, że była słodziutką panią kustosz w jednym z miejscowych muzeów i że lubiła wpadać do klubów. Abigail była po prostu jedną z wielu.

- I znała Tristana? - dopytywała się Mira.

Uśmiech wrócił na twarz Gregora, gdy znów popatrzył na Mirę.

- Tak, Abigail była z nami tej nocy, kiedy Tristan przypadkiem znalazł się w Ciemni.

Zaprosiłem go do naszego stolika, żeby coś przegryzł. Abigail była więcej niż chętna.

Myślałem, że sprawię ci przyjemność, jak postaram się dobrze przyjąć twojego młodego

podopiecznego na naszym terenie.

Tym razem to Mira zrobiła grymas, spojrzawszy na Gregora. Pochyliła się do przodu, a paznokcie wbiła w poduszkę fotela, na którym siedziała.

- Miej się na baczności z Tristanem. Nie zawsze pochwalałam twoje gierki z młodzikami, ale byłam pobłażliwa i pozwalałam ci się zabawiać. Nie zdobędę się na taką wielkoduszność, kiedy będzie chodziło o moją rodzinę.

- W żaden sposób nie groziłam Tristanowi - pospiesznie przekonywał Gregor, podniósłszy obie otwarte ręce do góry w geście poddania.

- Ty nigdy nie grozisz - odparowała Mira. - Proponujesz igraszki, ryzykowne eskapady, po czym młodzik kończy martwy.

- Ostrzeżenie zostało odnotowane, ale jeszcze raz podkreślę, że w żaden sposób nie groziłam Tristanowi - powiedział Gregor polubownym tonem. - Podałem mu tylko przyjazną dłoń. Zaproponowałem, żeby się napił z mojej filiżanki.

- Filiżanki, którą przypadkiem była Abigail - wtrąciłem się.

Nocny wędrowiec wzruszył ramionami i splótł ręce na kolanach.

- Była chętna i oczywiście nie był to pierwszy raz. Wiedziała, co robi. I powtarzam, żaden z nas nie zdawał sobie sprawy z jej pochodzenia. Na pewno zajęlibyśmy się jej pamięcią, gdybyśmy wiedzieli.

- Czy poza twoją grupką, zadawała się z kimś jeszcze? - zapytała Mira, każąc nam z powrotem zająć się właściwym tematem. Nie przyszliśmy tutaj po to, żeby wyznaczać granice dla Tristana ani żeby omawiać mój wstręt do ich zwyczajów.

- Nie zauważyłem nikogo takiego - odpowiedział Gregor.

- A wilkołaki? - spytałem.

Gregor spojrzał na parkiet, wydawało się, że przez chwilę pograżył się w myślach.

- Przed pojawieniem się naturi, kiedy byliśmy w dobrych stosunkach z wilkołakami, rozmawiała z nimi tu, w klubie - powiedział jakby nieco tęsknym tonem. - Nigdy nie zauważyłem, żeby jakoś szczególnie wyróżniała któregoś z nich. Była po prostu towarzyska, nawiązywała rozmowę z tym, kto akurat stał obok niej przy barze, kiedy czekała na drinka.

Abigail była wolna jak ptak.

Odgarnąłem włosy z twarzy, zerknąłem na Mirę, która wpatrywała się w stół

zatopiona w myślach.

- Wygląda na to, że została wybrana, nie dlatego że związała się z jakimś konkretnym nocnym wędrowcem, tylko dlatego że związała się z tym światem - powiedziałem. - Nie chodzi tylko o to, że była córką senatora, która zginęła w podejrzanych okolicznościach. To można by zatuszować.

- Ale jeżeli ktoś zainteresowałby się choć trochę jej zwyczajami, odnalazł jej przyjaciół, ludzi, z którymi się zadawała, mogłoby to doprowadzić do ujawnienia całego naszego świata - kontynuowała Mira, podchwytując moją myśl. Popatrzyła na mnie i ściągnęła usta. - A co najmniej zwróciłoby to uwagę na Ciemnię. Nocnym wędrowcom nie jest potrzebny rozgłos.

Gregor nagle usiadł prosto, a jego ręce spoczęły na kolanach.

- Nie zamierzasz chyba znowu zamknąć Ciemni?

Mira pokręciła głową, znów patrząc w stół.

- Jak dotąd jest cicho. Media mówią na razie tylko o tym, co było w niej nieskazitelne, o studiach z wyróżnieniem czy pracy kustoszki muzeum dla skautek. Ale jeżeli nie uda się nam szybko zamknąć dochodzenia, będą grzebać głębiej i wtedy to już tylko kwestia czasu, kiedy ludzie zaczną pokazywać palcami, gdzie spędzała noce.

- Bywała w różnych barach w całym mieście - argumentował Gregor. - Ciemnia to tylko jeden z wielu.

- Ciemnia jest też jedynym w mieście ekskluzywnym klubem tylko dla członków. To wywoła konsternację i ściągnie uwagę na ten przybytek - stwierdziłem, denerwując Gregora.

Kiedy tropiłem Mirę, szybko nauczyłem się trzymać z dala od tego klubu, bo tak liczni nocni wędrowcy mogliby z łatwością się ze mną uporać. Kusilo mnie, żeby się włóczyć w pobliżu i czekać, aż pojawi się ktoś odpowiadający opisowi Miry, ale ryzyko było zbyt wielkie.

- Jestem gotowa pozostawić wszystko tak, jak jest - powiedziała Mira, wzdychając ciężko. - Skoro masz taką słabość do Ciemni, powierzam ci obserwowanie mediów. Miej ich na oku i dopilnuj, żeby nie zaczęli szperać w naszym małym świecie.

Gregor podskoczył zdziwiony tym oświadczeniem.

- Naprawdę? Czy takie sprawy nie są domeną Knoxa?

- Ma dość zmartwień - burknęła Mira. - Może w końcu okażesz się do czegoś przydatny, zamiast być tylko cierniem w oku. - Jak sobie życzysz - odparł nocny wędrowiec, skinąwszy głową, po czym spojrzął na mnie i machnął ręką z roztargnieniem. - Uważaj!

Odgłos kroków mojej niedoszłej zabójczyni był niemal niesłyszalny wśród głośniejszej muzyki, która grzmiała w całym klubie. Kiedy się odwróciłem, rzuciła się na mnie młoda kobieta z nożem w ręku. Zęby miała zaciśnięte i odsłonięte, usłyszałem cichy pomruk, który wydała, atakując mnie. Zawahałem się, usiłując zrozumieć, dlaczego kompletnie obca osoba, niesprowokowana, postanowiła mnie zaatakować. W ostatniej chwili złapałem ją obiema rękami za nadgarstek, ale



zdołała przedtem zatopić szpic noża w moim ramieniu i przeciąć mięsień.

Syknąłem przez zacisnięte zęby, przenosząc ciężar ciała na lewą nogę, żeby odepchnąć od siebie kobietę. Zataczając się do tyłu, wyciągnęła z mojego ramienia nóż, który ciągle mocno ścisnęła w rękę.

Zapach krwi rozszedł się w chłodnym powietrzu i natychmiast przetoczyła się przede mną fala głodu, która zalała klub czerwienią. Kilka razy mrugnąłem, próbując skupić się na otaczającym mnie świecie, na bólu w ramieniu, na czymkolwiek, byleby nie widzieć chmury nocnych wędrowców, którzy nagle poczuli pragnienie, żeby wyssać ze mnie wszystko do ostatniej kropli. Stłumiłem warknięcie i zamknąłem swój umysł na tyle, na ile potrafiłem, co pozwoliło opanować skurcze głodowe odbijające się echem w moich myślach. Mira była jedyną istotą, od której nie udało mi się odciąć całkowicie. Przebywała w moich myślach niczym smuga cienia; tylko na mnie patrzyła, gdy tymczasem głód rozdzierał jej wnętrze.

Rozwścieczona kobieta odrzuciła krzesło, które zaplątało się jej między nogami, i mocniej ścisnęła prawą ręką zakrwawiony nóż. Jeszcze raz się na mnie zamachnęła, ale bez trudu wyślizgnąłem się jej i wymknąłem z boksu. Niestety byłem teraz odwrócony plecami do coraz większej gromady nocnych wędrowców, którzy z uwagą przyglądali się przepychance.

Musiałem to szybko skończyć, zanim inni zdecydują się ruszyć do boju. Nie byłem do końca pewien, czy odczuwająca osłabienie Mira będzie w stanie zapanować nad tłumem, i nie zamierzałem wystawiać jej na próbę.

- Wielbicielka twojej profesji? - zapytała Mira zza moich pleców. Wyglądało na to, że ciągle siedziała wygodnie w boksie z Gregorem.

- Ty pieprzony sukinsynu! - warknęła kobieta, jakby nie bardzo wiedziała, jak zacząć.

- Chyba tak - mruknął Gregor, ale zignorowałem i jego, i Mirę. Skupiłem się na kobiecie. Szybka penetracja ujawniła, że była po prostu człowiekiem. Nie wampirzycą. Nie wilkołakiem. Nawet nie czarodziejką. Uśmiercałem nocnych wędrowców przy świetle księżyca. Jak mogła w ogóle mieć nadzieję, że mnie zabije? A może wcale jej nie miała. Może jej zadaniem było mnie rozproszyć. Nie mogłem ryzykować otoczony taką liczbą nocnych wędrowców. Musiałem zakończyć tę konfrontację tak szybko, jak się da i najlepiej bez dodatkowego rozlewu krwi.

- Czego ode mnie chcesz? - spytałem, odstępując od kobiety, tak żeby było między nami trochę wolnego miejsca.

- Chcę, żebyś skonał! - wrzasnęła. Kiedy zamachnęła się nożem, kosmyk brązowych włosów opadł jej na twarz, na moment ograniczając widoczność. Wykorzystałem okazję i wyrwałem jej nóż z ręki. Wrzasnęła wściekle i rzuciła się na mnie z pazurami, próbując zderzyć mi skórę z twarzy. Położyłem rękę na jej kościstym ramieniu i odepchnąłem ją od siebie. Nocni wędrowcy rozproszyli się, kiedy kobieta zatoczyła się przez salę, aż w końcu upadła na tyłek pośrodku parkietu. Zgrzytliwa muzyka ucichła na dobre i ciszę zakłócał tylko przerywany oddech kobiety.

- Nie znam cię - powiedziałem stanowczym głosem. - Dlaczego chcesz, żebym był martwy?

Spojrzała na mnie, siedząc ciągle na brudnej podłodze, a po jej bladej twarzy spłynęły pierwsze łzy.

- Zabiłeś go - zaczęła cichym, smutnym głosem zapadającym w pamięć. - Powiedzieli mi, że go osaczyłeś i zabiłeś.

Poczułem ściskanie w żołądku, ale w lęku, który tym razem odczuwałem, było coś mroczniejszego niż zazwyczaj. Ta sytuacja zmierzała w złym kierunku. Mogłem jedynie mieć nadzieję, że ktoś okłamał tę biedną kobietę.

- Kogo? - spytałem, a mój głos stracił na sile.

- Marka! Nazywał się Mark, a ty go zabiłeś! - krzyczała. Ręce zaciśnięte w pięści trzymała po bokach, dygotały z gniewu i oczywistego bólu.

Odwróciłem się tak, żeby widzieć Mirę, a jednocześnie kątem oka obserwować kobietę.

- Miro? - zwróciłem się do niej, prosząc, żeby wygłosiła swoje zdanie. Była strażniczką włości; powinna wiedzieć, co przydarzyło się tej zagubionej duszy.

- Ona ma rację - powiedziała Mira zmęczonym głosem. - Mark był trzecim, którego zabiłeś, kiedy wkroczyłeś na moje terytorium w lipcu.

Napreżyłem ramiona i zacisnąłem palce na rękojeści noża, po czym odwróciłem się do kobiety, która z trudem łapała powietrze pomiędzy kolejnymi napadami płaczu. Cała się trzęsła, a po policzkach spływały jej łzy i rozpryskiwały się na podłodze.

- Nie pamiętasz go? - zapytała chrapliwym głosem. - Ty sukinsynu. Nazywał się Mark, miał miękkie brązowe włosy i delikatne brązowe oczy. Nigdy by nikogo nie skrzywdził!

Zabiłeś go, a on nigdy nie zrobił nic, co mogłoby skrzywdzić kogokolwiek!

Zabiłem kogoś ważnego dla niej, przyjaciela, kochanka. I nie pamiętałem jego twarzy.

Zagubił się w przytłaczającej fali krwi i śmierci która płynęła za mną od niekończących się stuleci.

Przyjechałem tu w lipcu w poszukiwaniu Krzesicielki Ognia. Zabiłem wszystkich nocnych wędrowców, którzy mnie zaatakowali albo nie chcieli odpowiadać na moje pytania.

W sumie zginęło ich pięciu, ale nie mogłem sobie przypomnieć twarzy żadnego z nich. Byli po prostu nocnymi wędrowcami, istotami egzystującymi po ciemnej stronie mocy, które żerowały na ludzkim życiu. A jednak udało mi się zranić właśnie tych, których poprzysiągłem chronić. Biedna kobieta płacząca u moich stop została skrzywdzona, ponieważ postanowiłem zabić jej kochanka.

Zaciskając pięści, odwróciłem głowę i spojrzałem gniewnie na Mirę. Nie miałem zamiaru przeproszać, za to, co, uczyniłem. Nie mogłem. Ciągle wierzyłem w to, co robiłem.

Ktoś musiał chronić ludzi przed nocnymi wędrowcami.

*Tak ale niektórzy ludzie nie chcą albo nie potrzebują twojej ochrony,* powiedziała Mira w moich myślach, czym udowodniła, że się w nie wsłuchiwała. *Twoje działanie ma czasami poważniejsze skutki, niż sobie uświadamiasz. Ratuje życie.*

*A czasami je odbierasz.* Lawendowe oczy Miry były przepełnione smutkiem, kiedy na mnie spojrzała. Przez chwilę zdawało mi się, że mi współczuje, i zastanawiałem się, czy ma rację. Ale zdusiłem tę wątpliwość, jak tylko się pojawiła. Ktoś musiał chronić ludzi przed wampirami. Czyż nie tak?

*Nie zamierzam przeproszać,* przekazałem Jej tę upartą myś, chociaż zdawała się taka wyświechtana.

*Nigdy cię o to nie prosiłam,* odpowiedziała Mira. Wysunęła się z boksu i uniosła się tak miękkim ruchem, jakby jej ciało było płynne. Poczułem, jak nagle wzrok zebranych w sali nocnych wędrowców przeniósł się ze mnie na strażniczkę. W końcu postanowiła przejąć kontrolę nad sytuacją i wszyscy wiedzieli, że dla kogoś ta noc zakończy się boleśnie. - Do kogo należy ta kobieta? - zapytała Mira, podnosząc głos, żeby dotarł do najciemniejszych zakątków klubu.

Kiedy nikt nie odpowiedział, Gregor pozwolił sobie zgadnąć: - Do Marka? -

Powstrzymałem się od spojrzenia przez ramię na nocnego wędrowca, zrozumiałem nagle, dlaczego Mira uważała go za tak nieznośnego. Zamiast tego, rozejrzałem się po sali. Nikt nie był skłonny spojrzeć Mirze prosto w oczy.

- Dobrze. Zacznijmy od nowa. Kto przyprowadził tę kobietę do Ciemni? - spytała Mira, a ton jej głosu stawał się ostrzejszy z każdym słowem. Ciemnia była klubem tylko dla członków, a członkami byli albo nocni wędrowcy, albo wilkołaki. Ludzi wpuszczano do klubu tylko w towarzystwie wilkołaków lub wampirów.

- Ja ją tu przyprowadziłam - przyznała się jasnowłosa nocna wędrowczyni. Trzymała rękę nad głową, kiedy wystąpiła z gromadki wampirów. - Jesteśmy przyjaciółkami. Nie wiedziałam, że zamierzasz przyjść tu z łowcą. Gdybym wiedziała, za nic bym jej nie wpuściła.

- Ale jestem pewna, że byłaś uprzejma poinformować ją dokładnie, kim jest Danaus, kiedy tylko się pojawił - powiedziała Mira szyderczym tonem.

- Spytała - odparła wampirzyca, wzruszając ramionami. - Nie wiedziałam, że tak zareaguje.

Ani Mira, ani ja jej nie wierzyliśmy. Musiała bez trudu czytać w myślach kobiety i wiedzieć, co planowała. Oczywiście w całym klubie nie było ani jednego nocnego wędrowca, po którym bym się spodziewał, że miałby ochotę zatrzymać kobietę, zanim zaczęła wymachiwać nożem. Mira mogła być wyjątkiem, ale nawet to było wątpliwe, wszystko zależało od jej nastroju. Jedyna sprawa w całym tym bałaganie, która mnie naprawdę zaskoczyła, to fakt, że Gregor uznał za stosowne mnie ostrzec,

kiedy kobieta miała zaatakować. Mógł spokojnie pozwolić jej mnie dźgnąć i nikt by mu tego nie miał za złe.

W okamgnieniu Mira chwyciła nóż, który nosiła u boku, i cisnęła nim w blondynkę.

Zatopił się w ramieniu wampirzycy, uderzając z taką siłą, że odrzuciło ją o kilka kroków.

Dziewczyna krzyknęła z bólu i zaskoczenia i chwyciła rękojeść. Zapach świeżej krwi znów rozszedł się w powietrzu i opary wywołane przez łąknienie zgęstniały, ale tym razem wyczuwałem coś jeszcze. Była to taka sama żądza śmierci i bólu, jaką zaobserwowałem, kiedy Mira karciła Davida w czasie Pierwszej Komunii. Gdy dochodziło do walki między nocnymi wędrowcami, trudno było doszukać się tam lojalności, istniało jedynie pragnienie zniszczenia i przemocy.

- Twój brak dyskrecji mógł wywołać chaos i doprowadzić do śmierci, a na to nie możemy sobie pozwolić w naszych szeregach. Nie będziesz mile widziana w Ciemni, dopóki nie powrócisz do moich łask - oświadczyła Mira. - Nie zniosę ataków na moich gości ani na członków mojej rodziny.

Chwilę potem znieuważała pojawił się wykidajło, który kręcił się przy wejściu do Ciemni, kiedy przyszedliśmy z Mirą. Złapał blondynkę za ramię i wyprowadził ją z klubu, zanim jeszcze zdołała wyciągnąć nóż z ramienia.

Zapanowała grobowa cisza przerywana tylko głośnym szlochem kobiety ciągle siedzącej na podłodze. Nie ruszyła się w trakcie krótkiej przepychanki między Mirą a jasnowłosą nocną wędrowczynią, która była jej przyjaciółką.

- Co robimy? - spytałem, znów ściągając na siebie wzrok Miry.

Spojrzała na mnie z marsową miną. Pomiędzy jej cienkimi brwiami pokazały się drobne zmarszczki, wzruszyła ramionami. - W zasadzie to zależy od ciebie. Zaatakowała cię.

Pobiłeś ją. Zgodnie z naszym prawem jej życie należy do ciebie. Możesz ją zabić, jeżeli masz ochotę.

Kobieta wydała cichy jęk i odsunęła się trochę ode mnie, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć.

- Absolutnie nie! - warknąłem. - Po prostu pozwól jej odejść i zapomnijmy o wszystkim.

- Niestety takiej możliwości nie ma - odparła Mira. Odwróciła się i spojrzała na młodą kobietę z czerwona, zalaną łzami twarzą. - Złamała nasze zasady. Zaatakowała mojego gościa, znieważając mnie i przynosząc wstyd osobie, która ją wprowadziła. Udowodniła, że nie jest godna zaufania. Skąd mamy wiedzieć, czy nie wyda nas jutro Przymierzu Światła Dnia, bo nie nasyciła się zemstą? - Przymierze Światła Dnia było stowarzyszeniem ludzi łowców wampirów i jego członkowie byliby bardzo zadowoleni, gdyby otrzymali informację od kogoś dobrze poinformowanego.

- Co proponujesz? - spytałem, drżąc na samą myśl o możliwej odpowiedzi.

Mira zwróciła wzrok na Gregora, który ciągle siedział rozparty w boksie, obserwując rozwój wypadków, jakby oglądał film na dużym ekranie.

- Wyczyść jej pamięć - rozkazała Mira.

- Ile? - zapytał, wracając bez pośpiechu do normalnej pozycji siedzącej i przesunął się na brzeg kanapy.

- Całość. Wszystko, co jest związane z naszą rasą i z wilkołakami.

Gregor zmarszczył czoło, ale skinął głową, przyjmując rozkaz strażniczki. Podniósł

się na nogi z naturalną dla nocnych wędrowców płynnością i podszedł do kobiety, która ciągle siedziała na podłodze, i przyklęknął obok niej. Próbowwała się odsunąć, zachować dystans między sobą a Gregorem, ale nocny wędrowiec złapał ją za nadgarstek i przytrzymał w miejscu.

- Nie! Zaczekaj! Nie możesz ...

- Wszystko w porządku - powiedział Gregor cichym, uspokajającym głosem. - To nie będzie bolało ani trochę. Tak naprawdę, złagodzi ból - obiecał. Nocny wędrowiec przycisnął

rękę do głowy i skroni kobiety, po czym zamknął oczy. Po chwili kobieta osunęła się bezwładnie i jej oczy również się zamknęły. Na moment oboje zastygli w tej pozycji. Po chwili Gregor opuścił rękę i podniósł głowę.

- Załatwione - oświadczył. Powoli podniósł się na nogi. Zachwiał się nieco i wtedy jeden z nocnych wędrowców złapał go za łokieć i przytrzymał, żeby nie upadł.

- Niech ktoś odwiezie ją do domu - rozporządziła Mira. - Nie chcę jej tu więcej widzieć.

Przyglądałem się, jak wysoki nocny wędrowiec schylił się i przerzucił nieprzytomną kobietę przez ramię, po czym wyniósł ją z klubu. Pozostali wrócili do swoich boksów lub na parkiet. Wydarzenia tego wieczoru zostały najwyraźniej zapomniane. Podszedłem do boksu Gregora i stanąłem obok Miry. Wpatrywała się w nocnego wędrowca, który tak bardzo działał

jej na nerwy.

- Zawsze dzieje się coś ciekawego, kiedy jesteś w pobliżu. - Gregor zachichotał, spoglądając na Mirę.

- Mógłbyś mi dostarczyć jeszcze jakichś informacji na temat Abigail Bradford? -

zapytała Mira sztywno, ignorując jego uwagę.

- Nic mi nie przychodzi do głowy. - Gregor wzruszył ramionami. - Myślę, że została wybrana, ponieważ jej śmierć mogła spowodować olbrzymie kłopoty w naszym świecie.

- Ale to świadczy o tym, że zabójca musiał wiedzieć o naszym świecie - odparła Mira.

- Taka myśl mrozi krew w żyłach, nieprawdaż? - Beztroska Gregora zaczęła wreszcie zanikać.

Przeniósł wzrok na mnie, po czym dodał: - Wygląda na to, że nasz świat się zmienia i to nie na lepsze.

- Nasz świat zmienił się raz na zawsze, kiedy wrócili naturi - stwierdziłem.

Ku mojemu zdziwieniu Mira splotła swoje palce z moimi i razem wyszliśmy z Ciemni. Miałem ponure podejrzenie, że moja obecność i oczywisty status gościa w klubie wstrząsnęły niejednym nocnym wędrowcem w Savannah, i zdawałem sobie sprawę, że skutki tego będą odczuwalne przez wiele kolejnych nocy. Nie wiedziałem, co planowała Mira, ale poważnie wątpiłem, czy mi się to spodoba. Rzadko mi się podobało.

## **Rozdział 22**

Mogło pójść lepiej - odezwałem się po kilku minutach jazdy samochodem w ciszy.

Mira kierowała się z powrotem w stronę nabrzeża, przemykając przez pełną spokojnej elegancji dzielnicę historyczną.

- Mogło też być o wiele gorzej - odparła, parkując samochód na wolnym miejscu przy Bay Street.

Odpiąłem pas i położyłem dłoń na klamce.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłoby pójść gorzej.

Kiedy miałem już wyjść z samochodu, Mira wyciągnęła rękę i powstrzymała mnie, kładąc mi ją na lewym ramieniu.

- Ależ spróbuj - naciskała. - Uwielbiam dobre horrory.

- Sama jesteś chodzącym horrorem - powiedziałem zrzędlwym tonem, wymykając się z jej uścisku i wysiadłem z auta. Za moimi plecami rozległ się jej cichy śmiech. Spojrzałem na nią ponad dachem samochodu z ponurą miną, chociaż jej lekki nastrój był zaraźliwy jak infekcja wolno pokonująca system immunologiczny. - Zyskaliśmy coś na tej wizycie? -

spytałem, starając się wytrwać w gniewie i frustracji.

- Więcej niż myślisz - odpowiedziała tajemniczym tonem.

- Coś w związku z morderstwem?

- Trochę - przyznała, zamykając drzwi. - Sądzę, że zabijając pannę Bradford, ktoś próbował ujawnić sekret nocnych wędrowców. A zważywszy na makabryczny sposób, w jaki zadano jej śmierć, jestem gotowa się założyć, że to naturi. Oni najwięcej by zyskali na zdemaskowaniu nas.

- Tak, ale w twoich włościach nie ma aż tak wielu naturi - zauważyłem, schodząc za nią po nierównych, kamiennych schodkach prowadzących na Factors Walk. Musiałem jej powiedzieć. Już dostatecznie długo to odkładałem. Niczego nie mogłem zyskać, trzymając Mirę w nieświadomości;

powinna zdawać sobie sprawę, że na jej terytorium przebywał bori.

Nie sądziłem, żeby w ogóle była w stanie z nim walczyć, ale mogła coś wiedzieć o tej rasie.

To dałoby mi jakąś przewagę nad Gaizką, gdybym nagle znów musiał stawić mu czoło.

- Wszystko jedno. Są tutaj. - Mira prowadziła mnie ciemną aleją, która wciskała się między River Street a Bay Street. Jej obcasy stukwały na kamieniach. - Zabiłeś stadko w oranżerii. Była też ta grupka, która ściagała nas samochodem. Są tutaj.

Idąc na skróty uliczką między Factors Walk a River Street, kierowaliśmy się w stronę rzeki i najbardziej zatłoczonej części dzielnicy nadbrzeżnej, pełnej barów, restauracji i sklepów z pamiątkami. W powietrzu czuło się przenikliwy ziąb, więc większość turystów, którzy przypadkiem znaleźli się w grudniu w Savannah, zdążyła już wrócić do swoich pokoi hotelowych. Poza tym zrobiło się późno i sklepy zamykały się na noc. Byliśmy na ulicy prawie sami.

- Jeżeli jesteś przekonana, że to naturi, to co my tu robimy? - spytałem, wsadzając ręce głęboko w kieszenie skórzanej kurtki, aby zatrzymać ciepło. - Chcesz jeszcze raz przejść obok mieszkania?

- Nie - odpowiedziała Mira, kręcąc głową. Wzięła mnie pod ramię i przytuliła się, jakby i ona próbowała zatrzymać ciepło. - Mam jeszcze jedno źródło, które chciałabym sprawdzić. Nocni wędrowcy nic nie wiedzą. Wilkołaki nic nie wiedzą. Ale ten facet ma inne układy. Może coś wie. Mam tylko nadzieję, że go złapiemy.

- Kim jest ten facet?

- To bardzo interesujący człowiek - powiedziała, obdarzając mnie złośliwym uśmiechem, po czym zatrzymała się przed bramą domu z pomarańczowo-zieloną markizą i napisem „wycieczki trolejbusowe po Starym Mieście”. Kilka osób zgromadziło się w bramie, kupowało bilety i rezerwowało miejsca u młodej kobiety za ladą. Kiedy w końcu kobieta podniosła głowę, Mira pomachała do niej ręką. - Cześć, Emmo! - krzyknęła głosem, w którym brzmiały szczerza radość i entuzjazm. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby Mira przemawiała takim tonem. To było zaskakujące.

- Mira! - odpowiedziała Emma i uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Obsłużę tylko tych ludzi i zaraz się tobą zajmę. - Przyglądałem się młodej kobiecie, która nabrała wigoru i migiem obskoczyła tłumek klientów, zbierając pieniądze, sprawdzając nazwiska i wręczając bilety, jak podejrzewałem, na wieczorną wycieczkę po mieście. Chociaż nie bardzo wiedziałem, kto miałby ochotę wybrać na taką nocną eskapadę, bo większość zabytkowych budynków musiała być niewidoczna w ciemnościach.

Kiedy kolejka w końcu się skończyła, Mira podeszła do kantorka, ciągnąc mnie za sobą, chociaż wyraźnie się wahałem. Ostatecznie nocna wędrowczyni puściła mnie na chwilę, żeby przechylić się przez ladę i porwać w objęcia młodą czarną kobietę.

- Danausie - odezwała się Mira, jak tylko przestała ścisnąć znajomą - to moja serdeczna przyjaciółka, Emma Rose. Zajmuje się tu w Savannah sprzedażą biletów dla firmy organizującej wycieczki trolejbusowe po Starym Mieście.

- Miło mi pana poznać - powiedziała Emma Rose, wyciągając do mnie rękę.

- Mnie również - odparłem szorstko. Szybko uściśnąłem jej dłoń i natychmiast ją wypuściłem, po czym odsunąłem się o krok od kantorka. Czułem się nieswojo. Z nocnymi wędrowcami, wilkołakami, czarodziejami, nawet z naturi umiałem sobie poradzić bez problemu. Jednak z ludźmi jakoś straciłem kontakt. Nie miałem poczucia, że ciągle byłem jednym z nich. I rzeczywiście nie byłem od czasów młodości, a to było tak dawno, że ledwie to pamiętałem.

Jednakże Mira nie pozwoliła mi usunąć się na bok, chciała, żebym uczestniczył w tym przyjacielskim spotkaniu. Szybko wzięła mnie pod rękę, przytrzymując mnie w miejscu, po czym zatopiła się w pogaduszkach o zdrowiu i plotkach o tym, kto z kim spotykał się w mieście. Ponieważ zaczęła się ustawiać nowa kolejka, głośno chrząknąłem, żeby przypomnieć Mirze, z jakiej przyczyny w ogóle znaleźliśmy się w tej części miasta.

Mira obrzuciła mnie mrocznym spojrzeniem i znów skupiła uwagę na Emmie Rose.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Szukałam Nate'a. Pracuje dziś?

- Tak, powinien lada chwila nadjechać - powiedziała Emma, spoglądając przelotnie na kartkę, którą miała przed sobą.

- Masz jakieś wolne miejsca na następną turę? Muszę z nim porozmawiać przez kilka minut o czymś ważnym.

- O tak, pewnie! Nie mamy kompletu na całą noc. Taka pora roku. O wiele za zimno -

odparła Emma Rose, machnąwszy niedbale ręką.

Mira sięgnęła do tylnej kieszeni i wyciągnęła swój czarny skórzany portfelik, ale dziewczyna szybko ją powstrzymała kolejnym machnięciem.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Wiem, że wyskoczysz w połowie drogi, jak zwykle.

- Dzięki, Emmo - powiedziała Mira, przyciągając ją do siebie i mocno ściskając. - Do zobaczenia.

Przeszliśmy z Mirą do miejsca, gdzie grupka ludzi czekała na kolejny autobus. Mira wtuliła się we mnie i kiedy spojrzałem w dół, widziałem tylko czubek jej głowy.

- Niezbyt lubisz ludzi, prawda? - zapytała cichutko, zaskakując mnie swoim pytaniem.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie. Zdawało się, że jej lawendowe oczy przeszywają mnie na wskroś.

- Ludzie... są... są w porządku - wyjąkałem, niepewny, jak odpowiedzieć. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo tak się zachowujesz, jak są w pobliżu. Emma, James, Daniel. Kiedy jesteś z nimi, trzymasz się



na dystans, stajesz się chłodny. Nie patrzysz im w oczy i rzadko coś mówisz. Co masz przeciwko ludziom?

- Nic przeciwko nim nie mam. - Wzdrygnąłem się, bo mimowolnie przybrałem defensywny ton.

- To dlatego że tak naprawdę nie jesteś jednym z nich? Zazdrościsz im?

- Nie zazdroszczę im! - rzuciłem ostro i za chwilę tego pożałowałem, bo kilka osób odwróciło się, żeby na nas spojrzeć. Pochyliłem się i zniżyłem głos do szeptu: - Nie mam nic przeciwko ludziom. Tylko nie spędzam z nimi zbyt dużo czasu.

- A Temida?

- Rzadko tam bywam, a jak już jestem, spotykam się tylko z Jamesem i Ryanem. -

Zawahałem się przez moment i spojrzałem na nią spod zmarszczonych brwi. - Chodzi o to, że ... wydaje mi się, że już ich nie rozumiem. Są słabi i ich życie jest niebywale krótkie. Ja...

nie jestem jednym z nich już od tak dawna. Po prostu nie jestem jednym z nich.

Zamknąłem oczy i powoli wziąłem głęboki wdech. Nie byłem człowiekiem. W

zasadzie nie byłem nim nigdy, chociaż przez pierwsze dwadzieścia lat życia przynajmniej wierzyłem, że nim jestem. Teraz jednak nie przypominałem żadnej żyjącej istoty. Nie byłem człowiekiem, wampirem, wilkołakiem ani czarodziejem. Nie byłem też prawdziwym bori, ale typem mieszańca, zbyt niebezpiecznym, żeby mi pozwolono żyć, a jednak Mira ochraniała mnie, ryzykując życie własne i swoich pobratymców.

Położyła mi zimną dłoń na policzku, pieszczotliwie gładząc kciukiem mój policzek.

- Nie jesteś sam - szepnęła. Przysunęła się tak blisko mnie, że kiedy mówiła, czułem, jak jej oddech muska moje wargi. - Nigdy nie jesteś sam.

- Byłoby lepiej, gdybym był - wymamrotałem, bojąc się poruszyć albo otworzyć oczy, żeby ta chwila nie przysła.

- Nie jesteś sam. Nie pozwolę na to - powiedziała, po czym przycisnęła usta do czubka mojego nosa i szybko mnie pocałowała. Otworzyłem oczy i zapatrzyłem się w nią. Zastygłem w bezruchu, żeby zatrzymać ten moment, który, jak sądziłem, nie powtórzy się już nigdy.

Świat odpłynął. Były tylko ręka Miry na moim policzku i jej rozchylone usta tuż obok moich.

Stała przede mną jak czara pełna niewypowiedzianych obietnic; obietnic współczucia, sympatii, śmiechu, a także niezachwianej siły i wierności. Musiałem tylko pokonać tych ostatnich kilka centymetrów ...

Za naszymi plecami na brukowanej ulicy zadudnił samochód. Mira gwałtownie odwróciła głowę i

czar prysł. Wyprostowałem się nieco, a jej ręka ześlizgnęła się z mojej twarzy i spoczęła na piersi, tam, gdzie było serce. Podniosłem rękę i przykrywszy nią dłoń Miry, ścisnąłem ją lekko. Pragnąłem zatrzymać ten moment jeszcze choć na sekundę. Jeżeli ktokolwiek wiedział, co znaczy być istotą samotną i wyrzutkiem, to była to Mira. Była moim wrogiem i moim przyjacielem. Tylko ona mogła sobie wyobrazić tę pustą otchłań, która każdej nocy, kiedy się budziłem, groziła, że mnie wchłonie. Przez te wszystkie niekończące się lata tylko tropienie jej pobratymców pozwalało mi utrzymać się przy zdrowych zmysłach.

Ale stojąc tam, trzymając jej dłoń, wiedziałem, że zaczyna mi się to wymykać z rąk.

Nadchodził czas, kiedy będę musiał wybrać: albo ją zabiję, albo stawię czoło życiu, jakie mi ofiarowywała.

Wpatrywała się w pustą ulicę, a ja czułem, jak potężną falą wypływało z niej podniecenie. Coś kombinowała i wiedziałem, że mi się to nie spodoba. Puściłem jej rękę, a swoją schowałem do kieszeni kurtki. Mira pogładziła dłonią moją pierś jeszcze jeden, ostatni raz, po czym uśmiechnęła się do mnie i znów ujęła mnie pod ramię.

- Co ty zrobiłaś? - zapytałem cichym głosem, próbując nie ściągnąć uwagi osób stojących obok nas.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała. Spojrzała na mnie z miną, która na pewno miała być w jej mniemaniu niewinna, ale nawet ona nie dała sobie z tym rady i czym prędzej przywołała uśmiech na usta.

- Jedziemy na wieczorną wycieczkę po mieście? - naciskałem, unosząc brwi, co tylko sprawiło, że zaczęła cicho chichotać.

- Nate jest przewodnikiem.

- Jak mamy z nim rozmawiać, jeżeli oprowadza wycieczkę? Mira pokręciła głową, a jej uśmiech nieco przygasł.

- Część trasy wiedzie przez ten słynny dom i tam przewodnikiem jest właściciel kamienicy, więc Nate będzie miał piętnaście, może dwadzieścia minut przerwy. Wtedy możemy go dorwać.

- Nie rozumiem, dlaczego nocna wędrowka po mieście jest tak popularna - burknąłem zrzędliwie. - Ledwie widać wszystkie te niezwykle perły architektury, których pełno w mieście. Byłoby to bardziej sensowne w dzień.

Ręka Miry zacisnęła się na moim ramieniu i jej uśmiech zniknął całkowicie, kiedy znów na mnie popatrzyła.

- Miasto jest aż o tyle piękniejsze za dnia?

Przez chwilę zapomniałem, że Mira nigdy nie widziała swojego miasta skąpanego w słońcu. Nigdy nie widziała, jak błyszczy w letnim słońcu fontanna w parku Forsytha ani jak promienie przedzierają się przez grube listowie wiecznie zielonych dębów, których pełno na każdym placu. Nigdy nie

widziała turystów biegających po miejskim rynku, próbujących złapać dorożkę, która by ich obwiozła po historycznej dzielnicy Savannah.

- Twoje miasto jest bardzo piękne - powiedziałem, niewiele się zastanawiając, a kącik ust uniósł mi się w uśmiechu. - I w świetle słonecznym, i w księżycowym. - Dziękuję -

szeptnęła i spojrzała na ulicę. - O, patrz, oto i on. Odwróciłem uwagę od nocnej wędrowczynie uwieszanej u mojego ramienia, jakbyśmy byli na randce, i skupiłem się na pojeździe, który dudniąc, zjeżdżał ulicą prowadzącą do River Street. Nie był to autobus wycieczkowy, jakiego się spodziewałem. Nie, to był trolejbus. Czarny trolejbus z czarnym światłem migoczącym pod podwoziem. W zaokrąglonych oknach wisiały obszarpane koronki i sztuczne pajęczyny.

Na boku pojazdu białymi literami napisano „Duchy i grobowce”. To wyjaśniało, dlaczego ta wycieczka odbywała się w nocy. Była to wyprawa do miasta duchów.

Położyłem rękę na dłoni Miry, odciągnąłem ją od reszty grupy na kilka kroków i schyliłem się, żeby warknąć w jej ucho. - Duchy? O to tu chodzi?

- Oczywiście! A z jakiego innego powodu ktokolwiek chciałby zwiedzać miasto nocą?

- spytała, patrząc na mnie, jakbym to ja postradał zmysły. - Savannah ma reputację najbardziej nawiedzonego miejsca w Ameryce. Oczywiście, że mamy wycieczki do miasta duchów.

- Tak, ale nie spodziewałem się, żebyś chciała w czymś takim uczestniczyć! Chodzi mi o to, że to jest śmieszne. Nie ma czegoś takiego jak ..

- Dokończ to zdanie i wysę z ciebie całą krew, Danausie - powiedziała niskim mrocznym głosem. - Kto jak kto, ale ty powinienesz to wiedzieć.

Tak, wiedziałem. Było coś takiego jak duchy. Nie widziałem ich ani z nimi nie rozmawiałem, ale przy kilku okazjach je wyczułem. Jednak na ogół ludzie nie potrafili wyczuć ich obecności. To po prostu tak nie działało. W większości wypadków widzenia dawały się wytłumaczyć jako wytwór zbyt bujnej wyobraźni, a duchy na zdjęciach były z reguły tylko kurzem na obiektywie.

- Wiem, ale to... - wskazałem czarny trolejbus, do którego właśnie wsiadali ludzie. -

Przecież chyba nie oczekują, że zobaczą ducha.

Mira podniosła podbródek i lekko prychnęła.

- Zdziwiłbyś się - powiedziała, po czym odwróciła się do trolejbusu. - A poza tym nie przyszliśmy tutaj, żeby zobaczyć ducha. Jesteśmy tutaj, żeby porozmawiać z Nate'em. A oto i on.

Z trolejbusu wyszedł mężczyzna w workowatych brązowych spodniach i białej koszuli. W rękach trzymał staroświecką latarnię i łopatę, która zadzwięczała, kiedy oparł jej czubek na chodniku. Był ubrany jak grabarz, co było jak najbardziej właściwe, ponieważ miałem pewność, że będę musiał złożyć Mirę do grobu, jeżeli spróbuje wciągnąć mnie do tego trolejbusu.

- Nate! - zawołała Mira i podeszła do niego, wlokąc mnie za sobą.

- Mira? - Na dźwięk swojego imienia grabarz zakręcił się wokół własnej osi. Kiedy się odwrócił, ujrzałem młodą twarz pokrytą białoszarą farbą, która miała sugerować, że spędzał

więcej czasu z umarłymi niż z żyjącymi. Mira puściła mnie, kiedy Nate podniósł ją i z całej siły uściśnął. Udało mi się odskoczyć na czas i jego łopata nie odcięła mi nosa, chociaż niewiele brakowało.

- Co ty tu robisz? - zapytał, trzymając ją na odległość ramion.

- Miałam nadzieję, że uda mi się z tobą porozmawiać o paru sprawach. - Wskazała trolejbus. - O paru sprawach mających związek z twoją pracą.

Nate postawił lampę na chodniku i podrapał się w podbródek.

- No tak, chyba powinienem był się ciebie spodziewać.

W pewnym sensie miałem nadzieję, że przesadnie reaguję.

- Aż tak źle?

- Nie, nie aż tak, jakbyś mogła pomyśleć. - Pokręcił głową i przeczesał ręką niesforne, gęste brązowe loki. - Ale moglibyśmy porozmawiać później? Za kilka minut zaczynam kolejną wycieczkę.

- Wyobraź sobie, że zgłosiliśmy się na nią. Już to załatwiłam z Emmą. Będziemy mogli porozmawiać u Sorrela-Weeda?

- Tak, jasne - obiecał. - Kto jest z tobą?

Ku mojemu zaskoczeniu Mira naprawdę się zarumieniła, chociaż trudno było to zauważyć w słabym świetle lampy. Wyciągnęła rękę i przyciągnęła mnie do siebie.

- Danausie, to mój przyjaciel, Nathaniel Mercer. Nie ma nic wspólnego z Johnnym Mercerem. Jest studentem na SCAD, specjalizuje się w ochronie zabytków. Nocą jest grabarzem i przewodnikiem wycieczek w firmie Duchy i Grobowce.

- Miło mi pana poznać - przywitał się Nate, ściskając mi dłoń.

- Mnie również. Co to jest SCAD? - spytałem, puściwszy jego rękę i cofnąwszy się o krok.

- Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych i Designu w Savannah. Mira jest wielką zwolenniczką tej instytucji. Bez jej pomocy nie byłibyśmy w stanie osiągnąć nawet połowy tego, co osiągnęliśmy - objaśnił mi Nate.

- Pomagacie chronić i restaurować miasto, które kocham. Jak mogłabym nie pomóc? -

Mira lekko wzruszyła ramionami.

Nate po prostu pokręcił głową, po czym się pochylił i podniósł swoją latarnię.

- No dobra, wsiadajcie do trolejbusu. Zaczynamy eskapadę, bo będziemy mieć opóźnienie.

Mira, weszła do czarnego trolejbusu, a ja za nią, starając się nie robić gniewnej miny.

Oto wybierałem się na wycieczkę do miasta duchów. Niezupełnie tak wyobrażałem sobie ten wieczór. Z drugiej strony, od naszej krótkiej wizyty w Ciemni nic nie szło tak, jak się tego spodziewałem. Mira była tej nocy pełna niespodzianek.

Zatrzymała się na końcu trolejbusu i pozwoliła mi zająć miejsce przy oknie, a sama usiadła tak blisko mnie, jak to było możliwe. Pojazd wkrótce wypełnił się nieco oniemiałymi turystami chłonącymi dekoracje mające ich przyprawić o gęsią skórę: sztuczne pajęczyny, szkielety i obszarpane staroświeckie koronki. W krótkim wstępie Nate poinformował, że zabierze nas w ciemną, ponurą przeszłość Savannah i ostrzegł pasażerów, że umarli bardzo ochoczo okazują zainteresowanie i pragną nawiązywać nowe przyjaźnie. Po tej przemowie trolejbus ruszył, dudniąc na merownej brukowanej ulicy.

Jechaliśmy River Street, a Nate snuł opowieści pełne rozpaczy lamentów. Sklepy sprzed wieków, niegdyś świetnie prosperujące, zostały wypełnione historiami o samobójstwach i pożarach, morderstwach i chorobach. Kiedy odbiliśmy od River Street spojrzałem na Mirę i stwierdziłem, że patrzyła na Nate'a jak urzeczona.

*Jak możesz dawać się nabierać na te bzdury?* - zapytałem, sięgając do Jej umysłu, żeby nie przeszkadzać innym pasażerom którzy przysłuchiwali się Nate'owi z umiarkowanym zainteresowaniem połączonym z odrobiną znudzenia.

*Tu nie chodzi o duchy, zadrwiła ze mnie w myślach. Chodzi o dzieje Savannah. Tak naprawdę sama byłam świadkiem niektórych z tych historii. Pamiętam, jak czytałam o nich w gazetach. Dla mnie to wspomnianie wydarzeń, które przeżyłam. Nie lubisz czasami obejrzeć się w przeszłość? Spojrzeć innymi oczami na to, czego doświadczyłeś?*

Prawdę mówiąc, starałem się nigdy nie oglądać się za siebie. Przeżyłem ponad tysiąc lat. Wojny, głód, klęski żywiołowe, rozkwit i upadek cywilizacji, odkrywanie nowych światów, śmierć ludzi, których uważałem za przyjaciół. Moje wspomnienia, namalowane w ponurych barwach, to pejzaż przepojony śmiercią, krwią i walką ze złem, obok którego siedziałem teraz wygodnie w czarnym trolejbusie. Ale przede wszystkim w mojej przeszłości dominowała bezkresna pustka, której nie można było zapełnić.

*Nie.*

Mira znów wzięła mnie za rękę, a głowę położyła mi na ramieniu. Czulem, że rozluźniła się, przytulając się do mnie, jakby jakiś tajemniczy ciężar spadł z jej barków.

Starałem się nie myśleć o jej miękkim ciele przyciśniętym do mojego ani nie słuchać monologu

Nate'a o śmierci i rozpaczy, ale nie bardzo mi się to udawało. Dzisiejszej nocy Mira robiła wszystko, żeby mnie dotykać i być blisko mnie. Kiedy wokoło byli nocni wędrowcy, odbierałem to jako sygnał dla nich, że należałem do niej i nikt nie powinien mi się naprzykrzać. Jednak siedząc w ciemnym trolejbusie przemykającym uliczkami Starego Miasta, w otoczeniu turystów należących do rasy ludzkiej, nie potrafiłem sobie wyobrazić żadnej przyczyny, dla której Mira miałaby mnie dotykać. A jednak nie byłem w stanie zmusić się do tego, by wyplątać się z jej uścisku. Oparłem się plecami o siedzenie i czułem, jak zmniejsza się napięcie w moich własnych ramionach. Przez chwilę nigdzie nie pędziliśmy, nie ukrywaliśmy się ani nie walczyliśmy. Byliśmy po prostu dwójką ludzi na wycieczce do miasta duchów. Zapomniałem, jak to jest robić coś zwyczajnego i prozaicznego.

Minęło więcej niż siedemdziesiąt lat, od kiedy po raz ostatni w ten sposób dotykałem kobiety. Byłem wtedy w Paryżu i od ponad tygodnia tropiłem wampiry. W końcu udało mi się zlikwidować najsilniejszego z nich. Te nieliczne, które pozostały, wyniosły się z miasta, o ile mi było wiadomo, i ja też byłem gotów zrobić to samo. Ale postanowiłem zostać na jeszcze jedną, ostatnią noc w mieście świateł, powłóczyć się po krętych uliczkach i popatrzeć na zatłoczone restauracje i kawiarnie. Przystanąłem na chwilę w wejściu do jakiegoś baru i kiedy podniosłem głowę, spostrzegłem kobietę, która się do mnie uśmiechała z papierosem w ściągniętych ustach. Nazywała się Cherise i miała zielone oczy.

Rozmawialiśmy o niczym, śmialiśmy się i całowaliśmy, popijając tanie wino.

Spacerowaliśmy pod rękę po śliskich od deszczu ulicach. Nagle zostaliśmy zaatakowani przez czterech nocnych wędrowców. Cherise rozproszyła moją uwagę, nie pilnowałem się. Zabili ją na miejscu, zostawiając krew na moich rękach, po czym uciekli, zanim wzeszło słońce.

Czas zostawił w mojej piersi ziejącą otchłań samotności nawiedzaną przez parę zielonych oczu i enigmatyczny uśmiech. Po Cherise nie pojawiła się w moim życiu żadna inna kobieta a i przed nią było ich za mało. Nie potrafiłem ich chronić. Przywodziły na myśl delikatne kwiaty czekające na to, żeby je zmiażdżył obcas świata, w którym żyłem. W końcu przygniotło mnie brzemień zbyt wielu lat walki i jedyne, co mi pozostało, to wspomnienie zielonych oczu.

Mira poruszyła się na siedzeniu obok i przechyliła nade mną, żeby wyjrzeć przez okno, kiedy mijaliśmy stary hotel. Spojrzała na mnie i uściśnęła mi ramię, przesyłając jeszcze jeden płomienny uśmiech. Kobieta, która siedziała przy mnie teraz, nie była ani delikatna, ani słaba. Była silna i miała potężną władzę w naszym świecie. I podczas gdy ja chroniłem Mirę z polecenia swojego przełożonego, ona również przez cały czas ochraniała mnie.

Minąwszy kilka starych hoteli i innych słynnych w tej okolicy budynków, zatrzymaliśmy się przed dwupiętrową ciemnopomarańczową kamienicą z rosnącymi w ogrodzie palmami, okoloną ceglanym murem. Był to osławiony Dom Sorrela-Weeda uważany za jedno z najbardziej nawiedzonych miejsc w całym Savannah. Pasażerowie trolejbusu czym prędzej podnieśli się na nogi i zaczęli wychodzić z pojazdu, żeby zwiedzić niektóre pokoje, jak ich poinformował Nate. Czekaliśmy, żeby wszyscy wydostali się z trolejbusu, i wtedy my również wysiedliśmy.

Nate odłożył łopatę, którą trzymał w czasie jazdy, i oparł się o drzewo, a ręce wsadził

do kieszeni.

- No i jak się panu podoba wycieczka? - zagadnął Nate, kiedy stanąłem na chodniku. -

Tandetna, prawda?

- Ciekawa - powiedziałem powoli, co przywołało uśmiech na jego usta.

- To jedna z najpopularniejszych w Savannah, bo tylko my wprowadzamy klientów do Sorrela-Weeda - oznajmił z dumą. - I jest zabawna. No wie pan, całe to udawanie, że choć część z tego może być prawdą.

- Nie wierzy pan w duchy? - zapytałem, a Mira prychnęła za moimi plecami.

- Ależ wierzę - zaproponował Nate z cierpkim uśmiechem.

- Nate widzi je i rozmawia z nimi - wyjaśniła Mira niepytana. Odwróciłem się do niej, a moja twarz bez wątpienia wyrażała konsternację. Nigdy nie słyszałem o istocie ludzkiej zdolnej do czegoś takiego.

- Rozmawia z nimi? Nekromanta?

- Broń Boże, nie! - krzyknął, odpychając się od drzewa, o które się opierał. - Kto by chciał patrzeć na rozkładające się ciało? Poza tym słyszałem, że jak wracają, nie są zbyt inteligentne. Ja po prostu rozmawiam z duszami.

- Jeżeli o tym mowa ... - Mira zawiesiła głos, bo wreszcie doszła do właściwego tematu.

- No tak - westchnął Nate, znów opierając się o drzewo. - Sytuacja nie jest ostatnio za dobra. A właściwie, nie o to dokładnie chodzi. - Zawahał się i przeciągnął dłonią po lokach, wprowadzając je w kompletny nieład. - Panuje dziwny spokój. Kilka miejscowych duchów, które zwykłem widywać, zniknęło, a te nieliczne, które pozostały, rzadko się pokazują.

Rozmawiałem z paroma właścicielami hoteli na trasie i powiedzieli, że aktywność spadła niemal do zera. Niedobrze, Miro. Nasze miasto słynie z tego, że jest nawiedzane. Jeżeli zapanuje spokój, turyści mogą przestać przyjeżdżać.

- Turyści nie przestaną przyjeżdżać - powiedziała Mira, zbywając machnięciem ręki jego szczere obawy. - Co z Sorrelem-Weedem?

Nate wydał z siebie gardłowy dźwięk, coś w rodzaju śmiechu i wykrzywił usta, patrząc na wyniosłą budowlę.

- Duchy w tym domu są zbyt rozgniewane, żeby kiedykolwiek na dobre się uciszyć.

Ale Scott, właściciel kamienicy, twierdzi, że ostatnio tylko w powozowni coś się dzieje.

- Spróbuj pan z nimi porozmawiać, skoro ciągle są aktywne? - zaproponowałem.

- Nie - odparł, zwracając na mnie wzrok. - Tak jak powiedziałem. Są zbyt rozgniewane. Jeżeli do nich pójde, tylko oberwę czymś w głowę.

- A co z tymi w parku Colonial? - zapytała Mira. Nate się zawahał, spoglądając w ziemię. Jego twarz stawała się coraz bardziej ponura. - To po drodze i zabrałoby zaledwie kilka chwil - ciągnęła Mira. - Chcemy się tylko dowiedzieć, czy któryś ci powie, co je tak rozgniewało.

- Zobaczą, co da się zrobić - odpowiedział Nate cichym głosem, a jego spojrzenie powędrowało z powrotem do domu Sorrela-Weeda, kiedy usłyszał odgłos zbliżających się kroków. - A dlaczego tak się tym interesujecie?

- Niedawno została zamordowana dziewczyna i badamy tę sprawę - powiedziałem, sprawiając, że spojrzenie Nate'a raptownie wróciło do mnie.

- Sądzicie, że zrobił to duch? - zapytał przyciszonym głosem.

- Nie, ale one mogą wiedzieć, kto to zrobił - wytłumaczyła Mira, złapała mnie za ramię i wciągnęła z powrotem do trolejbusu. Zajęliśmy nasze miejsca, po czym reszta turystów również wskoczyła do środka.

*Uważaj, co mówisz!* - przemówiła Mira w moich myślach, jak tylko się usadowiliśmy.

*On nie wie, kim jestem, nie zna mojej pozycji w Savannah. Może trudno ci w to uwierzyć, ale są ludzie, którzy ciągle uważają mnie za normalnego człowieka.*

*Masz rację. Zachichotałem. Rzeczywiście trudno mi w to uwierzyć. Człowiek, który wierzy, że inny człowiek widzi duchy i z nimi rozmawia?*

*No dobrze, może sądzi, że jestem nieco ekscentrycznym człowiekiem, ale jednak człowiekiem.*

Zaśmiałem się cicho, gdy tymczasem trolejbus ruszył w dalszą drogę, a Nate podjął

swój ponury monolog o mieście. Mira wtuliła się we mnie. Jej głód był ciągle ewidentny i czułem, jak się ode mnie odbijał, ale za tymi czerwonymi oparami kryło się uczucie zadowolenia.

Toczyliśmy się dalej, aż minąwszy kilka przecznic, kierowca zatrzymał pojazd obok cmentarza w parku Colonial. Wysiedliśmy i razem z resztą turystów podeszliśmy ozdobnym chodnikiem z cegły do bocznej ściany cmentarza, tak żeby każdy mógł spojrzeć przez żelazne kraty w gęstą ciemność, w której tonęły groby. Z przyzwyczajenia szybko przeczesalem teren uwolniłem z ciała moce i omiotłem nimi grobowce aż do przeciwnej ściany cmentarza.

- Masz coś? - wyszeptała Mira, która bez wątpienia poczuła wylewającą się ze mnie energię.

- Nic. - I to właśnie mnie niepokoiło. To miało sens że naturi próbowali sabotować nocnych wędrowców, mordując Abigaile Bradford, ale nie miało żadnego sensu, żeby obecność naturi



rozgniewała duchy z Savannah.

Poczekaliśmy, aż Nate skończy opowieść o pojedynkach i żołnierzach na wojnie secesyjnej, którzy w środku zimy kładli się spać razem z umarłymi, i dopiero potem do niego podeszliśmy. Większość turystów wracała już do trolejbusu. Nate stał przy bramie, jedną ręką chwyciwszy się czarnej żeliwnej kraty.

- Nate? - powiedziała Mira pytającym tonem, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Są dwa. Wolno się zbliżają. One są .. przerażone. Coś wisi w powietrzu nad cmentarzem. Duchy zniknęły. - Mogą ci powiedzieć, co to jest? - Co się dzieje? - Nate zapytał

w ciemności. - Kto z wami jest?

Czekaliśmy w ciszy przez prawie minutę, zanim Nate w końcu zmarszczył brwi i pokręcił głową, odwracając się od kraty.

- Nie wiedzą. Coś, czego nigdy przedtem nie widziały. Zabija je, chociaż to przecież nie ma żadnego sensu. Nie wiem, jak można zabić ducha, ale są zaniepokojone i się przyczaiły.

- Były tak samo zaniepokojone we wrześnie? - zapytałem, kiedy ruszyliśmy za nim do trolejbusu.

- Nie - odpowiedział, patrząc na mnie przez ramię. - To się zaczęło w zeszłym tygodniu, mniej więcej.

Odwróciłem się i zobaczyłem Mirę stojącą kilka metrów ode mnie, wpatrującą się przez kraty w cmentarz. Usłyszałem jej cichy głos, niewiele głośniejszy od szeptu. Patrzyłem na nią przez chwilę, próbując zrozumieć, co mówiła, kiedy nagle zdałem sobie sprawę, że śpiewa. Podeszedłem bliżej i odkryłem, że śpiewa coś, co brzmi jak kołysanka po grecku.

Prawą ręką cały czas poruszała w powietrzu, jakby coś głaskała.

- Miro - powiedziałem, próbując zwrócić sobie jej uwagę. Nocna wędrowczyni spojrzała na strumień powietrza, po którym przesuwała się jej ręka, i uśmiechnęła się, po czym znów zanuciła kołysankę, nieświadoma niczego wokół.

- Miro! - powtórzyłem nieco głośniej i złapałem ją za lewe ramię. Podskoczyła, gwałtownie podniosła głowę i przestała śpiewać. Zamrugła i rozejrzała się dookoła, jakby widziała cmentarz po raz pierwszy w życiu. Następnie spojrzała w pustkę powietrza, gdzie zawisała jej ręka. Na jej twarzy było zmieszanie.

- Dokąd ona poszła? - spytała, ponownie rozglądając się dookoła.

- Kto?

- Ja ... - zaczęła Mira i pokręciła głową. Puściłem jej ramię i cofnąłem się o krok, pozostawiając jej wolną przestrzeń, bo znów poczułem wylewającą się z niej falę zimnej energii. Wykorzystywała

swoje moce, prawdopodobnie czegoś szukała albo rzuciła czary znane tylko nocnym wędrowcom. Złapała się za czoło, zacisnęła oczy i mocno wciągnęła powietrze nosem. - Nic. Nic się nie stało.

Mira odwróciła się i chciała wsiąść do trolejbusu, ale złapałem ją za rękę i zatrzymałem.

- Mamy jeszcze coś do omówienia z Nate'em?

- Nie - odpowiedziała, unosząc brew.

- Więc przejdźmy się do samochodu. Muszę pomyśleć - zaproponowałem. Mira po prostu skinęła głową i zdjęła nogę ze stopnia trolejbusu. Szybko objęła Nate'a i znów odwróciła się w stronę cmentarza, a ja uściśnąłem dłoń człowieka potrafiącego rozmawiać z duchami. Nie przekazał nam zbyt wielu informacji, ale to wystarczyło, żeby potwierdzić mroczną myśl, która zdążyła już zagnieździć się w mojej głowie.

Mira poczekała, aż trolejbus, odjeżdżając, zadudnił po ulicy. Zapanaowała cisza i dopiero kiedy minęliśmy następną przecnicę, w końcu przemówiła.

- Uważasz, że to nie naturi, prawda? - odezwała się niepewnie.

- Gdyby to były one, duchy byłyby rozgniewane już we wrześnie, kiedy w mieście aż się roiło od naturi. Teraz jest ich mniej, a jednak duchy są zaniepokojone. Coś innego wprowadziło się na to terytorium. - Podciągnąłem suwak kurtki i wsadziłem ręce do kieszeni, kiedy szliśmy ciemną ulicą z powrotem w stronę nabrzeża.

- I masz własną teorię, co to może być? - spytała Mira. Spojrzałem w dół na swoją towarzyszkę, wiedząc, że nie spodoba się jej to, co musiałem powiedzieć. Sam nie byłem z tego powodu szczególnie zadowolony.

- Duch to tylko bezcielesny byt. Dusza - powiedziałem powoli, ale to wystarczyło.

Mira raptownie się zatrzymała, kiedy właśnie mieliśmy przejść przez pustą ulicę, gwałtownie odrzuciła głowę i spoglądała na mnie szeroko otwartymi oczami pełnymi przerażenia.

- Nie myślisz chyba...? - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. - To niemożliwe. Jak...

bori... mógłby uciec? - Dwa ostatnie słowa wyszeptała, jakby wypowiedzenie imienia tego potwora mogło go do nas przywołać. Bori był jedynym stworzeniem zależnym od energii duszy. W jakiś sposób wykorzystywał miejscowe duchy.

- Nie wiem. Naturi jakoś uciekli - odparłem i zrobiłem krok, żeby przejść przez ulicę, co pomogło wyrwać Mirę z paraliżu, jaki ją ogarnął.

- Ale w wypadku naturi część z nich już wcześniej się wydostała i przygotowała grunt dla uwolnienia reszty. Na świecie nie ma żadnych bori. Wszyscy zostali zamknięci w klatce wiele stuleci temu.

Zmarszczyłem czoło, słuchając, jak tokuje.

- Nie możesz być tego pewna - powiedziałem zrzędliwie. - Moja matka znalazła sposób, żeby ułożyć się z jednym z nich już po ich wygnaniu.

Mira usiadła ciężko na ławce niemal na środku placu Oglethorpe i ukryła głowę w dłoniach, a łokcie oparła na kolanach.

- Ja już nie mogę, Danausie - jęknęła. - Najpierw ty, potem Jabari razem z Sabatem, a jeszcze potem Rowe i cała reszta naturio A teraz bori? Nie dam rady. Przyjechałam do Savannah, żeby uciec od obłądu, który zdawał się ścigać mnie po całej Europie. Wygląda na to, że przyszedł za mną aż tutaj.

Zatrzymałem się i klęknąłem przed Mirą, żałując, że nie mogę jej powiedzieć, że się myliłem, że było to coś mniej przerażającego. Bori nazywano strażnikami duszy, a naturi strażnikami ziemi. Obie rasy powstały, żeby utrzymać równowagę w świecie, ale o ile mi wiadomo, trwały w permanentnej walce o władzę, o to, kto naprawdę rządził ziemią. Wieki temu, na długo przed moim narodzeniem, bori i naturi zostali uwięzieni w osobnych, alternatywnych rzeczywistościach. Większości naturi udało się uciec z klatki zeszłej jesieni i ich obecna królowa, Aurora, była wolna. Chociaż ta miała przynajmniej swój własny kłopot w postaci młodszej siostry, która próbowała jej odebrać koronę.

Bori włóczący się swobodnie po świecie był zupełnie innym, mroczniejszym problemem, przed którym ani ja, ani Mira tak naprawdę nie chcieliśmy stanąć. Bori byli stwórcami rasy nocnych wędrowców, o ile dobrze rozumiałem, i posiadali zdolność kontrolowania ich, taką samą, jaką naturi mieli wobec wilkołaków. Mira była już kontrolowana jak marionetka przez Jabarię i przeze mnie i musiała znieść to upokorzenie.

Nie potrzebowała, żeby na dodatek przebywał w jej włościach bori.

Położyłem jedną rękę na jej kolanie, a drugą ująłem jej podbródek i zmusiłem ją, żeby na mnie spojrzała.

- Przetrywamy to - powiedziałem stanowczo. - Przeżyliśmy naturi. Przeżyjemy i samotnego bori.

- Mówisz, że to samotny bori, ale przecież nie wiesz - odparła Mira ponuro. - Jak mamy walczyć ze stworem, który potrafi kontrolować nas oboje?

Wzdrygnąłem się. Bori władający moją duszą zdołał przejąć nade mną kontrolę, kiedy byliśmy w Peru. Mira i nocny wędrowiec o imieniu Stefan rzucili pewne zaklęcie. Zabiło ono mnóstwo naturi i uwięziło ich dusze. Bori, który miał nade mną moc, zareagował na obecność dusz, zdawało się, że karmił się ich energią, a to pozwoliło mu kontrolować mnie i zmusić do zaatakowania Miry.

- Znajdziemy sposób.

Mira spojrzała na mnie z ponurą miną. Oplotła palce lewej ręki wokół mojej dłoni, którą ciągle trzymałem pod jej podbródkiem.

- Nigdy bym się nie spodziewała, że możesz być takim optymistą.

Uśmiechnąłem się znacząco do swojej towarzyszki niedoli. Razem przeżywaliliśmy ten koszmar, który

wydawał się nie mieć końca.

- A w ogóle mamy jakiś wybór?

- Nie bardzo - przyznała.

Spojrzała ponad moim prawym ramieniem, mrużąc oczy, jakby próbowała na czymś skupić wzrok. Następnie zerwała się na równe nogi w takim pośpiechu, że niemal mnie przewróciła.

Wstałem, a ona w tym czasie zrobiła parę kroków do przodu. Jej emocje przetoczyły się przeze mnie nieproszone, napełniając mnie lękiem i wściekłością.

- Przechesz teren - rozkazała szorstkim tonem. Ręce trzymała wyciągnięte po obu stronach ciała, palce miała lekko podwinięte, jakby zamierzała przywołać kule ognia, gdyby tylko pojawił się pierwszy zwiastun kłopotów.

Wyswobodziłem moce. Zalały park, po czym powędrowały dalej, żeby przeszukać kolejne kwartały. Nic tam nie było. Garstka nocnych wędrowców, parę wilkołaków, ale żadnego naturi, a wiedziałem, że właśnie ich kazała mi szukać. Sięgnąłem mocami jeszcze dalej, przeczesalem całe miasto i zaskoczony stwierdziłem, że w tym regionie nie było ani jednego naturi.

- Nic nie ma - powiedziałem, ściągając moce na powrót do swojego ciała. Przemknęły po Mirze i sprowadziły ze sobą niespodziewany chłód, tak jakby część jej energii zmieszała się z moją własną.

- To niemożliwe - odparła, odwracając się i przygważdżając mnie spojrzeniem, w którym było zmieszanie. Wskazała drzewo w odległości około stu metrów od nas, ale niczego tam nie zauważyłem. - Widziałam jednego właśnie tam!

- To był Rowe? - zapytałem, podchodząc parę kroków, aż zatrzymałem się tuż obok niej. Przeszukałem wzrokiem całą okolicę wokół drzewa, ale nic się nie poruszało. Jednooki naturi był jedynym, jakiego spotkaliśmy, który potrafił pojawiać się i znikać, używając magii.

Dzięki temu prawie złapał Mirę w Londynie.

- Nie - szepnęła, odwracając się plecami do drzewa. Znowu podeszła do pustej ławeczki, na której siedziała kilka chwil wcześniej. Widziałem, jak pokręciła głową, najwyraźniej chcąc oczyścić umysł i skuliła wąskie ramiona. Strach ulotnił się z wiatrem, ale teraz jej myśli zżerało coraz większe zdumienie.

- Kto to był? To naturi, którego już kiedyś widziałaś? - naciskałem. Musieliśmy się dowiedzieć, czy był inny naturi, który tak jak Rowe potrafił posługiwać się magią, żeby pojawiać się i znikać. Naturi byliby jeszcze bardziej niebezpieczni, gdyby więcej z nich mogło, przynajmniej potencjalnie, złapać Krzesicielki Ognia.

- Nic się nie stało - wymamrotała. - Po prostu gra cieni w ciemnościach.

Coraz bardziej ścisnęło mnie w żołądku, niepokój wykrzywił mi usta. O ile mi było wiadomo, nocni

wędrowcy doskonale widzieli w ciemnościach, a ponieważ świeciły i latarnia uliczna, i księżyc, park nie był szczególnie ciemny. Jak Mira mogła pomylić cień z naturi?

Czy był to ten sam cień, który widziała przed domem, gdzie odbywała się Pierwsza Komunia? Czy było to porównywalne z niemowlęciem, które słyszała płaczące w oranżerii?

Coś najwyraźniej znalazło sposób, żeby zabawiać się umysłem nocnej wędrowczyni, a to czyniło ją jeszcze groźniejszą dla otoczenia.

- Miro... - zacząłem, ale zawiesiłem głos. Jak miałem jej powiedzieć, że uważałem, że coś celowo doprowadza ją do szaleństwa?

- Nic się nie stało, Danausie - powiedziała, zwracając się twarzą do mnie. Ruszyła w dalszą drogę przez park, a ja podążałem o krok za nią, nie mogąc pozbyć się coraz większych obaw o nocną wędrowczynię. - Musimy skupić się na tym, jak znaleźć naszego zabójcę -

podjęła temat, kiedy znów znaleźliśmy się na ulicy.

Nie miałem wątpliwości, że skoro Krzesicielka Ognia i łowca wampirów z duszą, którą władał bori, włączyli się po Savannah, bori będzie musiał w końcu wybrać się na ich poszukiwanie.

## Rozdział 23

Pozostało jeszcze kilka godzin do wschodu słońca, kiedy Mira wysadziła mnie przed swoim domem. Wymamrotała coś o badaniach, które chciała przeprowadzić. Nie powiedziałem nic, wysiadając z samochodu. Nocna wędrowczyni dość przeżyła przez tę jedną noc. Ja też. Kiedy znalazłem się na ostatnim schodku prowadzącym na werandę, odwróciłem się i zobaczyłem, jak odjechała swoim eleganckim autem i zniknęła wśród gęstych cieni rzucanych przez drzewa.

Zamiast wejść do domu, zwlokłem się ze schodków. Chociaż było już późno, wiedziałem, że i tak nie będę mógł zasnąć.

Obrazy naturi i groźba bori wirowały w moim umyśle. Prawdę mówiąc, to połączenie kazało mi się zastanowić, czy w ogóle kiedykolwiek jeszcze uda mi się zasnąć.

Naturi stali się zagrożeniem większym, niż się spodziewałem. Zamordowali dziesiątki ludzi, od kiedy Rowe rozpoczął ostatniego lata kampanię mającą na celu wyswobodzenie jego żony królowej: W bardzo wielu wypadkach trupom rozrywano klatkę piersiową i z ciał

wykradano organy wewnętrzne do krwawych zaklęć magicznych, które miały sprawić, że jednooki naturi będzie miał przewagę nad Mirą, kiedy dojdzie do polowania na nią. Na Machu Picchu, gdzie naturi walczyli o otwarcie wrót między naszymi światami, zginęło trzynastu ludzi; niewinnym ofiarom wykradzono serca.

A teraz, kiedy Aurora była wolna, przemoc mogła się tylko nasilić. Jej jedynym pragnieniem było zmieść ludzkość z powierzchni ziemi i w ten sposób uwolnić planetę od śmiertelnych pasożytów. Królowa naturi nie wykonała jeszcze swojego ruchu, ale była to tylko kwestia czasu. Musiała

uderzyć i obawiałem się, że nocni wędrowcy nie będą dość silni, żeby zwalczyć plagę, którą na nich zrzuci. Nie doceniliśmy ich determinacji na Machu Picchu. Teraz były liczniejsi i potężniejsi, a u ich boku stała Aurora.

Gaizka stanowił zupełnie inny problem. Nie spodziewałem się, że będę kiedykolwiek musiał stanąć twarzą w twarz z bori władającym częścią mojej duszy. To on pozwolił mi zabić nocnego wędrowca i niewinnego człowieka, których używał jak marionetek. Kobiecie rozerwano gardło tylko dlatego, że zadawała się z nocnymi wędrowcami, i prawdopodobnie była to część planu mającego na celu ukazanie prawdy o nich reszcie świata. A teraz ten stwór uganiał się za młodą dziewczyną, ponieważ posiadała unikalną zdolność dostrzegania go.

Dziewczyna. Wyleciała mi z głowy w chaosie, który wirował wokół mnie, kiedy tylko byłem blisko Miry. Musiałem ją odnaleźć. Wkrótce bori albo nią zawładnie, albo ją zabije.

Miała coraz mniej czasu. Wyglądało na to, że wszyscy mieliśmy coraz mniej czasu.

Kiedy znalazłem się na chodniku, wsadziłem ręce do kieszeni, a potem przeszedłem przez ulicę na mały placyk stanowiący centralny punkt niewielkiej dzielnicy. Tabliczka przy wejściu informowała, że to plac Monterey. Skwer porastały wiecznie zielone dęby i magnolie.

Od lewej zamykała go duża biała świątynia, a po prawej stał osławiony dom Mercera. W

centrum placu wzniesiono pomnik Pułaskiego.

Noc była spokojna i ciszę zakłócał jedynie szelest suchych liści przesuwających się po chodniku, kiedy podnosił je wiatr. Było coraz zimniej i gdy wypuszczałem powietrze, mój oddech zamieniał się w parę. Z oddali dobiegał jednostajny szum samochodów pędzących jedną z głównych ulic. Można było odnieść wrażenie, że otaczający mnie świat pogrążył się we śnie, a jednak miałem uczucie, że nie jestem sam.

Stanąłem plecami do pomnika i zacząłem powoli obracać głowę i omiatać wzrokiem okolicę w poszukiwaniu istoty, która, jak sądziłem, musiała być gdzieś w pobliżu.

Przywoływałem właśnie moce, aby dokładniej przeszukać teren, kiedy z ziemi powstało jakieś stworzenie, które do tej pory siedziało pod dębem. Wydawało się, że ta szczupła postać uniosła się z cieni, tak jakby sama była z nich utkana.

Cofnąłem się o krok i ukryłem w dłoni nóż, który zawsze trzymałem za plecami, ale pozwoliłem, żeby światło pobliskiej latarni padło na jego ostrze. Nie powstrzymało to stworzenia, które nadal się do mnie zbliżało.

Po przejściu kilku kroków w końcu przemknęło przez smugę światła. Zacisnąłem zęby. Był to naturi. Miał jasnobrażowe włosy i zielone oczy, które błyskały w świetle jak klejnoty. Naturi ścisnął w swojej małej ręce nóż i szczyrzył się w uśmiechu, który rozlał się na jego ostrej, kanciastej twarzy, nadając mu wygląd szalonego błazna.

- Nie uda ci się jej ochronić! - krzyknął, kiedy byliśmy zaledwie dwa metry od siebie i dzieliło nas

tylko powietrze. Zatrzymał się i stanął z opuszczonymi rękami, jakby zachęcał

mnie, żebym w końcu zaatakował.

Milczałem, obserwując go, czekając, aż wykona pierwszy ruch. Nie miał szans opuścić tego placu żywy, ale nie chciałem być tym, który zacznie walkę, zwłaszcza że mógł

zechcieć coś najpierw powiedzieć.

- W końcu dorwiemy Krzesicielkę Ognia - oświadczył kilka sekund później, kiedy ja milczałem. - Nie ucieknie nam znowu.

- Nie dostaniecie jej, dopóki ja będę w mieście - odpowiedziałem niskim, spokojnym głosem.

- Ty? - Naturi prychnął. - Jak w ogóle możesz mieć nadzieję nas powstrzymać, łowco?

Nie dość, że jej nie zabiłeś, to stałeś się jej pieskiem salonowym, którego prowadzi po mieście.

Zabrało mi chwilę, żeby rozewrzeć zaciśnięte zęby; dopiero wtedy mogłem mu odpowiedzieć. Ten naturi był dobrze poinformowany, co mnie zaskoczyło, bo przez całą noc nie wyczułem w mieście ani jednego przedstawiciela tej rasy.

- W jaki sposób wniknąłeś w myśli Miry? - zapytałem, próbując zignorować jego stanowczo zbyt przenikliwe uwagi.

W odpowiedzi uśmiech naturi stał się jeszcze szerszy, przypomniał mi o Nerianie. Był

to dokładnie ten sam uśmiech obłąkanego naturi, kiedy jego wzrok po raz ostatni spoczął na Mirze. Po plecach przeszedł mi dreszcz i miałem uczucie, jakby krew ostygła mi w żyłach.

- Ma przywidzenia, nieprawdaż? - drwił bezimienny naturio - Czuje się nieco udręczona? Żal serce ściska! - Naturi parsknął śmiechem, który, jak się zdawało, przeleciał w podskokach po skwerze, po czym rozpląnął się między drzewami. Tymczasem uśmiech z jego twarzy ulotnił się z szybkością błyskawicy i wpatrywałem się teraz w ponurą maskę. - Ale nie tylko my mieszkamy w umyśle Krzesicielki Ognia. O nie! Znalazła sobie nową zabawkę -

ciągnął. - Nie powinieneś być na to pozwolić.

Nieważne - powiedziałem, podnosząc pustą lewą rękę, jakbym chciał go dotknąć. -

Skończyłeś zadręczać ją cieniami. Sięgnąłem w głąb swojej piersi, aby przywołać moc zwiniętą wokół duszy. Bestia drzemiąca we mnie obudziła się i ryknęła radośnie w moim umyśle. Wykorzystywałem swoją wyjątkową moc bardzo rzadko, bo niebezpieczeństwo było zbyt wielkie, podobnie jak ryzyko dla mojej duszy. Ale dzisiaj miałem ochotę zrobić wyjątek.

Ten ciemny potwór znalazł sposób, żeby torturować Mirę wyobrażeniami naturi i sprawił, że czuła się wystraszona i niepewna w swoich własnych włościach. Był członkiem rasy, która czerpała

przyjemność z torturowania nocnej wędrowczyni, co zostawiło blizny na jej ciele i w duszy. Należał do gatunku, który dążył do eksterminacji rodzaju ludzkiego. Nie potrzebowałem szukać kolejnego usprawiedliwienia.

Wzięłem głęboki wdech, moje płuca wypełniło zimne powietrze i wyswobodziłem moce z ciała. Nic się jednak nie wydarzyło. Sięgnąłem głębiej i uwolniłem więcej energii, aż moje palce zadrżały, a krople potu zaczęły spływać po skroniach, żłobiąc bruzdy na mojej twarzy. Nic się nie działo. W końcu jeszcze raz przeczesalem skwer, ale niczego nie znalazłem. Chociaż naturi stał dwa metry ode mnie, nie wyczuwałem go.

Mroczny, zły śmiech wydobył się z jego piersi, kiedy zbliżył się do mnie o krok.

Opuściłem lewą rękę i cofając się, podniosłem nóż. Serce waliło mi w piersi jak młotem, a krew pulsowała w uszach.

- Nie możesz mnie zabić, łowco - zadrwił. - I nie możesz jej ochronić, chyba że na to pozwolę. Daję ci czas do jutrzejszego wieczoru. Wrócę wtedy i zrobisz to, co każę, albo zniszczę Krzesicielkę Ognia i jej piękne włosy.

- Kim jesteś? - zapytałem, zaciskając nóż w ręce. Nie był to człowiek ani nocny wędrowiec, wilkołak ani czarodziej. Nie wyczuwałem tego stworzenia, jednak powietrze przesyciła potężna magia.

- Możesz mnie uważać za starego przyjaciela rodziny - zakpił.

- Gaizka! - warknąłem, co przywróciło uśmiech na ostrą, kanciastą twarz potwora.

- Jestem najmniejszym z twoich kłopotów, Danausie. Na terytorium Miry są naturi i musisz wykorzystać wasze połączone moce, żeby ich zniszczyć. Żeby uwolnić świat od tego gatunku i ocalić ludzkość - powiedział Gaizka gładko i zaczął krążyć wokół mnie. Wkroczył

w końcu w snop światła, pokazując, że nadal jest przejrzysty. Bori nie mógł przyjąć stałej formy, chyba że kimś zawładnął, a miałem ponure przeczucie, że nie mógłby opętać naturi, nawet gdyby udało mu się któregoś z nich przekonać, żeby na to pozwolił.

- Dlaczego tak ci zależy, żebyśmy z Mirą połączyli nasze moce? - spytałem.

- Ponieważ jest to jedyny skuteczny sposób, aby zniszczyć naturi. Jestem pewien, że sami już to odkryliście. Byliście oboje dość efektywni podczas pobytu w Anglii ostatniego lata - powiedział miękkim głosem.

- Nie.

- Nie przypominam sobie, żebym dawał ci jakiś wybór w tej sprawie - wycedził

Gaizka. W tym samym momencie poczułem, jak moc oplótła moją klatkę piersiową i dźwignęła mnie w górę. Ramiona miałem jakby przytwierdzone do ciała, ale usiłowałem się uwolnić. Energia uniosła



mnie, wyrzuciła w powietrze, po czym cisnęła mną o pień potężnego drzewa. Moje ciało przeszył rozdzierający ból, powietrze uszło mi z płuc i usłyszałem pęknięcie co najmniej trzech żeber. Padłem na ziemię jak kłoda, ale leżałem tam tylko przez moment i energia znów owinęła się wokół mnie. Przeciągnęła mnie po ziemi, po drodze grzmotnąwszy moją głową o parkową ławkę i jeszcze raz rzuciła mną o drzewo.

Oczy mi się zamgliły i zacząłem widzieć podwójnie, ledwie dostrzegałem niewyraźną sylwetkę bori, który przybrał postać naturi. Miałem pękniętą czaszkę i zwichnięte lewe ramię.

Ból targał moim ciałem, napływając falami i przyprawiał o mdłości. Leżałem bezwładnie na ziemi, z trudem oddychając. Posiadałem dwie moce: wyczuwałem inne stworzenia i mogłem doprowadzać do wrzenia ich krew. Obie były bezużyteczne wobec tego monstrum. Nie potrafiłem go zabić, ponieważ nie miał ciała, które można by zranić. Znalazłem się w potrzasku, zdany na łaskę potwora, a on mu mógł bez trudu skrócić kark. Pocieszałem się jedynie nadzieją, że ciągle potrzebował mnie żywego, jeżeli chciał dokończyć zadanie, jakie sobie wyznaczył. To jednak wcale nie oznaczało, że reszty tej nocy nie spędzi, torturując mnie.

Huczało mi w głowie od łomotu serca pulsującego w takim samym rytmie jak rana na głowie; zmąciło mi to myśli i trudno mi było się skupić. Wydałem z siebie cichy jęk, kiedy energia znów owinęła się wokół mojego ciała i podniosła mnie, tak że palcami nóg ocierałem się o zimną ziemię. Moja głowa zwisała bezwładnie i trudno mi było wciągać powietrze w płuca. Gaizim podszedł do miejsca, gdzie bezsilny unosiłem się w powietrzu.

- Nie spędziłem całego swojego życia, przygotowując cię, żebyś teraz ze mną walczył

- spokojnie oświadczył Gaizka. - Nie sprzeciwiaj mi się w tej sprawie, a nie będę zmuszony zniszczyć ciebie i wszystkiego, na czym ci zależy.

Machnąwszy ręką, stwór odrzucił mnie na bok. Upadłem ciężko na bruk i potoczyłem się parę metrów, po czym wbiłem się plecami w pomnik Pułaskiego pośrodku placu.

Krzyknąłem, kiedy nowy ból przeszył moje ciało.

Z uśmiezkiem na twarzy naturi odwrócił się i odszedł w stronę cieni, z których powstał. Stęknąwszy cicho, drżącą ręką rzuciłem nóż tak mocno, jak potrafiłem. Poleciał

prosto do celu, połyskując w świetle księżyca. Ostrze przeszło dokładnie przez plecy naturi i wbiło się w ziemię z głuchym odgłosem, zanim jeszcze monstrum kompletnie znikło z pola widzenia. Gaizka miał rację. Nie mogłem go zabić, a to oznaczało, że nie miałem jak ochronić Miry i ludzi z Savannah.

Leżałem na ziemi przez kilka minut, czując, jak krew sączy mi się z głowy i czekając, aż ustąpi najgorszy ból, żebym mógł dowieść się do domu Miry. Jednak w miarę jak ból z wolna opuszczał moje pogruchotane ciało, jego miejsce zajmowało głębokie poczucie beznadziei, którego nie mogłem od siebie odepchnąć. Nie zapowiadało się, żebyśmy mogli wygrać tę bitwę.

Słumiłem ziewnięcie i przetarłem lewe oko nasadą dłoni, mozolnie wspinając się po schodach prowadzących do posterunku policji. Słońce dopiero wstało. Musiałem się zadowolić niespełną pięcioma godzinami snu. Zeszłej nocy minęła prawie godzina, zanim dowlokłem się do łóżka w domu Miry. Rany na moim ciele zdążyły się zagoić, ale wciąż byłem obolały.

Jednak pojawił się cień nadziei i dlatego teraz powoli wchodziłem na betonowe stopnie posterunku policji. Spałem jak zabity, kiedy Daniel Crowley wyrwał mnie z leżącego snu i poinformował, że ma potencjalnego świadka, kogoś, kto ponoć naprawdę widział

mordercę, kiedy ten wychodził z domu, w którym mieszkała Abigail Bradford. Jak dotąd detektyw był łaskaw powiedzieć mi jedynie, że muszę się pospieszyć, jeżeli chcę mieć szansę, by porozmawiać z tą osobą.

Oczy miałem wciąż zapuchnięte, kiedy prowadzono mnie przez cały budynek aż do biurka Daniela. Detektyw wyglądał na przemęczonego, dawno już powinien skończyć zmianę. Rękawy jego pomiętej białej koszuli były podwinięte powyżej łokci, a krawat dyndał

mu na szyi jak zniszczony stryczek. Dokumenty, segregatory i zużyte papierowe kubki po kawie leżały w nieładzie na biurku, tworząc pokaźną stertę. Wydawało się, że ta góra lada chwila przeleje się przez krawędź biurka.

- Muszę powiedzieć, że dobrze, że pan tu jest, bo Mira straciłaby tę okazję -

powiedział Daniel na przywitanie. - Muszę ją przekazać do opieki społecznej, zanim odbiję kartę i skończę pracę.

- Do opieki społecznej? - powtórzyłem w osłupieniu. Mój umysł próbował jakoś funkcjonować bez pierwszej filiżanki kawy.

- Tak. Nie może mieć więcej niż trzynaście lat, chociaż trudno z niej wydobyć jasną odpowiedź. - Daniel przerwał i przeciągnął dłonią po twarzy, jakby chciał odzyskać jasność umysłu. - Mieszka na ulicy, uciekinierka. Zgarnęliśmy ją już kilka razy. Nie potrafi usiedzieć w żadnym z tych domów, do których ją przydzielają.

- Jak ją złapaliście?

- Przyszła do nas. Śmiertelnie przerażona. Sądzę, że nie śpi od kilku dni - powiedział

Daniel i podniósł się z krzesła, ciężko wzdychając.

- Dostaliście opis zabójcy? - spytałem, idąc za nim korytarzem wzdłuż którego znajdowały się pokoje przesłuchań.

- Spędziła prawie cały poranek z portrecistą - potwierdził i zamilkł z ręką na kłamece. -

Miałem po prostu zamiar wysłać Mirze kopię portretu, kiedy nagle powiedziała, że oczy tego faceta połyskiwały na czerwono. Mogła to być gra świateł, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli

ktos z waszych ludzi najpierw z nią porozmawia.

Wzdrygnąłem się, kiedy powiedział „ktos z waszych ludzi” i cicho chrząknąłem, przyznając mu rację. Nie byłem wampirem ani wilkołakiem i Daniel to wiedział. Jednak nie sądziłem, żeby był świadom, iż nie byłem w pełni człowiekiem. Po prostu wrzucił mnie z nimi do jednego worka, ponieważ zadawałem się z Mirą.

- Mieliśmy jeszcze jedno dziwne wydarzenie - oznajmił Daniel i zdjął rękę z klamki do pokoju przesłuchań. - Znaleźliśmy dziś rano pływaka.

- Pływaka? - spytałem. Mój mózg usiłował za nim nadążyć.

- Zwłoki w rzece, niedaleko stoczni - odpowiedział Daniel.

- I sądzi pan, że to jest powiązane? - Byłem zdziwiony, że nie wspomniał dotąd o mężczyźnie spalonym na Factors Walk. Oczywiście ciało mogło nie zostać jeszcze odnalezione albo nie zaliczono go do przypadków osobliwych, do jakich Daniel przywykł, obcując z Mirą.

- Możliwe. Dzwonił już Archie. Mówi, że zęby nie są ludzkie, że to kły zwierzęcia.

Żuchwa została kompletnie zgruchotana. A z pobieżnego opisu wynika, że ten facet pasuje do portretu, który sporządził nasz dzieciak - tłumaczył Daniel.

- No więc znaleźliście zabójcę - powiedziałem. Powiniennem doznać wszechogarniającej ulgi, ale zamiast tego czułem jedynie coraz większy strach. - Jak umarł

ten mężczyzna?

- Według Archiego wszystkie jego wewnętrzne organy zmieniły się w czarną papkę.

Ciało było całkowicie zamknięte - rzekł Daniel. - Co mogło coś takiego zrobić?

- Nie mam pojęcia - przyznałem, ale zacząłem się zastanawiać, czy zmarły mężczyzna nie był po prostu nosicielem dla jakichś ciemnych mocy. - Proszę mi pozwolić porozmawiać z dziewczyną. - Wskazałem drzwi skinieniem głowy. Nie miałem zbyt wielkiej nadziei, że będzie miała jakieś użyteczne informacje, ale musiałem zadowolić się każdą wiadomością, jaką mogłem uzyskać.

Kiedy wszedłem za Danielem do pokoju przesłuchań, zobaczyłem siedzącą przy stole dziewczynę z Factors Walk. Wydłubywała sobie brud spod paznokci. Spojrzała na Daniela i zmarszczyła brwi, po czym jej wzrok przeniósł się na mnie. W okamgnieniu zerwała się z krzesła i skoczyła na drugą stronę pokoju.

- Co ty, do cholery, tu robisz? - spytała, wciskając się w najdalszy kąt.

Daniel spojrzał na mnie dziwnie, a ja wykrzywiłem usta. Miałem nadzieję, że odnajdę dziewczynę, z którą razem z Jamesem rozmawialiśmy, ale nie spodziewałem się spotkać jej w takim miejscu. Nie spodziewałem się też takiego powitania, chociaż po starciu z bori chyba powinienem był czegoś

takiego oczekiwać.

- Poznaliśmy się już. Mogę z nią zostać na chwilę sam? - zapytałem Daniela, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

- Nie! Nie podchodź! - krzyknęła dziewczyna, podnosząc rękę, jakby chciała mnie odegnąć.

- Nie skrzywdzę cię - powiedziałem, zbliżając się do niej o krok. - Przyszedłem tylko porozmawiać z tobą o tym, co widziałas przed apartamentowcem.

- Dlaczego tu jesteś? To przez ciebie na mnie poluje - wymamrotała.

- Poluje? - spytał Daniel, po czym szybko podniósł ręce, żeby powstrzymać nas przed odpowiedzią na to pytanie. - Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli wyjdę, zanim usłyszę coś jeszcze. Już i tak wiem więcej, niżbym sobie życzył. - Zanim dziewczyna zaczęła się spierać, Daniel schował się za mną, gwałtownym ruchem otworzył drzwi i wycofał się w pośpiechu.

- Dlaczego to przeze mnie na ciebie poluje? - podjąłem, nie ruszając się spod drzwi.

- Nie wiem. To coś wie, że cię znam, a ono chce się do ciebie dobrać prawda? A może po prostu chce mnie złapać, dlatego że wiem? Ja już nic nie wiem! - krzyknęła i walnęła pięścią w ścianę.

- Co wiesz? Co ty wiesz, czego nie wie nikt inny?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, wpatrując się w podłogę. Dłonie miała cały czas zwinięte w pięści i usta zaciśnięte, tak że tworzyły ostrą linię, jakby starała się utrzymać swój sekret głęboko w sobie.

- Co sprawia, że ja jestem w twoich oczach inny?

- Nic - wymamrotała.

Zmarszczyłem brwi, przyciągnąłem jedno z krzeseł stojących koło stołu i usiadłem, pozostając obok drzwi, żeby nie miała jak uciec.

- Oboje wiemy, że to kłamstwo. Ewidentnie wiesz dużo więcej, niżby się ktokolwiek po tobie spodziewał. Wiesz, że wampiry naprawdę istnieją. Co jeszcze istnieje naprawdę?

Prychnęła cicho, na chwilę podnosząc na mnie wzrok.

- Pieprzona wróżka zębuszka.

- Uważaj, jak się wyrażasz - powiedziałem zrzędliwie - Wiesz o wampirach i wilkołakach. Rozpoznajesz je z wyglądu, tak? Widziałem, jak zmrużyłaś oczy, kiedy zobaczyłaś mnie i mojego przyjaciela Jamesa. Zmrużyłaś też oczy tuż przed tym, jak zauważyłaś tego stwora, który zabił Abigail Bradford. Widzisz coś, czego nie widzi nikt inny.

Dziewczyna ciągle wpatrywała się we mnie, ale jej chude ciało jakby nieco się rozluźniło. Przekrzywiła głowę, przyglądając mi się, ale z jakiegoś powodu wydawało się, że patrzy nie wprost na mnie, tylko na coś za moim lewym ramieniem.

- Kiedy na mnie patrzysz, też coś widzisz - powiedziałem, pochylając się lekko i położyłem ręce na stole. - Co to takiego? Uważasz, że wyglądam jak wampir? Mogę ci zaraz pokazać, że nie mam kłów. - Posłałem jej szeroki uśmiech, ukazując zwyczajne zęby.

- Nie, to twoje spojrzenie, tak naprawdę. Ty ... twoja aura jest podobna do wampirzej - przyznała w końcu cichym głosem.

- Widzisz aury? To ciekawe. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by potrafił czytać aury.

A w każdym razie nikogo, kto by je czytał dokładnie - powiedziałem, splatając ręce.

- Wierzysz mi? - spytała głosem pełnym zdziwienia. Odchyliła się do tyłu i oparła ramionami o ścianę w kącie. Wsadziła ręce do przednich kieszeni dzinsów i przyjęła postawę, która aż za bardzo przypominała mi Mirę.

- Oczywiście. Spotkałem w życiu istoty o wiele dziwniejsze niż ty. Dlaczego miałbym ci nie wierzyć?

- Nie jestem jakąś tam istotą. Jestem człowiekiem! - krzyknęła nagle, odpychając się od ściany.

- Ja też.

- Nie, ty nie jesteś człowiekiem - burknęła. - Przez twoją aurę przebiega czarny cień.

To taki sam rodzaj cienia, jaki widziałam u wampirów. Może nie jesteś jednym z nich, ale na pewno nie jesteś człowiekiem.

- Nazywam się Danaus. I masz rację. Nie jestem w pełni człowiekiem. Mam prawie dwa tysiące lat. Posiadam wiele umiejętności takich jak wampiry, ale nie piję krwi, a słońce nie może mnie spalić.

- Dosyć! - powiedziała, po czym cofnęła się i znów oparła o ścianę.

- Jak masz na imię? - spytałem, próbując nie myśleć o tym, co zrobiło na niej takie wrażenie. Nie lubiłem, kiedy uznawano mnie za wybryk natury. Nawet jeszcze mniej podobało mi się to, że moja aura aż tak bardzo przypominała aurę wampirów. Było to kolejne podobieństwo do tej rasy, bez którego mógłbym się doskonale obyć.

- Chuchro - powiedziała, splatając ręce za plecami. - A twoje prawdziwe imię?

- Nikt go nigdy nie używa - odparła wymijająco.

- Ja bym chciał. Nie zamierzam nazywać cię Chuchro. Dziewczyna cicho prychnęła, ciemnobrązowe

włosy opadły jej na oczy.

- Lily.

- Miło cię poznać, Lily. Może byś usiadła. Wyglądasz na wykończoną.

- Nie jestem zmęczona - burknęła, zmuszając się, żeby stać prosto.

- To kłamstwo. Wyczuwam twoje zmęczenie stąd. Kolana się pod tobą uginają. Nic nie zyskasz, jak będziesz zmuszała się do stania, skoro możesz usiąść ze mną przy stole -

powiedziałem, wskazując krzesło po drugiej stronie stołu, gdzie siedziała, kiedy weszliśmy do pokoju. - Chcę cię tylko zapytać o osobę, którą widziałaś przed apartamentowcem.

- On nie był osobą.

- Tak też myślałem - odparłem. - To nie był człowiek, prawda? - Lily ciągle stała oparta o ścianę, wpatrując się w swoje stare, zniszczone tenisówki. - Było w nim coś, co cię wystraszyło; na tyle, żebyś uznała, że trzeba pójść na policję. Powiedzieli mi, że mieszkasz na ulicy. Wyobrażam sobie, że potrafisz dość dobrze sama sobie radzić, ale to coś przeraziło cię tak bardzo, że szukasz ochrony.

Lily odepchnęła się od ściany i wolno podeszła do stołu. Nie patrząc na mnie, wślizgnęła się na krzesło i położyła ręce na blacie. Dłubała w paznokciach przez prawie minutę, zanim w końcu się odezwała:

- Nie wiem, co to było. Nigdy czegoś takiego nie spotkałam. Jego aura nie była podobna do niczego, co w życiu widziałam. Była jak czarny, niekończący się cień, w którym mógłby się zmieścić cały świat.

- A poza czarną aurą, jak wyglądało to stworzenie? - zapytałem.

Pokręciła głową, usiadła prosto i wreszcie spojrzała mi w oczy. - Jego aura nie była czarna. To był cień, taki, jaki przebiega przez twoją aurę. Ale pod twoim cieniem widzę kolor i głębię, czyli resztę twojej aury. Aura tego czegoś była studnią bez dna.

- W porządku. Przepraszam. Poza aurą, poza tym cieniem, jak wyglądało to stworzenie?

- Zwykły człowiek - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Szczypty, około metra osiemdziesięciu wzrostu, włosy blond. Dziwne było w nim tylko to, że jego oczy pałały, kiedy na mnie spojrzał.

- On cię widział, tak? - zapytałem miękkiem głosem, chociaż, patrząc, jak trzęsły się jej ręce, kiedy mówiła o tym monstrum, nie miałem wątpliwości, że ją dostrzegł.

- Tak.

- Ten stwór stworzony z cieni zawładnął mężczyzną o blond włosach, tak samo, jak opętał mężczyznę na Factors Walk tego ranka, jak tam razem byliśmy - powiedziałem.

Skinęła głową, po czym ukryła ją w dłoniach, oparłszy łokcie na stole. - Ścigał cię od tamtego poranka?

- Niezupełnie, ale widziałam go z daleka, tak jakby mnie osaczał - odparła cichym, drżącym głosem. - Próbowałam chować się w kościołach i w tłumie w czasie dnia, ale on nie odchodzi. Ciągłe mnie odnajduje. Nie miałam wyboru. Musiałam tu przyjść. Ciągłe mu mówię: nie, ale mnie nie słucha. Nie obchodzi go to. Myślę, że chce mną zawładnąć tak jak tymi mężczyznami.

- To całkiem naturalne, że przyszedł na policję szukać ochrony. To ich praca -

powiedziałem, próbując rozproszyć jej obawy i zmniejszyć ewidentną awersję, którą czuła do siebie, bo zwróciła się do kogoś po pomoc. Uważała to za słabość. Przetrwiała na ulicy kilka nocy, ale strach w końcu wziął górę albo, co gorsza, została naprawdę osaczona przez potwora w jakiejś bocznej uliczce. W starciu z Gaizką wytrzymałaby najwyżej kilka sekund.

- Ładna mi ochrona - zakpiła. - Planują znów odesłać mnie do opieki społecznej. Nikt mnie nie obroni, jeżeli to coś przyjdzie mnie szukać.

- Mogę ci pomóc - zaproponowałem, zanim zdołałem się powstrzymać. Była dzieckiem, zagubionym i przez cały czas otoczonym przez potwory. Pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy któryś z nich ją wchłonie.

- Jak? - zapytała ze sceptycyzmem.

- Tak jak powiedziałem, chodzę już po tym świecie od bardzo dawna. Nie da się przeżyć tak długo, jak się nie umie tego i owego. Poza tym mam przyjaciół, którzy też mogą okazać się pomocni - odpowiedziałem.

- I pomożesz mi przeżyć? - spytała, a w jej głosie ciągle dało się słyszeć powątpiewanie. Szczerze mówiąc, nie mogłem jej za to winić. Ktoś zupełnie obcy, kto nie w pełni był człowiekiem, oferuje pomoc, chce ją chronić przed ciemnymi, złymi mocami.

Dlaczego miałyby mi wierzyć?

- Zrobię, co mogę, ale będziesz musiała zaufać kilku wampirom - odparłem.

Wiedziałem, że będę musiał przedstawić ją Mirze, a to pociągnie za sobą kontakt z Tristanem, a prawdopodobnie także i z Knoxem. Do diabła, jeżeli Lily mogłaby nas naprowadzić na mordercę Abigail Bradford, byłem skłonny zwołać wszystkich nocnych wędrowców z Savannah i kazać im chronić dziewczynę.

- Nie wszystkie wampiry są złe - powiedziała szybko, zaskakując mnie.

- Tak, tylko po prostu ich nie rozumiemy - odciąłem się, a moja młoda towarzyszka cicho zachichotała.

- No, aż tak daleko bym się nie posunęła - stwierdziła, a na jej bladej, brudnej twarzy pojawił się

cień uśmiechu.

- Jesteś gotowa pójść ze mną? Pozwolić, żebym cię chronił?

- Nie oddasz mnie do opieki społecznej? - spytała, a uśmiech natychmiast ulotnił się z jej twarzy.

- Jeżeli ty też zgodzisz się pomóc mnie. Potrzebuję tyle informacji, ile tylko możesz mi dostarczyć. To monstrum zabiło kilku ludzi i muszę razem ze swoją przyjaciółką je powstrzymać, zanim skrzywdzi jeszcze kogoś. To może być niebezpieczne, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby cię ochronić - obiecałem.

Znów na mnie spojrzała, mrużąc oczy. Mógłbym się założyć, że czytała w mojej aurze, oceniając, czy jestem z nią szczerzy. Siedziałem bez słowa, kiedy mi się przyglądała.

Lily znalazła się między młotem a kowadłem. Mogła albo zaryzykować i związać się ze mną, co potencjalnie narażało ją na niebezpieczeństwo, albo zdecydować się na opiekę społeczną, co oznaczało ochronę niewielką, a wręcz żadną.

- Możemy najpierw gdzieś pójść i coś zjeść? Umieram z głodu - powiedziała w końcu, na co zachichotałem zaskoczony. Naprawdę nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spędziłem tyle czasu z dzieckiem, a Lily była bez wątpienia zupełnie inna, niż mogłem się spodziewać. Byłem pewien, że tak jak Mira nie pozwoli mi spocząć, aż w końcu załatwię sprawę z tym monstrum. Jedynym plusem było to, że wreszcie miałem wrażenie, że posunęliśmy się o krok do przodu z naszym dochodzeniem. Lily widziała i potrafiła odróżnić aurę potwora. Nawet jeżeli musiał się przemieszczać z ciała do ciała, z pomocą dziewczyny mieliśmy szansę go znaleźć. Nadal mogło to być jak szukanie igły w stogu siana, ale przynajmniej zdobyliśmy wykrywacz metalu, który powinien nam ułatwić zadanie. Miałem tylko nadzieję, że uda nam się złapać potwora, bez narażania Lily na dodatkowe, niepotrzebne niebezpieczeństwo.

## Rozdział 25

Czułem ściskanie w żołądku, niepokój sprawiał, że krew tętniła mi w żyłach, kiedy zbliżaliśmy się do kryjówki Miry. Po opuszczeniu posterunku policji kupiliśmy w fast foodzie coś do jedzenia dla Lily i wróciliśmy do domu, gdzie mogła w końcu się umyć, zjeść i przespać. Umieściłem ją na trzecim piętrze w nadziei, że udaremnię w ten sposób próbę ucieczki. Lily jednak najwyraźniej chciała tylko zwinąć się w kłębek jak kot pośrodku wielkiego łóża i spać.

Tymczasem telefon od Gabriela szybko zburzył ciepłą atmosferę. Sądząc z głosu ochroniarza Miry, był on więcej niż udręczony, kiedy prosił, żebym natychmiast przyjechał i pomógł mu przemówić nocnej wędrowczyni do rozsądku. Nie chciał mi podać żadnych informacji poza tym, że życie Tristana wisiało na włosku.

Ponieważ wszystko wskazywało na to, że naturi wyczuwali mnie i mogli wytropić, bardzo się wahałem, czy powinienem pędzić do sekretnej kryjówki Krzesicielki Ognia.

Obawiałem się też, że wciągałem Lily w wyjątkowo niebezpieczną grę, ale nie miałem wyboru. Nie



mogłem zostawić jej samej w kamienicy Miry. Poza tym uganiał się za nią Gaizka, więc uważałem, że będzie jej lepiej u mojego boku. Mira i tak musiała wkrótce spotkać się z tym dzieciakiem, a oboje, wspomagani jeszcze przez Gabriela, mogliśmy zapewnić Lily lepszą ochronę.

Z ponurą miną zaparkowałem samochód przed garażem Miry i wyłączyłem silnik. Ale nie wysiadałem. Zamiast wyjść z wozu, patrzyłem na siedzącą obok mnie dziewczynę. Czy narażałem życie dziecka na niebezpieczeństwo, sprowadzając je do tego domu? Jeszcze kilka miesięcy temu moja odpowiedź byłaby jednoznaczna: tak. Teraz nie mogłem sobie wyobrazić, żeby Mira czy Tristan mogli w jakikolwiek sposób skrzywdzić Lily. Czyżbym spędził tak dużo czasu w otoczeniu nocnych wędrowców, że do tego stopnia zatraciłem poczucie rzeczywistości?

- Czyj to dom? - spytała Lily, kiedy stało się jasne, że ociągałem się z wejściem do środka.

- Przyjaciółki - odparłem i zmarszczyłem brwi. Nie przyszło mi do głowy żadne inne wyjaśnienie, które by sprawiło, że Lily poczułaby się bezpiecznie; słowo „wróg” nie było ani trafne, ani pokrzepiające. - To ona pomaga mi złapać zabójcę.

- Jest człowiekiem?

- Nie. - Wzięłem głęboki wdech, po czym powoli wypuściłem powietrze. - Mira jest nocną wędrowczynią. Mieszka tu razem z Tristanem, oboje są nocnymi wędrowcami.

- Są niebezpieczni?

Moja posępna mina w końcu się ulotniła i na twarzy pojawił się półuśmiech.

Położyłem rękę na klamce.

- Nie, kiedy ja jestem w pobliżu - oświadczyłem, na co Lily odpowiedziała uśmiechem.

Ruszyliśmy w stronę głównego wejścia do domu, kiedy Gabriel otworzył boczne drzwi i ruchem ręki poprosił nas, żebyśmy weszli tamtędy. Zmartwiony mężczyzna patrzył z patio na Lily, splótnięty potężne ręce na piersi. Oczy miał podkrążone, a ramiona opadły mu, jakby dźwigał jakiś nieznaną ciężar.

- To naprawdę kiepski moment na gości. - Gabriel przeniósł błędne spojrzenie z Lily na mnie.

- Ona musi spotkać się z Mirą - oznajmiłem stanowczo, gdy tymczasem Lily się zawahała i zwolniła, tak że znalazła się parę kroków za mną.

Gabriel zmarszczył czoło, zamknął za sobą drzwi i wyszedł na patio.

- Tak jak powiedziałem, to nie jest właściwy moment - powtórzył cichym głosem. -

Mira nie czuje się najlepiej.

- Co masz na myśli? - burknąłem, powstrzymując się, żeby również nie zniżyć głosu. -

Wampiry nie chorują.

- Mira jest chora - oświadczył Gabriel, co sprawiło, że przystanąłem, zanim zdążyłem położyć rękę na kłame. - Kazała mi biegać po mieście przez cały dzień, a kiedy wróciłem, zupełnie nie pamiętała, że mnie w ogóle wysłała. Przyłapałem ją, kiedy wykrzykiwała coś w powietrze, jakby kłóciła się z kimś o imieniu Nerian.

- Nerian? - zapytałem i znowu ścisnęło mnie w żołądku.

- Tak, krzyczała na coś, czego nie było. Wskazywała coś palcem i wywoływała ogień, zwracając się do jakiegoś Neriana. Kto to jest?

- Martwy naturi - mruknąłem pod nosem, łapiąc za kłame. Coś tu nie pasowało, i to bardzo. Nerian nie żył. Nie było co do tego wątpliwości, Mira wyrwała mu gardło i spaliła go wiele miesięcy temu. To wszystko nie miało żadnego sensu. Chyba że naturi znaleźli sposób, żeby manipulować umysłem Miry.

Otworzyłem drzwi, ale Gabriel położył mi rękę na ramieniu, wstrzymując mnie.

- Jest teraz z Tristanem. Zajmuje się nim już od ponad godziny. Jest zdenerwowana.

Obawiam się, że ma zamiar... Ja nie mogę tam wejść ... - zawiesił głos całkowicie sfrustrowany.

Nie musiał tego mówić. Obawiał się, że Mira zabije Tristana. Gabriel zdawał sobie sprawę, że nie leżało w jego gestii powstrzymanie potężnej nocnej wędrowczyni, jeżeli nie chciał przy tej okazji sam dać się zabić. Ja jednak miałem szansę wydostać Tristana żywego.

- Rozumiem - powiedziałem.

- Danaus? - odezwała się Lily, przyciągając moją uwagę. Jej głos był cichy i niepewny, i w żadnym razie nie mogłem jej za to winić. Przywiozłem ją do dziwnego miejsca, które było teraz jeszcze niebezpieczniejsze, niż się spodziewałem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłem ją, chociaż nie bardzo wiedziałem, jak mam pomóc Mirze, jeżeli naturi zaatakowali jej umysł. - Zostań z Gabrielem. Zamówcie pizzę.

Chwilę tu pobędziemy.

Kiedy przekroczyłem próg, natychmiast ogarnęła mnie fala dojmującego głodu, który buchał od Miry. Świat zatonął w czerwonych oparach. W uszach słyszałem dziwny huk, tak jakbym był obok rwącego potoku. Wszystko wirowało mi przed oczami i wydawało się zdeformowane. Oparłem się ręką o blat kuchenny, próbując zorientować się w sytuacji.

Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki wdech i wzniosłem tyle mentalnych ekranów, ile się dało, żeby odgrodzić się od Miry. Nie było to łatwe. Krzesicielka Ognia wypełniała sobą powietrze, jej emocje kłębiły się jak dym w małym nocnym klubie.

Kiedy odzyskałem równowagę, przeszedłem przez kuchnię, w przelocie skinąwszy głową dziwnemu Azjacie, który kręcił się koło drzwi między kuchnią a holom prowadzącym do pozostałej części domu. Mira wspomniała, że zatrudniła kogoś na miejsce Michaela, jej poległego ochroniarza, ale jeszcze nie poznałem tego mężczyzny. Oczywiście ta chwila nie była na to odpowiednia.

- Zrób to jeszcze raz! - krzyknęła Mira, a jej głos rozległ się w holu. Wydawała się naprawdę rozgniewana, co groziło wybuchem. Zajrzałem przez otwarte drzwi i zobaczyłem książki unoszące się w powietrzu, jakby im wyrosły niewidzialne skrzydła i postanowiły sobie pofruwać po pokoju. Mira stała pośrodku z ręką zaciśniętą na szyi Tristana. Młody nocny wędrowiec patrzył w górę na książki, a jego wyciągnięte ręce drżały.

- Przesławiacie książki? - zagadnąłem, wchodząc do pokoju.

Mira spojrzała na mnie przelotnie przez ramię, po czym znów skupiła uwagę na Tristanie.

- Ukrywa coś przede mną - warknęła. - Przyjechał tu, żeby mnie zabić i przejąć moje terytorium.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił - powiedział Tristan szorstkim, zduszonym głosem.

- Kłamstwa!

- Co się dzieje, Miro? - spytałem cichym, uspokajającym tonem.

- Potrafi poruszać przedmioty telepatycznie. Jest starszy, niż twierdzi - odparła Mira, znów spoglądając na mnie przez ramię. Oczy miała podkrążone, a jej skóra była bladoszara.

Nocna wędrowczyni wyglądała prawie jak umarła, tak jakby nie jadła i nie spała od wielu dni.

- Mam niewiele ponad sto lat - brnął dalej Tristan. Drżenie jego rąk wzmogło się w czasie naszej rozmowy. Był coraz bardziej zmęczony i wydawało się, że nie zdoła utrzymać książek w powietrzu dużo dłużej.

- Jak to się więc stało, że potrafisz używać psychokinezy? - zapytała, potrząsając nim lekko. Jej paznokcie wbiły się głębiej w jego gardło i po bladym ciele zaczęła spływać cienka strużka krwi.

- Nie wiem! Potrafiłem to robić niemal od chwili, kiedy się odrodziłem.

- Kłamstwa! Ja nie potrafię! Kłamiesz na temat swojego wieku. Jesteś Starszym?

- Nie! - wrzasnął Tristan, wzdrygając się na tę absurdalną w moim pojęciu sugestię.

Nie czytałem w umysłach nocnych wędrowców tak dobrze jak Mira, ale byłem gotów założyć się o własne życie, że Tristan nie był Starszym. Wierzyłem mu, kiedy mówił, że ma niewiele ponad sto lat.

- Miro, ja mu wierzę - powiedziałem spokojnie. Wszedłem do środka i położyłem jej rękę na ramieniu. - Wiesz, że musi być jakieś inne wytłumaczenie tego wszystkiego. Tristan jest ci wierny. Nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby ci zagrozić.

Mira wykrzywiła twarz w zamyśleniu, jakby z czymś walczyła. Przymknąłem powieki, przywołałem moc i spróbowałem delikatnie wnikać do jej umysłu. Musiałem wiedzieć, czy naturi znaleźli sposób, żeby na nią oddziaływać. Znowu buchnęły na mnie wszechogarniające czerwone opary głodu. Jej umysł był jak trąba powietrzna, w której wirowały niespokojne, bezładne myśli. Mignęły mi przerażające obrazy i usłyszałem krzyki, aż po moim własnym ciele przebiegł dreszcz. Wycofałem się niechętnie. Nie wyczuwałem żadnych naturi ani w okolicy, ani w jej umyśle. Była tylko Mira i jej wspomnienia.

- Puść go, Miro - powiedziałem, ściskając jej ramię.

- Ale... - zaczęła cichym, niepewnym głosem, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Nagle odczułem, jak przez jej głód przebiło się przerażenie i wypełniło ją do tego stopnia, że uniemożliwiło jakiegokolwiek racjonalne myślenie.

- Tristan cię nie skrzywdzi, obiecuję. Nie pozwolę na to. Znowu spojrzała na młodszego nocnego wędrowca i w końcu rozluźniła chwyt na jego gardle. Na bladej skórze Tristana widać było skaleczenia w miejscach, gdzie w ciało wbiły się jej paznokcie. Opuścił

ręce i pozwolił książkom wolno spłynąć na podłogę. Popatrzył na mnie z wdzięcznością, ale nic nie powiedział. Obaj wiedzieliśmy, że ciągle stąpamy po niepewnym gruncie wokół Miry.

- Idź do kuchni i pomóż Gabrielowi - wydałem polecenie, dając mu okazję do wycofania się z pokoju. - Ja zostanę z Mirą.

Tristan skinął potakująco głową i czym prędzej się wymknął, ale ruch wyrwał Mirę z chwilowego odrętwienia; jej spokój prysł. Gwałtownym ruchem podniosła głowę i wyrwała się z mojego uścisku. Mierząc mnie gniewnym wzrokiem, zaczęła się wycofywać na drugą stronę pokoju.

- I co? Teraz spróbujesz mnie zabić? - zapytała, ale zanim mogłem temu zaprzeczyć, odwróciła się raptownie twarzą w kierunku pustego rogu pokoju. - Zamknij się! Nie wiesz, o czym mówisz. Danaus w życiu by jej nie tknął! Nie jest taki jak ty.

- Kto tu z nami jest? - próbowałem ostrożnie się dowiedzieć, żałując, że nie mogę wyciągnąć noża, który nosiłem u boku, ale bałem się, że na widok broni Mira może wybuchnąć.

- Nerian - odezwała się głosem przypominającym cichy pomruk. Jednocześnie zrobiła coś bardzo dziwnego. Cofnęła się o kilka kroków, trzymając rękę za plecami, tak jakby chowała za sobą kogoś, kogo próbowała ochronić. Nerian nie był jedyną istotą, którą widziała w tym pokoju.

- Miro, Nerian nie żyje - powiedziałem stanowczo.

- Też tak myślałam, ale przecież stoi tam - odparła, wskazując coś palcem wolnej ręki, podczas gdy drugą ciągle trzymała za plecami, broniąc osoby, którą sobie uroiła. - Nie odstępuję mnie przez cały pieprzony dzień.

- Jak to przez cały dzień? Kolejny sen?

- To nie jest sen! Przecież tam stoi! - krzyknęła, znów wskazując powietrze.

Przeszedłem z ponurą miną przez pokój i stanąłem dokładnie w miejscu, które wskazywała.

- Nie ma go tu, Miro. Zabiłaś go. W lipcu. Przyszedł do mojego domu, rozerwałaś mu gardło i spaliłaś jego ciało na popiół. Nerian jest od dawna na tamym świecie.

Palec wymierzony we mnie zaczął gwałtownie drżeć i po jej bladym policzku spłynęła pojedyncza krwawa łza.

- Ale ja go słyszę. Słyszę, jak się ze mnie naśmiewa, jak drwi. Przekonał innych, że trzeba mnie zabić. Zabić ...

- Kto jeszcze jest tu z tobą?

Mira przez chwilę wpatrywała się w podłogę, po czym zrobiła krok do tyłu, jakby chciała lepiej osłonić urojoną postać. Nagle odrzuciła głowę, spojrzała na mnie, a wolną ręką wyciągnęła z pochwy na krzyżu długi nóż.

- A ty też przyszedłeś po to, żeby nas obie zabić!

- Nie, Miro! Wygadujesz brednie.

- Ależ oczywiście. Jesteś łowcą. Właśnie tym się zajmujesz - powiedziała z szyderczym uśmiechem, a następnie z krzykiem rzuciła się na mnie z nożem, gotowa ściąć mi głowę. Przeżyłem tylko dlatego, że była wyczerpana i nie poruszała się tak szybko jak zwykle. Uchyliłem się od ciosu i natychmiast skoczyłem na równe nogi, walcząc ze sobą, żeby też nie wyciągnąć noża. Wiedziałem, że tylko pogorszyłoby to sytuację.

Lekki blask zapalił się w oczach nocnej wędrowczyni, kiedy osaczyła mnie w tym małym pokoju zdominowanym przez fotele i wielkie biurko. Nie miałem dokąd uciekać.

Jednak nie ustąpiłem, cały czas myślałem, jak wyrwać Mirę z jej urojeń. Znów się na mnie rzuciła, ostrze zadźwięczało w powietrzu, kiedy wykonała pionowe cięcie. Zrobiłem kolejny unik. Powtórzyła atak, tym razem próbując mnie pchnąć w brzuch. Ledwie mi się udało złapać ją obiema rękami za nadgarstek i zatrzymać nóż, kiedy jego czubek miał już przebić mi skórę. Napierała z całą siłą, która w niej pozostała, i powoli zaczynała wygrywać.

Zacisnąwszy powieki, wyswobodziłem moce i dotarłem do Miry. Moja energia przepłynęła do jej ciała i przejąłem nad nią kontrolę. Wydała z siebie jeszcze jeden pełen udręki krzyk, który rozbrzmiał echem w całym domu. Walczyła ze mną, starając się mnie wypchnąć ze swoich myśli, ale była zbyt słaba. Nie chciałem tego robić, ale nie pozostawiła mi żadnego wyboru. Powoli zmusiłem ją, żeby odsunęła ostrze od mojego brzucha i dopiero wtedy zdołałem wydrzeć jej nóż z rąk.

Znalazła jeszcze w sobie tyle siły, żeby mnie chwycić za poły kurtki i rzucić przez pokój na półkę z książkami. Spadły kaskadą na moją głowę i ramiona, kiedy usiłowałem przyjąć pozycję siedzącą.

- Nie! - wrzasnęła, a jej twarz wykrzywiła się z wściekłości i strachu. Spojrzałem w dół i odkryłem, że byłem dokładnie w tym samym miejscu, w którym Mira stała chwilę wcześniej. - Nie tkniesz jej. - Podniosła obie ręce i nagle z trzaskiem pojawiły się wielkie kule ognia. Krążyły wokół jej ciała tak szybko, wywołując coraz większy ruch powietrza, że ręce zaczęły się jej lekko kołysać. Oczy Miry paliły się jaśniejszym blaskiem, ale ona sama wydawała się nawet jeszcze bledsza niż przedtem. Musiała wkrótce paść z wyczerpania, ale byłem gotów się założyć, że pozostało jej dość siły, żeby najpierw mnie zniszczyć, jeżeli tylko by zechciała. Mogłem znowu nią zawładnąć, ale w ten sposób nie wyzwoliłaby się z wściekłości, która w niej płonęła. Nie uwolniłaby się od wrogów.

- Miro, jesteśmy tu sami. Komu według ciebie zagrażam? Blask w jej oczach powoli przygasał i wyglądała tak, jakbym ją niespodziewanie uderzył.

- Tu jest Calla - szepnęła drżącym głosem. - On chce skrzywdzić Callę.

Nigdy przedtem nie słyszałem tego imienia, ale z jakiegoś powodu serce mi struchlało.

Trwoga Miry wypełniła pokój, na chwilę odsuwając na bok głód. Kimkolwiek była Calla, to ona zdominowała myśli nocnej wędrowczyni. Jej strach o Callę był tak wielki, że zagrażała ludziom, którym ufała najbardziej na świecie, łącznie ze mną.

- Kim jest Calla?

Mira podniosła jedną rękę do głowy, którą kręciła gwałtownie, jakby chciała w końcu pozbyć się chaosu panującego w jej myślach. Po jej policzkach spłynęło jeszcze kilka łez, a druga ręka zaczęła drżeć. Kule ognia spowolniły swój taniec wokół jej ciała.

- Kim jest Calla, Miro?

- To moja córka - szepnęła łamiącym się głosem. - Błagam, Danausie, nie krzywdź mojej córki.

Patrzyłem na nią, bojąc się odezwać. Mira powiedziała mi kiedyś, że miała normalne życie, zanim się odrodziła jako nocna wędrowczyni. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że w ogóle mogła mieć dziecko. A w tej chwili nie chciałem być tym, który jej powie, że jej córka umarła setki lat temu.

Powoli przeszedłem przez pokój i stanąłem przed nocną wędrowczynią, która walczyła za mnie i ochraniała mnie. Kule ognia przestały się poruszać. Sięgnąłem ponad nimi, ująłem twarz Miry w obie dłonie i kciukiem wytarłem jej łzy. Zadrżała, kiedy jej dotknąłem, ale nie próbowała się wyrwać. Zmusiłem ją, żeby na mnie spojrzała. W jej szeroko otwartych lawendowych oczach ujrzałem ból. Zastanawiałem się, czy to nie głód doprowadzał ją do szaleństwa. To, że nie chciała się pożywiać, nie miało żadnego sensu. Moja obecność nigdy w przeszłości nie powstrzymywała jej od posilania się. Dlaczego miałyby hamować ją teraz? Chyba że była jakaś mroczniejsza przyczyna jej oporów.

- Miro, ona odeszła - szepnąłem, starając się, żeby zabrzmiało to tak delikatnie, jak tylko było to możliwe. - Calla opuściła ten Świat wiele lat temu. Była twoją córką, zanim stałaś się nocnym wędrowcem i już umarła. Jest bezpieczna, poza zasięgiem Neriana i jakiegokolwiek innego naturi.

- Ale...

- Nie ma jej - brnąłem dalej. Pogładziłem lewą ręką jej twarz i odgarnąłem z niej pasmo czerwonych włosów. - Przykro mi. Jesteśmy w tym pokoju sami, ty i ja. Nie ma żadnego naturi. Nie ma Calli.

- Widziałam ich!

- Nie, nie widziałaś. To halucynacje. Nie pożywiałaś się od kilku dni. Wyczuwam to.

Musisz się posilić, zanim skrzywdzisz kogoś lub samą siebie.

Mira mrugnęła i w jej spojrzeniu pojawiło się zmieszanie. Wydawało się, że strach, który ją przepelniał, odpłynął i najważniejszy znów stał się głód. Wzdrygnęła się, kiedy tak nagle powrócił ale czułem, że próbowała go od siebie odsunąć. Kiedyś przysięgła, że nigdy nie będzie pożywiać się na mnie i co najdziwniejsze, wierzyłem jej, kiedy składała przyrzeczenie. Teraz przymierała głodem, ale wiedziałem, że mnie nie ukąsi, jeżeli tylko będzie to w jej mocy. Jednak miałem wrażenie, że ta decyzja z wolna wymykała się jej z rąk.

- Danausie? - szepnęła. - Co się ze mną dzieje?

- Musisz się pożywić. Jest tu Gabriel. Albo możesz iść do miasta i zapolować. Musisz coś zrobić, zanim kogoś zabijesz.

- Ja... ja nie mogę - wymamrotała, po czym wyrwała się z mojego uścisku. Kule ognia natychmiast zgasły i wydawało się, że słabo oświetlony pokój pograżył się w ciemnościach.

- To nie może tak trwać - powiedziałem, nie chcąc wprost uwierzyć, że namawiam ją, żeby poszukała kogoś i się pożywiła. Jednak alternatywa była gorsza. Zagłodzona Mira była o wiele groźniejsza dla tego miasta i dla całego świata. Miała halucynacje i w szybkim tempie wpadała w paranoję i szaleństwo.

Zrobiłem krok w jej stronę, kiedy potykając się, podchodziła do biurka. Sięgnęła po telefon komórkowy, który leżał na blacie, i szybko wybrała numer.

- Potrzebuję cię - powiedziała cichym głosem. - Nie mogę zwlekać ani chwili dłużej. -

Rozłączyła się, najwyraźniej nie czekając na odpowiedź.

Ruszyłem w kierunku nocnej wędrowczyni, by koniecznie ją przekonać, że musi się posilić, kiedy w powietrzu obok wejścia do pokoju usłyszałem cichy trzask. Kiedy spojrzałem w tym kierunku, zobaczyłem Ryana stojącego w drzwiach w typowym dla niego szarym garniturze. Śnieżnobiałe włosy opadały mu na ramiona. Jego złociste oczy zaświeciły się, kiedy na mnie spojrzał, po czym zwrócił wzrok na Mirę.

- Co ty tu robisz? - spytałem, nagle zirytowany jego obecnością w domu Miry.

Czarodziej powinien był już wyjechać do Anglii, a nie ciągle siedzieć w Savannah. To nie mógł być dobry znale - Jestem tutaj, żeby pomóc Mirze - oświadczył z uśmiechem.

- Wyjdź, Danausie - rozkazała Mira stanowczym i zimnym tonem.

- Nie wyjdę - odparłem, podnosząc głos. - Co tu się dzieje?

- Zdaje mi się, że dama powiedziała: wyjdź - zauważył Ryan, uśmiechając się coraz szerzej. Lekko machnął ręką, podniósł mnie za pomocą magii i wyrzucił na korytarz.

Podwójne drzwi do biblioteki zatrzęsły się za mną, a dźwięk rozległ się echem w całym domu. Mira była sama z Ryanem, a ja nie miałem żadnej możliwości, żeby powstrzymać czarodzieja, cokolwiek zamierzał z nią zrobić.

## Rozdział 26

Chodziłem tam i z powrotem jak tygrys w klatce, a perski dywan pokrywający cały korytarz tłumił odgłos moich kroków. Kiedy tylko się podniosłem na nogi, próbowałem otworzyć drzwi i wtargnąć do pokoju, ale zostały zamknięte z użyciem magii. Mogłem wejść do środka dopiero wtedy, kiedy Ryan skończy swoje sprawy z Mirą.

Czarodziej potrafił wykorzystywać ludzi bez ich wiedzy. Ryan był charyzmatycznym manipulatorem i wydawało się, że zawsze dostawał dokładnie to, co chciał, sam ustępując w stopniu najmniejszym z możliwych. Kiedy wkroczył do Temidy kilkaset lat temu, byłem zadowolony, że badacze znaleźli kogoś, kto mógł być dla nich przykładem. Szukali informacji o wiedzy tajemnej i trudno było sobie wyobrazić coś odpowiedniejszego niż potężny czarodziej, który proponował, że dostarczy im tych informacji z pierwszej ręki.

A wreszcie cóż mnie obchodziło, kogo wybierali na swego przywódcę? Dopóki mogłem polować na wampiry i oczyszczać ziemię ze zła, było mi wszystko jedno, kto rządził

Temidą. A powinno mnie to było obchodzić. Przez dwa stulecia obserwowałem jak Ryan wykorzystywał różne stworzenia i manipulował nimi dla własnych korzyści, można by powiedzieć, że niszczył je do cna, aż nie zostawało z nich nic prócz wydrążonej skorupy, w której były już tylko nienawiść i strach. Czarodziej podsycił moją własną nienawiść do nocnych wędrowców, nie uważając za stosowne otworzyć mi oczu na moje błędne przekonania na temat tego gatunku. Zagorzała nienawiść tylko mnie zaślepiła i wzmacniała władzę Ryana nade mną. Byłem katem na jego usługach.

A teraz złotooki czarodziej upatrzył sobie Krzesicielkę Ognia, która była jednym z najpotężniejszych nocnych wędrowców, jacy w ogóle istnieli. Nie dostanie jej. Nie pozwolę, żeby Ryan wykorzystał Mirę w taki sposób, w jaki wykorzystał mnie. Był już dostatecznie potężny. Nie potrzebował, żeby Mira walczyła u jego boku.

Odwróciłem się plecami do drzwi, zacisnąłem zęby i właśnie miałem zaatakować barkiem twarde drewno, kiedy usłyszałem ciche metaliczne kliknięcie otwieranego zamka.



Jedno skrzydło uchyliło się bezszelestnie i na tym się skończyło. Rzuciłem się do przodu i gwałtownym ruchem otworzyłem drzwi na oścież. Ryan siedział rozparty w jednym z foteli, a jego skóra przybrała chorobliwie biały odcień. Krawat miał rozluźniony i lewa strona jego szyi ukazywała nagą prawdę. Mira opierała się o front biurka, a na jej bladej twarzy pojawił

się rumieniec. Czerwone opary, które wypełniały dom, w końcu się rozproszyły, kiedy głód Miry wreszcie został zaspokojony. Jednak teraz, gdy twarz nabrała koloru, sińce pod jej oczami wydawały się jeszcze ciemniejsze, a palce wciąż drżały.

Z cichym warknięciem złapałem Ryana za poły marynarki, podniosłem go z fotela i postawiłem na nogi.

- Cokolwiek robisz, musisz z tym skończyć! - krzyknąłem, mocno nim potrząsając.

- Pomaga mi - powiedziała Mira, kładąc rękę na moim ramieniu.

- On ci nie pomaga - odburknąłem, nie spuszczać wzroku z czarodzieja. Chociaż nie uśmiechał się do mnie otwarcie, widziałem śmiech w jego oczach. - Ryan nikomu nie pomaga, tylko sobie.

- Może pomoc Mirze leży w moim własnym, dobrze pojętym interesie - zamruczał.

Prychnąłem w odpowiedzi, zaciskając pięści na materiale jego marynarki. Byłbym gotów wyrzucić Ryana przez najbliższe okno, gdybym choć przez sekundę sądził, że to możliwe.

- Potrzebuję jego pomocy - powiedziała Mira. Ucisnęła moje ramię i musiałem walczyć z sobą, żeby nie zrzucić jej ręki.

- Doprowadził do tego, że jesteś od niego uzależniona - perswadowałem. - Nie chcesz posilić się gdzie indziej i jesteś gotowa się zagłodzić, czekając, aż w końcu znów znajdziesz się koło niego. Co będzie, kiedy wróci do Temidy? Podrepczesz za nim jak piesek salonowy, którego chce z ciebie zrobić?

- To nie tak - odpowiedziała Mira, nagle mnie puszczając.

- Nie, jeszcze nie, ale tak będzie - stwierdziłem. Rzuciłem Ryana z powrotem na fotel, który z piskiem przejechał kilka centymetrów po podłodze. - Wyjedź stąd. I nigdy nie wracaj.

Ryan uśmiechnął się, kpiąc ze mnie w żywe oczy.

- Jak sobie życzysz - odparł i zniknął.

- Nie! - wrzasnęła Mira. Odepchnęła mnie, wyciągając rękę do czarodzieja, ale było tam już tylko powietrze. - Co ty narobiłeś?! - krzyknęła, zwracając na mnie spojrzenie pełne przerażenia. - Nie rozumiesz. Ja go potrzebuję.

- Nie potrzebujesz jego wsparcia - powiedziałem stanowczo, pomagając Mirze wstać z miejsca, gdzie klęczała przed pustym fotelem.

- Ależ potrzebuję. Dzięki niemu uzyskałam w końcu przewagę nad Aurorą -

przekonywała kategorycznym tonem, a jej oczy zaszkliły się od łez.

- O czym ty mówisz? - zapytałem. Mira odwróciła się ode mnie, próbując znów podejść do biurka. Złapałem ją za ramiona i przytrzymałem przed sobą. - Jak? Jaką przewagę dzięki niemu uzyskałaś?

Nocna wędrowczyni odmówiła odpowiedzi. Nie chciała nawet spojrzeć mi w oczy, co sprawiło, że poczułem ucisk w piersi, jakbym został nagle wsadzony w imadło.

- Miro, on ci nie pomaga - brnąłem dalej, kiedy nie odpowiadała. - To, co robi, niszczy twój umysł. Od kiedy przyjechałem do miasta, ciągle coś widzisz i słyszysz. Zaatakowałaś Tristana, oskarżając go o zdradę, a chyba nikt nie mógłby być bardziej wobec ciebie lojalny.

- Zawsze się ryzykuje na tym świecie - powiedziała, wpatrując się w coś powyżej mojego ramienia. - To jest warte ryzyka.

- Nie jest! - krzyknąłem. - To cię niszczy. Skrzywdzisz kogoś ważnego dla siebie albo samą siebie, jeżeli to się nie skończy. Nie możesz się też narażać na to, że Ryan zacznie cię kontrolować. Nie dość ci, że i Jabari, i ja mamy nad tobą władzę? Naprawdę chcesz, żeby ktoś jeszcze trzymał cię na smyczy?

- Nie! Nie chcę! - wrzasnęła, jej samokontrola rozsypywała się na moich oczach. - Ale to tymczasowe. Kiedy zabijemy Aurorę, będzie po wszystkim. Ryan i ja rozdzielimy się i pójdziemy własnymi drogami.

- Ale ile czasu to zajmie? Nie widzieliśmy nawet śladu Aurory od Machu Picchu i prawdopodobnie na razie zostanie w ukryciu, próbując wymyślić, jak sobie poradzić z wami obiema, z tobą i z Cynnią. Ten układ z Ryanem nie może trwać tak długo.

- Muszę - szepnęła Mira.

- Danaus? - rozległ się cichy głos z lewej. Oboje z Mirą obejrzelśmy się w tym samym momencie i zobaczyliśmy stojącą w drzwiach Lily. Poczułem, jak Mira wzdrygnęła się na Jej widok i jakby skuliła się z bólu.

- Calla? - wymamrotała, z trudem oddychając. Nocna wędrowczyni szarpnęła się, próbując doskoczyć do dziewczyny. Na szczęście ciągle trzymałem ją za ramię i zdołałem ją zatrzymać, tak że zrobiła tylko jeden krok w stronę Lily. - Calla! - zawołała jeszcze raz głośniejszym głosem, próbując ze wszystkich sił wyrwać się z mojego uścisku. Sytuację uratował fakt, że Mira ciągle nie odzyskała w pełni sił, w przeciwnym razie absolutnie nie byłbym w stanie jej powstrzymać.

- To nie jest Calla - powiedziałem stanowczo, zmuszając Mirę, żeby spojrzała na mnie, kiedy odwróciłem się tyłem do Lily.

- Ależ jest! - nalegała Mira, wierząc się w moim uścisku, próbując ją dojrzeć za moimi plecami. - Popatrz na nią, Danausie.

To Calla.

- To nie jest Calla! Calla nie żyje. Przecież wiesz o tym. - Ściskając Mirę tak mocno, że prawdopodobnie zrobiły się jej, siniaki, zmusiłem ją w końcu, żeby na mnie popatrzyła. -

Pomyśl, Miro. Wiesz, że Calla odeszła z tego świata. Przykro mi, ale taka jest prawda.

- Ale... - jęknęła.

- To Lily. Zgodziła się nam pomóc.

- Danaus? - powtórzyła Lily, jej głos stał się mniej pewny.

- W porządku, Lily. To jest Mira, moja przyjaciółka. Jest teraz bardzo chora -

wytłumaczyłem, obserwując, jak z twarzy Miry powoli zniknęła pewność siebie, a jej miejsce zajmował ból i coraz większy zamęt. Jej umysł powracał do mnie, przynajmniej chwilowo.

Krew Ryana mogła zaspokoić głód, ale nie zdołała uleczyć myśli.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała Lily.

- W tej chwili nie - powiedziałem. - Idź z powrotem do kuchni, do Gabriela i reszty.

Zaraz do was przyjdę.

- Zastanawiałam się, czy byłoby w porządku, gdybym poszła na górę z Tristanem.

Chce mi pokazać grę komputerową, z którą ma kłopoty. Mogę? - zapytała niepewnie.

- Zmarszczyłem brwi. W ogóle mi się nie spodobał pomysł, żeby Lily została sam na sam z Tristanem. Była młodą bezbronną dziewczyną, która już dość przeżyła. Nie przyprowadziłem jej tutaj, żeby stała się przekąską dla nocnego wędrowca.

- Jest ze mną bezpieczna - powiedział ku mojemu zdumieniu Tristan. Nawet nie słyszałem, kiedy się zbliżył. Mój umysł był zajęty Mirą i jej pogarszającym się stanem. - Jest gościem w tym domu. A poza tym wiem, do czego jesteś zdolny.

- Dobrze, Lily. Idź z Tristanem - zgodziłem się, a napięcie w moich ramionach częściowo ustąpiło.

Wiedziałem, kiedy Tristan i Lily zniknęli za drzwiami, ponieważ w tym momencie Mira rozluźniła się w moich ramionach. W końcu skierowała swoje udręczone spojrzenie na moją twarz. Przeniknąłem do jej umysłu i zastałem tam płataninę beładnych myśli. A jednak nocna wędrowczyni stała na własnych nogach w centrum tego wszystkiego, przynajmniej w tej chwili myśląc trzeźwo.

- Nie rozumiem. Co się ze mną dzieje? Dlaczego ciągle widzę te ... zjawy? Czy to duchy? - spytała Mira.

- Nie sędę - westchnąłem. Pomysł z duchami był bardziej pociągający niż groźba obłądu, którą jej przedstawiłem. - Krew Ryana jakoś oddziałuje na twój mózg albo coś innego znalazło sposób, żeby wpływać na twoje myśli. Tak czy siak, pożywanie się na czarodzieju musi się skończyć.

- Nie mogę - spierała się, wrywając się z mojego rozluźnionego uścisku. - To moja jedyna wyższość nad Aurorą. - Mira ścisnęła dłońmi głowę i jęknęła cicho, zmagając się z demonami, które walczyły o kontrolę nad nią.

- To nie może dalej trwać.

- Ale Aurora...

Zrobiłem krok do przodu i wziąłem Mirę w ramiona.

- Myślę, że może znalazłem inne rozwiązanie - powiedziałem. Nocna wędrowczyni nie próbowała wyrwać się z moich ramion. Skuliła się i wręcz przytuliła do mnie, ciągle ściskając głowę. Czułem, jak jej ciepłe ciało zaczynało się ochładzać, tak jakby ta odrobina ciepłoty, którą pobrała od Ryana, szybko się ulatniała.

Przechodząc przez dom, w przelocie spojrzałem na Gabriela siedzącego przy stole we wnęce jadalnej. Drugiego mężczyzny nie było, prawdopodobnie poszedł po pizzę.

- Dokąd idziecie? - zapytał Gabriel, kiedy gwałtownym ruchem otworzyłem tylne wejście.

- Zobaczyć się z kimś, kto może będzie w stanie pomóc Mirze - odpowiedziałem, po czym wyskoczyłem z domu, zostawiając Gabrielowi zamknięcie drzwi.

Niestety nie zaszedłem daleko. Kiedy tylko umieściłem Mirę na tylnym siedzeniu samochodu i zatrzasnąłem drzwi, otworzyło się wejście kuchenne i przez podwórze przybiegła Lily. Musiała słyszeć, jak zamknęły się drzwi, albo wyglądać przez okno.

- Poczekaj! Poczekaj na mnie! - krzyczała.

- Chcę, żebyś została tu z Gabrielem i Tristanem - powiedziałem spokojnie, kładąc rękę na jej na szczupłym ramieniu i starając się ją zatrzymać. - Muszę zabrać Mirę do kogoś, kto może będzie mógł jej pomóc.

Lily wyrwała mi się i cofnęła się o krok od samochodu.

- Powiedziałeś, że będziesz mnie chronił.

- Gabriel i Tristan będą cię pilnować. Niedługo wrócę - odpowiedziałem, czując się z każdą minutą coraz bardziej winny. Obiecałem zapewnić jej bezpieczeństwo, a teraz pozbywałem się jej, zostawiając ją z ochroniarzem-człowiekiem i nocnym wędrowcem.

- Myślisz, że nie słyszałam takich rzeczy wcześniej? - zadrwiła, klepiąc się rękami po biodrach. - Zostaw mnie, a nie będzie mnie tutaj, jak wrócisz.

Spojrzałem na dziewczynę, marszcząc brwi, a ona w odpowiedzi spiorunowała mnie wzrokiem. Nie mogłem ryzykować jej ucieczki, kiedy oboje z Mirą nadal jej potrzebowaliśmy. Poza tym narażałaby swoje własne życie, bo mogła wpaść w ręce Gaizki.

To nie Tristan czy Gabriel byli za nią odpowiedzialni, tylko ja.

- Rób dokładnie to, co mówię, albo wsadzę cię do bagażnika dla twojego własnego bezpieczeństwa - zagroziłem, ale Lily nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi. Podskoczyła podniecona i pobiegła naokoło samochodu do przednich drzwi po stronie pasażera.

Sięgnąłem ręką do kieszeni i wyjąłem telefon, po czym usiadłem za kierownicą. Kiedy po raz pierwszy przybyłem do Savannah, natknąłem się na miejscową czarownicę, która dostarczyła mi cennych informacji o tym, jak funkcjonowało królestwo Miry. Nie była zbyt szczęśliwa, pomagając mi kilka miesięcy temu i odniosłem wrażenie, że nie wierzyła, że przeżyję, kiedy dojdzie do bezpośredniej konfrontacji z Krzesicielką Ognia.

- LaVino, mówi Danaus - powiedziałem szybko, jak tylko odebrała telefon. - Wiozę do ciebie kogoś, kto potrzebuje twojej pomocy. - Rozłączyłem się, zanim zdążyła odpowiedzieć i uruchomiłem silnik. Miałem nadzieję, że będzie umiała nam pomóc. Mira nie miała szans długo pociągnąć w tym stanie.

## **Rozdział 27**

Mały, biały dwupiętrowy dom stał pośrodku pola prawie półtora kilometra od szosy.

Był otoczony dębami, których gęsto ulistnione konary czyniły go niewidocznym. Lily kręciła się na siedzeniu, coraz bardziej się niepokojąc, w miarę jak zbliżaliśmy się do celu. Nocne niebo zasłaniały chmury, nie przepuszczając światła księżyca i cała okolica była pogrążona w ciemnościach.

- Czyj to dom? - spytała Lily, kiedy zaparkowałem.

- Nazywa się LaVina i jest jakby czarownicą - odpowiedziałem, odpinając pas.

- Jakby? - dopytywała się Lily, również z wolna odpinając pas.

- LaVina specjalizuje się w wudu, ale wzbogaciła swoje praktyki o różne formy magii ziemi i krwi. Kilka miesięcy temu pomogła mi zlokalizować Mirę - wyjaśniłem, po czym wysiadłem z samochodu, zanim zdołała zadać następne pytanie.

Lily podążyła za mną, kiedy wyciągnąwszy milczącą Mirę z tylnego siedzenia, wnosłem ją po schodkach prowadzących do wejścia. Stare drewniane deski werandy zaskrzypiały pod naszym ciężarem, anonsując przybycie gości.

Drzwi frontowe otworzyły się i ukazała się w nich stara czarna kobieta, chuda jak szkielet, z siwymi włosami związanymi w gruby kok. Jej koścista ręka owinęła się wokół

klamki siatkowych drzwi, ale pozostały one zamknięte.

- Nie powinieneś być tak szybko się rozłączać - zgałła mnie. Mówiła z silnym południowym akcentem. - Powiedziałabym ci, żebyś sobie nie zawracał głowy.

- Tylko na nią popatrz. - Nie zważałem na jej uwagi. Nie miałem zamiaru dać się odprawić z kwitkiem.

- A co ja mam zrobić z chorym wampirem?

- Piła krew czarodzieja - rzuciłem prędko, mając nadzieję, że to rozbudzi jej ciekawość. - Ciągłe coś słyszy i widzi. Duchy z przeszłości. Savannah potrzebuje Miry. Wiesz o tym. Długo tak nie pociągnie.

- Pfe! - zadrwiła, wykrzywiając usta. - Co to za młoda?

- Lily. Przyjaciółka.

LaVina patrzyła na nas jeszcze przez chwilę i w końcu puściła klamkę. Powłócząc nogami, weszła do środka, dając nam do zrozumienia, że mamy wejść za nią.

- Danaus, jesteś pewny, że dobrze robimy? - spytała Lily po cichu, cofając się o krok.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłem, unosząc kącik ust w uśmiechu, który miał

dodać jej otuchy. - Ale o co chodzi? Coś widzisz?

- Nie i w tym problem. Ona nie ma aury - szepnęła Lily. Było to dziwne na tyle, że skłoniło mnie do refleksji, ale nie na tyle, żebym nie otworzył drzwi. Mira potrzebowała pomocy, a LaVina była dla mnie jedyną opcją. Mogłem tylko mieć nadzieję, że Lily była zmęczona i się pomyliła. Albo może LaVina była tak potężna, że potrafiła ukryć aurę przed innymi. Wszystko jedno, nie miało to znaczenia. Byłem zdesperowany.

- Trzymaj się blisko mnie - poleciłem, wchodząc do środka. Lily posłuchała natychmiast i szła tak blisko, że wpadła na mnie, kiedy nagle zatrzymałem się przed wejściem do salonu.

LaVina zmierzyła Lily wzrokiem, trzymając ręce na swoich wąskich biodrach i cmoknęła ustami.

- Ej, ty mały obdartusie! Chciałabyś coś zjeść? Zaraz ci coś przygotuję.

- Nie trzeba. Gabriel zamówił pizzę. Zjem, jak wrócimy do domu Miry - powiedziała szybko Lily.

- To nie jest posiłek dla dziewczynki w twoim wieku. Potrzebujesz prawdziwego, domowego jedzenia, a tego nie dostaniesz u jakichś wampirów - przekonywała LaVina, machając lekceważąco ręką w kierunku Miry, która leżała bezwładnie w moich ramionach.

- W porządku, LaVino. Nie możemy tu za długo siedzieć. Po prostu chcemy, żebyś spojrzała na Mirę - przerwałem.

- Dobrze już, dobrze. Niech ci będzie - ustąpiła wreszcie stara kobieta, wyrzucając ręce w górę. -

Chodźcie za mną.

Stłumiłem westchnienie ulgi i zeszedliśmy za LaVina po wąskich drewnianych schodach do piwnicy. Idąc w dół, wiedźma machnęła ręką i zamigotały dziesiątki świec. Ku memu zdumieniu Mira cicho zachichotała, również podnosząc rękę. Wszystkie świece znów zgasły i piwnica pogrążyła się w kompletnych ciemnościach.

- O, trup się obudził - stwierdziła LaVina, ponownie zapalając świece.

- Przepraszam, LaVino - powiedziałem, schodząc z ostatnich schodków na piaszczystą podłogę. - Mira nie myśli logicznie od kilku dni.

- Ugryź mnie, Danausie - odezwała się Mira, która w końcu zaczęła się poruszać w moich ramionach.

- Po prostu połóż krwiopijcę tam, na ziemi - zarządziła LaVina, wskazując machnięciem ręki przeciwną ścianę, a sama zaczęła kręcić się przy stole, na którym zalegały wszelkiego rodzaju kurioza.

Posadziłem Mirę na podłodze i oparłem ją plecami o betonową ścianę, tak że była zwrócona twarzą do stołu, gdzie LaVina gromadziła wszystko to, co mogło jej się przydać.

Stałem blisko Miry, podczas gdy Lily usiadła na schodach, odmawiając wejścia do małej, przyprawiającej o klaustrofobię piwniczki. Nie było w niej okien, a ściany pokrywały najróżniejsze symbole, ale żadnego z nich nie potrafiłem rozpoznać. W stęchłym powietrzu unosił się mocny zapach ziemi i suszonych kwiatów z odrobiną kadzidła. Pod tym wszystkim dodatkowo wyczuwało się lekki odór zaschłej krwi. W tym małym, ukrytym pomieszczeniu, odizolowanym od nowoczesnego świata, były składane ofiary.

Nucąc pod nosem bliżej nie określoną melodię, LaVina zapaliła kadzidło i zajęła się dobywaniem buteleczek z nieznanymi płynami oraz różnych drobnych roślinek. Wiedźma otworzyła następnie starą drewnianą klatkę dla ptaków, wsadziła do środka rękę i szybko ją wyciągnęła, ściskając w dłoni małego ptaszka. Wzięła ze stołu niewielki nóż i z szybkością oraz łatwością, które świadczyły o latach doświadczeń, odcięła ptakowi głowę, zanim zdążył

ćwierknąć. Szybko zwróciłem wzrok na Lily i doznałem natychmiastowej ulgi, kiedy stwierdziłem, że patrzyła na Mirę i na mnie, a nie na czarownicę. Nie należało jej bardziej niż dotychczas narażać na kontakt z przemocą i śmiercią.

Zaczynałem myśleć, że przywożąc ją tutaj, popełniłem poważny błąd. LaVina była co najmniej ekscentryczna. Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, stała naga w kręgu ognia na podwórzu za domem. Jej ciało było wysmarowane krwią zabitego psa. Żądała od duchów zmarłych, żeby jej powiedziały, dokąd powinienem się udać, żeby znaleźć Krzesicielkę Ognia. Mogłem nie wierzyć w jej metody, ale następnej nocy w końcu spotkałem Mirę i tak zaczęła się nasza wspólna podróż.

- Dobra ziemia - wymamrotała nagle Mira, zakłócając panującą ciszę, której nie mąciło monotonne nucenie LaViny. Spojrzałem na nocną wędrowczynię i zobaczyłem, że palcami prawej ręki kreśliła

bruzdy w piasku. Wzięła garść ziemi i pozwoliła jej przelecieć przez rozczapierzone palce. Gwałtownie podniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała na LaVinę. - To nie jest ziemia z Savannah - stwierdziła. - Peruwiańska?

LaVina z palcami poplamionymi na czerwono podeszła wolno do nocnej wędrowczynie, marszcząc brwi ze zdziwienia.

- Dobrze zgadłaś - powiedziała miękkim głosem. - Część ziemi została przywieziona statkiem ze Świętej Doliny w Peru. Zorganizowałam też dostawę ze Schwarzwaldu w Niemczech i z Gór Błękitnych na Jamajce. To mocna ziemia, nadaje się do zaklęć. Ale jestem zaskoczona, że potrafisz odróżnić coś takiego.

Mira wzruszyła ramionami, zsypując reszkę ziemi na podłogę.

- Tak jak powiedziałam, to dobra ziemia. Spałam przykryta peruwiańską ziemią.

- Ale mimo wszystko - naciskała LaVina, podchodząc bliżej. - Żaden nocny wędrowiec nie powinien wyczuwać takich rzeczy. Wszyscy oni tracą związek z ziemią, kiedy się odradzają.

- No cóż, jestem wyjątkowa. - Mira wydeła wargi w taki sposób, że przez moment błysnęła kłami. Nie można było nie zauważyć sarkazmu, którym zaprawiona była każda sylaba.

LaVina uklękła na ziemi obok Miry i dwoma szczupłymi palcami ścisnęła podbródek nocnej wędrowczynie. Podniosła głowę Miry do góry i spoglądając w jej lawendowe oczy, jeszcze raz cmoknęła ustami.

- Moje dziecko, ty nigdy nie powinnaś była się odrodzić jako nocny wędrowiec.

- Wolne żarty! - rzuciła Mira z drwiną w głosie, próbując się odwrócić, ale LaVina przekreśliła jej głowę z powrotem, tak żeby nocna wędrowczynie musiała patrzeć jej w twarz.

- Byłaś przeznaczona do różnych wielkich rzeczy - kontynuowała wiedźma. - To, że stałaś się nocnym wędrowcem, prawdopodobnie wszystko opóźniło, a może nawet kompletnie uniemożliwiło. Smutne.

- O czym ty mówisz? - spytałam, podczas gdy Mira po prostu wpatrywała się w starą czarownicę bez słowa.

- Nic szczególnego - szybko odpowiedziała LaVina, puszczając twarz Miry. - Po prostu płonne marzenia i koszmary senne.

Używając krwi, którą ciągle miała na palcach, namalowała na czole Miry jakiś symbol, co sprawiło, że poczułem ściskanie w żołądku. W czasie moich podróży poznałem kilka starych symboli, ale ten wydawał się prastary. Starszy niż poganie, starszy niż Mezopotamia, starszy niż większość cywilizacji, które przetoczyły się przez tę ziemię.

Monstrum, które mieszkało we mnie owinięte wokół resztek mojej duszy, wzdrygnęło się na ten widok, a mnie przyprawił on o dreszcze. Nie potrafiłem nazwać źródła symbolu, ale coś mi mówiło,



że patrzę na pierwotny znak oznaczający chaos.

Energia Zaskwierzała w powietrzu wokół LaViny i Miry, kiedy stara czarownica zaczęła mówić w języku, którego nigdy dotychczas nie słyszałem. Poczulem dzwonienie w uszach. Powietrze zrobiło się tak gęste, że nie mogłem go nabrać w płuca. Miałem wrażenie, że za chwilę się uduszę. Mira leżała nieruchomo, jakby już była martwa, podczas gdy LaVina odprawiała czary. Nocna wędrowczyni miała oczy zamknięte, ale spod rzęs ciągle przeświecał

lawendowy poblask. Nie podobało mi się to wszystko.

- LaVino - powiedziałem z naciskiem, dotykając ramienia kobiety. Wiedźma natychmiast przerwała swoje obrzędy i uśmiechnęła się do mnie. Podążyła mi rękę, a ja pomogłem jej wstać. Znowu podeszła do stołu, gdzie zajęła się przestawianiem jakichś niewidzialnych przedmiotów.

- No dobrze, mówiłeś, że ta nocna wędrowczyni piła krew czarodzieja -

skonstatowała, zmieniając przedmiot rozmowy i wracając do celu naszej wizyty. Kusilo mnie, żeby wrócić do poprzedniego tematu, ale zdecydowałem się na razie to zostawić. Ważniejsze było, żeby doprowadzić Mirę do zdrowia i trzeźwości umysłu.

- Tak - westchnąłem.

- Potężny? - zagadnęła, spoglądając na mnie przez ramię.

- Bardzo potężny.

- Hm... - Wolno się odwróciła. Oparła się o stół i splotła ręce w pasie. - Wiesz, że różne rodzaje krwi działają na nocnych wędrowców w różny sposób?

- Nie dziwi mnie to - odparłem, wsadzając ręce do tylnych kieszeni. - Krew naturi jest dla nich trująca.

- Podobnie niektórzy nocni wędrowcy nie mogą pić krwi wilkołaków. Mają one zbyt bliskie powiązanie z ziemią i ich krew sprawia, że nocni wędrowcy są chorzy przez wiele kolejnych nocy.

- Mira może pić krew wilkołaków. - Przypomniałem sobie szczególny posiłek Miry z wilkołakiem Nikolaajem w Wenecji.

- Hm - powtórzyła, skinąwszy głową. - Nie jestem zaskoczona. W niektórych wypadkach krew wilkołaków może sprawić, że nocny wędrowiec staje się przejściowo silniejszy, zaostrzają się jego zmysły i dłużej czuje się nasycony. Jednak krew potężnego czarodzieja czy czarownicy nie ma takiego działania.

- To po co ją pić? - zapytała Lily. Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że wstała i zaczęła schodzić po schodach, aż zatrzymała się na ostatnim stopniu.

- Bo może to mieć działania uboczne - wyjaśniła LaVina, uśmiechając się do dziewczyny.

- Na przykład jakie? - dopytywała się Lily.

- Nie wiem. Może byś nam powiedziała, Miro? - poprosiłem, ponownie kierując uwagę na nocną wędrownicę. Mira spuściła głowę i znów przebierała palcami w piasku.

Nie chciała podnieść na nas wzroku, a w jej ramionach na nowo pojawiło się napięcie.

- Idź do diabła, Danausie - wymamrotała.

- Ej, wy, zastanówcie się tylko - zbeształa nas LaVina. - Słabość, drżenie rąk, sińce pod oczami, halucynacje. Jeżeliby sięgnąć do korzeni, Mira jest ciągle człowiekiem.

- Ona nie sypia - mruknęła Lily. Przeniosłem spojrzenie z nastolatki na wampirzycę.

Skuliła ramiona, tak jakby chciała się przede mną cofnąć. Czy mogło to być coś tak prostego jak brak snu?

- To niemożliwe - przygwoździłem Mirę wzrokiem. - Nie możesz nie sypiać w ciągu dnia. Nocni wędrowcy po prostu nie mogą nie sypiać za dnia.

- Krew Ryana jest wyjątkowa - przyznała Mira cichym głosem. - Piję ją i nie muszę spać w dzień.

- Ile czasu minęło, od kiedy spałaś ostatnio? - chciałem wiedzieć.

- Potrzebuję tego - powiedziała Mira, zaciskając pięści w piasku. - Tylko dzięki temu mam przewagę nad Aurorą. Co będzie, jeżeli przyśle kogoś po mnie za dnia?

- Ile? - powtórzyłem.

Mira podniosła się na kolana, odwracając twarz w moją stronę. Pięści trzymała zaciśnięte.

- Przyjdzie po mnie za dnia! Nie pozwolę sobie na bezbronność.

- Ile czasu minęło?! - wrzasnąłem na nią, zbliżając się o krok.

- Dziesięć dni! - krzyknęła w odpowiedzi, a po jej policzkach zaczęły spływać łzy. -

Nie śpię od dziesięciu dni!

Odszedłem od Miry, przeczesalem dłońmi włosy, ale zdołałem się powstrzymać od komentarza, kiedy zauważyłem, że Lily uważnie mnie obserwowała. Dziesięć dni. Wiadomo, że ludzie zaczynają mieć halucynacje po zaledwie kilku nieprzespanych nocach. Wampiry były stworzeniami odpornymi, ale nawet ich umysły nie mogły wytrzymać tak długotrwałego braku snu. James wspomniał, że Mira spacerowała za dnia, ale nie przyszło mi do głowy, że w ogóle nie sypiała. Myślałem po prostu, że budziła się wcześniej albo może kładła się dopiero parę godzin po wschodzie słońca, ale nigdy, że nie spała od rana do wieczora.

- Jak ci się zdaje, jak długo byłabyś to w stanie wytrzymać? - spytałem tracąc i tak już nikłe panowanie nad sobą.
- Miesiące, gdybym musiała. Ile by było trzeba! - wydarła się na mnie.
- Zostawić cię na łasce Ryana.
- Lepiej na łasce czarodzieja, który próbuje mi pomóc zniszczyć naturi, niż na łasce całej rasy, która chciałaby widzieć mnie martwą.
- Myślisz, że Ryan jest lepszą opcją niż naturi.
- Oczywiście, że tak.
- Ryanowi na tobie nie zależy - warknąłem, podchodząc o krok. - Myśli tylko o tym, jak cię wykorzystać. Jesteś członkiem Sabatu. Jesteś jednym z najpotężniejszych wampirów na całym świecie. Jak mogło ci przyjść do głowy coś tak głupiego, że zależy mu na tym, żeby cię ochronić?
- W porządku, może i mu na mnie nie zależy, ale on przynajmniej nie chce, żeby naturi udało się zmieść z powierzchni ziemi całą ludzkość. To w każdym razie nas łączy!

Utrzymywanie mnie przy życiu służy temu celowi. Nie możemy pozwolić naturi wygrać.

- Ja też nie chcę, żeby naturi odnieśli sukces, ale to nie jest najlepszy sposób, żeby je pokonać.
- Przyjdą znów po mnie.
- Wiem - mruknąłem. Wiedziałem to równie dobrze jak to, że za kilka godzin znów wstanie słońce, albo jak to, że Gaizka upomni się o resztkę mojej duszy. Pewne sprawy są nieuchronne. Było oczywiste, że kiedy Aurora zbierze siły, przybędzie w poszukiwaniu Miry i nie ustanie, dopóki nie doprowadzi do makabrycznej, straszliwej śmierci nocnej wędrowczyni. Gdyby naturi wygrali Mirę czekałby potworny koniec.
- Nie pozwolę Aurorze wziąć się bez walki. Przyjdzie w biały dzień, kiedy jestem bezbronna. Znowu mnie wykradną nikt nie będzie w stanie mnie odnaleźć. Nawet ty ze wszystkimi swoimi magicznymi sztuczkami. Przysięgam, że zacznę sypiać, dopiero kiedy Aurora będzie martwa - ślubowała Mira.

Odwrociłem się do LaViny, która uważnie przyglądała się nocnej wędrowczyni. Nie miałem szans na wygranie tej kłótni z Mirą. Zachowywała się zupełnie irracjonalnie i prawdę mówiąc, nie mogłem jej do końca winić. Naturi już raz ją złapali w jej długim życiu i poddali dwutygodniowym nieprzerwanym torturom, żeby złamać jej wolę i użyć jej jako oręża.

Jednak jej plan był błędny.

- Jak mamy ją znów zmusić do spania? - zapytałem, patrząc - Nie! Ja nie mogę! -

przeciwstawiała się Mira, ale ja utkwilem wzrok w starej czarownicy.

Po chwili wzruszyła ramionami.

- Po prostu skłoń ją, żeby wypła krew kogoś innego, a nie tego czarodzieja. Świeży zastrzyk powinien osłabić moc jego krwi, a to zmusi ją do snu, kiedy wzejdzie słońce -

odparła LaVina.

- Nie zrobię tego, Danausie.

Spojrzałem w dół na Mirę. Siedziała na piętach z rękami złożonymi na brzuchu, jakby próbowała osłaniać się przede mną. Patrzyła na mnie spod zmarszczonych brwi, ale nie było wątpliwości, że w jej oczach była desperacja. Czuję się jak w potrzasku.

- Ryan cię wykorzystuje - powiedziałem, starając się jak najlepiej wyłożyć swoje argumenty. - Przywiązuje cię do siebie. Niedługo będzie mógł cię zmusić do robienia potwornych rzeczy, a ty będziesz je robiła, byle tylko dobrać się do jego krwi. Jesteś silna, stać cię na coś więcej.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - burknęła, spuszczając wzrok na piaszczystą podłogę. -

Już dość właścicieli prowadzi mnie na smyczy. Nie potrzebuję następnego. A przynajmniej nie takiego, którego sama sobie wyhoduję. Ale zrobię również wszystko, co będzie konieczne, żeby przeżyć. Nie pozwolę naturi jeszcze raz się do mnie dobrać.

- Na tej drodze zagrożone jest życie innych - powiedziałem. Zrobiłem krok do przodu i ukląknę obok Miry, po czym ująłem jej twarz w dłonie. Jej skóra była chłodna i niemal woskowata w dotyku, jakby życie już z niej uchodziło. - Prawdopodobnie zabiłabyś dziś Tristana, gdybym nie przyszedł na czas. Jeżeli będziesz dalej odmawiać sobie snu, ktoś zginie z twojej ręki. Jesteś gotowa narazić życie Tristana? Albo Gabriela? Albo nawet moje? - To ostatnie dodałem dla żartu, mając nadzieję, że przywołam uśmiech na jej usta. Zamiast tego podniosła prawą rękę i położywszy ją na mojej, pokręciła głową. - Nie - szepnęła.

W tym małym pomieszczeniu jej strach stał się namacalny, zdawało się, że utworzył

wokół nas kokon. Lily i LaVina rozpląnęły się i przez krótki moment miałem wrażenie, jakbym wreszcie znalazł się z Mirą sam na świecie. Naturi przepadli. Bon był odległym wspomnieniem, Sabat złym snem. Pogładziłem ją kciukami po policzkach, wycierając zabłąkaną łzę.

*Co ja mam robić?* - spytała, wykorzystując mentalną ścieżkę, po której kroczyliśmy już tyle razy, że korzystanie z niej stało się jak pieszczota znana tylko kochankom.

*Dziś w nocy zapolujesz, a potem będziesz spała bezpiecznie przez cały dzień. A ja będę cię pilnował,* odpowiedziałem, muskając ją swoimi myślami.

Mira odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mi w oczy. W jej twarzy były zdziwienie i nadzieja. Patrzyłem na jej blade, rozchylone wargi, żałując, że nadal nie błąka się na nich kpiarski uśmiech. *Zrobisz to?* - spytała.

*Będę cię ochraniał, dopóki nie będziesz w stanie chronić się sama, potwierdziłem.*

*Dzisiejszej nocy?*

*Tak długo, jak będziesz mnie potrzebowała.* Mira odwróciła twarz i przycisnęła usta do mojej lewej dłoni, po czym znów na mnie spojrzała.

- Dobrze. Dziś w nocy pożywię się na człowieku i pójdę spać - obiecała.

- Najwyższy czas - westchnąłem. Jakaś część mnie była zaszokowana, że doradzałem nocnemu wędrowcowi się posilić. Ale z drugiej strony widziałem i czułem chaos ogarniający Mirę, kiedy tego nie robiła. Było bezpieczniej dla wszystkich zainteresowanych, żeby pozostała na swojej tradycyjnej diecie, na którą składała się tylko ludzka krew.

Wstając, podałem rękę Mirze i pomogłem jej się podnieść. Odwróciłem się i zobaczyłem LaVinę opartą o stół i przyglądającą się nam w zamyśleniu spod zmarszczonych brwi.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziałem.

Stara wiedźma prychnęła i machnięciem ręki zbyła moje podziękowanie.

- Nie potrzebowałaś mnie. Niewiele pomogłam. Musiałaś tylko dojść do tego, jak przemówić tej tutaj do rozsądku - stwierdziła, pokazując ruchem głowy Mirę.

- Dlaczego cię nigdy nie spotkałam? - spytała Mira, kiedy ruszyłem w stronę schodów.

Odniosłem wrażenie, że napiął się każdy mięsień w moim ciele. Mirze wróciła na moment jasność umysłu i nie był to moment najważniejszy. Miałem nadzieję, że uda nam się uciec z domu LaViny, zanim nocna wędrowczyni zacznie się nad tym zastanawiać zbyt głęboko.

- Nie chodzę zbyt często do miasta, a przecież tam są twoje włości - odparła LaVina.

- Miro, powinniśmy już iść. Robi się późno i Lily jest zmęczona - wtrąciłem się, ale nawet na mnie nie spojrzała. Cały czas wpatrywała się w czarownicę.

- A jednak Danaus cię zna. Należysz do Temidy?

- Do tej jego głupiej organizacji tak zwanych badaczy? Pfe! Kompletny nonsens -

odpowiedziała LaVina. Musiałem się wysilić, żeby nie zacząć przewracać oczami. - Chłopak przyjechał do miasta poprzedniego lata i szukał ciebie. Wskazałam mu właściwy kierunek.

Wykonałem szybki ruch, chcąc złapać Mirę za ramię i zapobiec atakowi na starą wiedźmę, ale zatrzymałem się w pół drogi, kiedy Mira najzwyczajniej, uśmiechnęła się do LaViny. Na twarzy nocnej wędrowczyni zagościł szeroki uśmiech, a w jej oczach pojawiły się figlarne błyski. Była naprawdę rozbawiona zuchwałą szczerością czarownicy.

- Chciałaś, żeby mnie zabił? - spytała Mira.

LaVina prychnęła w sposób niegodny damy i odepchnęła się od stołu, ale nie podeszła do nas.

- Tak jakbym choć przez sekundę uważała, że coś takiego robi.

Mira cicho zachichotała i pokręciła głową, po czym odwróciła się do schodów.

- Trzymaj się, więdźmo - mruknęła pod nosem.

- Ty też, wampirzyco - odpowiedziała LaVina.

Droga powrotna do miasta był spokojna. Mira siedział na przodzie obok mnie, a Lily zajęła miejsce z tyłu. Kiedy dotarliśmy do domu Miry, czekali na nas Gabriel i jego milczący kolega.

- Danausie, to mój nowy ochroniarz, Matsui. - Zatrzymaliśmy się w kuchni obok wnęki jadalnej i Mira przedstawiła mi Azjatę, którego spotkałem wcześniej.

Skinąłem mu głową, po czym moja uwaga znów skupiła się na nocnej wędrowczyni.

Miałem zamiar dopilnować, żeby dotrzymała obietnicy i pożywała się dziś w nocy, nawet jeżeli miałyby to oznaczać, że będę musiał towarzyszyć jej w czasie łowów.

- Jaki masz plan? Chcesz, żebym z tobą poszedł? - spytałem.

- Nie. - Mira pokręciła głową. - Gabriel mi dziś pomoże. To najbezpieczniejsze rozwiązanie. W życiu nie zrobiłabym niczego, co mogłoby go skrzywdzić.

- Miro? - odezwał się Gabriel, kładąc rękę na ramieniu nocnej wędrowczyni. - O co chodzi?

- Muszę się pożywić. Muszę w końcu iść spać, a mogę to zrobić tylko, jeżeli napiję się ludzkiej krwi - powiedziała Mira, kładąc swoją rękę na jego. - Pomożesz mi?

- Z największą chęcią.

- Miro, a co z Lily? Jej również obiecałem, że będę ją chronił - wtrąciłem, zanim wampirzyca zdążyła wyjść z pokoju razem ze swoim ciepłym posiłkiem.

- Zgaduję wobec tego, że mamy gościa na noc - powiedziała Mira i przekrzywiła lekko głowę, spoglądając na Lily. Nastolatka wyglądała na pełną sceptycyzmu, ale inteligentnie zachowała swoje uwagi dla siebie. - Jest to najbezpieczniejsze miejsce w mieście. Danaus będzie ze mną w ciągu dnia, ale Gabriel i Matsui zapewnią ci ochronę.

Dostarczą ci wszystkiego, czego będziesz potrzebowała. Jutro wieczorem kupimy ci nowe ubrania i dopilnujemy, żebyś się zaadaptowała w mojej rezydencji razem z Danausem.

- Co rozumiesz przez „zaadaptowała”? - zaciekawiała się. Mira wygięła brwi, patrząc na dziewczynę,

i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Daniel zostawił mi wiadomość. Powiedział, że uciekinierka widziała mordercę.

Zakładam, że to ty jesteś tą uciekinierką. Przyłączyłaś się do nas, a to oznacza, że przez pewien czas tu się zatrzymasz. W takiej sytuacji potrzebujesz ubrań i różnych rzeczy niezbędnych do życia. Zajmiemy się tym jutro.

- Zostanę z tobą i Danausem? - spytała Lily, otwierając usta w szoku.

- Tak, jeżeli będziesz w stanie znieść towarzystwo napuszonego łowcy wampirów i całej bandy wampirów - powiedziała Mira.

- To fantastycznie! - krzyknęła Lily, rzucając się na wampirzycę. Chciałem ją złapać, ale mi się nie udało. Lily otoczyła ramionami Mirę i szybko ją uściskała, co zupełnie zaskoczyło nocną wędrowczynię. - Jesteście wspaniali. Bardzo bym chciała z wami zostać.

Jesteście jedynymi, którzy nie sprawiają, że czuję się jak jakiś dziwoląg.

- Nie jesteś dziwolągiem - powiedziałem, kładąc jej rękę na ramieniu, kiedy znów stanęła obok mnie.

- A dlaczego mielibyśmy uważać cię za dziwoląga? - spytała Mira i zmarszczyła brwi, przenosząc wzrok z Lily na mnie.

- Widzę aury. Nie powiedział ci? - Nagle wydało się, że Lily jakby skurczyła się w sobie. Zrobiła krok do tyłu i próbowała choć częściowo ukryć się za mną.

- Nie, ale to tylko czyni cię bardziej wartościową - stwierdziła Mira, wzruszając ramionami. - Idź na górę i znajdź sobie pokój, w którym byś chciała spać. Danaus wszystko sprawdzi, a ja tymczasem coś przegryzę.

Z marsem na twarzy poszedłem z Lily na górę. Zajrzeliśmy do pięciu różnych sypialni, aż w końcu wybrała sobie pokój pomalowany na delikatny żółty kolor z pasiastą kołdrą na wielkim łóżku. Nie podobał mi się kierunek, w którym to wszystko zmierzało. Mira przyjęła założenie, że zatrzymamy Lily na czas bliżej nieokreślony. Muszę przyznać, że nie miałem żadnych szczególnych planów co do przyszłości tego dziecka, nie zastanawiałem się, co z nią zrobimy, kiedy już zdołamy ująć mordercę Abigail Bradford ale nie bardzo sobie wyobrażałem, jak mielibyśmy ją wychowywać. Ja musiałem wrócić do Londynu, a Mira ...

Mira była nocną wędrowczynią. Nie mogła we właściwy sposób wychować dziecka. Kiedy już będziemy pewni, że nic jej nie grozi, trzeba będzie w końcu przekazać dziewczynę władzom.

Lily zrzuciła buty i wskoczyła na łóżko, a ja tymczasem obszedłem pokój dookoła i sprawdziłem okna; musiałem się upewnić, czy są zamknięte i właściwie zabezpieczone.

Wszystkie środki bezpieczeństwa w domu działały bez zarzutu. Mira miała rację. Musiało to być jedno z najpewniejszych miejsc w całym mieście.

Wsadziłem ręce do kieszeni i podszedłem do drzwi sypialni. - Zdaje się, że w kuchni jest jakaś pizza, jeżeli jesteś głodna - powiedziałem, obracając się i opierając ramieniem o drewniane ościeże. - Gabriel zadba o to, żebyś dostała coś na śniadanie i na lunch.

Lily podniosła się ze sterty poduszek, na której leżała, i usiadła pośrodku łóżka.

- Ciebie tu nie będzie?

- Jeszcze tego nie widziałem, ale wyobrażam sobie, że Mira dla bezpieczeństwa śpi w hermetycznie zamkniętym pokoju. Albo zostanę zatrzaśnięty w tym pokoju albo stanę na straży pod drzwiami. Nie będę mógł być tu jutro. Przykro mi.

Lily spuściła oczy i spojrzała na swoje ręce, które trzymała na kolanach, a jej ciemne włosy opadły na twarz.

- Ci naturi, o których mówiła ... - powiedziała po cichu. - Oni ją skrzywdzili?

- Tak - westchnąłem. - Dawno temu, robili z nią jakieś potworne rzeczy, o których nie potrafi zapomnieć. Musi poczuć się bezpiecznie. Przynajmniej przez jeden dzień.

- Ufasz Gabrielowi i Matsui? - spytała, podnosząc głowę i patrząc na mnie ostrym, czujnym wzrokiem.

- Nie znam Matsui, ale Gabriela znam i mu ufam - przyznałem, mając nadzieję, że nie wykorzysta tego jako nowego pretekstu, żeby uciec. Nie mogłem być w dwóch miejscach naraz, a Mira mnie potrzebowała. Niestety gdyby doszło do ostateczności, nie byłem pewien, czy Mira miałaby dość sił i opanowania, żeby zmusić Lily hipnozą do snu w ciągu dnia, tak jak to zrobiła z Shelly, kiedy byliśmy w Peru. Gdybym musiał coś wymyślić, zawsze mógłbym jeszcze zobaczyć, czy Tristan potrafiłby to przeprowadzić. - Gabriel wykonuje wspaniałą pracę jako ochroniarz Miry i zrobi wszystko, żeby jutro zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Dobrze. - Lily skinęła głową. - Ona ma tu gdzieś telewizor?

- Nie wątpię, że gdzieś jest - powiedziałem, próbując się nie roześmiać. - Tylko nie myszkuj w rzeczach Tristana, chyba że się na to zgodzi. Wolałbym nie martwić się tym, że wampir pozwoli sobie cię ukąsić, ponieważ weszłaś na jego terytorium.

- One naprawdę mają instynkt terytorialny? - spytała Lily.

- Mogą mieć.

- Od dawna polujesz na wampiry?

- Tak, od bardzo dawna.

- A teraz się z nimi przyjaźnisz? - dopytywała się dalej. Musiałem stłumić uśmiech, który próbował wcisnąć się na moje usta. Jej ciekawość był taka zabawna.



- Niezupełnie - odpowiedziałem wymijająco. Odepchnąłem się od ościeża i stanąłem na rozstawionych nogach. - Po prostu musimy od czasu do czasu pracować razem, żeby rozwiązywać większe problemy.

- A kiedy rozwiążecie ten problem, znów wrócisz do tropienia wampirów? -

kontynuowała.

- Nie wiem. Prawdopodobnie.

Pokręciła głową, patrząc na mnie; w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki.

- Nie musisz się tym martwić - powiedziałem, żałując, że nie mogę złagodzić niepokoju, który miała wypisany na twarzy.

- Ale jeżeli ty i Mira znów staniecie się wrogami, to znaczy, że nie będę mogła was obojga widywać. Znaczy to też, że nie pozwolisz mi przebywać z Tristanem. I jeżeli Gabriel będzie ochroniarzem Miry, jego też pewnie więcej nie zobaczę - wymieniała swoje coraz liczniejsze obawy.

- Nie musisz się tym martwić - powtórzyłem i jeden kącik ust uniósł mi się w uśmiechu. - Wszystko to ustalimy za kilka dni. Myślę, że mamy teraz większe zmartwienia.

Idź na dół i coś zjedz. Muszę sprawdzić, co się dzieje z Gabrielem i Mirą.

Lily ciągle miała zatroskaną minę, kiedy zeskoczyła z łóżka i z hukiem zbiegła po schodach do kuchni. Ruszyłem za nią wolniejszym krokiem, próbując nie zastanawiać się nad jej pytaniami. Co będzie, gdy to wszystko się skończy? Kiedy poprzednio związałem się z Mirą, nawet nie miałem czasu o czymś takim myśleć. Nigdy nie byliśmy pewni jutra, więc podobnych spraw po prostu nie rozważaliśmy.

Teraz nie bardzo wiedziałem, co będę robił dalej. Czułem, że mój związek z Temidą dobiegł końca. Przez całe lata obserwowałem, jak Ryan wykorzystywał i niszczył ludzi, i nic nie robiłem, aby temu zapobiec. Nie mogłem dłużej przymykać oczu na jego postęпки.

Nadszedł czas, żeby ruszyć w dalszą drogę.

Prawdę mówiąc, uważałem, że będąc w Temidzie, nie nauczyłem się o nocnych wędrowcach tak dużo, jak można by się spodziewać. Krótki czas z Mirą pokazał, że byłem w błędzie co do wielu spraw, i to ważnych spraw, które często decydowały o życiu lub śmierci.

Wypadało ruszyć w dalszą drogę. Tkwiałem w Temidzie przez kilkaset lat i był to najdłuższy okres, jaki zdarzyło mi się spędzić w jednym miejscu. Należałem do tej instytucji przed przybyciem Ryana i teraz czułem, że czas odejść. Nie wiedziałem tylko, dokąd się udać.

Zszedłem za Lily po schodach i kiedy dotarłem do kuchni, zastałem tam Gabriela, który siedział przy stole obok Lily i Matsui. Dziewczyna zjadła już pół pierwszego kawałka pizzy, zarzucając jednocześnie Matsui pytaniami o wampiry w Japonii. Gabriel oparł się wygodnie na krześle, był

niecو bledszy, ale poza tym wyglądał całkiem dobrze.

- Czeka na ciebie na dole - powiedział, kiedy wszedłem do kuchni. - Drzwi są w holu, pod schodami.

- Pilnuj jutro Lily. Zorganizuj jej coś do jedzenia - zwróciłem się do Gabriela, sięgając ręką nad głowę dziewczyny po kawałek pizzy.

- Będzie dobrze - odparł Gabriel z łagodnym uśmiechem.

- Poproś Tristana o pozwolenie, zanim znów rzucisz się na jego komputer i nie wpakuj się jutro w jakieś kłopoty - pouczałem Lily między kęsami pizzy. Poklepałem ją po głowie, chcąc, żeby na mnie spojrzała.

- Tak jest - powiedziała z uśmiechem. - Do zobaczenia jutro wieczorem.

Skinąłem głową i zanim wyszedłem, złapałem jeszcze jeden kawałek pizzy. Nie była to najlepsza pizza, jaką w życiu jadłem. Brzegi były trochę rozmiękłe, a sera jakby za mało, ale w tym momencie uznałem ją za doskonałą. Podobnie jak sen, posiłki wykradałem między kolejnymi kataklizmami. Tego dnia udało mi się zjeść i śniadanie, i lunch razem z Lily.

Wiedziałem, że potrzebuje jedzenia, i wydawało mi się, że przy tej okazji łatwiej mi ją będzie skłonić, żeby się przede mną otworzyła i powiedziała coś o mordercy Abigail Bradford.

Niestety, kiedy zaszło słońce, cała moja uwaga skupiła się na Mirze. Ale ona, jak wiadomo, wypełniała sobą każde pomieszczenie, do którego wchodziła, spychając na drugi plan wszystkie inne myśli i działania.

Dolne piętro wydawało się przeznaczone do wydawania przyjęć. Z boku mieścił się w pełni zaopatrzony bar, a pośrodku stał stół bilardowy. Jedną ze ścian zajmował olbrzymi płaski ekran telewizyjny, a naprzeciw niego znajdowały się podwójne drzwi. Mogłoby się wydawać, że prowadziły do łazienki albo składziku. Ale jedno skrzydło było otwarte i można było dojrzeć dość ascetycznie urządzoną sypialnię, wyposażoną w pojedyncze krzesło oraz wielkie łóżko pod przeciwległą ścianą.

Na łóżku siedziała Mira, opierając się plecami o betonową ścianę. Prawą nogę zgięła w kolanie i położyła na nim łokieć lewej ręki, na której wsparła głowę. Nocna wędrowczyni wyglądała na wycieńczoną, można by pomyśleć, że czas zaczął ją wreszcie doganiać.

- Widziałeś Gabriela? - spytała cichym głosem. - Dobrze się czuje?

- W porządku - uspokoiłem ją. Kiedy poczuła ulgę, jeszcze bardziej opadły jej ramiona. - Chyba nie wypijaś za dużo.

- Chyba nie, ale po tym, co zdarzyło się z Tristanem, po prostu nie jestem już niczego pewna... - powiedziała i zawiesiła głos.

- A jak ty się czujesz?

- Wyczerpana - westchnęła, po czym obdarzyła mnie nieśmiałym, cierpkim uśmiechem, który, jak się zdawało, zniknął z jej twarzy, zanim zdołał tam na dobre zagościć.

- Więc idź spać - poradziłem jej i wyciągnąłem rękę, żeby zamknąć drzwi, po czym zawahałem się, ciągle trzymając dłoń na klamce. - A co z Tristanem?

- Sypia obok - odpowiedziała, schodząc z łóżka. - Kiedyś to był jeden wielki pokój, ale w zeszłym miesiącu kazałam go podzielić, tak żeby mógł mieć swoją własną sypialnię.

Ma takie same zabezpieczenia jak moja. - Mira stanęła po lewej od drzwi otworzyła drzwiczki małej szarej skrzynki na ścianie i wystukała na klawiaturze ośmiocyfrowy kod. Sekundę potem ze ściany wysunęły się metalowe drzwi, które zakryły te drewniane. Mira uśmiechnęła się do mnie, kiedy prawie podskoczyłem. - Cały pokój jest z betonu i stali. Nie ma tu nic, co mogłoby się spalić. - Zmarszczyła brwi. - Chwilowo tu utknąłeś. Nie będziesz mógł się stąd ruszyć, dopóki nie wstanę.

- Dam sobie radę.

- Nie ma łazienki. Ani jedzenia.

- Dam sobie radę - powtórzyłem. - Jest grudzień. Dni są krótsze. Niedługo się obudzisz.

Wracając do łóżka, Mira spojrzała na mnie przez ramię i uśmiechnęła się znacząco.

Usiadła plecami do ściany i przyglądała mi się, kiedy stałem oparty o metalowe drzwi, które strzegły wejścia do jej kryjówki. Po chwili powieki jej opadły, ale szybko odrzuciła głowę, znów otwierając oczy. Zachichotałem.

- Przestań z tym walczyć.

- Masz ze sobą broń? - spytała.

- Zawsze jestem uzbrojony - odpowiedziałem z uśmiechem. Nawet kiedy nie miałem przy sobie noża czy pistoletu, zawsze mogłem zagotować krew wroga. - Nigdzie się nie wybieram. Jesteś bezpieczna.

Ciche westchnienie wyrwało się z piersi Miry, kiedy osunęła się po ścianie i położyła głowę na poduszce. Zaniknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- Dziękuję - szepnęła i wtedy to poczułem. Odniosłem wrażenie, jakby już jej nie było ze mną w pokoju. Przestałem ją wyczuwać. Ciągle pozostawało kilka godzin do wschodu słońca, ale wyczerpanie i krew Gabriela w końcu pokonały moc krwi Ryana. Mira zapadła w głęboki sen właściwy nocnym wędrowcom.

Odepchnąwszy się od ściany, podszedłem do łóżka. Mira miała na sobie zwykły biały podkoszulek i czarne szorty. Jej ciemnoczerwone włosy rozlały się na białej poduszce jak rzeka świeżej krwi. Schyliłem się i podniosłem jej nogi, a jednocześnie naciągnąłem narzutę.

Przykryłem ją, wiedząc, że i tak tego nie poczuje. Patrząc na nią, uświadomiłem sobie, że po raz

pierwszy, od kiedy ją spotkałem, Mira wyglądała, jakby wreszcie spłynął na nią spokój.

Mogłem sobie tylko życzyć, żeby to trwało jak najdłużej.

## Rozdział 28

Są sny, w których jaskrawe obrazy przeskakują z jednego w drugi, aż wreszcie zacierają się różnice między wspomnieniami i urojeniami, zlewając je w jeden rozdzierający serce koszmar. Są też sny będące po prostu gmatwaniną uczuć. Czasem dobrych, czasem złych. Ten zaczął się od ust. Nie było żadnego obrazu, żadnej uśmiechniętej twarzy; tylko miękkie, wilgotne usta dotykające mojej szyi. Napiąłem mięśnie. Nie potrafiłem rozpoznać kusicielki, do której należały te delikatne, pełne wargi pnące się po mojej szyi z zadziwiającą czułością. Zatrzymały się na płątku ucha, rozchyliły się, wessały ten wrażliwy kawałek ciała i pieściły go czubkiem języka.

Zrobiłem głęboki wydech, wypuszczając z płuc powietrze, które wstrzymałem, nie zdając sobie z tego sprawy. Całe moje ciało się zrelaksowało, rozluźniły się wszystkie mięśnie od ramion po łydki. Jednocześnie poczułem, jak oplótł się wokół mnie jakiś ciężar i z pewnym wahaniem umościł w dole mojego brzucha. Była lekka jak motyl i równie figlarna.

Ta istota całująca tak delikatnie i pachnąca wiosną uciekłaby, gdybym się ruszył, więc prawie nie oddychałem, podczas gdy jej wargi przesuwają się po mojej szczęce.

Zatrzymała się na moment, kiedy doszła do ust, położyła swoją drobną rękę na mojej piersi. Ten pierwszy dotyk jej warg był lekki i ledwie zauważalny, delikatnie mnie musnęła, jakby wystawiając na próbę. Potem dotknęła mocniej, bardziej zachłannie. Nie spieszyła się, próbowała zapamiętać kształt moich ust, aby dopiero potem poprosić o więcej.

Przekręciła się nieznacznie, przyciskając się do mnie i mocniej obejmując kolanami moje biodra, gdy tymczasem dłoń na mojej piersi przesunęła się na lewe ramię. Owinąwszy drugą rękę wokół mojego prawego bicepsa, lekko wpiła się paznokciami w ciało. Jej wargi, muskając moje, rozchyliły się i czubek języka przemknął po moich ustach. Otworzyłem je, z rozkoszą poddając się tej inwazji. Tym razem nie było żadnego wahania. Jej język wsunął się w moje usta, żeby poznać mój smak.

Oddałem pocałunek, pragnąc zatopić się w przyjemności, którą mi oferowała. Na moment się wycofałem, chwytając zębami jej dolną wargę i lekko ją przygryzając. W

odpowiedzi jej pocałunek stał się jeszcze gorętszy, gwałtowniejszy. Nie mogłem sobie przypomnieć niczego, co smakowało tak jak ona: ciepło i słodko. Stawałem się coraz twardszy. Pragnąłem więcej, ale ciągle bałem się poruszyć. Jakikolwiek niewłaściwy ruch i mogłaby zniknąć.

Przywarła swoim ciałem do mojego. Całując mnie, zacisnęła ręce na moich ramionach, a z jej gardła wydobył się cichy dźwięk, cudowne połączenie westchnienia i jęku.

Znów muskając ustami moją szczękę, szepnęła zmysłowym głosem: - Dotykaj mnie, Danausie.

Znałem ten głos. Znałem go, ale nie mogłem wyszukać w pamięci twarzy, która by do niego

pasowała. Nie miało to znaczenia. Podniosłem rękę i dotknąłem nagiej skóry. Poczulem dreszcz, który przeszedł po jej ciele. Westchnęła tak cicho, że nie usłyszałbym tego, gdyby jej usta nie były tuż przy moim uchu.

Przeniosłem rękę wyżej, z ud na biodra. Jej skóra była w dotyku jak ciepły jedwab, tak delikatna, że jej satynowe majtki wydawały się szorstkie. Wsunąłem palce pod materiał, ujmując w dłonie jej pośladki i przyciskając ją mocniej do swojego członka. Jęknęła, wymawiając moje imię i ocierając się ustami o mój policzek. Tym razem rozpoznałem głos.

To była Mira, ale coś tu nie pasowało. Ta kobieta miała w sobie ciepło i życie. Mira... taka nie była. Uczepiłem się tej myśli, przesuwając rękę na jej talię. Kciukami dotknąłem jej żeber tuż obok biustonosza. Odwróciłem głowę i odnalazłszy jej wargi, pocałowałem ją gwałtownie. Z

namiętnością oddała pocałunek. Mój język zagłębił się w jej ustach, próbując zapamiętać ich kształt, delektując się jej smakiem. Tę cudowną chwilę zakłócił ostry ból, który sprawił, że przerwałem pocałunek. Poczulem krew. I w tej strasznej chwili zdałem sobie sprawę, że nie śniłem. Błyskawicznie otworzyłem oczy i w przyciemnionym świetle dojrzałem Mirę patrzącą na mnie spod przymkniętych powiek z błogim uśmiechem na twarzy. Świadomość, że całowałem Mirę, nie zmniejszył mojego pożądania. Jakaś część mnie wiedziała to od początku, ta sama część, która jej pragnęła, co więcej, która pragnęła jej od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem. Mira była zbyt ludzka, zbyt piękna i ponętna. Przez większość czasu bez trudu zapomniałem, że była wampirem. Istniała po prostu ekstrawagancka, dziwaczna Mira z jej kąśliwym sarkazmem i dziką determinacją. Ale potem wychodziła z niej inność, ponura i krwawa, i zasłaniała wszelkie oznaki człowieczeństwa.

Jednak teraz była tylko Mirą, półnagą i znów siedzącą na mnie okrakiem. Nie odrywałem od niej wzroku, walcząc ze sobą, żeby nie sięgnąć po całą resztę.

- Dobry wieczór, śpiochu - zamruczała. Rękę, która znajdowała się na moim ramieniu, przesunęła na szyję. Gładziła kciukiem moją brodę delikatnie ją pieszcząc. Nie posuwała się dalej, wydawała się zadowolona, że może tak siedzieć i dotykać mnie, jakby postawiła sobie za zadanie zapamiętanie konturów mojej twarzy. Ja znałem jej rysy. Wbijały mi się w pamięć za każdym razem, kiedy obserwowałem, jak spała. Znałem kształt jej nosa i sposób, w jaki uparcie odwracała podbródek. Znałem jej miękkie, grube włosy i wiedziałem, że zawsze pachniała bzem.

- Nie jestem śniadaniem - warknąłem, za wszelką cenę próbując przypomnieć samemu sobie, że była wampirzycą. Zabójczynią. I że ja byłem dla niej po prostu posiłkiem.

Mira uśmiechnęła się nieco szerzej, ale nie na tyle, żeby ukazać kły. Nauczyła się bardzo na to uważać, przebywając w moim towarzystwie. Pochyliła się nade mną, ocierając się swoim policzkiem o mój. Mogłem ją powstrzymać. Ręce ciągle trzymałem na jej szczupłej talii, ale nie byłem w stanie ich ruszyć. Miałem do wyboru puścić ją albo przesunąć je wyżej.

Ponieważ żadna z tych możliwości mnie nie zadowalała, moje dłonie pozostały tam, gdzie były.

- Nie napiłabym się ciebie, nawet gdybyś mnie błagał - powiedziała, muskając mnie ustami w ucho.

Gdyby powiedział to jakikolwiek inny wampir, roześmiałbym się. Jednak kiedy Mira oderwała się ode mnie, tak że mogłem spojrzeć jej w oczy, uwierzyłem jej. Nie należała do tych, którzy kłamią. Dla niej prawda była na ogół najbardziej szokująca, co ona sama z kolei uważała za zabawne. Gdzieś po drodze wypełniłem jakąś dziwną niszę w jej egzystencji, stałem się czymś, co, jak sądziłem, ciągle starała się rozgryźć. Ale to w każdym razie oficjalnie usunęło mnie z jej łańcucha pokarmowego.

- Czego chcesz? - spytałem, zaskoczony, że mój głos brzmiał tak spokojnie.

- Tego samego, co ty - odpowiedziała. Przywarła do mnie biodrami i zbliżyła się na tyle, że jej piersi otarły się o mój tors. Nie mogłem się wyprzeć pożądania, byłem twardy jak skała i ciągle ją trzymałem. Mogłem ją zepchnąć w momencie, kiedy otworzyłem oczy, ale tego nie zrobiłem. Musiałem panować nad sobą z całych sił, żeby się do niej nie przysunąć o te kilka dodatkowych centymetrów i nie zacząć jej całować. Wszystko we mnie wołało o jeszcze jeden dotyk jej ust.

Zamiast tego zrobiłem jedyną rzecz, która, jak sądziłem, powinna pozwolić nam obojgu się otrząsnąć.

- Czy tak płacisz każdemu, kto cię ochrania? Mira pochyliła się i musnęła wargami moje usta.

- Moje stosunki z Gabrielem nie mają nic wspólnego z tym, że pracuje jako mój ochroniarz - powiedziała.

- Ale go nie kochasz - odparłem, koniecznie chcąc zmusić ją do mówienia.

Mira odsunęła się raptownie i spojrzała na mnie. Zmarszczyła swoje gładkie brwi i przekrzywiła głowę, zaszokowana. Chwytałem się wszelkich sposobów jak tonący brzytwy i oboje o tym wiedzieliśmy.

- Mógłbyś mi spojrzeć w oczy i powiedzieć, że kochałeś każdą kobietę, z którą byłeś?

- W jej głosie nie było drwiny, tylko lekkie rozbawienie.

Nieraz już ją okłamałem, ale nawet ja nie potrafiłbym skłamać przekonująco, odpowiadając na to pytanie. Wprawdzie w moim tysiącosiemsetletnim życiu nie było tak wielu kobiet, jak można by się spodziewać, jednak było ich dość. I nie miałbym odwagi, żeby choć o jednej z nich opowiedzieć, używając słowa „miłość”. A co gorsza, z niejedną byłem mniej emocjonalnie związany niż z Mirą.

Jednak nie musiałem w ogóle nic mówić. Moje milczenie było dostatecznie obciążające. Znowu się pochyliła i ściśle przywarła swoim smukłym ciałem do mojego. Jej usta odnalazły moje. Czubkiem języka muskała moją dolną wargę, błagając, żebym ją wpuścił. Zacisnąłem ręce na jej talii i jakimś cudem zdołałem odwrócić głowę. Niezrażona całowała mnie w policzek, wyznaczając szlak aż do ucha.

- Danausie, proszę, dotykaj mnie - powiedziała. Jej głos był jak aksamit, ocierał się o każdą część mojego ciała, której dotykała. - Potrzebuję cię.

Tonąłem i wreszcie ostatnim tchem zdołałem ją zranić.

- To tak zdobywałaś wszystkich swoich kochanków? Błaganiem?

Poczułem, jak na chwilę cała znieruchomiła, a potem był już tylko podmuch chłodnego powietrza tam, gdzie przed sekundą znajdowało się jej ciepłe ciało. Odwróciłem głowę, żeby na nią spojrzeć, ale poruszała się zbyt szybko. Poczułem tylko, jak złapała mnie z przodu za koszulę, po czym wyleciałem w powietrze. Miałem prawdziwe szczęście, że wylądowałem na łóżku i odbiłem się tylko raz. Jestem pewien, że Mira wolałaby, żebym przeszył na wylot betonową ścianę. Usiadłem gwałtownie, ale drzwi były już szeroko otwarte, a ona zdążyła wyjść.

Opadłem na łóżko, zakrywając twarz dłońmi. Żałowałem tych słów w chwili, gdy wymknęły się z moich ust. Nie to miałem na myśli. Tonąłem i byłem zdesperowany. Gdybym miał choć odrobinę prawdziwej samokontroli, odepchnąłbym ją i wyszedł. Przeklinałem Mirę za to, że mnie do tego doprowadziła, i siebie za to, że pragnąłem jej bardziej niż powietrza.

Mógłbym się usprawiedliwiać, twierdząc, że mnie zaskoczyła albo że byłem na wpół

śpiący, albo nawet mógłbym powiedzieć, że dostała to, na co zasłużyła, ale byłoby to kłamstwo. Pragnąłem jej. Pragnąłem jej od naszego pierwszego spotkania wiele miesięcy temu w opuszczonym domu. Chociaż nie było w niej ani krzty życia za dnia, nocą stawała się bardziej żywa i pełna wigoru niż jakakolwiek istota, którą kiedykolwiek spotkałem. Nie żałowała tego, kim lub czym była. A kiedy znajdowała się w pobliżu, chciałem otulać się jej energią. Jej chłodne moce otaczały mnie, studząc mój gniew i frustrację, które, jak się wydawało, nieustannie we mnie płonęły.

Wstałem niechętnie i powlokłem się po schodach w górę na pierwsze piętro. Nie mogłem cofnąć tych słów, a to, co mógłbym powiedzieć, nie było w stanie uśmierzyć bólu.

Przeszedłem przez kilka pokoi i w końcu usiadłem w fotelu w salonie, kiedy usłyszałem prysznic na drugim piętrze. W pokoju pojawił się Tristan z Lily deptającą mu po piętach.

Oboje mieli podobne miny, ich twarze wyrażały niepokój i zaniepokojenie.

- Mira powiedziała, że mamy się z nią spotkać w rezydencji - oznajmił Tristan, kiedy stanął przede mną.

- Poczekam na Mirę. Mógłbyś zabrać Lily do rezydencji? - poprosiłem. Musiałem porozmawiać z Mirą. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby ukoić jej ego i ugłaskać jej uczucia. Oczywiście nie miałem pojęcia, jak mam dokonać tego nie lada wyczynu. Ale musiałem spróbować.

Lily wyszła zza Tristana i stanęła obok mnie. Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi.

- Co ty narobiłeś? - spytała. Nie potrzebowałem zgadywać, skąd wiedziała, że to moja wina, chociaż po prawdzie nie byłem wcale gotów wziąć całej winy na siebie. Może to kobieca intuicja. Potrafiły wyczuć, kiedy któraś z nich została upokorzona przez mężczyznę.

- Nic. To sprawa osobista i wolałbym zająć się nią sam - zareagowałem ostro, piorunując ją wzrokiem. Nastolatka nie powinna angażować się w moje życie osobiste.

Zacisnąłem powieki i zazgrzytałem zębami na samą myśl o tym, co powiedziałem. Mira nie była częścią mojego życia osobistego. Podobnie jak reszta nocnych wędrowców należała do spraw służbowych. Nocni wędrowcy stanowili moje życie zawodowe, bo przecież byłem łowcą. Albo przynajmniej swojego czasu byłem łowcą. Teraz, do diabła, nie wiedziałem już, o co chodzi. Sześć miesięcy temu tropiłem i zabijałem nocnych wędrowców bez trudu i bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Dziś w nocy całowałem Mirę i jakaś część mnie wiedziała, że zrobię to znowu, jeżeli tylko ona da mi na to choć cień szansy. Łaknąłem jej, tak jak wampiry łakną krwi. Dodawała mi siłę i wytyczała cele w tym świecie, który stawał mi się coraz bardziej obcy z upływem każdej nocy.

- Zabiorę ją do rezydencji - zgodził się Tristan, kładąc rękę na sztywnym ramieniu nastolatki. - Mira powinna zejść za kilka minut. - Wywierając lekki nacisk, Tristan odciągnął

Lily ode mnie i skierował ją z powrotem do kuchni. Nie powiedziała nie, odchodząc, jedynie wymownie pokręciła głową.

Mira pojawiła się na dole trzydzieści minut później, ale na jej widok poczułem, jakby ktoś wkrecał mi nóż w klatkę piersiową. Była jak zwykle ubrana na czarno, ale wyglądała inaczej. Zamiast typowego dla niej obcisłego stroju ze skóry, spod którego przebłyskiwało ciało, miała na sobie długie bawełniane spodnie i dopasowany do nich golf. Na wierzch włożyła skórzaną kurtkę do ud i miękkie skórzane rękawiczki. Widać było w zasadzie tylko jej twarz, ale nawet ona kryła się w cieniu spływających falami włosów i wielkich, przeciwsłonecznych okularów. Mira chowała się nie tylko przede mną, ale także przed całym światem.

- Spotkasz się ze mną w rezydencji za godzinę - powiedziała i wyszła z pokoju, złowieszczo stukając obcasami po podłodze z twardego drewna, po czym zatrzasnęła za sobą frontowe drzwi. Nie było żadnej szansy na przeprosiny. Żadnej sposobności, żeby choć spróbować się wytłumaczyć.

Wiedziałem, dokąd poszła. Zaspokojenie głodu było w tej chwili jedyną czynnością, która mogła zagłuszyć gniew, ból i poniżenie. Normalnie nie musiałyby posilać się tak wcześnie po wczorajszej uczcie z Ryanem, a potem z Gabrielem, ale nie zostawiłem jej innej możliwości. Musiała dziś zapolować i była to moja wina.

Zwaliłem się na fotel, na którym siedziałem jeszcze chwilę wcześniej, oparłem łokcie na kolanach i schowałem twarz w dłoniach. Co za pieprzony burdel!

- Kobiety. - Gdzieś nade mną ktoś ciężko westchnął. - Kto je zrozumie?

Gwałtownie poderwałem się z fotela i sięgnąłem po nóż, który powinien wisieć u mojego boku, ale za nic nie mogłem go znaleźć. Zostawiłem go w samochodzie wczoraj wieczorem, żeby nie denerwować Miry, kiedy przyszedłem z nią porozmawiać. Stał przede mną niski, łysy mężczyzna z dużym brzuchem, w pogniecionej białej koszuli i wymiętych spodniach. Ręce trzymał w kieszeniach. Pokręcił głową, spoglądając na mnie, a kąciki ust wykrzywiły mu się w brzydkim uśmiechu. Nie wydawał się szczególnie groźny. Wyglądał

wręcz żałośnie z nierównym jednodniowym zarostem na szczęce i zapuchniętymi, zaczerwienionymi



oczami. Ale przecież ten mężczyzna znajdował się w domu jednego z najpotężniejszych nocnych wędrowców w regionie i ani ja, ani Mira nie słyszeliśmy, jak wszedł.

- Kim pan, do diabła, jest? Co pan tu robi? - zapytałem, żałując, że nie mogę się cofnąć ani o krok, ale moje nogi przylegały do fotela, na którym siedziałem. W salonie było mnóstwo wygodnych mebli, co sprawiało, że miejsce to nie szczególnie nadawało się do walki.

- Przyszedłem tu, żeby się z tobą zobaczyć, Danausie - oznajmił. - Musiałeś się przecież mnie spodziewać.

- Nie mam pojęcia, kim pan jest. - Mówiąc to, uwolniłem moce, żeby go przeświecić.

- Ależ oczywiście, że masz! - Zbliżył się o krok. - Rozmawialiśmy zeszłej nocy.

Zmarszczyłem brwi. Zeszłej nocy spotkałem się z Barrettem, Gregorem i Nate'em.

Dokładnie pamiętałem, jak każdy z nich wyglądał. Przypomniałem też sobie nocnych wędrowców, którzy byli w Ciemni. Tego człowieka nigdy przedtem nie widziałem.

- Nie - powiedziałem w końcu, przeszukawszy zakamarki swojego mózgu.

- Rozmawialiśmy w parku, kiedy Krzesicielka Ognia cię zostawiła. - Słup białej mgiełki rozkwitł po lewej stronie nieznanego i przeformował się w lekko przezroczyste wyobrażenie natury, którego widziałem zeszłej nocy. W tym samym czasie łysy mężczyzna zamrugał powiekami i powoli rozejrzał się dookoła, jakby wychodził z transu. Monstrum wydało z siebie głucho brzmiący chichot i wpłynęło z powrotem do wnętrza człowieka. -

Teraz mnie sobie przypominasz. - Mężczyzna zaśmiał się nieprzyjemnie, a w jego brązowych oczach znów rozbłysło ponure czerwone światło. - Przykro mi, że tak długo musieliśmy czekać na te nasze spotkania, ale przyznam, że sporo lat zajęło mi zgromadzenie dostatecznej ilości energii, żeby przepchnąć się z powrotem do tego świata. Mam na myśli, że przed kilkoma żalosnymi duszami, na jakie natknąłem się w tym nieszczęsnym mieście, ostatnim człowiekiem, z którym rozmawiałem, była twoja cudowna matka.

- Nie - szepnąłem. Próbowałem się cofnąć, ale zawadziłem o stojący za mną fotel i prawie w niego wpadłem. Zdołałem złapać prawą ręką poręcz.

- W porządku - powiedział mężczyzna. - Usiądź. Mamy dużo do omówienia. -

Skierował na mnie palec i erupcja energii uderzyła mnie w lewe ramię, przewracając na fotel.

Patrzyłem, jak stwór się przesuwa i sadowi na sofie naprzeciwko mnie. Westchnął, moszcząc się wśród poduszek, po czym założył prawą nogę na lewe kolano.

- Bori - warknąłem.

- Ach ... Naprawdę nie sądziłem, że trzeba będzie stwierdzać oczywiste fakty, ale tak.

Albo ściślej mówiąc, jestem bori, który tymczasowo zamieszkuje w tym raczej nieodpowiednim ciele, ale przecież nie należy narzekać na środek transportu, kiedy jest się zdesperowanym. - Mężczyzna złożył ręce na swoim wielkim brzuchu i uśmiechnął się do mnie. - Jestem dość dumny z tego, co z ciebie wyrosło. Zawsze uważałem się za kogoś w rodzaju twojego ojca chrzestnego, który cię obserwował z daleka.

- To ty wszedłeś w układ z moją matką - warknąłem, kiedy mój zbyt wolny mózg zaczął wreszcie funkcjonować. To on przetrzymywał mnie jako potępieńca w życiu pozagrobowym. Odepchnąwszy się od poręczy fotela, rzuciłem się na mężczyznę, gotów złapać rękami jego tłustą szyję i zadusić go na śmierć. Nie myślałem, że uda się w ten sposób zabić bori, ale tak naprawdę w ogóle przestałem myśleć. Chciałem jedynie, żeby potwór, który zrujnował mi życie, zniknął na zawsze z powierzchni ziemi.

Bori tylko zachichotał, znów podnosząc rękę. Kolejna erupcja energii uderzyła prosto w tors, przewracając mnie z powrotem na fotel.

- Doceniam twój entuzjazm, ale naprawdę musisz zostać na miejscu - powiedział. -

Nie skończyliśmy rozmowy. Poza tym nie możesz mnie zabić. Bori nie można unicestwić.

Nie wierzyłem mu. Wszystkie żyjące istoty można było zabić, ale wiedziałem, że nie mógłbym tego dokonać gołymi rękami, gdyż bori zdawał się tylko białą mgiełką. Nie mogłem też go zabić, wykorzystując swoje moce, jak się okazało zeszłej nocy. Jeżeli w ogóle miałem jakieś szanse, to potrzebowałem Miry, ale przecież bori potrafił kontrolować nocnych wędrowców, jak widziałem w Hiszpanii. Znalazłem się w potrzasku i wydawało się, że nie było ucieczki ani dla mnie, ani dla Savannah.

- Naprawdę szkoda, że musisz mnie oglądać pod taką postacią - kontynuował Gaizka, kiedy w końcu splotłem ręce na piersi i wyglądałem, jakbym był gotów pozostać na miejscu, w fotelu i wysłuchać jego przemowy. - Twojej matce ukazałem się jako silny rzymski żołnierz. Z postury musiałem przypominać boga. Chyba naprawdę była pod wrażeniem.

- Skoro przebywałeś w takim ciele, dlaczego nie miałyby się zgodzić oddać ci duszę nienarodzonego dziecka? - odpowiedziałem drwiąco, ledwie mogąc rozewrzeć zaciśnięte zęby.

Monstrum siedzące naprzeciwko mnie odrzuciło głowę i zaśmiało się głęboko.

- Twoja kochana matka była tak zdeterminowana, żeby zaspokoić pragnienie zemsty, że nic nie mogłoby jej zawrócić z obranego kursu. Mogłem się jej ukazać jako stara wiedźma, a i tak by mi ciebie sprzedała. Albo przynajmniej - spróbowała.

- Więc w zamian za odrobinę mocy, dostałeś moją duszę - zadrwiłem.

- Sprawiasz wyrażenie, jakbyś uważał, że źle na tym wyszedłeś - powiedział Gaizka, tupiąc prawą nogą w podłogę. Bori w ciele tęgiego mężczyzny przemknął przez pokój z prędkością, o jaką go nie podejrzewałem, i złapał mnie za gardło. Grubymi łapskami zgniótł

mi tchawicę, odcinając na chwilę dopływ powietrza, po czym rzucił mną na drugą stronę pokoju. Wpadłem na obraz wiszący na ścianie. Szkło rozprysnęło się, zanim razem z obrazem zwałem się z łoskotem na podłogę. - Dałem ci wyjątkową siłę i moce. Przedłużyłem ci życie więcej niż stokrotnie. Jesteś bogiem wśród ludzi! I przez te wszystkie lata o nic cię nie prosiłem! - krzyczał Gaizka.

- A ja nie prosiłem o żadną z tych rzeczy! - zawołałem w odpowiedzi, podnosząc się na kolana. - Nigdy nie chciałem być wyrzutkiem ludzkości i czuć się, jakby moja dusza została potępiona i skazana na piekło, ponieważ moja matka zawarła umowę z potworem.

Bori ponownie w mig przebył niewielką odległość, jaka nas dzieliła. Kopnął mnie w żebra i złamał dwa. Z ciężkim stęknieniem znów wpadłem na ścianę.

- To był dar - syknął. - Ale każdy wie, że na tym świecie wszystko ma swoją cenę.

Czas spłacić dług wdzięczności, jak to mówią.

- Nie jestem ci nic winien! - warknąłem, kiedy moje myśli wzniosły się ponad ból, jaki mnie trawił. To monstrum było silniejsze niż jakikolwiek nocny wędrowiec, którego w życiu spotkałem. Mogłem spróbować użyć swoich mocy, ale to by oznaczało zabicie kolejnego niewinnego człowieka i nawet wtedy nie pozbyłbym się Gaizki. Ciągłe byłby razem ze mną w tym domu i mógłby w końcu mnie zgnieść, jeżeliby uznał, że nie warto dłużej się ze mną męczyć.

- Jesteś mi winien wiele za życie, które przeżyłeś! - wrzasnął. Tym razem jego pięść spadła na moją szczękę, zanim zdołałem zrobić unik, aż odskoczyła mi głowa. Nie byłem dość szybki. Nie dysponowałem magicznymi umiejętnościami, żeby go pokonać.

- Czego chcesz? - warknąłem, pocierając szczękę i oparłem się ścianę. Szkło z rozbitego obrazu zachręściło za moimi plecami.

- Tak jak naturi chcę wydostać się z mojej pozłacanej klatki - oznajmił, posyłając mi jadowy uśmiech, taki sam, jaki widziałem na twarzy fałszywego naturi.

- Przecież się wydostałeś - prychnąłem, wskazując prawą ręką ludzkie ciało, które obecnie zamieszkiwał.

- Nie, to tylko tymczasowe rozwiązanie - stwierdził. Uśmiech ulotnił się z jego twarzy, a jego miejsce zajął grymas. - Energia, której dostarczyliście mi ty i ta cudowna nocna wędrowczyni, jest prawie na wyczerpaniu. Potrzebuję więcej, dużo więcej, jeżeli mam na stałe uwolnić się z więzów i wkroczyć na powrót do tego świata.

- A dlaczego miałbym ci kiedykolwiek dostarczyć energii? - spytałem.

- Bo nie potrafisz się powstrzymać - odparł z szerokim uśmiechem. - Zrobiłeś to już wielokrotnie i nie wątpię, że zrobisz to znowu.

- O czym ty mówisz? - powiedziałem i pokręciłem głową, usłyszawszy ten nonsens.

Nigdy nie dostarczyłem mu żadnej energii. Nigdy bym czegoś takiego dobrowolnie nie zrobił.

- Daj spokój, chłopcze - zachichotał Gaizka. - Stałeś się wielce pomocny, od kiedy zawarłeś sojusz z Krzesicielką Ognia. Przyznam, że ta istota zabiła mi nie lada klina swoim pochodzeniem, ale w końcu jaka to różnica. Ty i ona doskonale do siebie pasujecie. Zawsze się zastanawiałem, w jaki sposób zdołasz w końcu mi pomóc, ale sam znalazłeś ten sposób!

- Nigdy ci nie pomogłem! - krzyknąłem, powstrzymując chęć, żeby zerwać się na równe nogi. Bori wydawał się zadowolony, trzymając mnie na podłodze u swoich stóp.

- Ależ tak - szepnął. Pochyliwszy się, złapał mnie ręką za włosy i raptownie odchylił

moją głowę do tyłu, tak że musiałem spojrzeć mu w oczy. Poczułem potworny smród psującego się mięsa, który unosił się wokół niego jak zapach wody kolońskiej. Bori, przebywając w ludzkim organizmie, powoli zabijał człowieka i było jasne, że w tym ciele nie będzie mógł już długo gościć.

- Zawsze kiedy łączycie z nocną wędrownicą swoje moce i zabijacie naturi, wysyłacie ich dusze wprost do mnie - szepnął mi w ucho i puścił moje włosy. - Karmisz mnie najśłodsza energią, jaką w ogóle można znaleźć. Raczę się swoimi wrogami, a oni powiększają moje własne moce.

Siedziałem jak osłupiały, gapiąc się przed siebie, podczas gdy on wrócił na swoje miejsce na sofie, chichocząc. W Londynie po raz pierwszy połączyliśmy z Mirą nasze moce i unicestwiliśmy horde naturi, którzy przybyli, żeby nas zabić. Myśleliśmy, że zniszczyliśmy też ich dusze, ale się myliliśmy. Z powodu mojego związku z tym bori wysyłaliśmy energię wprost do Gaizki, pozwalając mu się nią nasycić. Znalazł sposób, żeby uciec ze swojego więzienia, wykorzystując energię, której mu dostarczaliśmy. Nagle wszystko w końcu zaczęło się zgadzać.

- To ty zabiłeś Abigail Bradford - mruknąłem. Zamrugałem kilka razy i w końcu mój wzrok zdołał skupić się na bori siedzącym naprzeciwko mnie. - Zabiłeś ją, chcąc wrobić w to naturi. Torturowałeś Mirę obrazami Neriana. Przynaglałeś nas, żebyśmy ścigali naturi i wykańczali ich, i w ten sposób dostarczali ci energii.

- Zawsze byłeś takim zdolnym chłopcem - zapiał z dumy Gaizka, - Wiedziałem, że w końcu do tego dojdiesz, ale musiałem zaryzykować i wpadłem na pomysł, że dasz się doprowadzić do naturi. Niestety kiedy pojawiła się ta dziewczynka, zostałeś sprowadzony z drogi, którą dla ciebie wytyczyłem. A mi zaczyna brakować czasu.

- Nie pomogę ci - burknąłem, ale zbył moje stwierdzenie machnięciem ręki.

- Dziękuję za całą twoją pomoc, ale jeszcze niezupełnie skończyłeś - zadrwił Gaizka. -

Widzisz, jestem już prawie na wyczerpaniu, a naprawdę chciałbym tu pozostać. To miłe miejsce do zamieszkania, a kiedy reszta moich pobratymców ciągle przebywa w zamknięciu, ziemia jest zdecydowanie mniej zatłoczona.

Przerażenie wypełniło całe moje ciało, moje mięśnie stężały. Bori grasujący samopas po świecie, mogący karmić się miliardami dusz będących zawsze pod ręką, bez żadnego innego bori, z którym

musiałby rywalizować, szybko stałby się bogiem. Nie byłoby sposobu, żeby go powstrzymać.

- Nie pomogę ci - powtórzyłem.

- Nie sędzę, że będzie ci dany jakiś wybór w tej sprawie - powiedział Gaizka, pochylając się na sofie i opierając przedramiona na kolanach. - Dam ci jeszcze jedną, ostatnią noc na zorganizowanie wszystkiego z nocną wędrowczynią. Będziecie mieli dość czasu, żeby znaleźć i zniszczyć dla mnie kilku naturi. Jeżeli tego nie zrobicie, jutro w nocy stanę na River Street i uśmiercę każdego człowieka, którego zobaczę. Ale najpierw wytropię i powoli zabiję tę dziewczynkę, którą tak uroczo obiecałeś chronić.

- Nie możesz! - krzyknąłem, wstając z podłogi. Tym razem nie popchnął mnie z powrotem, ale również wstał i podniósłszy głowę, patrzył teraz na mnie przekrwionymi oczami.

- Mogę i zrobię to! - zagroził, zaciskając zęby. - Abigail Bradford była tylko przedsmakiem tego, na co mnie stać. Jeżeli będę musiał wrócić do klatki, zanim odejdę, zniszczę połowę tego miasta. Nocni wędrowcy zostaną zdemaskowani. Koniec z ukrywaniem się. Będą ścigani przez każde stworzenie na powierzchni ziemi. Dojdzie do takiej rzezi, że ty i nocna wędrowczyni znajdziecie się w sytuacji przymusu i będziecie musieli używać waszej wyjątkowej umiejętności, żeby przeżyć. A wtedy wrócę niezależnie od tego, czy sobie tego życzysz, czy nie. Zrób to, co mówię i jedynymi, którzy zostaną skrzywdzeni, będą naturi.

- Nie zrobimy tego - powiedziałem z uporem. Mira i ja nie pomożemy dobrowolnie tej kreaturze, która mogła stać się tak wielkim zagrożeniem, że naturi nawet się do niej nie umywali.

- Zapominasz, że nie będziesz miał wyboru i w końcu i tak mi pomożesz. Jedyne, o czym możesz zdecydować, to sposób, w jaki to zrobisz: komplikując sobie życie czy idąc na łatwiznę.

Pomyśl o tym, Danausie, a potem zastosuj się do moich życzeń. Zabijaj naturi. Tak będzie łatwiej dla wszystkich.

Powiedziawszy to, Gaizka wyszedł z ciała łysego mężczyzny. Przez chwilę unosił się w powietrzu w postaci słupa gęstej, białej mgły, po czym ostatecznie się rozplynął.

Mężczyzna zamrugał i zachwiał się na nogach. Potrząsnął głową, żeby oczyścić umysł z oparów, które przesłoniły jego myśli.

- Gdzie ja jestem? - zapytał niskim, skrzypiącym głosem skrajnie różnym od łagodnego, spokojnego tonu, którym posługiwał się Gaizka.

- Jesteś w piekle - wymamrotałem, pozwalając moim oczom się zamknąć. Wszyscy znaleźliśmy się na dolnych poziomach piekła.

## Rozdział 29

Zawahałem się przed wejściem do rezydencji Miry. Z ręką na klamce zastanawiałem się, jak jej powiedzieć, że nie dość, iż mieliśmy do czynienia z bori, to jeszcze zamierzał on zniszczyć jej dom, a

ją zdemaskować. Prawdę mówiąc, nie za bardzo wiedziałem, w jaki sposób miałyby się nam udać unicestwić tego wroga. Nie mogłem użyć przeciw niemu swoich mocy i wątpiłem, czy ogień Miry zrobiłby jakiegokolwiek wrażenie na stworzeniu, które wydawało się czystą energią duszy, bytem niematerialnym. Mogliśmy oczywiście zniszczyć ciało, które zamieszkiwał, ale jak mieliśmy go powstrzymać przed zagarnięciem kolejnego człowieka?

Mężczyzna w domu Miry, który był przez krótki czas opętany, opowiedział mi, zanim stracił przytomność, o spotkaniu z aniołem z olbrzymimi, lśniącymi białymi skrzydłami.

Jakimś sposobem bori przekonał go, że anioł potrzebował dostępu do jego duszy, co prawdopodobnie pozwoliło Gaizce wejść do ciała tego człowieka i nim zawładnąć. Zanim ruszyłem do rezydencji, zawiozłem łysego mężczyznę do najbliższego szpitala. Z uwagi na jego bladość i drgawki, nie podejrzewałem, żeby miał większe szanse na przetrwanie tej nocy.

Westchnąwszy, otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Pierwsze, co usłyszałem, to śmiech Lily, który dobiegał do holu z salonu. Poszedłem za tym dźwiękiem i ujrzałem nastolatkę zaglądającą Mirze przez ramię. Nocna wędrowczyni siedziała na sofie, trzymając coś w obu rękach.

Lily odwróciła się na odgłos moich kroków i przesłała mi szeroki uśmiech.

- Danaus! - zawołała, wtykając za lewe ucho niesforny kosmyk brązowych włosów. -

Zobacz, co Mira mi kupiła!

Podszedłem bliżej i teraz ja zajrzałem Mirze przez ramię. Zobaczyłem, że było to małe urządzenie elektroniczne z migającym ekranem.

- Co to jest? - spytałem.

- To PSP - powiedziała Lily głosem, który wyraźnie wskazywał, że powinienem był

rozpoznać taką rzecz. - Przenośna konsola gier wideo - kontynuowała, kiedy po prostu w osłupieniu na nią patrzyłem.

- Danaus preferuje wczesne średniowiecze - skwitowała Mira chłodnym tonem, po czym wyłączyła urządzenie i oddała je Lily.

- Mam telefon komórkowy - broniłem się.

- Tak, ale czy potrafisz się nim posługiwać? - Mira spojrzała na mnie, unosząc kącik ust w znaczącym uśmiechu. Przyłapała mnie i oboje o tym wiedzieliśmy. James musiał

zaprogramować mój telefon, wprowadzić wszystkie potrzebne numery i nauczyć mnie, jak korzystać z najbardziej podstawowych funkcji. Z techniką z reguły byłem na bakier.

- Mira powinna wykorzystać swoje pieniądze na zakup nowych ubrań dla ciebie, a nie zabawek - wyraziłem swoją dezaprobatę, próbując odwrócić uwagę od siebie i skierować rozmowę na inny

temat.

- Ależ zrobiła to! Popatrz! - Lily odeszła na krok od sofy i rozłożyła ramiona, po czym zakręciła się w kółko. Miała na sobie dzinsy wyglądające na znoszone i wypłówiały podkoszulek naciągnięty na czarny sweter z golfem.

- Nie wyglądają na nowe.

Lily lekko prychnęła.

- Taka teraz moda - poinformowała mnie Mira. - To się nazywa postarzanie.

- Dla mnie to raczej zdzierstwo - wymamrotałem. Mira tylko wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: Co za różnica? I prawdę mówiąc, miała rację. Lily była szczęśliwa.

- Zdążyłam zdobyć tylko kilka ciuszków - powiedziała Mira. - Pomyślałam, że moglibyśmy iść na zakupy dziś wieczorem po więcej ubrań i inne niezbędne rzeczy.

To była gałązka oliwna. Z wyraźnej bladości jej policzków i faktu, że zdążyła już coś kupić dla Lily, wywnioskowałem, że tej nocy jeszcze nie polowała. Skoncentrowała się na Lily i dzięki kontaktowi z dzieckiem zdołała odwrócić swoją uwagę od bólu, który jej sprawiłem. Nie byłem pewien, czy mi naprawdę wybaczyła, ale przynajmniej była skłonna ogłosić rozejm.

W tej chwili nic nie brzmiało bardziej kusząco niż perspektywa podreptania za Mirą i Lily na duże zakupy, gdzie nie mogłoby nas spotkać nic bardziej stresującego niż wybór butów. Żadnych naturi, żadnych bori. Żadnego Sabatu ani żadnego Ryana. Moglibyśmy nawet pójść do restauracji i zjeść razem obiad w kameralnej atmosferze. Normalny wieczór.

Normalne życie.

- Dziś nie możemy - powiedziałem, odrywając wzrok od zawiedzionej twarzy Lily i przenosząc go na zaniepokojone oblicze Miry. - Mira i ja musimy zająć się pewnymi sprawami.

- To to coś, prawda? - spytała Lily, przyciskając do piersi swoją małą konsolę do gier, jakbym groził, że jej ją odbiorę. - Ten potwór, którego widziałam, który zabił tę dziewczynę.

- Lily, może byś poszła na górę i pobawiła się swoim nowym ... PSP - poprosiłem. -

Chciałbym porozmawiać z Mirą.

- Ej! Ja zobaczyłam tego sukinsyna pierwsza! - powiedziała, podnosząc głos. -

Powinnam brać w tym udział. Nie możecie mnie odepchnąć.

- Uważaj, jak się wyrażasz - zareagowałem spokojnie, nie pozwalając sobie, żeby jej wybuch zachwiały mnie w postanowieniu. Lily spędziła większość życia na ulicy.

Doświadczyła dość potworności w czasie swojej krótkiej egzystencji. Nie było potrzeby, żeby wprowadzać ją w nasz świat głębiej niż do tej pory.

- Nie! Nigdzie stąd nie pójde.

Mira podniosła się z sofy z taką giętkością, jakby nie miała kości, w sposób właściwy tylko nocnym wędrowcom. Odwróciła się i chłodnym wzrokiem zmierzyła nastolatkę.

- Lily, idź na górę - powiedziała wolnym, spokojnym głosem. Przez chwilę myślałem, że wykorzystuje swoją zdolność kontrolowania umysłów, ale Lily wkrótce udowodniła, że się myliłem.

- Gówno! - krzyknęła nastolatka, tupiąc nogą. - Powinam brać w tym udział.

- Obiecałem, że będę cię chronił - odparłem. - I właśnie teraz to robię. Masz iść na górę. Zajmę się tym z Mirą.

Lily spiorunowała wzrokiem Mirę i mnie, po czym obrzuciła spojrzeniem Tristana, który siedział spokojnie w narożnym fotelu ze swoją własną konsolą do gier. Wzdrygnąłem się na jego widok. Tak bardzo skupiłem się na Mirze i Lily, że nawet go nie zauważyłem.

Naprawdę traciłem czujność. Takie potknięcie mogło mnie kosztować życie.

- Tristan może iść ze mną? - spytała.

- Tristan zostanie tu z nami - odpowiedziała Mira, zaskakując mnie. Na ogół nie czuła się w obowiązku włączać młodego nocnego wędrowca w nasze dyskusje. Sądziłem, że swojego czasu podjęła decyzję, żeby go chronić przed coraz większymi zagrożeniami w naszym świecie. Może zdała sobie sprawę, że taka ochrona nie pomagała mu stać się silniejszym. Nie uczył się, jak bronić się przed atakami, co zawsze było częścią jej wielkiego planu w stosunku do tych, z którymi wiązało ją braterstwo krwi.

Z gardła Lily wydobyło się warknięcie. Zakręciła się na pięcie i tupiąc, poszła po schodach na drugie piętro. Po drodze wymamrotała wszystkie przekleństwa, jakie знаła, narzekając jednocześnie na naszą głupotę. Z trudem powstrzymywałem się od śmiechu.

- Przypomina mi ciebie - mruknąłem, spoglądając na Mirę. Nocna wędrowczyni wygięła brwi i lekki uśmiech wykwitł na jej pełnych ustach.

- Umiem lepiej przeklinać. - Uśmiech ulotnił się z jej twarzy niemal tak szybko, jak się pojawił i znów stała się poważna. - Widziałeś go, tak?

Zaniknąłem oczy, kiedy mój mózg odtwarzał obraz mgielki wypływającej z mężczyzny. Było to monstrum, które skazało moją duszę na wieczne potępienie.

- Tak, ukazał się w twoim domu. Ja ... ja nie wiem, jak mamy z nim walczyć.

- Co macie na myśli? - zapytał Tristan, zrywając się na równe nogi.



Przeniosłem wzrok z Tristana na Mirę, która bacznie mnie obserwowała.

- Czy kiedykolwiek spotkałaś bori?

- Nie, ale to istota całkowicie niematerialna, duch, prawda? - powiedziała, kręcąc głową.

- Skąd wiesz? - spytałem.

Mira usiadła na brzegu stolika kawowego, tak żeby widzieć i mnie, i Tristana.

- Kiedy naturi uciekli z więzienia, zaczęłam myśleć, że klatka, w której zamknięto bori, też mogła się skurczyć. Ząb czasu nadweręża wszystko, nieprawdaż? Tak więc przed spotkaniem z Ryanem poleciałam do Wenecji i rozmawiałam z Jabarim. Pożyczył mi kilka ksiąg dotyczących bori. Był tam opis tego stworzenia.

- Bori to strażnicy duszy? - dopytywał się Tristan.

- I nasi stwórcy - dodała Mira, odwracając do niego głowę. - Nocni wędrowcy zostali stworzeni przez bori setki lat temu do walki w wojnach z naturi. To dlatego nasze przetrwanie jest zależne od magii duszy.

- Jacy oni są? - indagował Tristan, kręcąc głową. - Powiedziałaś, że to duchy. Co miałaś na myśli?

- Bori wydaje się być czystą magią duszy - odpowiedziałem. - Sądzę, że nie ma własnego ciała. Może przybierać różne formy, ale jest najsilniejszy fizycznie, kiedy zawładnie ciałem innej istoty. Kiedy Gaizim pojawił się w domu Miry, był w ciele mężczyzny w średnim wieku.

- Gaizka? - powtórzyła Mira.

- Tak, Gaizka. To on ma część mojej duszy.

- Och! - szepnęła i opadły jej ramiona.

- Co? - z trudem wykrztusił Tristan, robiąc krok w moją stronę.

- Bori włada częścią mojej duszy - przyznałem. Normalnie nie powiedziałbym czegoś takiego na głos, a już na pewno nie do nocnego wędrowca, ale, dziwna rzecz, ufałem Tristanowi, ponieważ ufała mu Mira. Wiedziałem, że młody nocny wędrowiec nigdy nie wyjawia światu mojego sekretu, nawet pod groźbą śmierci.

- Och! - wyszeptał, siadając z powrotem w swoim fotelu. - Domyślam się, że to tłumaczy twoje ... zdolności.

- Kiedy go dziś widziałeś, czego chciał? - spytała Mira, każąc nam wrócić do bieżącego problemu.

- Chce, żebyśmy znów zabijali naturi - odpowiedziałem. Mira cicho zachichotała, przesyłając mi promienny uśmiech.

- W twoich ustach brzmi to jak coś potwornego.

- To jest potworne! - burknąłem. - Kiedy łączymy nasze moce i niszczymy naturę, nie unicestwiamy ich dusz, tak jak nam się wydawało. Ni mniej, ni więcej tylko karmimy nimi Gaizkę, sprawiając, że staje się coraz silniejszy. Właśnie dzięki temu w ogóle zdołał uciec.

- Jasna cholera! - syknęła Mira. Przeczesała włosy obiema rękami, odgarniając je z twarzy i utkwiała spojrzenie w podłogę. - Danausie, nie zabijaliśmy ich w ten sposób, bo było to jakoś szczególnie zabawne, tylko dlatego że nie mieliśmy innego wyboru. Nie mogą nas teraz pozbawić takiej broni.

Obszedłem sofę od przodu i przysiadłem na poręczy.

- Ale to już się stało. Nie możemy dostarczyć Gaizce ani trochę nowej energii. Nie możemy ryzykować wypuszczenia go na wolność w świecie, gdzie nie będzie musiał

rywalizować z żadnymi innymi bori. Nie jestem do końca pewny, jak on się pożywia, ale w świecie pełnym ludzi pobieranie energii z ich dusz nie może być zbyt trudne. Gaizka stanie się bogiem wśród ludzi.

- A my mamy już dość zmartwień z Aurorą i natury grasującymi po ziemi - dokończyła Mira. Nocna wędrowczyni wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze, opuszczając ramiona. - W porządku. Zgoda. Kiedy już rozumiemy, co robimy, nie możemy więcej łączyć naszych mocy. Ryzyko jest zbyt wielkie.

- No to jesteście bezpieczni - powiedział Tristan, balansując na krawędzi fotela i ściągając na siebie wzrok i mój, i Miry. - Jeżeli nie dostanie od was ani trochę więcej energii, nie będzie mógł stanowić dla nas zagrożenia.

- Ale ma dość sił, żeby urządzić jeszcze jedną masakrę i zamierza zacząć jutro w nocy, jeżeli wkrótce nie uśmiercimy jakichś natury - klarowałem. Spojrzałem na swoje ręce i przypomniałem sobie groźbę bori. - Gaizka oświadczył, że jeżeli my nie zabijemy natury, on zacznie jutro wieczorem zabijać turystów na River Street. Urządzi taką jatkę, że wystarczy, żeby wywlec na światło dzienne społeczność nocnych wędrowców i całkowicie ich zdemaskować. Planuje rozpętać wojnę, jeżeli nie dostarczymy mu pożywienia. Gaizka uważa, że jeżeli zostaniemy wplątani w wojnę, nie będziemy mieli wyboru i będziemy musieli wykorzystywać nasze moce, a wtedy on odzyska wolność niezależnie od prób, które podejmiemy teraz, żeby go powstrzymać. Ale bori powiedział jeszcze, że najpierw, zanim pograży Savannah w chaosie, znajdzie Lily.

- Nie - wykrztusiła Mira.

- Nie powinienem był zabierać jej z policji - wymamrotałem, mówiąc głównie do siebie. - To tylko dodatkowo skierowało na nią uwagę. Gdybym nie obiecał jej osłaniać, Gaizka mógłby przestać się nią interesować. Cokolwiek próbujemy chronić, ulega zniszczeniu.

- To nieprawda - powiedział stanowczo Tristan, ściągając na siebie mój wzrok i wstał z fotela. - Oboje, i ty, i Mira, ochraniaлиście mnie niejednokrotnie i przeżyłem. Lily też przeżyje.

- No więc trzeba z nim walczyć. Poszukamy go dziś w nocy, zanim zdąży zniszczyć moje miasto - postanowiła Mira, również się podnosząc. - I zabijemy go.

- Jak?

- Nie wiem, ale znajdziemy jakieś wyjście. Moglibyśmy wrócić do mojej kryjówki i przeszukać księgi. Może jest tam coś, co powie nam, jak odesłać go z powrotem do klatki -

zapropozowała Mira. Chwytała się wszystkich sposobów jak tonący brzytwy, rozpaczliwie szukając czegoś, co mogłoby ocalić dziewczynę, która siedziała nadąsana na górze.

- Nie mamy na to czasu - burknąłem, podnosząc się na nogi i stanąłem koło niej. -

Poza tym nie sądzę, że możemy go pobić. Myślę, że potrafi kontrolować nocnych wędrowców w taki sam sposób, jak naturi z klanu zwierzęcego kontrolują wilkołaki. Nie zdołasz go powstrzymać, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz się starać. Jest silniejszy i szybszy niż jakiegokolwiek stworzenie, które w życiu spotkałem. Rzucił mną jak szmacianą lalką.

- Więc znajdziemy kogoś mocniejszego.

- Kogo? O ile wiem, wśród znanych mi istot silniejsi ode mnie mogą być tylko nocni wędrowcy, a oni są bezradni w walce z tym stworem. Jedynymi naturalnymi przeciwnikami bori są naturi, ale nie znam żadnego naturi, który by zechciał pomóc nam pozbyć się Gaizki.

Mira odwróciła się ode mnie i zrobiła kilka kroków, z frustracji wciskając pięści we włosy. Byliśmy w potrzasku. Nie było do kogo zwrócić się o pomoc.

- Aurora mogłaby go pokonać - mruknęła Mira.

- Nie wiem. Ty prawie sobie z nią poradziłaś - powiedział cicho Tristan.

- W bardzo szczególnych okolicznościach - szybko wytknęła Mira.

- Nie sądzę, żeby Aurora była skłonna nam pomóc, nawet gdyby miała pozbyć się bori. Poza tym nie mamy pojęcia, gdzie ją znaleźć - przypomniałem jej.

- Ja ... ja nie wiem, co robić - wyjąkała, kręcąc głową i opadła na fotel. - Gdyby to był

jakiegokolwiek inny problem, przedstawiłabym go Sabatowi. Niechby sobie z nim radzili.

- Ale teraz ty również jesteś członkiem Sabatu, a nocni wędrowcy nie mogą walczyć z bori - powiedziałem. Zmarszczywszy brwi, znów spojrzałem na Mirę, która utkwiała wzrok w podłodze. Nie chciałem wypowiedzieć głośno tych następnych paru słów, ale nie miałem wyboru. Wiedziałem, że złamię tym serce Mirze, zwłaszcza że w jej umyśle tak świeże były wspomnienia o Calli, które nachodziły ją w ciągu ostatnich kilku dni. - Lily nie może tu zostać. - W końcu zmusiłem się, żeby to powiedzieć.

- Wiem - szepnęła Mira. - Nie jest tu bezpiecznie, zwłaszcza jeżeli dojdzie do walki z bori, który zamierza jej użyć jako karty przetargowej. Pomyślałam, że mogłabym ją wysłać do Portland do Alexa na kilka dni, do czasu, kiedy uporamy się z Gaizką.

Poczułem ucisk w piersi i musiałem zwalczyć chęć, żeby położyć jej rękę na ramieniu.

- Ja ... - zacząłem i przerwałem, próbując znaleźć właściwe słowa. - Myślałem o czymś bardziej permanentnym.

Mira skoczyła na równe nogi, odeszła ode mnie, a następnie odwróciła się gwałtownie na pięcie i spojrzała mi w twarz. Dzielił nas metr naładowanego energią powietrza. Staliśmy gotowi do walki w małym saloniku i mogłem tylko mieć nadzieję, że nie dojdzie do wymiany ciosów.

- O czym ty mówisz? - spytała, siłą woli powstrzymując się od podniesienia głosu.

- Wiem, że polubiłaś Lily, Miro, ale nie możesz jej wychowywać - stwierdziłem spokojnym tonem.

- Uważasz, że nie jestem zdolna do wychowania dziecka? - powiedziała, pokazując na siebie i robiąc krok do przodu. - Miałam już dziecko i bardzo jej było dobrze pod moją opieką, zanim mnie zabrali. A co ty możesz wiedzieć o wychowaniu dzieci?

Zachnąłem się.

- Jestem przekonany, że mogłaś bardzo dobrze wychowywać dziecko, kiedy byłaś człowiekiem, ale już nim nie jesteś, Miro. Jesteś wampirem. Nocnym wędrowcem. Masz pewne ograniczenia i nie wszystko możesz dla niej zrobić.

- Byłabym świetna!

- Co by się stało, gdyby cię potrzebowała w ciągu dnia, kiedy by była w szkole? -

odpowiedziałem szybko i zdecydowanie, próbując nie dopuścić do dalszej argumentacji. -

Albo gdyby była chora, gdyby gorączkowała? Co byś zrobiła? Nic. Nie mogłabyś w żaden sposób jej pomóc.

- Mam Gabriela. On by pomógł - odparła.

- Masz zamiar zmienić swojego ochroniarza w niańkę? Jak sądzisz, jak by się czuł w tej roli?

Mira warknęła na mnie, oddalając się o parę kroków, ale zaraz potem znów się odwróciła.

- To zatrudnię prawdziwą nianię na parę lat. Po prostu żeby mieć kogoś w domu w ciągu dnia.

- A co z Jabarim? Z Sabatem? Co będzie, jeżeli cię wezwą? Nie sądzisz, że ona może stać się celem? Czy nie dość, że Tristan jest z twojego powodu w niebezpieczeństwie?

- Nie wciągaj mnie w to! - powiedział Tristan, wskazując na mnie palcem. - Jestem z Mirą z własnego wyboru.

Zignorowałem wybuch młodego nocnego wędrowca i brnąłem dalej:

- On może się przynajmniej bronić przed innymi nocnymi wędrowcami. Lily nie.

- No więc co proponujesz? - spytała Mira, splatając ręce na piersiach, jakby odcinając się ode mnie, na wypadek, gdybym chciał kontynuować atak. - Oddać ją do jakiejś tak zwanej normalnej rodziny? Widzieliśmy już, jak to się świetnie sprawdza. Czuje się tam jak wyrzutek, kiedy w rzeczywistości jest cennym darem. My to widzimy. My ją rozumiemy.

Jeżeli ją oddamy do normalnej ludzkiej rodziny, albo będzie się czuła jak dziwoląg, kiedy wyjawia swoje zdolności, albo, co gorsza, ukryje je przed światem i nigdy nie rozwinie talentów.

- Masz rację, mówiąc, że nie możemy jej odesłać do zwykłej ludzkiej rodziny -

zgodziłem się z Mirą, zamykając jej usta. - Musi być z ludźmi, którzy potrafią docenić jej potencjał i pomogą jej rozwinąć uzdolnienia.

- Co masz na myśli? - wolno spytała Mira, a napięcie w jej ramionach trochę się zmniejszyło.

- Temidę.

- Czyś ty postradał zmysły?! - wrzasnęła, w końcu tracąc nad sobą panowanie. -

Chcesz mi ją odebrać, żeby móc ją wychowywać z Ryanem. Żaden z was nic nie wie o dzieciach. Kiedy wy dwaj byście z nią skończyli, byłaby kompletnie do niczego.

- Uważasz, że James jest do niczego? - odciąłem się.

- O czym ty mówisz? - spytała Mira zdezorientowana.

- Lily nie byłaby pierwszym dzieckiem, które przyjęła Temida. Zdarza się to rzadko, ale się zdarzyło w przeszłości. Rodzice Jamesa zostali zabici, kiedy miał zaledwie osiem lat.

Oboje byli wilkołakami. Pewnej nocy zabił ich farmer, który sądził, że przyszli porwać jego owce. Nie było pewności, czy James nosi w sobie gen skazujący go na wilkołactwo. Temida zaproponowała, że go przyjmie i wychowa na wypadek, gdyby się okazało, że wyrośnie na wilkołaka.

- Dlaczego nie przejęła go jego sfera? - spytała Mira. Wsunąłem ręce do kieszeni spodni i wzruszyłem ramionami.

- Rodzice Jamesa nie należeli do żadnej sfory. W Wielkiej Brytanii jest bardzo niewiele sfor, a tam gdzie mieszkał James, nie było żadnej.

- I skoro ja nie jestem zdolna do wychowywania Lily, zamierzasz ją zabrać do Temidy, żeby ją tam wychować wśród badaczy.

- Nie wracam do Temidy.

Jakaś część mnie od jakiegoś czasu wiedziała, że nie wrócę, a wypowiedzenie tych słów na głos zdawało się tylko utwierdzać mnie w tym zamiarze, odcinać drogę powrotu. Na zewnątrz zachowałem swój zwykły spokój, ale w środku czułem, jak zaczyna mnie ścisnąć w żołądku. Nie miałem dokąd pójść, nie było żadnego miejsca, które mógłbym nazwać domem po długich stuleciach spędzonych w Temidzie. Ci, których kiedyś uważałem za przyjaciół, już nie żyli. Byłem na tym świecie zupełnie sam, nie licząc ludzi, których nazywałem wrogami.

Tristan wolno wrócił do swojego fotela, gdy tymczasem Mira, zanim odzyskała głos, stała przez chwilę z otwartymi ustami tworzącymi owal doskonały.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie wracasz? - powiedziała głosem, który był ledwie słyszalny.

- Czas odejść - stwierdziłem. - Wiedziałem, że to się zbliża, ale musiałem znaleźć powód. Po tym, co zdarzyło się z Ryanem zeszłej nocy, nie mogę tam wrócić. Nie zgadzam się z jego metodami i mam obawy co do jego planów.

\_\_ I chcesz wysłać tam Lily, żeby wpadła w jego łapy? - zapytała Mira z niedowierzaniem.

Wiedziałem, że brzmiało to jak szaleństwo, ale nie miałem najmniej szych wątpliwości, że moje rozumowanie było logiczne.

- To najbezpieczniejsze miejsce, jakie przychodzi mi do głowy. Naturi zaatakowali Temidę tylko wtedy, kiedy my tam przebywaliśmy. Ryan jest potężnym czarodziejem, dobrze znanym w naszych społecznościach. Nikt mu się nie sprzeciwi. W Temidzie Lily będzie poza zasięgiem Sabatu.

- Ale będzie z Ryanem, człowiekiem, któremu ufasz najmniej na całym świecie -

szybko zauważyła Mira.

- Nie ufam mu, ale go bardzo dobrze znam - przyznałem. Podszedłem do Miry i ująłem ją obiema rękami za ramiona. - Czarodziej potrzebuje cię jako sprzymierzeńca, nie wroga. Jeżeli chce cię utrzymać po swojej stronie, nie pozwoli, żeby Lily spadł włos z głowy.

Będzie wręcz bardzo się starał, żeby była strzeżona i szczęśliwa. Nauczy ją wykorzystywać jej dar. Dopilnuje, żeby otrzymała doskonałe wykształcenie, a także żeby poznała nasz świat, żeby umiała sobie poradzić z nocnymi wędrowcami, wilkołakami, czarodziejami, naturi i czymkolwiek jeszcze, co mogłoby ją zaatakować.

- Nie wiem - powiedziała Mira wymijająco, patrząc na moje ręce.

- Temida może jej zapewnić coś jakby normalne życie - ciągnąłem. - My nie możemy, choćbyśmy bardzo się starali.

*Nie chcę jej oddać*, szepnęła Mira w moim umyśle. Wyczuwałem smutek, który w niej wzbierał. Lily stała się jej drugą szansą na posiadanie dziecka, drugą szansą na życie, a ja jej to odbierałem. Ale przecież ja także traciłem Lily.

*Wiem. Ja też nie chcę*, odpowiedziałem, pochylając się nad nią i dotykając ustami jej skroni.

- Musimy zrobić to, co będzie najlepsze dla niej - powiedziałem głośno i odsunąłem się nieco.

- Więc pozwólcie mi zostać! - krzyknęła Lily, wpadając do pokoju.

Odsuwając się od Miry, zdążyłem zobaczyć Lily biegnącą przez pokój. Chwyciła mnie za rękę. Mogłem się tylko domyślić, że podsłuchiwała na schodach. Kiedy poszła na górę, nie zadałem sobie trudu, żeby sprawdzić, czy tam została. Tak jak powiedziałem Mirze, nie byliśmy przygotowani, żeby poradzić sobie z dzieckiem. Prawdziwi rodzice sprawdziliby to, upewniliby się, że są sami, gdyby zamierzali omawiać los dziecka.

- Musimy zrobić to, co będzie najlepsze dla ciebie - wyjaśniłem. - Tutaj jest zbyt niebezpiecznie. Bori, ten stwór, którego widziałaś, zamierza cię zabić, jeżeli Mira i ja nie spełnimy jego życzeń. Musimy wysłać cię gdzieś, gdzie nie będziesz zagrożona.

- Chcę zostać! - nalegała.

- To zbyt niebezpieczne. Nie narazimy twojego życia - powiedziała Mira, kładąc rękę na szczupłym ramieniu dziewczyny.

- Dobrze. Odeślijcie mnie, ale pozwólcie mi wrócić, jak już się zrobi spokojniej -

odparła. - Dobrze mi tu z tobą i z Danausem, i z Tristanem. Traktujecie mnie, jakbym była normalna.

- Nie istnieje coś takiego jak spokój, kiedy się jest z Danausem i ze mną. Nie możemy ryzykować twojego życia - odezwała się Mira cichym głosem.

- Ludzie, do których pojedziesz, będą cię traktowali jak normalną osobę -

oświadczyłem. - Temida jest instytucją naukową, która bada takie istoty jak Mira i Tristan. Są tam ludzie posiadający podobne jak ty umiejętności. Pomogą ci rozwinąć twoje zdolności, a tego ani ja, ani Mira nie możemy cię nauczyć. W Temidzie staniesz się silniejsza. Jeżeli zostaniesz z Mirą i ze mną, może ci się tylko przytrafić coś złego.

Lily zacisnęła usta, układając wargi w stanowczą, nieustępliwą linię i przeniosła wzrok ze mnie na Mirę.

- Jeszcze was kiedyś zobaczę?

Mira zaśmiała się serdecznie i wydawało się, że ten śmiech był po części wyrazem ulgi, a po części smutku. Ogarnęła Lily ramionami, przyciągnęła do siebie i uściśnęła.

- Zobaczysz nas. Będą wakacje. Lato. Potraktuj Temidę jak wyjazd do szkoły.

Będziesz nas widywała tak często, jak to będzie możliwe. Obiecuję.

Lily spojrzała na mnie, oczekując potwierdzenia. Skinąłem głową, siłą przywołując uśmiech. Nadal nie wiedziałem, gdzie się podzieję po odejściu z Temidy, ale miałem zamiar zrobić co w mojej mocy, żeby zachować Lily w swoim życiu chociaż na kilka kolejnych lat.

- Miro, mogłabyś zadzwonić do Ryana? Musimy ją wsadzić do samolotu jeszcze tej nocy - powiedziałem, wracając do bieżącego problemu, skoro Lily przestała wreszcie z nami walczyć.

- Wyjeżdżam dziś w nocy? Ja ... ja nie mam dość ubrań. Gdzie jest Temida? - spytała, a do jej głosu zaczęła wkradać się panika.

- Temida jest na obrzeżach Londynu - wtrącił Tristan, wstając. - Jeżeli nie będę potrzebny Mirze, mogę ci towarzyszyć w drodze do Temidy. Już tam byłem. Mógłbym cię przedstawić niektórym ludziom i pomóc ci się zadomowić.

- Proszę, Miro! - błagała Lily, łapiąc za rękę Krzesicielkę Ognia. - Nie mogę wyjechać sama. Nawet jeszcze nigdy nie byłam w samolocie.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Mira skinęła głową i uściśnęła rękę Lily. - Gabriel, Matsui i Tristan będą ci towarzyszyć. Dopilnują, żebyś się tam bezpiecznie zadomowiła, a jeżeli byłyby jakieś problemy, przywiozą cię natychmiast z powrotem do Savannah.

Mira powoli wypuściła rękę Lily, wyszła z pokoju i udała się do swojego biura, żeby zatelefonować w kilka miejsc. Musiała ustalić wszystkie szczegóły z Ryanem, załatwić lot i skontaktować się z Gabrielem.

Lily spojrzała na mnie, stojąc pośrodku pokoju. Nagle wydała się bardzo samotna.

- Tak będzie najlepiej - powtórzyłem.

Dziewczynka skinęła głową, zmuszając usta do uśmiechu, chociaż jej oczy pozostały smutne.

- Widziałam, do czego są zdolne wampiry i wilkołaki. Słyszałam o tym, co zrobił

dziewczynie ten potwór. Wiem, że wasz świat jest niebezpieczny. A i tak chciałabym zostać, ale wiem, że to ryzykowne. Wiem, że tak będzie najlepiej.

Uśmiech w końcu uniósł kąciaki moich ust. Przynajmniej mi wierzyła. Niestety siebie samego ciągle próbowałem przekonać, że tak rzeczywiście będzie najlepiej. Tylko wcale mi się to nie wydawało zbyt oczywiste.

## Rozdział 30

Ciągle nie rozumiem, jak ona ma nam pomóc - powiedziała Mira po raz trzeci, od kiedy wsiadła do



samochodu. Jednak pomimo wątpliwości nocna wędrowczyni wjechała swoim lśniącym bmw na długi żwirowy podjazd prowadzący do domu LaViny.

- Kiedy ją spotkałem latem, już wiedziała o naturi. To zrozumiałe, że mogła też słyszeć o bori - powtórzyłem cierpliwie, również po raz trzeci. - Musimy się dowiedzieć, jak odesłać to monstrum z powrotem do jego klatki, a nie mamy czasu na szukanie Jabarięgo.

Mira prychnęła cicho, zatrzymała samochód i przesunęła dźwignię zmiany biegów na parkowanie.

- Wątpię, czy Starszy by coś wiedział - odparła. - Przeczytałam księgi. Nie ma tam żadnej wzmianki o tym, jak została stworzona klatka.

Ja z kolei wątpiłem, czy Jabari chciałby nam pomóc. Podejrzywałem, że Starszy Sabatu po prostu porwałby Mirę i zniknął, zamiast ryzykować jej życie w starciu z bori.

Musiał teraz chronić swoje interesy, kiedy miał przeważającą siłę w Sabacie. A przynajmniej wydawało mi się, że miał. Mira nigdy nie odkryła, wobec kogo naprawdę była lojalna Elizabeth. Sympatie tej członkini Sabatu pozostawały dla nas tajemnicą.

Po zaparkowaniu samochodu i wyłączeniu silnika Mira nadal siedziała w wozie, trzymając kierownicę. Patrzyła wprost przed siebie, chociaż nie wydawało mi się, żeby cokolwiek widziała.

- Ona jest w porządku - powiedziałem, opanowując chęć, żeby położyć rękę na jej dłoni.

- Tak - westchnęła.

Wszyscy wyjechaliśmy z domu w tym samym momencie, Mira i ja jednym samochodem do LaViny, a Tristan, Gabriel, Matsui i Lily drugim na prywatne lotnisko, gdzie mieli wsiąść do odrzutowca Miry i polecieć do Londynu. Wiedziałem, że Lily była bezpieczna, ale miałem pewne obawy co do powierzenia jej Ryanowi. Wierzyłem w to, co powiedziałem Mirze o czarodzieju, ale czasem potrafił mnie zaskakiwać. Wolałem przyjąć, że nie będzie chciał narazić się na gniew Miry i używać dziecka jako pionka w swojej grze.

Pokręciwszy głową, Mira wysiadła z samochodu razem ze mną. Jednak kiedy zaniknąłem drzwi, zatrzymała mnie.

- Dzwoniłeś do niej i uprzedziłeś, że przyjeżdżamy? - spytała. Dom był ciemny z wyjątkiem werandy, gdzie paliła się pojedyncza goła żarówka.

- Niezupełnie - powiedziałem wymijająco.

- Co to znaczy „niezupełnie”? - Mówiąc to, walnęła pięścią w dach samochodu.

- Nie, nie zadzwoniłem. Nie była szczególnie zachwycona, widząc nas za pierwszym razem. Nie chciałem dać jej szansy, żeby powiedziała: nie - przyznałem. - Po prostu chodźmy.

Wszystko będzie dobrze.

Mira przesunęła obiema dłońmi po włosach i wydała z siebie ciche warknięcie.

- Danausie, nie zaskakuj się czarownic. A sądząc po trudzie, jaki sobie zadała, żeby sprowadzić ziemię do piwnicy, jestem gotowa się założyć, że jest potężną czarownicą.

- Mam nadzieję - wymamrotałem, prowadząc Krzesicielkę Ognia w stronę werandy.

Odgłos moich kroków na drewnianych schodach był głośny. Zadudniły w ciszy, która spowijała okolicę. To prawda, że nie chciałem, by wiedziała, że się do niej wybieramy, ale w zasadzie nie chciałem też zaskoczyć LaViny. Mira trzymała się z tyłu, poruszając się bezszelestnie jak wiatr.

Zanim zdążyłem zadzwonić, zapaliło się światło w pokoju od frontu, a następnie kolejne w głównym holu. LaVina odciągnęła zasłonę na drzwiach i zmarszczywszy brwi, pokiwała głową. Ale przynajmniej przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

- Potrzebujemy twojej pomocy - zacząłem, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Nakarmiłeś ją? - zapytała, wskazując głową Mirę, która czaiła się za moim lewym ramieniem.

- Zostałam właściwie odżywniona - zamruczała Mira, jakby pokpiwając z wiedźmy.

LaVina jedynie cicho prychnęła i otworzyła drzwi na oścież, żebyśmy mogli wejść do środka.

Przechodząc przez próg, zauważyłem, że stara kobieta była opatulona w miękki kwiecisty szlafrok, który nałożyła na białą koszulę nocną. Na stopach miała zniszczone różowe kapcie.

Ewidentnie ją obudziliśmy.

- Przepraszamy, że wyrwaliśmy cię z łóżka - wymamrotałem. Nie przyszło mi do głowy, że może już spać. Tak bardzo się przyzwyczaiłem do stworzeń włóczących się po nocy, że przestałem się orientować w zwyczajach większości ludzi, którzy woleli ciepło i wygody dnia.

- Zdarza się od czasu do czasu. Wejdźcie - powiedziała, ruchem ręki zachęcając Mirę.

Zamknawszy drzwi i przekręciwszy klucz w zamku, LaVina, powłócząc nogami, poprowadziła nas przez główny hol do kuchni. Włączyła górne światło, tak jasne, że oboje z Mirą zaczęliśmy mrugać, żeby się do niego przyzwyczaić.

- Macie ochotę na szklankę mrożonej herbaty? A może wolelibyście kawę? -

zapropnowała LaVina, podchodząc do drewnianych miodowych szafek. - Zaraz zaparzę, potrwa to jedną chwilę.

- Nie, dziękujemy. Nic nam nie trzeba - zapewniła ją Mira. Nocna wędrowczyni przesunęła się do kuchennej wyspy pośrodku izby i wsparła się o nią ramionami. - Musimy porozmawiać o bori.

Oparłszy się tyłem o blat pod przeciwną ścianą kuchni, splotłem ręce na piersi i obserwowałem

LaVinę. Jej stare dłonie znieruchomiały na papierowym filtrze. Dojrzałem, jak wykrzywiła usta, przybierając srogą minę.

- To z tej strony teraz wieje wiatr? - mruknęła, powracając do wkładania filtra do ekspresu.

- Nie wydajesz się zdziwiona - zauważyłem, ale odpowiedziała dopiero, kiedy skończyła przygotowywać maszynkę do kawy.

- A powinnam? - spytała w końcu, spoglądając na mnie przez ramię i wyciągnęła z szafki kubek z namalowanymi kociętami. - Z tego, co słyszę, naturi już się wyrwali z klatki.

Coś się nie udało z zaklęciem, które miało je tam zatrzymać. Dlaczego bori również nie miały spróbować się uwolnić?

Obejrzałem się na Mirę. Wzrok utkwiała w swoich rękach, ramiona jej opadły pod ciężarem naszych niepowodzeń. Naturi były na wolności, ponieważ nie zdołaliśmy ich powstrzymać. Rowe był gotów podjąć ryzyko, jakiego nie przewidzieliśmy. Nie mieliśmy zamiaru popełnić takiego samego błędu z Gaizką.

- Skontaktował się ze mną bori o imieniu Gaizim - powiedziałem, omijając pytanie czarownicy. - Chce odzyskać wolność. Jakimś sposobem znalazł się tutaj, ale nie jest wolny.

Niezupełnie to rozumiem.

- Powiesz mu, jak to działa, wampirzyco? - spytała LaVina, przeszywając Mirę wzrokiem.

- Bori to prawie wyłącznie czysta energia duszy - zaczęła Mira z westchnieniem. -

Jeżeli chcą w jakiś istotny sposób współistnieć w świecie, muszą mieć żywiciela, awatara, marionetkę.

- Coś takiego, jak ten starszy mężczyzna, który pokazał się w twoim domu? -

podsunąłem myśl.

- Coś w tym rodzaju - stwierdziła z grymasem. Odepchnąwszy się od blatu, Mira wyprostowała się i odwróciła, żeby na mnie spojrzeć. - To był tylko tymczasowy żywiciel.

Mogą używać ciała przez krótki czas, ale ich obecność na ogół zatrzuwa organizm i niszczy żywiciela. Ten człowiek, którego widziałeś, jest już prawdopodobnie martwy. Jednak bori potrafią tak przygotować ciało, żeby stało się permanentnym żywicielem i wtedy mogą je wykorzystywać bez końca. Właśnie dzięki temu udało nam się bori uwięzić.

- Co masz na myśli? - spytałem, a dziwny ucisk w dołku kazał mi zrobić krok do tyłu.

- Permanentni ludzcy żywiciele zostali zamknięci w magicznej klatce - wyjaśniła LaVina.

- Kiedy odbierze się bori ich stały dom, główne źródło ich energii, są w potrzasku -

kontynuowała Mira. - Bori musieli pójść za swoimi żywicielami do klatki. Podejrzewaliśmy, że od czasu do czasu któremuś uda się wymknąć na krótką chwilę w jakichś szczególnie korzystnych okolicznościach, ale uważaliśmy, że nie będą w stanie uciec na dobre bez nowych permanentnych żywicieli, a sądziliśmy, że na to nie będą miały dość sił.

- Dopóki nie pojawiliśmy się my - sprostowałem.

- To prawda - zgodziła się Mira ze smutkiem.

Zrobiłem krok w stronę Miry, kiedy moje myśli przestawiły się na inne tory. Podłoga zaskrzypiała pod moim ciężarem i wydawało się, że cały dom jęczy w ciszy nocy, minęła już północ.

- Nie rozumiem. Mówiłaś, że nie wiesz, w jaki sposób zostały uwięzione.

- Nie wiem, w jaki sposób zostały uwięzione ani jak została stworzona sama klatka -

odpowiedziała Mira, wsadzając ręce do kieszeni džinsów. - Wiem, co zostało uwięzione: ludzie.

- Ich żywiciele - dodałem.

- Ludzie - podkreśliła Mira, aż dreszcz przebiegł mi po plecach. - Sądzę, że ciała, w których mieszkają te bori, ciągle mają dusze i świadomość swoich pierwotnych właścicieli.

Zamknęliśmy ludzi, żeby obronić się przed bori. One tylko pasożytują na ludzkim ciele. Tak samo jak nocni wędrowcy.

- Przez te stwory cierpią niewinni ludzie? - wymamrotałem. Usiłowałem objąć umysłem tę straszliwą myśl.

- Słowo „niewinni” budzi pewne wątpliwości - powiedziała Mira, wzruszając ramionami. - Musieli przede wszystkim zawrzeć z bori jakąś umowę. Fakt, że wielu prawdopodobnie zostało oszukanych, ale nie nazwałabym większości tych ludzi niewinnymi.

Oczywiście wątpię, żeby którykolwiek z nich zgodził się na tysiącletnią niewolę u tych stworzeń.

- A teraz mamy tu jednego, który zainteresował się Danausem - dodała LaVina, ściągając na swoją szczupłą postać nasze spojrzenia. Stara czarownica, powłócząc nogami, podeszła do lodówki i wyciągnęła dzbanuszek ze śmietanką. - Gaizka będzie szukał twojego słabego punktu. Spróbuje znaleźć sposób, żeby cię zmusić do zawarcia z nim układu, w zamian za co da ci szansę ochronienia czegoś, na czym ci zależy. A kiedy dojdziecie do porozumienia, w końcu będzie wolny.

- Chyba że nam powiesz, jak go z powrotem odesłać - szybko zareagowała Mira.

- A czemu myślisz, że wiem, jak odesłać bori z powrotem do jego klatki? - burknęła LaVina, stawiając pojemniczek ze śmietanką na blacie z nieco większą siłą, niż było to konieczne. Nappełniła

swój kubek, po czym odstawiała dzbanek z kawą na podstawkę w ekspresie. - Nie miałam do czynienia z tą rasą.

- Ale nie mam wątpliwości, że wiesz, jak przywołać bori - stwierdziła Mira. LaVina odwróciła się i spiorunowała wzrokiem nocną wędrowczynię, ale Mira nie odwróciła spojrzenia. Zacząłem się zastanawiać, czy ten dom za chwilę nie zwali się nam na głowę.

Mira niepotrzebnie wywierała presję na kolejną potężną istotę. Jak na nieumarłą, nocna wędrowczyni miała silne pragnienie śmierci. - Jesteś potężną czarownicą - powiedziała Mira, znów opierając się o blat. - Na tyle potężną, że wyczuwasz różne rodzaje energii w różnych próbkach ziemi i potrafisz je tak pomieszać, żeby współgrały z twoimi własnymi umiejętnościami. Może jeszcze nigdy nie przywoływałaś bori, ale jestem pewna, że wiesz, jak działa zaklęcie. Ktoś o twoich zdolnościach pewnie chce mieć w zanadru taką wiedzę na wypadek niebezpieczeństwa.

- Przeciągasz strunę, wampirzyco - ostrzegła LaVina, wpatrując się w swoją kawę, którą śmietanka i cukier zabarwiły na jasnobrązowe - Być może, ale wiesz, jak to zrobić -

oświadczyła Mira, a na jej twarzy w końcu wykwitł uśmiech. Napięcie w moim ciele trochę zelżało, kiedy jej co nieco wróciła pewność siebie. - Nie musisz go wzywać. Trzeba tylko, żebyś nam powiedziała, jak go odesłać z powrotem. Druga połowa zaklęcia przyzywającego bori musi kołatać się gdzieś w twojej pamięci. Potrzebujemy tylko tej części.

- To nie takie proste, jak ci się wydaje - stwierdziła LaVina, kręcąc głową.

- Nie ma znaczenia, czy to proste, czy nie. Wystarczy, że wiesz, jak to zrobić. I właśnie ty rzucisz to zaklęcie jutro w nocy - stwierdziła Mira, na co LaVina serdecznie się roześmiała, niemal rozlewając swoją kawę.

- Nie uda ci się doprowadzić mnie w pobliże tego bori - powiedziała, chichocząc.

- Słuchaj, więdźmo ... - zaczęła Mira, ale złapałem ją gwałtownie za łokieć, kiedy coś pojawiło się na peryferiach mojej świadomości, coś, co podziałało na mnie tak silnie, że zjeżyły mi się włosy na karku.

- Maskujesz moją obecność? - spytałem, ale miałem przeczucie, że już znałem odpowiedź.

- Co? - Mira popatrzyła na mnie spod zmarszczonych brwi.

- Czy maskujesz moją obecność? Czy mnie zasłaniasz przed naturi? - powtórzyłem.

- Nie - szepnęła. Dreszcz przebiegł po jej ciele i poprzez jej ramię dotarł do moich palców. - Zapomniałam. Jasna cholera. Ilu ich jest?

- Ośmiu i się zbliżają. Masz broń?

- Mam nóż. Ale pistolet jest w samochodzie - odparła z coraz bardziej ponurą miną.

Rozumiałem dlaczego. Jej kilka ostatnich spotkań z naturi nie poszło zbyt dobrze. Brak snu w połączeniu z tym, co wyprawiał Gaizka z jej umysłem, sprawił, że nocna wędrowczyni z trudem radziła sobie z walką, nie mając pewności, co było rzeczywistością, a co tylko straszliwym koszmarem. Nie potrafiła trzeźwo patrzeć na otaczający ją świat, a to czyniło ją bezbronną wobec naturi.

- Damy sobie radę. Jesteśmy na twoim terenie, a ty odzyskałaś już pełnię sił. -

Pogładziłem kciukiem jej rękę.

Mira cicho się roześmiała, odsuwając się ode mnie i wyciągając rękę z mojego uścisku.

- Tak, bywaliśmy już w gorszych tarapatach, prawda? To dla nas bułka z masłem.

Tylko że teraz została nam odebrana nasza najskuteczniejsza broń przeciw naturi. Nie mogliśmy już połączyć naszych mocy, bo wówczas karmilibyśmy Gaizkę, przybliżając go o kolejny krok do wolności.

- LaVino, zajmiemy się nimi. Może zechcesz na chwilę schować się w piwnicy? -

poradziłem.

- Myślisz, że to mi zapewni bezpieczeństwo? - spytała, ciskając na blat kubek z kawą.

Mira przewróciła oczami, odwracając się tyłem do LaViny.

- Po prostu znajdź sobie takie miejsce, żebyś nie wchodziła nam w drogę. Zajmiemy się tym - rzuciła nocna wędrowczyni zrzędlawie, wychodząc z kuchni. Obcasy jej botków stuknęły na podłodze, prawie zagłuszając słowa.

Nic nie mówiąc, poszedłem za Mirą w stronę frontowych drzwi. Cokolwiek bym powiedział, rozżłościłoby to jedną z kobiet i nie zamierzałem wpaść w pułapkę. Dlaczego miałbym dać rozszarpać sobie twarz, zwłaszcza że musiałem stanąć do walki z naturi?

- Gdzie są? - spytała Mira, kładąc swoje długie, szczupłe palce na klamce.

Stojąc tuż za nią, zamknąłem oczy i w końcu wyswobodziłem moce, i omiotłem nimi okolicę. Tak już przywykłem do szukania naturi, że robiłem to nieświadomie. Poczulem, jak moce Miry najeżyły się w odpowiedzi na dotyk moich, jakby jej ciało odruchowo broniło się przede mną.

Trwało to niecałą sekundę i moje moce natknęły się ciała ośmiu naturi przechodzących właśnie przez długie podwórze prowadzące do dwupiętrowego wiejskiego domu LaViny. Nie potrafiłem powiedzieć, z jakiego byli klanu ani nie dowiedziałem się nic poza tym, że byli to naturi. Ich moce przypominały ogłuszający, kakofoniczny hałas w porównaniu z niemal hipnotyczną melodią, jaka wpływała z Miry.

- Dokładnie przed nami i powoli się zbliżają - odpowiedziałem, znów otwierając oczy.

- Są rozproszeni, więc pewnie poruszają się pieszo.

- Przepraszam - wymamrotała Mira, zaciskając pięść na klamce. - Powinnam była ...

- Daj spokój. Lepiej zmierzyć się z nimi teraz niż jutro z czatującym obok Gaizką - przerwałem jej.

- Wobec tego oczyścimy moje włości - powiedziała Mira, po czym gwałtownie otworzyła drzwi.

Wyszliśmy na werandę i szybko dostrzegliśmy osiem ciemnych postaci zbliżających się do nas przez trawnik. Wszystkie były wysokie i szczupłe, miały na sobie ciemne ubrania, które pozwalały im wtopić się w noc. Na ich widok przyspieszyło mi tętno i spięły się mięśnie w piersi. Perspektywa bitwy sprawiła, że poczułem w żyłach przyływ adrenaliny, a moje myśli zwolniły, koncentrując się w jednym punkcie. Istnieliśmy tylko mój przeciwnik i ja.

Moje życie wypełniło ponad tysiąc lat walki, a ich kwintesencją był ten jeden moment jasności umysłu poprzedzający pierwszą kroplę krwi. Zanim Mira wkroczyła do mojego życia, walka nawet nie przejmowała mnie strachem. Nocna wędrowczyni była pierwszą osobą, która mi przypomniała, że mogą mnie czekać rzeczy gorsze niż śmierć.

- Jak sądzisz, z jakiego są klanu? - spytałem, schodząc ze schodów.

Wskazała ruchem głowy niebo, na którym kłębiły się czarne chmury.

- Przynajmniej jeden jest z klanu wiatru - powiedziała, wyciągając nóż.

Zmarszczyłem brwi. Klan wiatru potrafił kontrolować pogodę, więc jego członkowie mogli sprowadzać błyskawice i pioruny. Ponieważ Mira zachowywała szczególną ostrożność wobec tego właśnie klanu, byłem gotów się założyć, że sądziła, że nie przeżyje bezpośredniego uderzenia pioruna. Nie byłem nawet pewien, czy ja zdołałbym to przeżyć.

Konieczni musieliśmy namierzyć i zabić członków klanu wiatru tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Chcesz mój pistolet? - zaproponowałem, wyciągając broń z kabury. - Mogę skoczyć po ten ze schowka w samochodzie.

- Zatrzymaj go - poleciła Mira, kręcąc głową. - Potrafisz lepiej celować niż ja. Ja mam w zanadrzu kilka sztuczek. - Przejmując inicjatywę, trzymając ręce na wąskich biodrach, wyszła na środek dużego podwórza i stanęła pod konarami potężnych dębów. Trzymałem się z tyłu, gotów wystrzelić serię, gdyby naturi choć drgnęli, gdyby zrobili najmniejszy krok w naszym kierunku.

- Nie zostaliście zaproszeni do moich włości! - zawołała Mira.

- Nie jesteś mile widziana w naszym świecie - odpowiedziała jedna z naturi, zadowolona z siebie. Świerzbiła mnie ręka, żeby pociągnąć za spust i umieścić kulę pośrodku jej czoła.

- Odejdźcie teraz albo będziemy zmuszeni was wszystkich zamordować! - krzyknęła Mira. W tym samym momencie wyciągnęła lewą rękę i przywołała kulę ognia. Choć stałem ponad metr od niej, poczułem chłodny dotyk jej mocy, które otarły się o moją twarz.

W odpowiedzi na ewidentną groźbę Miry trzech naturi również wyciągnęło ręce i natychmiast ogarnęły je płomienie. Wywołało to wśród nich salwę śmiechu. Nie dość, że przewyższali nas liczebnie, to na dodatek byli wśród nich członkowie klanu światła. W ten sposób Mira traciła swoją przewagę, bo mogli odeprzeć każdy atak ogniowy, jaki tylko zdołałaby wyczarować.

- To ty zaczęłaś tę wojnę! - zawołała jedna z naturi z klanu światła. - Nasi w oranżerii nie byli dla ciebie żadnym zagrożeniem.

- Każdy naturi w moich włościach jest zagrożeniem dla moich towarzyszy! -

krzyknęła w odpowiedzi Mira.

Naturi cicho prychnęła, podnosząc podbródek.

- Ostrzegła nas, że nie będziesz skłonna się dzielić. - Przez chwilę zastanawiałem się, o kim mówiła, o Cynnii czy o Aurorze, ale te myśli zostały szybko odsunięte na bok.

*Danausie, strzel do nich teraz!* - zawołała Mira w mojej głowie.

Pojedynczym płynnym ruchem podniosłem pistolet obiema rękami i szybko oddałem trzy strzały, trafiając w głowy dwóch naturi z klanu światła. Niestety trzecia naturi z tego klanu zdołała się poruszyć i nieznacznie chybiłem, kula uderzyła ją w bark. Dwójka naturi upadła ciężko na ziemię z głuchym łoskotem.

Ciszę rozdarł grzmot i naturi ruszyli do ataku. Wypaliłem kilkakrotnie do trójki, która zmierzała w moją stronę, ale żaden ze strzałów nie doszedł do celu, bo musiałem paść na ziemię, żeby się ukryć. Naturi ciskali we mnie jedną po drugiej ogniste kule i byłem zmuszony wycofać się w stronę domu i oddalić od Miry.

Obudził się we mnie instynkt i przejął kontrolę nad mózgiem; nagle zdałem sobie sprawę, że sięgnąłem po swoje moce, żeby zagotować krew w gibkich ciałach naturi, ale zdołałem się powstrzymać. Wiedziałem, że jeżeli połączymy siły z Mirą, dusze zmarłych pójdą wprost do Gaizki, ale nie byłem pewien, czy bori nie skorzysta również, jeżeli zabiję naturi, używając tylko swoich mocy. To przecież on dał mi tę umiejętność, dlaczego więc nie miałyby z niej korzystać?

Warknąwszy, podniosłem się na nogi z pistoletem wycelowanym w naturi, którzy zacieśnili pętlę wokół mnie. Powyżej na niebie trzaskały pioruny i burza cały czas przybierała na sile. Skierowałem wzrok na naturi trzymającego się z tyłu i kontrolującego narastającą burzę. Złożyłem się do strzału, ale wtedy naturi rozwinął białe skrzydła, złapał wiatr i uniósł

się w powietrze. Wystrzeliłem dwukrotnie, ale zdołałem tylko przedziurawić mu pióra, kiedy jak furie natarły na mnie kolejne ogniste kule.



Tym razem nie byłem dość szybki. Płomienie ogarnęły moją prawą rękę, przypalając ciało, i upuściłem pistolet w trawę. Przyciskając poparzone ramię do brzucha i starając się zignorować przeszywający ból, podniosłem pistolet lewą ręką i natychmiast znów go upuściłem. Metal rozgrzany przez kontakt z kulą ognia sparzył mi dłoń.

Odbiegłem kilka kroków od moich napastników i złapałem nóż przypięty do pasa.

Odwrociłem się gotów stanąć do walki. Serce waliło mi w piersi, a zimny pot spływał po karku. Po raz pierwszy od bardzo dawna ogarnęły mnie wątpliwości, czy zdołam ująć z życiem. Zbyt długo polegałem na swoich mocach, które zawsze pozwalały mi wyjść z opresji, i nigdy się nie zastanawiałem nad konsekwencjami. Teraz, kiedy mroczna groźba odebrała mi moc, byłem zwykłym człowiekiem mierzącym się ze stworzeniami o wiele potężniejszymi ode mnie.

- Zagotuj je, Danausie! - wrzasnęła Mira. Dojrzałem ją kątem oka. Toczyła nierówną walkę na ogień z otaczającą ją trójką naturi. Wydawało się, że już wkrótce uda im się złamać jej opór.

- Nie mogę! Gaizka! - zawołałem. - Nabierze sił!

- Cholera - przekłęła Mira cicho, po czym stęknawszy, cisnęła kolejną kulę ognia w czyhającego naturi.

Znaleźliśmy się w potrzasku. I wtedy pojawiła się błyskawica. Naturi, który stał

naprzeciwko mnie, wycofał się o parę kroków i natychmiast piorun uderzył w ziemię około metra od miejsca, gdzie przed chwilą stałem. Odskokczyłem jeszcze dalej. Wyrwał mi się krzyk bólu, kiedy upadłem na poparzoną prawą rękę, która w moim przekonaniu goiła się dużo za wolno. Przeturlałem się i szybko podniosłem się na nogi. Kolejny piorun trafił w wielki dąb i rozłupał go na pół. Wbiłem bark w plecy jednego z naturi i przewróciłem go na ziemię. Krzywiąc się z potwornego bólu, objąłem Mirę w talii i przeniósłem ją o parę kroków, po czym oboje padliśmy na ziemię. Tuż za nami rozszczerło się drzewo, pod którym dopiero co stała, i z hukiem zważyło się na Ziemię. Zasypały nas cienkie gałązki, bo nadal znajdowaliśmy się za blisko olbrzymiego dębu.

Jęknąłem, przekręcając się na plecy, całe moje ciało protestowało przeciw każdemu ruchowi.

- Musimy uciekać - powiedziałem po cichu, modląc się, żeby naturi nie usłyszeli, jak wymawiam te straszliwe słowa, żeby zagłuszył je bębniący o ziemię deszcz, który właśnie zaczął padać. - Użyj swoich mocy! - burknęła Mira, wyslizgując się spod mojego ramienia i siadając. Jej oczy lśniły intensywnym lawendowym blaskiem. Pulsująca wokół niej energia rozchodziła się chłodnymi falami jak arktyczny wiatr. - Odpowiadają ogniem na ogień. Nie mogę nawet podejść na tyle blisko, żeby użyć noża.

- Gaizka nabierze sił - powiedziałem, siadając i ciągle przyciskając rękę do brzucha.

- Jesteś ranny.

- Zagoi się - mruknąłem, z trudem wstając. Naturi się zbliżali i było tylko kwestią czasu, kiedy kolejny piorun uderzy dokładnie w nas.

- Mam tego dość - warknęła Mira. Błyskawicznie się podniosła, wyrwała mi nóż z lewej ręki. Trzymając teraz noże w obu dłoniach, z usztywnionymi ramionami, zaczęła podchodzić pięciu naturi, którzy pozostali na ziemi. - Trzymaj się za mną! - krzyknęła. Kiedy Krzesicielka Ognia odwróciła na moment głowę i popatrzyła na mnie, zauważyłem, że jej oczy pałały teraz wieszczym czerwonym blaskiem. Czegoś takiego jeszcze u niej nie widziałem. Nawet kiedy wpadała w ferwor walki czy kiedy rozdzierał ją ból, gdy przetaczały się przez jej ciało moje moce.

Naturi bombardowali Mirę kulami ognia, ale płomienie jakby prześlizgiwały się po jej ciele, nie czyniąc jej krzywdy. Jej ruchy były niedostrzegalne, a jednocześnie każde cięcie wykonywała precyzyjnie. Naturi nie potrafili ruszać się tak szybko, żeby się obronić. Po chwili padła na ziemię ich kobieta. Jej głowa potoczyła się po trawniku, a wnętrzności wylały się z ciała.

Dwóch kolejnych naturi rzuciło się na Mirę, ale równie szybko podzielili los towarzyszki. Chwilę później nocna wędrowczyni odskoczyła w lewo, unikając pioruna.

Nawet nie spojrzała wcześniej w niebo.

Ścisnęło mnie w dołku, kiedy na nią patrzyłem .. Znałem styl walki Miry. Sam z nią walczyłem i spędziłem wiele nocy, obserwując, jak walczyła z nocnymi wędrowcami, wilkołakami i naturi. Nigdy nie widziałem, żeby poruszała się w taki sposób. Była dziś szybsza, bardziej precyzyjna, bardziej bezwzględna w ruchach.

Odwróciła się, blokując cios wymierzony w serce, i wyciągnęła w moim kierunku lewe ramię. Olbrzymia siła uderzyła mnie w pierś i odrzuciła parę metrów do tyłu. Runąłem na ziemię. Jednak jeszcze zanim padłem na grząski grunt, zobaczyłem, że tam, gdzie stałem, uderzył piorun.

Serce znowu zaczęło mi walić jak młotem i coś ścisnęło mnie za gardło. Mira nie potrafiła przesuwając rzeczy siłą woli. Czerwony błysk w oczach, a także jej zwiększona szybkość i sprawność dowodziły, że coś nią zawładnęło.

- Gaizka! - krzyknąłem w powietrze, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Wyczuwałem go teraz, kiedy wiedziałem, czego szukam. Krążyła wokół nas nowa moc, migotała i wirowała w świetle ognia, wypełniając ciemność. Bori zawładnął Mirą.

Kiedy się podniosłem, naturi z klanu wiatru, któremu wcześniej wyrosły skrzydła, opadł lekko na ziemię tuż za Mirą walczącą z ostatnimi dwoma przedstawicielami klanu światła.

- Nie! - wrzasnąłem, ale wiedziałem, że Mira nie będzie miała dość czasu, żeby zareagować. Była otoczona. W moim umyśle nie było żadnego wahania, żadnych wątpliwości. Przywołałem moce i wysłałem je w kierunku naturi z klanu wiatru. Wrzasnął z bólu, kiedy podnosił nóż, żeby zatopić go w plecach Miry. Upuścił broń i zaczął drapać się w ręce i piersi. Było za późno. Jego ciało ściemniało pod wpływem wrzącej krwi, aż wreszcie krew zbulgotała ze złowieszczym trzaskiem i sykiem.

Chwilę potem Mira wykończyła drugiego z atakujących ją naturi. Powaliła go potężną falą ognia, rozjaśniając noc do tego stopnia, że wydawało się, że to słońce usadowiło się między nami na ziemi.

Gdy zgasła płomienie, z naturi pozostała tylko kupka popiołu.

Kiedy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, Mira opadła na kolana, a jej ciało trzęsło się jak w ataku konwulsji. Podbiegłem do niej. Zatrzymując się obok nocnej wędrowczyni, poślizgnąłem się na mokrej trawie. Schwyciłem ją za ramiona i uniosłem, żeby spojrzeć jej w twarz. Blask w jej oczach znikł zupełnie, ale źrenice były rozszerzone, jakby chciały pozbyć się resztek purpury, która w nich utkwiała. Owładnęła nią trwoga.

- On ... on był we mnie - wyjąkała głosem pełnym przerażenia. - Nie potrafiłam z nim walczyć. Czułam go w głowie, w ciele. Kontrolował wszystko. Próbowалаm krzyczeć.

Próbowалаm dotrzeć do twojego umysłu. Nic nie mogłam zrobić.

- Już sobie poszedł - powiedziałem i w tej samej chwili zostało to zakwestionowane.

- Niezupełnie, mój chłopcze - oznajmił skrzypiący, pusty głos, który stał się dla mnie zbyt znajomy. Odwróciłem się i zobaczyłem upiorną postać stojącą zaledwie kilka kroków ode mnie, nastolatka z nastroszonymi włosami, w workowatym ubraniu, obwieszona łańcuchami. Wyglądał zupełnie jak człowiek, poza tym, że był przezroczysty. - Brak zdecydowania, gdy idzie o użycie twojego daru, doprowadzi do tego, że cię w końcu zabiją -

powiedział Gaizim z szyderyczym uśmieszkiem. - Gdyby nie było tu nocnej wędrowczyni, nie mógłbym cię uratować. Jestem zawiedziony, że nie zlikwidowałaś tej hołoty we właściwy sposób. Ale będziesz miał jeszcze okazję znaleźć kilku naturi jutro w nocy.

- Nie pomożemy ci się uwolnić - warknąłem, zaciskając ręce na drżących ramionach Miry. Deszcz ustawał, ale nie dygotała z powodu dojmującego zimna, które nas oboje przenikało. Wyczuwałem strach, który zalewał jej zmysły. Patrzyła na swojego stwórcę, jednego ze stwórców całej rasy nocnych wędrowców. Patrzyła w twarz jeszcze jednej istoty, która mogła ją kontrolować. Z tym stworzeniem nie potrafiła nawet walczyć tak jak z Jabarim czy ze mną.

Bori roześmiał się, a w powietrze poszybował zimny, przykry odgłos.

- Nie przypominam sobie, że bym dawał ci wybór. Jutro w nocy wreszcie uwolnię się z mojej klatki, a ty, mój chłopcze, będziesz moim kluczem.

- My ci nie ... nie pomożemy - wycedziła Mira, z całej siły powstrzymując szcęknięcie zębami.

Gaizka znów się roześmiał i nagle zostaliśmy od siebie oderwani, i poleciliśmy w przeciwnych kierunkach. Runąłem plecami na bok samochodu Miry, a wampirzyca zwała się na pień dębu rosnącego niemal pośrodku podwórza. Skuliłem się wewnątrz i serce bez mała przestało mi bić, kiedy zobaczyłem, jak się osunęła. Jedna gałąź w nieodpowiednim miejscu mogła przebić ją w okamgnieniu i wyssać z niej życie, zanim zdołałaby nabrać powietrza, żeby wydać z siebie krzyk. Klęczałem w błocie, podpierając się na rękach i patrzyłem na Mirę, czekając na jakiś ruch, na cokolwiek, co świadczyłoby o tym, że nadal żyje. Bori może i potrzebował jej żywej, ale to nie oznaczało, że w swojej impulsywności nie mógł popełnić błędu.

Po kilku sekundach Mira podniosła się na ręce i kolana, a ja wypuściłem wstrzymywane powietrze. Wampirzyca przywołała ognistą kulę i próbowała cisnąć nią w bori, ale jej ramię zatrzymało się w połowie zamachu, jakby uderzyła w niewidzialną ścianę.

Gaizka podniósł rękę i złożył palce, sprawiając, że Mira zgasiła ogień. Przez chwilę jej oczy zapalały na czerwono, a kiedy z tym walczyła, z jej piersi wyrwał się krzyk przerażenia.

- Zostaw ją w spokoju! - zawołałem, wstając. Sięgnąłem po swoje własne moce i próbowałem skoncentrować się na punkcie wyznaczającym centrum energii wirującej w powietrzu. Ale wszelkie próby pobicia tego stwora były bezcelowe. Nie miał ciała, które mógłbym zaatakować. Nie umiałem walczyć z czystą energią. Nie posiadałem żadnej skutecznej broni przeciwko stworzeniu, które nawet nie było duchem.

- Posłuchaj, jak wrzeszczy, Danausie - powiedział Gaizka głosem, który wzniósł się ponad nieustanny, wdzierający się w wiejską ciszę krzyk wydobywający się z piersi Miry. -

Naturi są niczym w porównaniu z tym, co ja mogę jej zrobić. Uratuj ją, stosując się do moich życzeń. Uwolnij mnie i oboje będziecie pod ochroną.

Bori w końcu wyswobodził Mirę, która osunęła się bezwładnie na ziemię. Gaizka powoli zniknął z pola widzenia, zostawiając ją siedzącą w błocie na podwórzu LaViny.

Podbiegłem do nocnej wędrowczynie i otoczyłem ramionami jej drżące ciało. Obok nas tliło się wielkie złamane drzewo, a naokoło rozrzucone po całym terenie jak potłuczone ornamenty leżały ciała nieżywych naturi. Musieliśmy znaleźć sposób, żeby powstrzymać bori, ale coraz bardziej się obawiałem, że nie przeżyję tej potyczki, jeżeli to my mieliśmy ją wygrać. Co będzie, jeżeli się okaże, że w ciągu ostatniego tysiąca lat Gaizka po prostu przygotowywał

mnie do roli swojego następnego permanentnego żywiciela?

## Rozdział 31

Stałem oparty barkiem o kamienną ścianę apartamentowca Abigail Bradford, ukryty w cieniach spowijających Factors Walk. Prawie dokładnie w tym miejscu Lily po raz pierwszy zauważyła Gaizkę tak wiele nocy temu. To tu wszystko się zaczęło i to tu bori miał w końcu znów się ukazać. Słońce zaszło niespełna godzinę temu i powyżej, na Bay Street, zniecka zapaliły się latarnie uliczne, tworząc nową kompozycję cieni w wąskiej alei.

LaVina zgodziła się tu przyjść, choć niechętnie. Kiedy przyjechałem do niej po południu, musiałem ją do tego namawiać. Robotnicy ciągle kręcili się po jej podwórzu, oczyszczając je z wiórów po powalonych drzewach. Zeszłej nocy stara czarownica nie była szczególnie uszczęśliwiona, patrząc na pobjowisko, które zrobiliśmy na jej terenie, ale puściła to w niepamięć, kiedy skupiliśmy się na wyciągnięciu Miry z jej niemal katatonicznego stanu. Nocna wędrowczynie w ciągu niecałych sześciu miesięcy musiała stawić czoło naturi i bori, dwóm koszmarom, które zostały wygnane z ziemi przed wiekami. Oba znów znalazły się w jej życiu przeze mnie.

Mira obiecała spotkać się ze mną pod mieszkaniem Abigail Bradford, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby się nie pokazała. Już dość przeszła, a prawdę mówiąc, to była moja walka. Zaczynałem się wręcz obawiać, że dla Gaizki mogłaby po prostu stać się obiektem ataku.

Z góry, z miejsca, gdzie na ławce przy barierce powyżej Factors Walk siedziała LaVina, dobiegł mnie jej stanowczy i pełen dezaprobaty głos. Zostawiłem ją tam wyplatającą róże z suchych palmowych liści.

- Spóźniłaś się - powiedziała zrzędliwie.

- Przepraszam - odparła Mira złośliwie. - Wpadłam do domu wziąć prysznic.

Spojrzałem przez lewe ramię w górę i zobaczyłem schodzącą po schodach nocną wędrowczynię w typowym dla niej stroju z czarnej skóry. W pasie i przy nogach miała przypiętą całą kolekcję noży. Długi, czarny skórzany płaszcz powiewał lekko, kiedy się poruszała, a jej skórzane buty były niemal bezgłośne na chodniku. Była gotowa do walki.

- Miałaś kontakt z Lily? - spytała łagodniejszym tonem, kiedy znalazła się na najniższym stopniu.

- Tristan zatelefonował do mnie mniej więcej godzinę temu i powiedział, że jest bezpieczna i że są już w Warowni - odparłem, unosząc w półuśmiechu kąciuki ust. Mira skinęła głową.

- Tristan dzwonił tuż przed moim wyjściem z domu. Mówił, że zamierza zostać parę dni i dopilnować, żeby się właściwie urządziła.

- To da nam czas, żeby załatwić sprawy tutaj - stwierdziłem. Mira znów skinęła głową, zacisnęła zęby i jej usta utworzyły cienką, ostrą linię. Na zewnątrz wydawała się emanować zimną wściekłością i zażartą nienawiścią, ale wyczuwałem przepływający pod spodem strach.

Wyciągnąłem rękę i odsunąłem kosmyk włosów, który opadł jej na oczy. Pozwoliłem moim palcom pobłąkać się po jej chłodnym policzku i ująłem jej twarz w dłonie. Przez chwilę żałowałem każdej okazji, którą miałem, żeby ją pocałować, a której nie wykorzystałem.

Chciałem jej powiedzieć, żeby odeszła, żeby wsiadła w samolot i odleciała tak daleko ode mnie, jak się da, ale coś mnie ścisnęło za gardło i nie mogłem wydobyć ani jednego dźwięku.

Ku mojemu zdziwieniu Mira uśmiechnęła się do mnie, po czym odwróciła twarz i pocałowała mnie w dłoń.

- Chcę tu być. Tu jest moje miejsce - powiedziała. W zasadzie nie powinienem się dziwić. Kiedy byliśmy blisko siebie, ciągle jak duchy nawiedzaliśmy wzajemnie swoje umysły.

Mocniej ująłem jej twarz i zacząłem przygarniać ją do siebie, kiedy od wysokich kamiennych ścian otaczających nas budynków odbił się echem odgłos zbliżających się kroków. Zawahałem się, po czym powoli ją puściłem, pozwalając swoim rękom opaść wzdłuż tułowia. Mira ujęła moją twarz w dłonie, przyciągnęła mnie i przycisnęła chłodne usta do moich. Zatopiłem się w tym pocałunku. Ale skończył się niemal tak szybko, jak się zaczął.

Odsunęła się ode mnie, kierując uwagę na naszego nowego towarzysza.

Opuściła ramiona, oddychając z ulgą, ale mimo to zmarszczka szpeciła jej usta, kiedy patrzyła na przybysza. Odwróciłem się i zobaczyłem Emmę Rose, młodą kobietę, która pracowała w kantorku obsługującym wycieczki trolejbusowe. Szła pod górę w kierunku szerokiej alei, gdzie staliśmy.

- Emmo, musisz stąd uciekać - powiedziała stanowczo Mira. Nocna wędrowczyni chciała mnie obejść, ale złapałem ją za lewy łokieć, zatrzymując gwałtownie. Coś tu nie grało. Emma Rose nie mogła sama z siebie wiedzieć, że Mira jest właśnie tu, a nie było takiej możliwości, żeby nocna wędrowczyni poinformowała przyjaciółkę, gdzie będzie, idąc na spotkanie z niebezpiecznym bori.

- Co ty robisz? - spytała Mira, próbując wyrwać rękę, ale nie pozwoliłem na to.

Wyswobodziłem moce ze swojego ciała i rozpoznałem unoszącą się powietrzu energię, którą czułem u LaViny zeszłej nocy.

Kiedy Emma Rose skręciła za róg i znalazła się w cieniu rzucanym przez budynek, czerwony blask lekko rozświetlił jej wąskie oczy, a na jej ładnej twarzy pojawił się zły uśmiech. Ciałem Emmy Rose zawładnął Gaizka.

- Nie! - wrzasnęła Mira, w końcu mi się wyrrywając. Szarpnęła się do przodu, ale znów złapałem ją za rękę, powstrzymując od ataku na stwora, który opanował jej przyjaciółkę. -

Uwolnij ją! - krzyknęła zdławionym głosem, już nie walcząc, żeby wydostać się z mojego uścisku.

- A jak nie, to co? - Rozległ się chichot, a głos wydał się jakby znajomy, była to mieszanina miękkiego tonu Emmy Rose i skrzypliwego chrypienia Gaizki. - Ogniem mnie z niej wygonisz?

Odciągnąłem Mirę do tyłu o parę kroków, wprowadzając ją głębiej w cienie spowijające Factors Walk. Gaizka szedł za nami, obchodząc budynek, tak żeby znaleźć się poza zasięgiem wzroku przechodnia, który mógłby spojrzeć w naszym kierunku. Bori zatrzymał się przed wejściem do mieszkania Abigail Bradford. Położywszy rękę na drzwiach, odwrócił do nas głowę i się uśmiechnął.

- Miłe wspomnienia - odezwał się miękkim głosem Emmy Rose. - Tu się wszystko zaczęło.

- Jak? - spytałem, błędząc wzrokiem po twarzy kobiety.

- Dziewczyna? - powiedział Gaizka, rozkładając ramiona Emmy, jakby prezentowała nową sukienkę. - To dobra dziewczyna. Kiedy anioł ukazał się jej w czasie modlitwy, nie wahała się, żeby przychylić się do mojej prośby o pomoc. - Kiedy z ust bori padały te słowa, z pleców Emmy Rose wyrosły białe lśniące skrzydła, a całą jej postać otoczyła biała poświata.

Ale ta wizja zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, tak jakby bori nie miał dość sił, żeby ją podtrzymać.

- Emma jest praktykującą katoliczką - powiedziała Mira przerażona. - Nie kwestionowałaby ...

- Jaka szkoda - wymamrotał Gaizka. - Oczywiście muszę wyznać, że nie poszło to wszystko tak, jak miałem nadzieję, że pójdzie. Sądziłem, że do tej pory zdążycie już razem zabić dla mnie kilku naturi.

- Nie mamy zamiaru więcej ci pomagać - oświadczyłem stanowczo, zasłaniając Mirę.

- Nie odzyskasz wolności dzięki nam.

- Jesteś gotów zaryzykować życie mieszkańców Savannah, przyjmując taką postawę?

- spytał Gaizka, unosząc brew, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Nie pozwolimy ci nikogo skrzywdzić - powiedziałem, wyciągając nóż, który miałem przypięty u boku. Nie mogłem użyć pistoletu, kiedy byliśmy w mieście. Hałas tylko przyciągnąłby gapiów i zwrócił uwagę policji. Rzeczą, której potrzebowaliśmy najmniej, był

tłum ludzi, bo to ułatwiłoby bori rozpoczęcie masakry.

Patrzyłem na ciało Emmy Rose i coś znowu zaczęło mnie ścisnąć za gardło.

Wiedziałem, że aby powstrzymać Gaizkę, będę musiał ją zabić, a na to ta słodka dziewczyna nie zasługiwała. Mogłem sobie z łatwością wyobrazić, jak obserwuje rozwój wydarzeń, krzycząc w środku, przerażona, a ja miałem jeszcze pogorszyć jej sytuację, atakując ją.

Szczerze pragnąłem, żeby nie czuła bólu, ale wiedziałem, że Emma będzie cierpieć.

Gaizka odrzucił do tyłu głowę Emmy Rose i zaśmiał się dzikim, radosnym śmiechem, krzyżując kobiece ręce na płaskim brzuchu.

- Jestem najmniejszym z twoich zmartwień.

W tej sekundzie poczułem przemieszczanie się mocy krążącej w alei, miałem wrażenie, jakby prześlizgnął się po mnie zimny wiatr. Zaciśnąłem rękę na nożu i szykowałem się, żeby ruszyć w stronę bori, gdy ostry, kłujący ból w plecach powalił mnie na kolana.

Krzyknąłem i prawie upuściłem swój nóż, kiedy spróbowałem sięgnąć ręką do tyłu i zobaczyć, co spowodowało ten dojmujący ból. Zmienił się, gdy poczułem, jak z moich pleców ktoś wyciąga ostrze. Odwróciłem się, najsprawniej jak mogłem, i zobaczyłem Mirę trzymającą nóż w obu rękach z palcami umazanymi w mojej krwi.

Twarz nocnej wędrowczyni była całkowicie pozbawiona wyrazu, tylko jej oczy znów pałały złowieszczą czerwienią. Gaizka nie tylko opanował ciało Emmy Rose, ale również zawładnął Mirą.

Zaciśnąłem zęby pod wpływem nagłego przyływu bólu i turlając się, oddaliłem się od nocnej wędrowczyni i znalazłem dokładnie pomiędzy nią a bori. Natychmiast wstałem na równe nogi, ignorując strumień krwi płynący po moim kręgosłupie. Mira przecięła mi mięsień i prawdopodobnie również wbiła się w płuco, bo z trudem łapałem oddech. Rana goiła się, ale lada chwila nocna wędrowczyni zada mi kilka podobnych cięć, aż w końcu wykrwawię się na śmierć.

- Zmuszenie mnie do zabicia Miry nie przybliży cię ani trochę do wolności -

warknąłem. - Bez Miry nie mogę ci pomóc. - Poruszając się po okręgu, skierowałem się w prawo, kiedy Mira zaczęła wolno zbliżać się do mnie. Nocna wędrowczyni ciągle trzymała w ręce zakrwawiony sztylet. Wydawało się, że Gaizka byłby zadowolony, gdybyśmy się na siebie rzucili z nożami. Nie sięgnął jeszcze po zdolność nocnej wędrowczyni do kontrolowania ognia. Nie potrafiłbym się obronić przed takim atakiem ... chyba że wykorzystałbym swoją własną moc i zagotował krew Miry.

- O, mój drogi chłopcze, nie masz pojęcia, na jak wiele jeszcze sposobów możesz mi pomóc. - Gaizka zachichotał cicho. - Mira nie jest jedynym nocnym wędrowcem, nad którym możesz mieć władzę. Przez twoje żyły przepływa energia bori. Jestem pewien, że przy odrobinie praktyki mógłbyś zapanować nad każdym nocnym wędrowcem.

- Ale nie w taki sposób, jak kontroluję Mirę - warknąłem, uchylając się przed cięciem wymierzonym w moje gardło. Mira sięgnęła lewą ręką po drugi nóż, który miała przypięty z boku. Nowym nożem uderzyła z góry na dół, próbując przeciągnąć ostrzem po mojej klatce piersiowej. Odskokczyłem, czując, jak krew tętni mi w uszach. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby rozbroić i ogłuszyć Mirę, uniemożliwiając bori dalsze kontrolowanie jej i w ten sposób odsunąć od niej niebezpieczeństwo. Nie chciałem jej zabić, ale nie miałem zamiaru pozwolić jej osłabić mnie do tego stopnia, że nie pozostanie mi nic innego, jak tylko zastosować się do życzeń Gaizki.

- To prawda - zamruczał Gaizka. - Mira jest najskuteczniejszym zabójcą, jakiego kiedykolwiek spotkałem, ale jeżeli nie zechcesz jej wykorzystać, nie będzie mi potrzebna.

Ona nas tylko odrywa od zadania.

- Więc chcesz, żebym ją zabił? - spytałem, ryzykując spojrzenie przez ramię na bori.

- Tak - syknął Gaizka. Zdawało się, że czerwony blask w oczach Emmy Rose rozgorzał na chwilę, po czym przygasł. - I nie zrobisz tego, ponieważ tak rozkażę. Albo ty ją zabijesz, albo ona zabije ciebie.

- Nie uczynisz tego - powiedziałem, opuszczając nóż. Wyprostowałem się i rezygnując z pozycji obronnej, stanąłem twarzą do Miry. Odniosłem wrażenie, że nocna wędrowczyni na moment się zawahała i zamrugnęła, jakby Gaizka chwilowo wypuścił ją ze swoich szponów. -

Potrzebujesz mnie. Nie zabijesz mnie.

- Rzeczywiście uosabiasz tysiąc osiemset lat inwestycji, ale mogę stworzyć kolejnego takiego jak ty. Coraz więcej ludzi szuka sposobu, żeby oszukać śmierć, zdobyć olbrzymią siłę i władzę. Jestem nieśmiertelny i bardzo cierpliwy. Mogę poczekać - drwił Gaizka.

Oczy Miry odzyskały czerwony blask i w następnej sekundzie znów rzuciła się na mnie z nożem. Odskokczyłem do tyłu, ale wampirzyca była odrobinę szybsza i cięła mnie przez pierś. Impet uderzył w moją skórzaną kurtkę, ale ponieważ była odpięta, czubek noża przejechał po bawełnianej koszuli, rozdarł ją i zagłębił się na kilka milimetrów w moim ciele.



- Nie! - krzyknęła Mira. Ręka trzymająca nóż zadrżała i nocna wędrowczyni nerwowo odskoczyła pół kroku do tyłu.

- Miro! Bądź mi posłuszna! - rozkazał Gaizka, podnosząc głos po raz pierwszy, od kiedy znalazł się w alei.

- Walcz z nim, Miro! - zawołałem.

- Nie potrafię - jęknęła przez zaciśnięte zęby i natychmiast znów mnie zaatakowała.

Tym razem podniosłem swój nóż, blokując pchnięcie w serce. Wydawało mi się, że Mira poruszała się teraz nieco wolniej, jakby w końcu zaczęła przeciwstawiać się borio. Na jej czole pojawiły się kropelki krwi, a po policzku spłynęła łza. Zaciśnęła zęby i cała się trzęsła. Nie miałem wątpliwości, że walczyła w nim z całych sił, ale to nie wystarczało.

- LaVino! - zawołałem, usiłując odsunąć Mirę od siebie. - Teraz mogłabyś nam naprawdę pomóc.

- Nie mogę nic zrobić z Mirą - powiedziała stara czarownica, której głos dobiegł zza moich pleców. Wydawało mi się, że dochodził z bliska, więc wiedźma pewnie zeszła po schodach na ulicę. - Będziesz musiał ją wyzwolić.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe, starucho - zakpił Gaizka. - Nocna wędrowczyni jest moja i tylko mnie wolno ją kontrolować.

- Danaus może to zrobić - powiedziała śmiało. - Rozmawiaj z nią, łowco. Sięgnij do jej umysłu.

Ze stęknieniem w końcu odepchnąłem Mirę od siebie. Zanim zdołała się poruszyć, przywołałem wszystkie swoje moce i błyskawicznie wdarłem się do jej mózgu. Nocna wędrowczyni krzyknęła i, chwając się, cofnęła o kilka kroków, zaciskając kurczowo na głowie obie ręce, w których ciągle trzymała noże.

Jej umysł był szarą wirującą mgłą. Początkowo wręcz nie mogłem odnaleźć Miry. Nie było tam jej zwykłych chaotycznych myśli, nie było kakofonicznej mieszaniny rywalizujących emocji. Po chwili trafiłem na cienką smużkę bólu, która, prowadziła do coraz większych pokładów cierpienia, aż wreszcie świat jakby całkowicie się zaczerwienił. W

środku tego wszystkiego znalazłem myśli Miry zwinięte w mały, ciasny kłębek.

*Miro.*

*O Boże, Danaus. Zabij mnie natychmiast, jęknęła.*

*Pomóż mi z nim walczyć!*

*Nie potrafię. Nie potrafię dłużej z nim walczyć. Tyle bólu. Tyle cierpienia. Uważaj!*

Wyplątałem się z jej myśli na tyle, żeby być zarazem świadom, co dzieje się wokół.

Nocna wędrowczyni rzuciła się na mnie. Jednak teraz, kiedy byłem w jej umyśle, usłyszałem również komendę. Uchyliłem się przed ciosem, który miał mnie przebić na wylot, blokując jednocześnie pchnięcie wymierzone drugim nożem w moją twarz. Ciągłe trzymając nóż w prawej ręce, złapałem Mirę za oba nadgarstki najmocniej, jak mogłem, unieruchomiłem ją i jeszcze raz zanurzyłem się w jej myślach. Nie mogłem zabić Miry. Nie mogłem pozwolić bori, żeby mnie zmusił do zabicia tej kobiety, nawet jeżeli miałbym zaryzykować własne życie.

*Pomóż mi z nim walczyć! Teraz!* - rozkazałem. Jednocześnie z całej siły natarłem na gęstniejącą mgłę i moc, która ze skwierczeniem przemieszczała się w szczupłym, drżącym ciele Miry. Naciskałem na nie tak długo, aż wreszcie poczułem, że zaczęły się cofać.

Przebywając w myślach Miry, wiedziałem, że jest obok mnie. Nie próbowała już uwolnić się z mojego uścisku, starała się natomiast skupić resztkę swojej energii. Kiedy moja władza w umyśle Miry się umocniła, oboje, i nocna wędrowczyni, i Gaizka, wydali z siebie podobny krzyk. Pod Mirą ugięły się nogi, co prawie wyrwało ją z moich rąk, ale nie ustąpiłem.

Uderzyła we mnie potężna siła, odrzucając mnie na pobliski kamienny mur wznoszący się wzdłuż Factors Walk. Puszczając Mirę, skierowałem uwagę na bori. Ponieważ poruszyłem już swoje ciemne moce, pozwoliłem im teraz wypłynąć z ciała i wnikać do ciała Emmy Rose. Młoda kobieta wrzasnęła z bólu, skręciła się w jedną, potem w drugą stronę, tak jakby próbowała uciec przed niewidzialnym napastnikiem. Podwyższałem temperaturę jej krwi tak szybko, jak to było możliwe, żeby przyspieszyć koniec. Nie chciałem przysporzyć jej takiego bólu, ale nie miałem wyboru. Musiałem zniszczyć ciało, którego używał Gaizka. Miałem nadzieję, że w ten sposób zmuszę bori do ucieczki z tej okolicy, bo już udowodniłem, że mogę wypędzić go z Miry.

- Nie! - krzyknęła Mira.

Nie miałem już jednak dość czasu, żeby zareagować. Ostrze wbiło się w mój brzuch, niemal przygważdżając mnie do ściany, rozdzierając organy wewnętrzne, mięśnie i tkankę.

Podniosłem głowę i ujrzałem Mirę ze wzrokiem utkwionym we mnie. Po jej twarzy spływały łzy. Czerwony blask zniknął z jej oczu i przez chwilę pomyślałem, że zadała mi cios nożem, próbując mnie powstrzymać od zabicia Emmy Rose. Z jej gardła wydobył się zdławiony szloch. Wyciągnęła prawą rękę i jej przyjaciółkę błyskawicznie ogarnęły pomarańczowożółte płomienie. Olbrzymia kula ognia rozświetliła całą aleję. Wspólnym wysiłkiem doprowadziliśmy do tego, że z ciała Emmy Rose pozostała kupka popiołu. Jej przyjaciółka odeszła, w końcu uwolniwszy się od prześladowcy. Mira powoli wyciągnęła nóż, który zanurzyła w moim brzuchu, a drugą rękę przycisnęła do rany, by zatamować krwawienie. -

Przepraszam. Nie chciałam. Próbowałam z nim walczyć - powtarzała, kręcąc głową.

Upuściłem nóż na ziemię i westchnąłem ciężko, kładąc prawą dłoń na jej włosach.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w czubek głowy.

- W porządku. To nie twoja wina.

Z piersi Miry jeszcze raz wydarł się zdławiony płacz. Jej ręce przyciśnięte do mnie drżały. Bori zabrał jej przyjaciółkę i zawładnąwszy nią, zmusił Mirę do ataku na mnie. A co gorsza, ciągle był na wolności.

- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy - przemówił Gaizka w ciemnej alei i zdawało się, że jego głos otoczył nas ze wszystkich stron. - Ciągle mam co najmniej jedną niespodziankę w zanadrzu.

W tym samym momencie nieco powyżej rozległ się odgłos kroków. Oboje z Mirą odwróciliśmy się, żeby zobaczyć, kto nadchodzi tym razem. Serce przestało mi bić, kiedy zobaczyłem Tristana wyłaniającego się zza rogu. Trzymał za kołnierz Lily i popychał ją przed sobą. Twarz Lily była spuchnięta i posiniaczona, zalana brudnymi łzami. Kołnierz koszuli miała porwany, a ubranie brudne. Oczy Tristana płonęły czerwonym blaskiem, zdradzając obecność Gaizki w jego ciele. Najwyraźniej Bori zawładnął nocnym wędrowcem, zanim ten zdążył wsiąść z Lily do samolotu. W powietrzu unosiło się niewypowiedziane pytanie, czy Gabriel i Matsui są jeszcze żywi.

- Nie - jęknęła Mira obok mnie, wpatrując się w dwie istoty, które tak bardzo polubiła.

Gaizka był gotów w okamgnieniu odebrać jej wszystko, chyba że zaczniemy zabijać naturę i karmić go energią dusz.

- Nie mieszaj jej do tego - wycodziłem, słowa z trudem przechodziły mi przez zaciśnięte zęby.

- Danaus! - krzyknęła Lily. Próbowwała podbiec do mnie i Miry, ale Tristan trzymał ją mocno. Twarz nocnego wędrowca była pozbawiona wyrazu, patrzył wprost przed siebie. Nie dostrzegał otaczającego go świata, uwięziony w uścisku Gaizki. Nie miał wyboru, musiał być mu posłuszny.

- Wszystko w porządku, Lily - wymamrotała Mira roztrzęsionym głosem. - Wszystko będzie dobrze.

Gaizim nagle pojawił się przed dziewczyną pod postacią starszej kobiety o miłej, łagodnej twarzy. Uśmiechnęła się do Lily i wyglądała tak, że nikt nie uwierzyłby, że mogła skrzywdzić muchę.

- Mira kłamie. Nic nie jest w porządku. Ona i Danaus są w strasznych tarapatach -

powiedziała miękko. - Tylko ty możesz ich uratować. Połącz się ze mną i staniemy się na tyle silni, żeby obronić ich oboje.

- Nie! - krzyknąłem. - Nie słuchaj go.

- Tristanie, walcz z nim! - zawołała Mira. - Musisz z nim walczyć. Puść Lily. Pozwól jej uciec!

Tristan nie poruszył się, nawet nie mrugnął na dźwięk słów Miry. Nie umiałem wnikać w jego umysł tak jak w umysł Miry. Nie miałem więzi z tym nocnym wędrowcem.

Wyczuwałem tylko duszę unoszącą się gdzieś w jego ciele, ale to wszystko. Nie mogłem wyprzeć Gaizki z Tristana, nie mogłem go wyswobodzić.

- Nie zrobię tego - powiedziała Lily drżącym głosem. - To ty kłamiesz. To ty jesteś przyczyną ich

kłopotów. Ty jesteś kłopotem. - Podniosła lekko podbródek, chociaż wydawało się, że cała się trzęsła, stojąc naprzeciw monstrum, które prześladowało ją przez ostatnich kilka dni.

- To twoja ostatnia szansa, dziecko - ostrzegł Gaizka. Głos bori stwardniał, stał się głębszy i bardziej złowieszczy.

- Lily, nie! - krzyknęła Mira.

- Nie - odezwała się Lily mocnym głosem, patrząc potworowi wprost w oczy.

- No dobrze - odparł Gaizka, wzruszając ramionami starszej kobiety. - Nie potrzebuję cię. - Uniósłszy się w powietrze, poszybował parę metrów i machnął ręką. Tristan zacisnął

uścisk na szyi Lily, po czym natychmiast ją podniósł i rzucił jej drobnym ciałem o mur przy Factors Walk. Nie sposób było nie usłyszeć odgłosu łamanych kości. Bezwładne ciało Lily upadło ciężko na ziemię, a na kamieniach, w miejscu, gdzie uderzyła głową o mur, pojawiła się plama krwi. Umarła natychmiast.

- Nie! - wrzasnęła Mira, padając na kolana obok mnie. Żadne z nas nie zdążyło zareagować. Nie mieliśmy nawet czasu, żeby w ogóle się ruszyć. Błyskawiczny akt przemocy i Lily była martwa.

Poczułem, jak krew tętni mi w żyłach z wściekłości. Podniosłem rękę i wymierzyłem ją w Tristana, który nadal nie okazał cienia emocji. Mira nagle zerwała się na równe nogi, kiedy przywoływałem moce, złapała mnie za rękę i zmusiła, żebym ją opuścił.

- Nie zabijaj go! Nie możesz go zabić! Proszę! To nie jego wina! - błagała.

Jednocześnie wprowadziła do mojego ciała swoją własną energię, przedostając się siłą do moich myśli, aż jej prośby rozległy się echem również w mojej głowie. Była załamana i zdesperowana. Straciła już przybraną córkę. Gdyby teraz straciła jeszcze istotę, którą uważała jednocześnie za swojego brata i syna, zniszczyłoby to ją do końca. - Błagam! - krzyczała, a łzy spływały jej po twarzy.

Kiedy się zawahałem, Gaizka wpłynął całym sobą do ciała Tristana i nocny wędrowiec jakby w końcu ożył.

- Zostaliście ostrzeżeni! - zawołało monstrum, zbliżając się do nas o krok.

- I nie ugnie my się - warknąłem. Zrzuciwszy z siebie Mirę, chwyciłem dwa noże, które Mira upuściła na ziemię, i natarłem na nocnego wędrowca. Tristan tylko się do mnie uśmiechnął, kiedy zatopiłem oba ostrza w jego brzuchu z taką siłą, że został przygwożdżony do ściany. Nie mógł się ruszyć. Krew wypływała z jego ciała, ale on tylko się śmiał. Obok mnie wrzeszczała Mira. Wszystko wskazywało na to, że zabiłem również Tristana. Gaizka nie miał już dokąd się udać. Wyciągnąłem zza pasa trzeci nóż i zamierzałem wbić go w serce Tristana, kiedy z jego oczu ulotnił się czerwony blask. Spojrzał na mnie udręczonymi oczami.

Był w pełni świadom, że to on zabił Lily.

- Błagam - szepnął zbolalym głosem. - Błagam, zabij mnie. Zawahałem się. Nie chciałem zabić Tristana. Jako nocny wędrowiec był nieszkodliwy i wiedziałem o tym. Był

jedyną rodziną, jaką miała Mira, i jej wiernym obrońcą. Nie zamierzał skrzywdzić Lily. To nie była jego wina i nie zasługiwał na śmierć z mojej ręki, która teraz nad nim zawisała.

- Zostaw chłopca w spokoju - wtrąciła się nagle LaVina, wstrzymując ostateczny cios.

- Osłabiłeś potwora. Nie może już przemieszczać się z ciała do ciała.

- Jesteś pewna ... - zacząłem, ale przerwałem w pół zdania, kiedy coś mocno ścisnęło mnie za kostki, pociągnęło za nogi i rzuciło mną o twardą kamienną nawierzchnię. Przez moje ciało przelała się fala bólu, kiedy zostałem powleczony przez ulicę do miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą stała Emma Rose. Jej prochy unoszone przez wiatr ciągle wirowały w powietrzu, ale bardziej martwiłem się tym, co do mnie przywarło. Spojrzałem w dół na swoje kostki, ale nie dojrzałem tam niczego prócz ciemności nocy.

Przekręciwszy się na plecy, wyciągnąłem rękę do Miry i znów otworzyła się rana na brzuchu.

- Miro! LaVino! - krzyknąłem, błagając nocną wędrowczynię i czarownicę, żeby mi pomogły. Gaizka złapał mnie na dobre i obawiałem się, że bez większego wysiłku uda mu się zrobić ze mnie swojego następnego, tym razem permanentnego żywiciela.

LaVina podeszła do Miry z lekkością i gracją, jakiej nigdy u niej nie widziałem. Mira chciała podbiec do mnie, ale stara czarownica chwyciła ją za włosy i pociągnęła, zmuszając, żeby się zatrzymała i uklękła na kamieniach. LaVina pochyliła się nad nocną wędrowczynią i, obejmując ją ręką za szyję, coś szepnęła jej do ucha. Wampirzyca szarpnęła się i chciała wyrwać się wiedźmie, ale, o dziwo, nie mogła się wyswobodzić.

Chwytałem się dużych, gładkich kamieni, którymi wyłożona była ulica, próbowałem uwolnić się z uścisku Gaizki, ale nie mogłem się ruszyć z miejsca. Leżałem teraz na brzuchu, patrząc na nocną wędrowczynię, która wyciągała do mnie rękę.

- Miro! - krzyknąłem. Mięśnie miałem napięte do tego stopnia, że drżały mi ramiona, a zimny pot wystąpił na czoło. Czułem, jak wzbiera we mnie panika. Nie dam się wykorzystać jak Emma Rose. Nie będę marionetką jak Mira. - Miro!

- Krzycz i skowycz, ile chcesz - warknął ponury głos w moje prawe ucho. Owiał mnie zimny, przenikliwy wiatr, wgrzając się w moje kończyny i odbierając mi czucie w czubkach palców. - Nie uwolnisz się ode mnie. Zbyt długo czekałem. Chcę się wydostać z klatki i wydostanę się dzisiejszej nocy.

- Nie wypuszczę cię na wolność - wycodziłem przez zaciśnięte zęby, usiłując choć odrobinę przesunąć się w stronę Miry i LaViny. - Nie będę twoim następnym żywicielem.

- Już niedługo, mój chłopcze. Już niedługo - syknął, kierując na mnie kolejny podmuch zimnego powietrza, aż zacząłem szcząkać zębami.

Ręka, którą czułem na ramieniu, zacisnęła się i w moje ciało wbiło się coś, jakby ostre szpony.

- Połącz się ze mną teraz albo znów zawładnę nocną wędrowczynią i podpalę to miasto.

- Nie uda ci się! - warknąłem. - Wyrzuciłem cię z niej raz i zrobię to znowu. Nie jesteś tak silny, jak byłeś. Tracisz moc.

- A ty nie nadajesz się do niczego, kiedy jesteś nieprzytomny - zaśmiał się Gaizka.

Ogarnęła mnie trwoga, czułem, jak strach ściska mi serce.

- Miro! Uciekaj! - krzyknąłem, modląc się, żeby zdołała wymknąć się Gaizce, i wiedząc jednocześnie, że to mało prawdopodobne. Jeżeli stracę przytomność i nie będę mógł

go wyprzeć z Miry, bori opanuje ją i bez problemu doszczętnie spali miasto.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem wpatrującą się we mnie LaVinę. Na jej pomarszczonej twarzy wykwitł piękny uśmiech. Całe jej ciało zdawało się świecić w ciemności, połyskując na tle czarnego skórzanego ubrania Miry i jej czerwonych włosów.

Nocna wędrowczyni zamilkła, ale rękę miała ciągle wyciągniętą w moim kierunku, a jej palce wyraźnie drżały, kiedy, jak się wydawało, kreśliła w powietrzu jakieś symbole.

LaVina pochyliła się i szepnęła jej coś do ucha. Nocna wędrowczyni wzdrygnęła się, po czym wypowiedziała kilka słów, których ani nie rozpoznałem, ani nie zrozumiałem. Ale zrozumiał je Gaizka.

- Nie! - wrzasnął bori, jeszcze mocniej mnie ściskając, aż wyrwał mi się bolesny krzyk. Całą moją prawą stronę dręczyły ból i przenikliwe zimno, aż w końcu zapragnąłem stracić czucie w ciele.

Po mojej lewej ręce pojawił się słup białego światła, jakby rozdarta została najczystsza materia tworząca powietrze. Powstały otwór był zaledwie wąską szczeliną w ciemnościach nocy, ale to wystarczyło. Poczulem potężny ciąg powietrza, jakby wszystko wokoło było wsysane do tej szczeliny. Gaizka jeszcze raz wrzasnął i wczepił się pazurami w moje plecy, szukając jakiegoś uchwytu, nie chcąc dać się pochłonać ziejącej otchłani, do której był

wciągany.

Głuchy krzyk odbił się echem w ciszy nocy, kiedy bori został wessany do szczeliny i w końcu powtórnie uwięziony w klatce.

Mira wypowiedziała kolejne słowa w języku, którego nie rozpoznawałem, i otwór się zamknął, nie pozostał po nim najmniejszy ślad, tak jakby nigdy nie istniał.

Odetchnąłem ciężko, wypuszczając z płuc całe powietrze. Leżałem na zimnych ulicznych kamieniach i czułem, jak spływa na mnie ukojenie. Bori zniknął z powierzchni ziemi i Savannah było bezpieczne.

Jeżeli Mira i ja, walcząc, powstrzymamy się od łączenia naszych mocy, bori nie powinien już nigdy powrócić. W końcu byliśmy bezpieczni.

Trząsałem się z wyczerpania i rozdzierającego bólu, moje rany dopiero teraz zaczynały się goić. Miałem zaschniętą krew na plecach i brzuchu, tam gdzie Mira wbiła mi nóż. Zimne kamienie sprawiły, że moje ciało się wychłodziło, ale to wszystko tak bardzo mi nie przeszkadzało, czułem się dobrze. Byłem żywy i wolny.

- Danausie! - krzyknęła Mira.

Natychmiast podniosłem głowę i spojrzałem na nocną wędrowczynię. Mira z całej siły próbowała wyrwać się z uścisku LaViny, desperacko wyciągając do mnie prawą rękę.

Widziałem już w jej oczach strach, kiedy stała naprzeciwko Neriana i kiedy dotykał jej Gaizka. To było nic w porównaniu z przerażeniem, które owładnęło nią teraz.

- Danausie! - zawołała znowu drżącym głosem. - Błagam, pomóż mi!

- Przykro mi, łowco - powiedziała LaVina głębokim głosem, jakiego nigdy przedtem nie słyszałem. Na jej twarzy pojawił się uśmiech i iskierki zamigotały w oczach. -

Wykonałam swoje zadanie. Czas, żeby to krnąbrne dziecko wróciło do domu.

Zerwałem się na równe nogi i próbowałem dosięgnąć Miry, ale ona i LaVina zniknęły na moich oczach, zostawiając mnie samego w ciemnościach. Mira została porwana przez istotę znacznie potężniejszą niż jakakolwiek czarownica, o której w życiu słyszałem.

Przepadła bez śladu, a ja nie miałem pojęcia, jak ją odnaleźć.

## **Podziękowania**

*Chciałabym szczególnie podziękować mojej niezwyklej agentce Jennifer Schober za to, że przez te wszystkie lata pomagała mi zachować wewnętrzną równowagę. Chcę również podziękować mojej błyskotliwej redaktorce Dianie Gill za to, że dzięki ciągłej presji, jaką na mnie wywiera, staję się lepszą pisarką, niż można się było spodziewać.*

